Rev. Michael Cieslik

KAZANIA EUCHARYSTYCZNE
O NAJŚW. SERCU PANA JEZUSOWEM

Rev. Michael Cieslik

KS. WŁADYSŁAW CHOTKOWSKI, 1843-1926

KAZANIA EUCHARYSTYCZNE

O NAJŚW. SERCU PANA JEZUSOWEM

ks. Michael

NAKŁAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA
POZNAŃ - - - 1922 - - - WARSZAWA

BERKELEY LIBRARY UNIVERSITY OF CALIFORNIA

U.C. BERKELEY LIBRARIES
C095892391

NIHIL OBSTAT.

Poznań, dnia 28 lutego 1922.

X. Fr. Kwiatkowski T. J.

IMPRIMATUR.

Poznań, dnia 1 marca 1922.

Konsystorz Arcybiskupi
X. Meissner.

(L. S.)

L. D. 1831/22.

X. K. Bajerowicz
Dyr. Kons.

CZCIONKAMI DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA

KAZANIE I.

O potrzebie kształtowania naszego serca na wzór Najśw. Serca Pana Jezusowego.

»Przyłóż mnie jako pieczęć do serca twego, jako pieczęć do ramienia twego.« *Cant. 8, 6.*

U starożytnych Rzymian był zwyczaj taki, że pieczętowano żołnierza na ramionach, rozpalonem żelazem wyciskając liczbę legjonu, do którego należał.

Niewolników natomiast znaczono w ten sposób, że cyfrę pana wypalano im na czole. Przez taką pieczęć wchodził napiętnowany w wieczystą, a raczej dożywotnią zależność i sojusz nierozerwalny z tym, którego piętno nosił; a więc żołnierz wiązał się na zawsze z proporcem swego legjonu, a niewolnik z domem i własnością swojego pana. Jeden winien był zawsze wiernie iść za rozkazami wodza i nigdy go nie opuścić w najgroźniejszym boju, wśród najsroższej walki naśladować go w męstwie i wytrwałości; drugi winien był spełniać ochotnie rozkazy swego pana, odgadywać nawet jego myśli i życzenia.

Każdy z nas jest na chrzcie św. znaczony piętnem Krzyża św. i pieczęcią krzyżma św. piętnowany: na sługę i żołnierza Chrystusowego, więc do posłuszeństwa swojemu Panu, do wierności swojemu wodzowi i do »naśladowania tropów Jego« zobowiązany od niemowlęctwa i najmłodszych dni żywota. Ale Pan nasz i Zbawiciel, który nas kupił sobie za nieopłatną cenę

najdroższej Krwi serdecznej, na Krzyżu przelanej, chce czegoś więcej krom posłuszeństwa służbistego i waleczności żołnierskiej w walce z szatanem.

On chce, aby serce nasze było podobne do Najśw. Serca Jego, żeby się kształtowało na wzór Jego świetny, wzniosły i niepokalany.

Dlatego wzywa nas słowy oblubieńca w Pieśni nad Pieśniami, abyśmy oprócz pieczęci Krzyża, którą nosimy wszyscy, jeszcze Jego godło, Jego szczyt herbowy, Jego znak zawołania wojennego, owszem Jego samego przyłożyli jako pieczęć do serca i do ramion, czyli jak tłumaczy św. Anzelm Kenterberski, Pan Jezus żąda, żebyśmy Jemu oddali panowanie zupełne nad naszem sercem, uczuciami, myślami i pragnieniami serca naszego, a co za tem idzie, serce to czynili podobnem do Serca Jego. Dlatego mówi: »Przyłóż mnie jako pieczęć do serca twego; jako pieczęć do ramienia twego«.

Św. Ambroży objaśnia to miejsce w ten sposób. Przyłożyć Jezusa na czoło powinien z nas każdy, aby przez to jawnie i otwarcie wyznawał, że Zbawiciel jest jedynym panem, właścicielem, królem i władcą naszym, którego z nas każdy jest wyzwoleńcem, bo On wykupił nas i wyzwolił ze sromotnego jęctwa, niewoli i haniebnych więzów szatana; trzeba przyłożyć Jezusa jako pieczęć na serce, aby On sam w niem królował i rządził, i władał, aby serce nasze nie kochało nic krom Jezusa, nic nadeń nie stawiało, niczego prócz Jezusa nie pragnęło; trzeba wreszcie Jezusa przyłożyć do ramion, abyśmy pracowali nad rozszerzeniem chwały Jego, aby uczynki nasze świadczyły o Jego nad nami władzy, jako sam tego żąda, gdy mówi: »I będziecie mi świadkami«[1] — a wasze uczynki będą jako »pochodnie gorejące w rękach waszych«[2].

Żołnierzowi naśladować wodza, sprostać mu w męstwie i wytrwałości — to zadanie zaszczytne, ale i trudne,

---

[1]) Act. Ap. 1, 8. [2]) Lucae 12, 35.

chrześcijanin zaś ma zadanie jeszcze wznioślejsze i trudniejsze, bo on samemu Bogu ma wyrównać w doskonałości, a tego żąda nasz wódz i hetman najwyższy Jezus, gdy mówi: »Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest«[1]). Mógłby się jednak uniewinniać chrześcijanin tem, że Boga nigdy nie widział, więc Go naśladować w doskonałości nie może; przeto Bóg nato stał się człowiekiem, sam żył pomiędzy ludźmi, żeby nam tej doskonałości, jakiej od nas żąda, przykład dać pochwytny i wzór namacalny. Dlatego właśnie wzywa nas, żebyśmy Go samego przyłożyli jako pieczęć, godło i znamię niestarte: do serca, do czoła i do ramion, aby obraz Jego doskonałości odbił się i odzwierciedlił w naszej duszy, zamienił nas w naśladowców Jego doskonałości.

Żołnierz, osiągający doskonałość wodza, staje się tylko doskonałym żołnierzem, niewolnik, spełniający wolę swego pana, staje się tylko doskonałym sługą, ale chrześcijanin, naśladujący doskonałość swojego wodza i pana, staje się czemś więcej, bo synem Bożym, a to synem najmilszym Bogu. Dlatego wzywa nas i zachęca do tego naśladowania Apostoł narodów temi pięknemi słowy: »Bądźcież tedy naśladowcami Bożymi, jako synowie najmilsi«[2]). Jako bowiem syn jest z przyrodzenia podobniejszy do ojca, niż niewolnik do pana swego, tak i nasze podobieństwo do Jezusa musi być większe, niż było to, którego żądał Bóg od ludzi w Starym Zakonie.

Tam, gdy Bóg nakazywał Mojżeszowi ukuć siedmioramienny świecznik ze szczerego złota, na którego ramionach miały być umieszczone lampy, gorejące nieustannem światłem na Boską chwałę, wtedy nie dosyć Mu było na opisaniu, jak ma być uczyniony, ale ukazał obraz tego świecznika na wysokości, mówiąc: »Patrzaj i uczyń na kształt, któryć na górze ukaza-

[1]) Matth. 5, 48. [2]) Ephes. 5, 1.

nym jest«[1]). Obraz to był i wzór, który się raz ukazał i zniknął, bo starczył dla jednego dzieła. Natomiast trwalszy obraz i wzór dał Pan Bóg ludowi izraelskiemu na puszczy, kiedy za bunt go pokarał jadowitemi wężami, bo kazał Mojżeszowi wystawić krzyż, a na nim zawiesić węża miedzianego, aby lud wpatrywał się w ten znak, jako jedyny ratunek i ocalenie od jadowitych a śmiertelnych ukąszeń gadu. Ten znak ratunku i ocalenia pozostał do dni naszych, tylko myśl symboliczna zamieniła się w rzeczywistość, gdy na krzyżu zawisł Syn Boży. Sam też to Pan Jezus wytłumaczył znaczenie tej figury, mówiąc do Pisma uczonego Nikodema: »A jako Mojżesz podwyższył węża na puszczy: tak trzeba, aby podwyższon był Syn człowieczy«[2]).

Wywyższon jest Syn człowieczy, aby się nikt z nas brakiem wzoru, przykładu i podobieństwa nie mógł tłumaczyć i uniewinniać, aby każdy z nas znacząc czoło, serce i ramiona znakiem Syna człowieczego, stawał Mu się w doskonałości coraz podobniejszym. Dlatego to Serce Jezusa utajone jest w Najśw. Sakramencie, żeby nawiedzanie i rozważanie Jego tajemniczego obcowania z nami serca nasze rozgrzewało i coraz bardziej zapalało miłością, za którą idzie doskonałości pragnienie. Tu jest pole i sposobność zbawienna do tego, żeby każdy z nas przykładał Jezusa do czoła, do serca i do ramion, aby się na każdym spełniła zapowiedź Apostoła, który mówi: »Wiemy, iż gdy się okaże, podobni Mu będziemy«[3]).

Skoro podobni być mamy, przeto przypodobać się czyli naśladować to podobieństwo każdemu z nas koniecznie trzeba. I ten też jest cel niniejszej nauki, żeby to naśladowanie zalecić, jego potrzebę przedstawić i do niego zachęcić.

Do Serca Najśw. Jezusowego trafić najłatwiej przez Serce Marji; za Jej wzorem iść nam, Jej pomocy wzy-

---

[1]) Exod. 25, 40. [2]) Joann. 3, 14. [3]) I. Joann. 3, 2.

wać i prosić, bo jak w Niej to Serce dla nas bić zaczęło, tak przez Jej przyczynę dla nas miłością pałać nie przestaje.

Prośmy więc Jej przyczyny, pozdrawiając Ją słowy archanioła — Zdrowaś Marjo...

I.

Gdyby człowiekowi wolno było stworzyć sobie samemu nowe ciało, pewnieby każdy pragnął nadać sobie wzrost i kształt jak najokazalszy, a twarz jak najpiękniejszą. Jednakże ani to w naszej mocy, aniby się też na wiele nie przydało, bo i najpiękniejsze ciało roztoczą robaki, każde w zgniliznę się zamieni i w proch rozsypie. »Omylna jest wdzięczność i marna jest piękność«[1]), mówi Mędrzec Pański — a prawda tych słów tak wstrząsnęła św. Franciszkiem Borgjaszem, gdy ujrzał w trumnie rozkładające się ciało prześlicznej królowy Izabeli, że świat porzucił, do zakonu Towarzystwa Jezusowego wstąpił i tak się starał o nieznikomą piękność duszy, iż między świętych policzony został. Piękny to przykład dla nas, bo nikt nie może »przydać do wzrostu swego łokieć jeden«[2]) — ale każdy może za łaską Pana Jezusową nadać duszy swojej ozdobę taką, że może się stać nad wszelki wyraz piękną, przemienić się na obraz i podobieństwo samego Boga. Naodwrót jednak może się też z naszej winy stać szpetną, ohydną i straszną jak obraz potępieńca, zamienić się na podobieństwo szatana.

Jest więc każdy z nas poniekąd sztukmistrzem i tak też postępować sobie powinien, albowiem malarz, chcąc podobieństwo pochwycić w portrecie, wpatruje się bezustannie w twarz, którą na płótnie odtwarza. To samo czyni snycerz, gdy z gliny pierwszą formę lepi, z której ma następnie w kamieniu obraz wykuć, lub w spiżu odlać pochwycone rysy twarzy i kształty głowy.

---

[1]) Prov. 31, 30. [2]) Matth. 6, 27.

I ty czyń to samo: »Patrzaj i uczyń na kształt, któryć ukazanym jest« albo, jeszcze lepiej: przyłóż »jako pieczęć« Najśw. Serce Jezusowe do czoła swego i porównywaj myśli swoje z myślami, jakie może mieć Jezus. Rozważ: jakie myśli przeważnie twoją głowę opanowały, o czem myślisz najczęściej, najwięcej i najchętniej? Czy nie górują nad wszystkiemi innemi myślami kłopoty i troski o ziemskie i doczesne sprawy? Czy nie stosowałyby się do ciebie słowa Zbawiciela: »Marto, Marto, troszczysz się i frasujesz około bardzo wiela, ale jednego potrzeba«[1]).

Przyłóż Serce Jezusowe do czoła i rozważ, jaka jest wiara twoja, skoro rzeczy ziemskie tak przeważnie głowę twoją zaprzątają, a tak mało miejsca zostawiają dla myśli o rzeczach zbawienia. Apostołowi Tomaszowi św. kazał Pan Jezus dotknąć się palcem rany swego boku, a niewierny, uczyniwszy to, zaraz uwierzył, padł na kolana i zawołał: »Pan mój i Bóg mój«[2]). Czyń to samo, przykładaj jako pieczęć do czoła Jezusa, a będziesz częściej myślał o Nim, o tem »jednem«, które wszystkim nam jest niezbędnie potrzebne ku zbawieniu duszy naszej.

Doświadczyli tego Święci i Święte Pańskie.

Św. Klara nigdy nie pominęła dnia, żeby nie oddać osobnej czci najsłodszemu Sercu Jezusowemu i zawsze doznawała stąd nieopisanej rozkoszy niebiańskiej. Założycielka osobnej kongregacji pp. benedyktynek od adoracji Najśw. Sakramentu, którą u nas sakramentkami zowią, św. Mechtylda mówiła często, że gdyby mogła spisać wszystkie łaski i dobrodziejstwa, jakie sobie uprosiła przez nabożeństwo do Serca Najśw., toby powstała stąd księga większa niż brewjarz.

Spróbuj, zobacz, a przekonasz się, że im częściej będziesz przykładał do czoła swego Serce Najśw. jako pieczęć, tem częściej będą myśli twoje wznosić się wysoko do nieba, do tej ojczyzny obiecanej nam biednym

---

[1]) Luc. 10, 41—42. [2]) Joann. 20, 28.

wędrowcom »na tym łez padole«. Stawać się będą myśli twoje coraz bardziej podobne do tych myśli, jakie mają aniołowie święci, otaczający majestat Boży — a przestaną się czołgać po ziemi jak wyziewy zgniłe i mgły ciężkie, które się unoszą nad bagnami i moczarami, przybierając nieraz błędne kształty, ułudne mary i zwodnicze obrazy.

Zresztą, nie masz wyboru, boś na chrzcie św. wyprzysiągł się szatana, wszelkiej pychy jego i wszelkich spraw jego — a przysiągłeś Chrystusowi. Nie godzi się więc, ani ci nie wolno chwiać się na dwie strony, boś ty napiętnowany na czole żołnierz i sługa Chrystusowy. Nie masz ani większego pana, ani większego wodza nad Jezusa, więc też nie znajdziesz ani ozdobniejszej służby, ani szlachetniejszego zaciągu, ani świetniejszej chorągwi, bo to »wielka jest chwała naśladować Pana«[1]).

Dworacy, urzędnicy, żołnierze i poddani wierni zwykli naśladować swoich królów i panujących często aż do śmieszności. Włosy i zarost tak noszą i tak strzygą jak król, a kiedy pewna królowa francuska utykała na jedną nogę, wówczas wszystkie damy z arystokracji także kulały. Nasz król Batory nie umiał dobrze po polsku więc pomagał sobie łaciną, a stąd u całej szlachty nastał zwyczaj przeplatania polskiej mowy łacińską, co makaronizmem nazwano. Przykład panujących ma wpływ wielki, ale niezawsze zbawienny; natomiast nasz król i pan, Chrystus Jezus, daje przykład najdoskonalszy i żąda, abyśmy się do niego stosowali: »Albowiem dałem wam przykład, abyście jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili«[2]). Przypuściwszy jednak, żeby król dawał i najlepszy przykład, to jeszcze nie będzie tak skuteczny jak przykład Chrystusowy, bo On łaskę daje, a przez nią pociąga do Siebie, dźwiga słabych, oświeca rozum i serce miłością rozpala. Jako matka, widząc dziecię, które chodzić jeszcze nie umie, czołgające

---

[1]) Eccli. 23, 38. [2]) Joann. 13, 15.

się ku niej i wyciągające rączęta, podnosi je z ziemi i do serca przytula; tak i Chrystus, gdy zaczniesz tę próbę, gdy chęć okażesz i dobrą wolę, już cię podniesie, dźwignie i Serce Najśw. do czoła ci przyłoży.

Niegdyś na puszczy odludnej, na piaszczystej spiekocie, wśród żaru słonecznego ginął cały naród, ale jedno spojrzenie na krzyż i na węża spiżowego ratowało go od zguby; dzisiaj Chrystus sam rozpięte na krzyżu trzyma ramiona, aby ratować od wiekuistej zguby i potępienia całą ludzkość, ale tysiące odwracają od Niego twarze albo stawają w szeregu szyderców i bluźnierców. Miałżebyś do nich należeć? O! nie zatwardzaj serca dzisiaj, gdy głos Zbawiciela usłyszysz: »Przyłóż mnie jako pieczęć do ramienia twego«.

II.

Dawnemi czasy brali żołnierze do walki tarczę na ramię, bo nią zastawiali się przed pociskami i ciosami nieprzyjaciela. Na tarczy wypisywali hasła rodowe i znaki wojenne. Tarczę utracić w walce, oznaczało najwyższą hańbę i stąd opowiadają o matce spartańskiej, że dając na wojnę idącemu synowi tarczę do ramienia, żegnała go temi słowy: z nią lub na niej. Poległych bowiem żołnierzy na tarczy niesiono.

I my wszyscy jesteśmy żołnierzami Chrystusowymi, a ustawiczny bój śmiertelny toczyć musimy. W tej walce niemasz nigdy zawieszenia broni, ani pokoju, ani odwrotu, jedno ustawiczne łamanie się z wrogiem, którego zwyciężyć każdy z nas musi, bo inaczej czeka go śmierć, gorszy nad śmierć jasyr i sromotna niewola wiekuista. Wróg nasz jest podstępny i chytry, a tem niebezpieczniejszy, że ukryty i niewidzialny, że krytym sztychem w nas godzi, a co gorsza, potrafi się wedrzeć do wnętrza okopów naszych, w samem sercu naszem zasadzki robi. Więc w tej walce potrzebna nam tarcza wielka, kowana ze spiżu niezłomnego, bo nią się wciąż zastawiać i zasłaniać nam trzeba.

Ale i hetman, wódz nasz przepotężny, ma oko wszechwidzące i wie o każdym żołnierzu swoim, żadnego w tej walce, samopas toczonej ze śmiertelnym wrogiem, nie spuszcza z oka, ani bez ratunku nie zostawia. Owszem, sam się daje za tarczę, gdy mówi: »Przyłóż mnie jako pieczęć do ramienia twego«.

Przyłóż Serce Najśw. do ramienia, a poczujesz moc niezłomną, bo na imię wodza naszego pierzchają piekielne moce, przed niem zginają kolana wszelkie stworzenie ziemskich, niebieskich i piekielnych potęg«[1]). Taki puklerz wziąwszy na ramię, nie ulękniesz się nigdy strasznego wroga, a »choćby stanęły przeciwko tobie wojska, nie będzie się bało serce twoje, choćby powstała przeciwko tobie bitwa, w tym pokładać nadzieję będziesz«[2]).

Bądź więc walecznym żołnierzem Chrystusowym, a nie bądź jako ciury obozowe, którzy w czasie walki trzymają się na tyłach i strzegą tylko tłumoków i zapasów. Bądź czujny i skory i rączy, a nie bądź jako żołnierz leniwy, co stracił do walki ochotę i na głos surmy wojennej dźwiga się niedbale i w obozie zostaje. Bądź natomiast podobny do owych wybranych a nielicznych żołnierzy Gedeona, którzy w jednej ręce trzymali miecz zwycięski, a w drugiej gorejące pochodnie, bo i tobie należy jedną ręką zwalczać pokusy, a drugą świecić dobrym przykładem i zachętą dla drugich.

Wódz, który się zwycięstwami wsławił, napawa serca żołnierzy otuchą i pewnością wygranej, dlatego i Jezus przypominał uczniom swoim, że jest zwycięzcą największym: »Ufajcie, jam zwyciężył świat«[3]). »Nie bójcie się małe stado«[4]), powtarzał im często — a przecież rozbiegli się jak stado ptaków strwożonych, gdy siepacze ujęli w ich oczach Pana i na męki po-

---

[1]) Izai. 45. 23. Rom. 4, 11. Philipp. 2, 10. [2]) Psal. 26, 2—3. [3]) Joann. 16, 33. [4]) Luc. 12, 32.

wiedli. Cóż dziwnego, że i nasza dusza lęka się i trwoży, że serce nasze drży ze strachu i traci otuchę w chwilach pokus srogich, że podobna jest dusza ludzka do ptaka, który wśród wichrów i burzy, czując niemoc swoich skrzydeł, szuka schronienia, żeby go wiatr nie rzucił o skałę.

W takich chwilach schronieniem dla duszy naszej jest najsłodsze Serce Jezusowe, i takie ma znaczenie wołanie Oblubieńca w Pieśni nad Pieśniami: »Wstań gołębico moja i przyjdź, w rozpadlinach skały ukaż mi oblicze twoje«[1]). Skała, z której spragnionemu na puszczy ludowi popłynęła krynica ożywczej wody, »była Chrystus«, jak uczy nas Apostoł[2]), i Chrystus też w Sercu swojem daje schronienie duszy naszej, gdy największą miotana jest trwogą. Dlatego upomina Prorok: »Bądźcie jako gołębica, która się gnieździ przy samym kraju czeluści«[3]). W tej skale, czyli Najświętszem Sercu Jezusowem, czeluść uczyniła lanca św. Longina, aby zawsze otwarte było dla nas jako schronienie, przytułek i ocalenie. Tak i ty rób, gołębico Chrystusowa! Korzystaj z rany otwartej i proś jak św. Ignacy Lojola: »*Intra vulnera tua absconde me*« — we wnętrzu ran Twoich ukryj mnie, o słodki Jezu! a nie pozwól mnie nigdy odłączyć się od Ciebie! — Ilekroć burze przeciwności, wicher namiętności, gradowa chmura nieszczęść, czarne obłoki nienawiści i prześladowania zerwą się przeciwko tobie i poczną ci grozić rozbiciem, uciekaj i chroń się w Sercu Jezusowem, a zawsze będziesz mógł powtórzyć słowa Psalmisty: »Serce moje i ciało moje rozweseliły się w Bogu żywym, bo i wróbel nalazł sobie domek i synogarlica gniazdo sobie: ołtarze Twoje, Panie zastępów«[4]).

Ołtarz, w którym utajony w Najśw. Sakramencie czeka na ciebie Jezus, oto najbezpieczniejsze schronienie,

[1]) Cant. 2, 13—14. [2]) I. Cor. 10, 4. [3]) Jerem. 48, 28. [4]) Psalm 83, 2—4.

ostoja niezawodna i przystań spokojna. Dopóty będziesz, gołębico Chrystusowa, miotana burzą, rzucana wichrami przeciwnemi, dopóki nie poszukasz przybytku w sercu Jezusowem. Wszystkie inne schroniska zawiodą cię, tylko w Sercu Jezusowem uspokoi się serce twoje, ale sam musisz mieć serce, kochające Jezusa. Inaczej stosować się będą do ciebie słowa, któremi narzeka prorok Ozeasz na jedno z pokoleń żydowskich: »I stał się Efraim jako gołębica zwiedziona, nie mająca serca. Egiptu przyzywali, do Asyryjczyków szli« — »jako ptaka powietrznego potargnę je«[1]).

III.

Nie szukaj schronienia i ratunku nigdzie, bo szukałbyś daremnie i jak ptak porwany wichrem potargasz się w zawierusze życia, nie zazna nigdy serce twoje pokoju, jeśli nie przyłożysz doń jak pieczęci Serca Jezusowego i jeśli serca swego na wzór jego nie ukształtujesz.

Rozważ: jakie to Serce Najśw. czułe na łzy ludzkie, tak iż Pan Jezus na płaczących nie mógł patrzeć. Jego samego śmiejącego się nikt nie widział, natomiast ewangelja opowiada, że płakał dwa razy. Raz płakał na widok ojczystej swojej stolicy, gdy miał do niej odbyć wjazd triumfalny i ponieść krótko potem śmierć okrutną. Widział ją w całej świetności, ale w duszy widział ją zamienioną w rozsypiska i gruzy, a naród cały rozproszony jak plewy po świecie. Więc płakał, bo kochał ten nieszczęsny lud swój rodzony. Płakał drugi raz na widok łez siostry Łazarza, chociaż wiedział, że go wskrzesi, aż się dziwowali obecni i mówili: »Oto jako go miłował«[2]). Na widok łez wdowy z Naim ulitował się Jezus i rzekł jej: »nie płacz« i wskrzesiwszy syna »dał go matce jego«[3]). — »Nie płaczcie nade mną« — mówił do niewiast, »które płakały Go i lamen-

[1]) Osee 7, 11—12. [2]) Joann. 11, 36. [3]) Luc. 7, 13—14.

towały« — »ale same nad sobą płaczcie i nad synami waszymi«[1]). Sam bowiem dla siebie litości nie pragnął, pełne serce mając dla nas litości.

Przyrównaj teraz ten pierwowzór, ten »kształt, który ć na górze ukazany jest«, do własnego serca swego i rozważ: czy serce twoje tak samo czułe jest na łzy, na nędzę, na niedolę i nieszczęścia ludzkie? Czy tak samo dla miłości bliźnich otwarte, tak samo gotowe i skore: łzy koić, chorych nawiedzać, umarłych grzebać, łaknącym chleb łamać? Czy w modlitwie o sobie tylko myślisz, za siebie prosisz, sam nad sobą tylko narzekasz? Czyś skory do płaczu nad swoim bratnim ludem, nad klęskami swojej ojczyzny? Czy może nie objawia się twoja miłość ojczyzny raczej w tak powszechnej — niestety — nienawiści jednego stanu do drugich, w podejrzywaniu wszystkich o złą wolę?

Patrz na »kształt, który ć na górze ukazany jest«, i rozważ, jak ciche i łagodne jest Najśw. Serce Jezusowe, jak skłonne i skore do przebaczenia, do darowania uraz.

Sam wybrał i powołał uczniów swoich, przeżył z nimi trzy lata, dzielił z nimi trudy i niedostatek, żył ze wspólnej skarbony, zasilanej jałmużną, a otwierał im tajemnice mądrości Bożej, wyjaśniał najgłębsze prawdy nauki objawionej. Oni Mu byli rodziną najdroższą, i dlatego wskazując na nich mówił: »Oto matka moja i bracia moi«[2]). Jak matkę ich kochał, za braci miał swoich, a oni jakie Mu okazali braterstwo w chwili stanowczej? Jeden z nich zdradził Go nawet i sprzedał haniebnie za marną cenę, tak samo jak synowie Jakóba brata swego Józefa sprzedali. A w domiar podłości umówił się ze siepaczami, że pocałuje tego, którego wiązać mają »i pocałował Go«. »A Jezus rzekł mu: przyjacielu, nacoś przyszedł?«[3]). Przyjacielem go nazywa i tylko

[1]) Luc. 23, 28—27. [2]) Matth. 12, 49. [3]) Matth. 26, 50.

łagodnem pytaniem daje poznać, że wie, co znaczy ten Judaszowy pocałunek. Ale właśnie ta łagodność Serca Jezusowego przeniknęła grotem strasznego wyrzutu spodlone serce wiarołomnego ucznia; poszedł i powiesił się! — Uczniowie drudzy wszyscy uciekli. Został tylko jeden pod krzyżem i ten też wziął najdroższą spuściznę po Jezusie, bo Matkę Jego.

»Przeszedł, dobrze czyniąc[1]) cały kraj swój, a oto bratni lud, niewdzięcznością Mu się odpłaca i domagając się Jego śmierci, woła jednogłośnie: »Strać, strać, ukrzyżuj Go«[2]), a gdy zawisł na krzyżu, jeszcze Mu urąga. Jezusa serce łagodne odpłaca im za to prośbą do Ojca przedwiecznego: »Ojcze odpuść im, boć nie wiedzą, co czynią«[3]).

»Przyłóż mnie jako pieczęć do serca twego«, mówi Oblubieniec nasz, a przedewszystkiem chce, aby jedno znamię i piętno odbiło się na sercu naszem, gdy mówi: »Uczcie się ode mnie, iżem jest cichy i pokornego serca«[4]). Tej cichości i pokory serca uczy nas bezustannie, utajony w Najśw. Sakramencie, w którym opuszczony przez nas tak często, nawiedzany tak rzadko, znieważany nieraz tak bardzo, a czczony tak mało; zawsze czeka na ciebie, żebyś Go jako pieczęć przyłożył do serca swego.

Obacz więc, jakie jest serce twoje! Czy jego popędy zawsze są szlachetne? Czy serce twoje skore jest do darowania uraz, do kochania tych, którzy cię nienawidzą, a dobrze czynienia tym, którzy cię prześladują?

Czy chętnie modlisz się za tych, którzy cię spotwarzają? A jeśliś doznał kiedy zdrady i judaszowego pocałunku doświadczył, czyś zdolny był nazwać zdrajcę przyjacielem?

»Patrzaj i uczyń na kształt, któryć na górze ukazany jest«, mówił Bóg do Mojżesza, kiedy

---

[1]) Act. 10, 38. [2]) Joann. 19, 15. [3]) Luc. 23, 34. [4]) Matth. 11, 29.

miał wykonać świecznik siedmioramienny; nam zaś trzeba uczynić serce na kształt Najśw. Serca Jezusowego. To serce malują zwykle z godłami, które przypominać nam mają tytuł własności i posiadania serc naszych, a ponieważ Chrystus Pan okupił nas gorzką męką swoją, dlatego otacza to Serce korona cierniowa, która krwawiła czoło Jezusowe, i widnieje głęboka rana, bo rany przebodły ręce, nogi i Serce Jezusowe.

Przyłóż więc i te pieczęci do serca twego i godła te niech będą ozdobą, chlubą i najwyższym zaszczytem twoim, albowiem: »nie jest uczeń nad mistrza, ani sługa nad Pana swego«[1]).

Jeśli ci myśli pyszne plątają się po głowie, przyłóż do czoła cierniową koronę. Jeśli ci rozkazy przełożonych są przykre i władzy słuchać nie lubisz: odziej się w szmat szkarłatny, którym okryty był twój mistrz i nie chciej być lepszym od Niego. Jeśli rozkazywać pragniesz i rej wodzić nad drugimi: weź do ręki tę trzcinę, którą na urągowisko dawali żołdacy Jezusowi, bijąc Go po głowie. Jeśli ciążą ramionom twoim obowiązki, trudy, mozoły i upał dnia pracy: przyłóż do nich krzyż, pod którego brzemieniem Pan twój trzykroć upadał. Opieczętuj serce swoje znakiem Serca Najśw. i ucz się cierpieć w milczeniu, w cichości i pokorze. Czyń to codzień — i owszem, każdego dnia jak najczęściej, szukaj wobec Jezusa utajonego w Najśw. Sakramencie pociechy w smutkach, ochłody w utrapieniach, bo On sam woła nas wciąż do Siebie: »Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę«[2]).

Malarz, czy snycerz nie odrazu potrafi wykonać portret i podobieństwo pochwycić; Mojżesz nie odrazu wykonał świecznik na kształt, który mu był ukazany na górze; tak i ty nie odrazu zdołasz stać się podobnym Jezusowi i doskonałym, ale nato przykład nam dał Pan

---

[1]) Matth. 10, 24. [2]) Matth. 11, 28.

Jezus, »abyśmy, jako On sam czynił i my czynili«; więc czyńmy ciągle i wytrwale, wpatrujmy się w ten pierwowzór jak najczęściej, przykładajmy Najśw. Serce Jezusowe jako pieczęć do serca i do ramion, a wtedy spełni się na nas obietnica i zapewnienie Apostoła: »Wiemy, iż gdy się okaże, podobni Mu będziemy«. Amen.

KAZANIE II.

O sercu czujnem.

»Ja śpię, a serce me czuwa.«
Cant. 5, 2.

Rzymianie starożytni dzielili noc na cztery części, zwane wigiljami. Zwyczaj ten przejęli od legjonów, w wojsku rzymskiem bowiem zmieniały się straże nocną porą cztery razy i stąd pochodziła nazwa »wigilji pierwszej«, »drugiej« i t. d. a straż sama zwała się też wigilją. Czujność była tym strażom przykazana pod karą śmierci, i dlatego żołnierze, pełniący straż, nigdy nie siadali, lecz stali i chodzili, a przytem powtarzali nawzajem hasło i odzew. Tam zaś, gdzie stał ich oddział, czyli na strażnicy, która się zwała »custodia«, palono przez całą noc ogień, jak to wiemy np. z dziejów Męki Pańskiej, bo noce bywają na Wschodzie chłodne. Grzali się więc przy ognisku żołnierze, a przytem mogli w razie potrzeby zapalać wnet pochodnie!

Chrześcijanie przejęli od wojska rzymskiego nazwę wigilji, a ponieważ się mają za wojsko Chrystusowe, więc przepisy i zwyczaje wojskowe zachowali. Wigiljami nazwano wspólne modły i nabożeństwa w przedzień świąt większych, a czuwanie przypominał zawsze Kościół wiernym jako pierwszy, niezbędny i konieczny warunek, nieodzowny obowiązek każdego żołnierza Chrystusowego. Dla zaostrzenia zaś czujności przepisywał Kościół wiernym post, bo głód i pragnienie oddala senność ciała.

Tę czujność zalecał sam Zbawiciel uczniom swoim i często do niej napominał, przestrzegając przed nieprzyjacielem duszy naszej, który jak złodziej podkopuje się skrycie i cichaczem pod dom serca naszego: »Czujcież tedy, albowiem nie wiecie godziny«[1]), a ponieważ nie dosyć just czuwać, przeto dodaje Pan: »Czujcie, a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę«[2]). Żebyśmy zaś nie sądzili, iż tylko uczniom swoim tę czujność zalecał, dodaje wyraźnie Zbawiciel: »A co wam mówię, wszystkim mówię: czujcie«[3]). Do tego czuwania dodaje Piotr św. jeszcze przestrogę trzeźwości i przypomina, że przeciwnik duszy naszej wciąż i bezustannie koło nas krąży, czyhając na naszą zgubę. Te słowa Piotra św. kładzie też Kościół na czele wieczornych modłów kapłańskich, upominając do czujności i trzeźwości: Bracia! »trzeźwemi bądźcie a czujcie: boć przeciwnik wasz djabeł jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł«[4])

Ale sam Piotr św. doświadczył na sobie, jak niestałe, mdłe i chwiejne, jak ospałe i ociężałe jest serce nasze, gdy w Ogrojcu spał, wraz z drugimi uczniami, zamiast czuwać, mimo upominania Zbawiciela, i stojąc przy ognisku na dziedzińcu kustodji, trzykroć się Pana zaparł. Przeto znając tę naszą słabość i senność serca naszego, pociesza nas, wskazując na ratunek u tego Serca, które zawsze nad nami czuwa: »Wszystko troskanie wasze składajcie Nań, gdyż On ma pieczę o was«[5]).

Wielcy wodzowie, którzy się wsławili zwycięstwami wojennemi, znani są z tego, że mało spali, że sami objeżdżali nocne czaty i pilnowali straży. Ta służba polowa niestrudzona, to pilne wysyłanie na zwiady, które chronią wojsko od nagłego i niespodziewanego napadu, stano-

---

[1]) Matth. 24, 42. [2]) Matth. 26, 40. [3]) Marc. 13, 37. [4]) I. Petri 5, 8. [5]) I. Petri 5, 7.

wią połowę zwycięstwa, a zapewniają wojsku bezpieczeństwo. Przeto czujność, oględność i ostrożność wodza budzi ufność w żołnierzu. Nasz wódz i hetman, Chrystus Pan, nietylko czuwa troskliwie nad nami, ale nie śpi wcale, a Serce Jego wciąż czuwa. Dlatego mówi o sobie Oblubieniec w Pieśni nad Pieśniami: »Ja śpię, a serce me czuwa«. Wygląda to na paradoks i sprzeczność pozorną, ale jest rzeczywistością, dla nas pełną pociechy, skoro wiemy, że Chrystus zawsze gotów dzień i noc pośpieszyć nam na pomoc, zawsze czuwając, jak zapewnia nas Apostoł: »Zawsze żywiąc, aby się wstawiał za nami«[1]).

Miłość Jezusa to sprawia, że Serce Jego czuwa, zawsze i każdej chwili gotowe ku naszej pomocy, i miłość tylko tłumaczy nam też znaczenie przenośne do tych słów Oblubieńca w Pieśni nad Pieśniami: »Ja śpię, a serce me czuwa«. Pięknie to wyraża złota księga o naśladowaniu Chrystusa, w której czytamy te głęboko pomyślane słowa: »miłość czuwa i śpiąc nie zasypia«[2]). Słowa te jednakże stają się nam dopiero wtedy zrozumiałe, gdy rozważymy tajemnicę Wcielenia i Najśw. Sakramentu, w którym Oblubieniec nasz utajony wygląda pozornie, jakby spał, ukryty pod postaciami chleba i wina, a w rzeczywistości żyje i czuwa nad nami jego Serce Najśw.

Zawsze odezwie się słowami tajemniczej pociechy do serca naszego, byle i nasze serce czujne było i czuwało. Ale właśnie o to rzecz idzie, że serce nasze ma wady i ułomności, wręcz tej czujności przeciwne, bo jest senne i ospałe, ociężałe i słabe, a do kochania Jezusa nieskore. Przeto te wady poznać, żeby ich się pozbyć, a czujne i do kochania skore Serce Jezusowe na wzór sobie stawić: oto cel i zadanie dzisiejszej nauki. Ażeby zaś mogła to sprawić, byśmy się rozbudzić, roztrzeźwić,

[1]) Hebr. 7, 25 [2]) Tomasza a Kempis, O Naśladowaniu Chr. P. w tłumaczeniu O. Jana Wielewickiego T. J. Kraków 1898, str. 179. Księga III. R. V. 5.

do czujności pobudzić chcieli, prośmy przyczyny Tej, która »wszystkie słowa zachowała w sercu swem«[1]), jak mówi ewangelja o Najśw. Pannie, której serce zawsze najbliższe jest Serca Najśw. Pana Jezusowego, i pozdrówmy Ją słowy archanioła: Zdrowaś Marjo...

I.

Bóg nie śpi, ani nie odpoczywa, lecz zawsze jest czynny i działa bezustannie, a ten wiekuisty ruch i życie należą do istoty boskiej. To dało powód do błędnego wniosku, że świat musi być wieczny tak samo jak Bóg, bo jako Stwórca musiał Bóg wciąż stwarzać. Tak dowodzili t. zw. gnostycy, którzy w pierwszych wiekach chrześcijaństwa nieobliczone szkody wyrządzili Kościołowi przez to, że tajemnice naszej wiary tłumaczyć i objaśniać chcieli zapomocą filozofji pogańskiej. Ponieważ zaś ta nauka ich sprzeciwiała się chrześcijańskiej wierze, iż Pan Bóg świat stworzył z niczego i w pewnym czasie, przeto zadawali pytanie: cóż więc robił Bóg, nim stworzył świat? Jeśli nic nie robił i nie stwarzał, to minęły niezliczone wieki na bezczynności i nie było życia ani ruchu w Bóstwie; jeśli zaś stworzył świat w pewnym czasie, to powstała w Bogu wola stwarzania, której przedtem nie miał, a tego przecie nie można pogodzić z wiekuistą istotą Boską, jeśliby jej przybył nowy przymiot, którego pierwej nie miała.

Ta kwestja zajmowała wszystkich pisarzy i Ojców Kościoła, bo z nią łączyła się zaraz druga: o rodzeniu przedwiecznem Syna Bożego przez Ojca, była zaś tak trudna, że najuczeńszy i najpracowitszy z pisarzy kościelnych trzeciego wieku, Origenes, poświęcił jej całą księgę »O początkach«, ale odpowiedź dał błędną, bo i on chciał przy pomocy filozofji pogańskiej rozjaśnić tę tajemnicę. Dał natomiast świetną i głęboko pomyślaną odpowiedź największy myśliciel chrześcijański, św. Augustyn[2]).

---

[1]) Luc. 2, 51. [2]) J. Augustini, Confessionum Libb. 13. lib. XI. 12.

Na pytanie: co robił Bóg? — odpowiada pytaniem: jak mogły minąć wieki, póki Bóg ich nie uczynił, skoro On jest wszystkich wieków stwórca i założyciel? Jakież czasy być mogły, którychby Bóg nie stworzył? Jak mogły mijać, skoro ich nie było? Albowiem Bóg nie wyprzedza czasów — czasem swojego istnienia, jedno wzniosłością ustawicznie obecnej wieczności, w której niema ani przeszłości, ani przyszłości. Dlatego mówi Psalmista: *Tu idem ipse es* »Ty tenżeś jest i lata Twoje nie ustaną«[1]), bo wieczność jest u Boga tylko jeden dzień, jak mówi Piotr św. »jeden dzień u Pana jako tysiąc lat, a tysiąc lat jako jeden dzień«[2]). Dzień u Boga jest wieczne dzisiaj, które nie następuje po wczorajszym, ani nie ustępuje jutrzejszemu, lecz jest wieczność teraźniejszości, i dlatego mówi Bóg do Syna: *Ego hodie genui te.* »Jam ciebie dziś zrodził«[3]). Nie było więc czasu, w którymby Bóg nic nie robił, ponieważ On sam uczynił czas, a żadne czasy nie są Bogu współczesne, bo On wciąż jest, a czas mija, bo nie byłby czasem, gdyby wciąż trwał, albowiem ma tylko przeszłość i przyszłość, natomiast wieczność jest ciągłą teraźniejszością, i Bóg bezustannie działa i czuwa i nigdy nie śpi, jak mówi Psalmista: *Non dormitabit neque dormiet* »nie zdrzymie się, ani nie zaśnie«[4]).

To działanie i ruch wiekuisty w istnieniu Boga stanowi i wypełnia miłość własnej doskonałości i dobroci, a posiadanie tej doskonałości zaspokaja wiekuiste pragnienie szczęśliwości[5]). Mógł więc Bóg nie stwarzać ani świata, ani ludzi, bo nie potrzebował, a stworzył na chwałę swoją z miłości i z przeznaczeniem do miłości, bo »Bóg jest miłość«, jak mówi apostoł Jan św.[6]), a jako wiekuista miłość »miłuje wszystko, co jest, i niczego nie ma w nienawiści, z tego co uczynił«[7]) Każdego z nas przeto miłuje Bóg i to nie dopiero teraz,

[1]) Psalm 101, 28. [2]) II. Petri 3, 8. [3]) Psalm 2, 7. [4]) Psalm 120, 4. [5]) S. Thomae Aquin. Summa Theologica I qu. 20. art. 1. et Migne Tom I. p. 798. sq. [6]) I. Joann. 4, 8. [7]) Sap. 11, 25.

gdy żyjemy, gdyśmy stworzeni zostali, ale przed wieki już byliśmy przedmiotem Jego czuwania i miłości. Dlatego mówi do serca naszego przez usta Proroka: »Miłością wieczną umiłowałem cię, dlatego przyciągnąłem, litując się«[1]). W tem litowaniu się nad nami jest właśnie największa miara miłości, bo kochał nas Bóg wbrew i mimo naszej nędzy i chociaż miłości byliśmy niegodni, a kochał tak bardzo, że nawet Syn Boży za nas śmierć poniósł na krzyżu. Dlatego mówi Apostoł: »Lecz Bóg zaleca miłość swoją przeciw nam, że gdyśmy jeszcze byli grzesznymi, Chrystus za nas umarł«[2]).

W tej zamrocznej i dla naszego rozumu niepojętej, jakby sen przedstawiającej się wieczności czuwała więc miłość Boża nad nami, a Psalmista, jakby trzymając się tego podobieństwa, przedstawia Mesjasza jako Oblubieńca z łoża snu powstającego, idącego ochoczo do spełnienia olbrzymiego dzieła zbawienia: »Jako oblubieniec wychodzący z łożnice swojej, jako olbrzym na bieżenie w drogę, od kraju nieba wyjście Jego«[3]).

Kiedy się zaś wypełniły czasy oczekiwania, a »Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami«[4]), — właśnie wtedy możnaby zastosować do Zbawiciela słowa Oblubieńca z Pieśni nad Pieśniami: »Ja śpię, a serce me czuwa«, gdy przy Wcieleniu odbywała się tajemnica połączenia natury boskiej z ludzką w jednej Osobie Boskiej. Kiedy się zaś urodził w ubogiej stajence betlejemskiej i zasypiał na łonie Najśw. Panny, zaledwie małe znaki życia dający, jeszcze bardziej te słowa do Niego stosować można: »Ja śpię, a serce me czuwa«.

Ileż miłości w tem poniżeniu, niemowlęctwie i ubóstwie, w tym płaczu maleńkiej dzieciny! Śpi Dziecina, a serce Jej czuwające przyciąga pasterzy ubogich, bo

---

[1]) Jerem. 31, 3. [2]) Rom. 5, 8. [3]) Psalm 18, 6. [4]) Joann. 1, 14.

głosy aniołów, którzy ich wołali, to głos Serca Jezusowego, które zwiastuje »pokój ludziom dobrej woli«[1]); to gwiazda przewodnia, która sprowadza trzech Mędrców ze Wschodu i każe klękać przed maleńką dzieciną na barłogu; to światłość, która przyświeca po wszystkie wieki, tym, którzy pragną królowania prawdy i jej zwycięstwa nad kłamstwem; jaśnieje ona jako nadzieja zbawienia wszystkim nieszczęśliwym i uciśnionym, nad którymi Serce Jezusa zawsze czuwa: »Nie zdrzymie się, ani nie zaśnie«.

Wierzyli też uczniowie w tę troskliwą czujność Zbawiciela, a jednak, gdy zasnął w łodzi podczas burzy na morzu Tyberjadzkiem, budzili Go, wołając ratunku: »Mistrzu, giniemy«[2]). A chociaż ze zdumieniem uznawali, że Zbawiciel »wiatrom i morzu rozkazuje«, to jednak przestrach i zwątpienie ogarnęło ich wtedy i gdy Chrystus Pan dokonał dzieła odkupienia, kiedy na krzyżu po trzech godzinach męki zwisła Mu z ramienia głowa, i skonał.

Jeden tylko »uczeń miłości« wytrwał pod krzyżem i dostąpił za to godności synostwa Najśw. Panienki, bo konający jeszcze czuwał Jezus nad nami i dotrzymał obietnicy: »Nie zostawię was sierotami«[3]), a gdy już skonał, jeszcze z Jego przebitego włócznią Serca Najśw. wypłynęły dwie krynice naszego zbawienia: woda chrztu i krew Najśw. Sakramentu. Longin św., przebijając bok Jezusowi, otworzył nam przystęp i utorował drogę do Jego Serca Najsłodszego.

W chwili skonania Jezusa przedarła się też w świątyni jerozolimskiej zasłona i odsłoniła miejsce najświętsze, które przestało mieć znaczenie, bo zawierało tylko figurę, obraz i psodobieństwo Najśw. Sakramentu, w którym chciał Jezu zostawać z nami zawsze i po wszystkie dni. Tutaj, pod osłoną tajemnicy ołtarza, śpi ponownie, lecz serce Jego czuwa i woła nas wszystkich: *Venite ad me*

---

[1]) Luc. 2, 14. [2]) Luc. 8, [3]) ann. 14, 18.

omnes — »pójdźcie do mnie wszyscy«[1]). »Nauczyciel przyszedł i woła cię«, mówiła Marta, siostra Łazarza, do Marji, a »ona skoro usłyszała, wnet wstała i przyszła do Niego«[2]). »*Surgit cito et venit ad eum*«. Wstań i ty szybko! Dlaczego miałżebyś się ociągać?

II.

Wszelkie stworzenie ma jako przyrodzony dar od Boga dane życie, ale doskonałość tego życia zależy od zdolności ruchu i czynu, jaką stworzenia posiadają[3]). Ponieważ zaś człowiek jest najdoskonalszem stworzeniem, więc i życie jego jest najdoskonalsze, bo ma największą zdolność czynu, a zarazem najwyższy cel i przeznaczenie życia t. j. powrót do Boga, od którego wziął początek, i połączenie się z Bogiem w życiu wiecznem. — O człowieku zdolnym do pracy i do czynu mówimy, że jest pełen życia; o bezczynnym i ociężałym mówimy, że jest bez życia: ale niezawsze jest życie, choćby najruchliwsze, równocześnie najdoskonalsze, jeśli człowiek spuszcza z oka cel najwyższy, powołanie i zadanie swego życia. Może żyć, pracować, zabiegać, troszczyć się wiele; może mieć rozbudzone wszystkie władze umysłowe i naprężone zmysły, ale serce może mieć przytem ospałe i nieczułe na to, co jest największą życia naszego nagrodą i wiekuistą zapłatą t. j. szczęśliwość wieczną. Sprawia to grzeszna natura nasza, a raczej grzech, który jest pomiędzy grzechami głównemi ostatni, ale nie przeto najmniejszy, bo on właśnie jest przyczyną, że serce nasze jest nieczujne i nieczułe, oziębłe i obojętne na własne szczęście.

Ś. Tomasz z Akwinu nazywa ten grzech »smutkiem z przyjaźni Bożej«[4]), ale ten smutek sam przez się nie jest grzechem, tylko jego skutkiem i objawem oziębłości i lenistwa.

---

[1]) Matth. 11, 28. [2]) Joann. 11, 28—29. [3]) S. Thomae Aquin. Summa Th. I. 9. 18. art. 1., art. 2. ed. Migne T. I. p. 774—780. [4]) Thomae Aqu. Summa Th. II. 2-dae qu. 35. T. III. p. 307—314.

Wesołość, rzeźkość, rączość i ochoczość są znamieniem żołnierza walecznego i dzielnego, bo w wojsku jest daleko ważniejszy przymiot chętne i skore znoszenie trudów, mozołów bezsennych nocy, długiego czuwania, uciążliwych pochodów, niewczasu, głodu i pragnienia niż samo męstwo w boju. Dlatego każą grać muzykom, żeby podnosiły w żołnierzu wesołość ducha w czasie marszów, a na polach bitew miesza się odgłos muzyki z hukiem i grzmotem strzałów, żeby smutek nie osiadał na sercach żołnierzy w obliczu śmierci. Stąd i Kościół zaprowadził w wigiljach i czuwaniach nocnych śpiewy, wiemy bowiem, że od najpierwszych czasów śpiewali chrześcijanie chórem psalmy i pieśni, a nieco później hymny. Nawet idąc na śmierć, w amfiteatrach rzymskich, wobec zgromadzonych tłumów pogańskiego ludu śpiewali chrześcijańscy męczennicy, a te pieśni, jak z jednej strony budziły podziw w poganach, tak z drugiej strony podtrzymywały w męczennikach tę cierpliwość, którą pisarz kościelny Laktancjusz zowie tak pięknie »*inspirata patientia*« — natchnioną cierpliwością[1]).

Ta wesołość ducha, która sprawiała, że nawet najsroższe męczarnie znosili z dziwną pogodą i nie wydawali jęków — nawet słabe dziewczęta i chłopcy nieletnie, wynikała z wielkiej miłości Jezusa: tam więc, gdzie do serca ludzkiego zakradnie się smutek i człowiek zacznie sobie tęsknić i przykrzyć w służbie Bożej, jest dowód, że musiała ostygnąć miłość Jezusa. — Ten chłód serca rodzi następnie wstręt, niesmak i nudy, tak że wszelkie czuwanie, natężenie umysłu nuży i męczy człowieka. Zaczem idzie ociężałość, ospałość, obawa wszelkiego umęczenia. Jako bowiem chore serce człowieka łatwo się męczy i fatygi nie znosi, tak i serce, które nie kocha Jezusa, czuwać nie umie, a spokoju i snu chętnie szuka i pragnie.

---

[1]) Lactantii Firm. Institutionum divinar. Lib. V. 13. — ed. Romae 1650. p. 131.

Taki obraz ospałości dali nam uczniowie Pana Jezusa w ogrodzie Gethsemani. Zbawiciel oddala się od nich, aby się modlitwą przysposobić na zbliżającą się mękę, ale upomina ich: »Czekajcie tu, a czuwajcie ze mną«[1]) — a oni niezwłocznie zasypiają. Zbawiciel wraca do nich, budzi ich i czyni im wyrzut: »Tak? — Nie mogliście jednej godziny czuć ze mną? Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie«. — A jakby w dobroci swej i miłości tłumaczył ich ospałość, dodaje na ich uniewinnienie: »Duch ci wprawdzie jest ochotny, ale ciało mdłe«[2]). — Wraca drugi raz i zastawszy znowu uczniów śpiących, nie budzi ich, aż dopiero trzeci raz wraca i budzi dlatego, że już przyszedł Judasz z orszakiem siepaczy. To upomnienie łagodne Zbawiciela śpiewa Kościół w prześlicznych responsorjach na ciemnej jutrzni w Wielki Czwartek, aby nas do czujności pobudzić: »Jednej godziny nie mogliście czuwać ze mną, którzyście zachęcali się do umierania za mnie. Czy nie widzicie Judasza, jako nie śpi, lecz śpieszy wydać mnie Żydom? Wy ucieczecie, a ja pójdę ofiarować się za was!«[3])

Obacz sam, jak dalece czujne jest serce twoje? Czy i tobie nietrudno czuwać godziny z Jezusem, utajonym w Najśw. Sakramencie? Czy i ty nie uciekasz od Jezusa, który za ciebie poszedł się ofiarować? — Kto czuwać się nie nauczy, wytrwać też nie potrafi w godzinie próby i doświadczenia. — Ta zaś ociężałość, ospałość i senność objawia się przedewszystkiem w modlitwie, w słuchaniu słowa Bożego, w czytaniach pobożnych, w rozmyślaniu, ale przedewszystkiem w nawiedzaniu Najśw. Sakramentu. A to przytem dziwna, że ludzie potrafią dla interesu, zysku, korzyści, a choćby podstępu chytrego i zdrady jak Judasz — przetrzymać długi czas na czuwaniu; potrafią późno w noc wytrzymać na zabawach,

---

[1]) Matth. 26, 38. [2]) Matth. 26, 39—41. [3]) Fer. V. Major. Hebd. Nocturn III. lectio VIII. Nocturn I. lectio II.

widowiskach, pustych gawędach: tylkożby czuwanie z Jezusem miało być męczące i nieznośne?

Drugi objaw tego lenistwa w służbie Bożej, które jak ocet zakwasza serce nasze, jest małoduszność, zwątpienie i upadek ducha, z czego pochodzi skłonność do strachu, bojaźni, trwogi i rozpaczy. Przykład tego jużeśmy widzieli na uczniach, którzy na morzu Tyberjadzkiem mieli w łodzi Jezusa, a przecie zrozpaczeni wołali: »giniemy«[1]).

Prawda, że byli w niebezpieczeństwie, bo jezioro to było bardzo burzliwe, a fale rzucały kruchą łodzią rybacką jak łupiną i uderzały ją, bo w ewangelji czytamy, »że zalewali się i byli w niebezpieczeństwie«[2]), ale niemniej przeto mogli wiedzieć, że Jezus nie utonie, a więc i oni nie zginą. Dlatego też uczynił im Pan Jezus wielki zarzut bojaźliwości zbytniej i wiary małej, gdy mówił: »Czemuż bojaźli wi jesteście małej wiary?«[3]) — »Gdzież jest wiara wasza«?[4])

I w życiu naszem zrywają się nieraz burze, które miotają łodzią naszego żywota, grożąc jej zgubą. Czarne chmury nieszczęść przesłonią ci słońce wiary, wicher przeciwności potarga żagle nadziei, rudło roztropności wypowie posłuszeństwo, ze zwisłej ręki wypadnie wiosło pracowitej zaradności, maszt stałych zasad chwiać się pocznie: — i wtedy zdaje ci się, że i ty giniesz, że Jezus śpi i zapomniał o tobie. Ale Jezus mówi wtedy: »Ja śpię, a serce me czuwa«. — Dosyć Mu wywyciągnąć rękę nad tobą, aby się uciszyła nawałnica, uspokoiły wichry, ułożyły fale przeciwności, namiętności i pokus.

Ta ufność i pewność, że Serce Najśw. Jezusa czuwa nad nami, może być wystawiona na próbę, ale zawieść nie może. Tak Piotr św. widząc Pana, idącego po morskiej powierzchni, wyszedł z łodzi i szedł do Jezusa po wodzie, póki była gładka i równa. Ale skoro wicher się

---

[1]) Luc. 8, 24. [2]) Luc. 8, 25. [3]) Matth. 8, 26. [4]) Luc. 8, 25.

zerwał, »widząc wiatr gwałtowny, zląkł się i począł tonąć«. Wtedy czyni mu Pan Jezus wyrzut: »Małej wiary, czemuś wątpił«?[1]) — Chwilowe zwątpienie strofuje Jezus łagodnie, natomiast ostrzej wyraża się do uczniów, którzy całkiem stracili nadzieję i tak zwątpili o całem dziele odkupienia, że idąc razem z Jezusem do Emmaus, nie poznali Go nawet. Tak dalece »oczy ich były zatrzymane«, bo już przestali wierzyć i mówią: »A mychmy się spodziewali«. Więc wprost głupotę wyrzuca im Pan i mówi: »O głupi i leniwego serca«[2]).

Z lenistwa serca i braku czynności rodzi się właśnie ten brak rozumu, niestałość w przedsięwzięciach, brak wytrwałości w rozpoczętej pracy, wreszcie zupełny wstręt, nudność i przesyt, nieczułość i obojętność. — Tak uczynił ów sługa, który przez lenistwo zakopał talent, otrzymany od Boga, żeby się nie trudzić czuwaniem, ani mozolić pracą nad jego pomnożeniem. On właśnie nic złego nie zrobił, bo nie stracił pieniędzy, skrywszy je, i oddał wszystkie Panu, a mimo to, uznawał go Pan »sługą złym, gnuśnym i niepożytecznym« i nietylko talent odebrał, ale kazał jeszcze wrzucić »do ciemności zewnętrznej«, gdzie »będzie płacz i zgrzytanie zębów«[3]).

Ja wiem, że nie mówię do takich sług złych, niepożytecznych, całkiem gnuśnych i leniwych, którzyby zupełnie zakopali talent i oddawali się zupełnemu lenistwu w służbie Bożej, ale i to wiem, jak niebezpieczne są wady z opieszałości się rodzące, które przed chwilą wymieniłem. Mianowicie niestałość i zmienność w wykonywaniu praktyk pobożnych, w ćwiczeniach się w cnocie wywołuje bardzo często wielkie szkody. Ona to sprawia, że serce nasze nudzi się łatwo i co rozpocznie, to zaraz porzuci i zacznie inne ćwiczenie, aby i to rychło porzucić. Wyradzają się stąd pragnienia nigdy niespełnione, o któ-

---

[1]) Matth. 14, 30—31. [2]) Luc. 24, 16, 25. [3]) Matth. 25, 18, 26, 30.

rych mówi Mędrzec Pański: »Pożądania zabijają leniwego: albowiem nie chciały nic robić ręce jego«[1]).

Obacz: czy serce twoje nie jest podobne do owego pola i winnicy człowieka leniwego, o którem mówi Mędrzec Pański, że »zarosło pokrzywami i ciernie pokryły grunt jego i rozwalił się płot kamienny«, bo »dla zimna orać nie chciał, przeto żebrać będzie latem«[2]). — Nie odkładaj pracy nad uprawą winnicy serca swego do stosowniejszej pory, bo czas dał ci Bóg jak dar nieoceniony, ale szybko mijający. Zacznij więc zaraz, a im wcześniej, tem lepiej. Pięknie to wyraża sławny kaznodzieja hiszpański Ludwik da Ponte: Kto nie orze i nie bledzi się we wiośnie żywota swego, ten żebrać będzie w gorące dni śmierci — a nie znajdzie, ktoby mu dał, czego żądać będzie, jak owe panny niemądre, które do snu się ułożyły przez lenistwo i ospałość, a żebrały potem daremnie oleju do lamp swoich[3]).

Wielu też pełni służbę Bożą i pobożne uczynki wykonywa tylko dlatego, że tak każe obowiązek, wzgląd na ludzi, na ich opinję, pochwały lub nagany, ale nie dla miłości Jezusa. A jako te przyczyny służby są niskie i poziome, tak i służba niegodna Najsłodszego Serca Pana Jezusowego, a sługa sam gnuśny i niepożyteczny, ma serce nieczujne i ospałe.

III.

Jedynym też środkiem i najskuteczniejszym na ten grzech, ze wszystkiemi jego objawami i skutkami, jest kochanie Jezusa, bo »kto miłuje, ten leci, biegnie i cieszy się, i wolnym jest, i nic go nie krępuje. Miłość ciężaru nie czuje, pracy nie waży, o więcej się kusi, niż może; niemożliwością się nie wymawia, bo mniema, że wszystko może. Albowiem ciężar bez ciężkości dźwiga i gorycz

[1]) Prov. 21, 25. [2]) Prov. 24, 31, 26, 4. [3]) Ludovico da Ponte S. J. Meditazioni (dal idioma castigliano tradotti ed. Bologna 1725). T. I. p. 255.

wszelką w smaczną przemienia słodycz i wyrównywa wszystkie nierówności życia. Miłość Jezusa szlachetna do wszelkich popycha czynów i do pożądania coraz doskonalszych pobudza«[1]).

Jeśli nie czujesz takiej miłości, jeśli serce twoje nie czuwa z Jezusem, lecz skłonne jest do ospałości, to trzeba ci badać przyczynę, bo bez tego żaden lekarz nie uleczy choroby. Może ją znajdziesz w tem, co Apostoł mówi o Koryntjanach, że wielu pomiędzy nimi śpi: *multi infirmi et imbecilles et dormiunt multi*, »wielu chorych i słabych i wielu śpi«[2]). Ta słabość i senność zapanowała w Koryncie dlatego, że nastąpiło tam pewne nieuszanowanie w przyjmowaniu Najśw. Sakramentu przez to, iż uczcie miłości łączono z Komunją św., a ubodzy mieli stąd powód do szemrania. Ściśle wziąwszy, nie zarzuca Apostoł Koryntjanom świętokradzkiej Komunji św. — tylko brak należytego uszanowania. Z tego zaś dla nas wynika nauka, że godne przyjmowanie Pana Jezusa w Komunji św. daje nam serce czujne, z ospałości budzi i zdejmuje z oczu bielmo błędu. Pokazało się to na uczniach, idących do Emmaus, że »otworzyły się oczy ich i poznali« Jezusa po łamaniu chleba, choć pierwej już »pałało« serce ich, gdy mówił w drodze i pisma im otwierał[3]).

Zdarza się jednak nieraz, że chociaż Jezusa mamy w sercu, uderzają na nas burze pokus, i wichry namiętności miotają sercem naszem, jak niegdyś łodzią Piotrową na morzu Tyberjadzkiem, i wtedy to właśnie pamiętać trzeba, że Serce Jezusa zawsze czuwa nad nami, jako mówi: »Ja śpię, a serce me czuwa«.

Tak czytamy w żywocie św. Katarzyny dominikanki ze Sienny, że przez trzy lata miewała najokropniejsze pokusy, że najszpetniejsze widziadła szatan na oczy jej stawiał, aż wreszcie ukazał jej się Pan Jezus i światłością

---

[1]) Tomasz a Kempis l. c. ks. III. r. 5. str. 178. 177. [2]) I. Cor. 11, 30. [3]) Luc. 24, 31, 32.

przedziwną ją ogarnął. — Gdzieżeś był przez ten czas Panie Jezu mój? — spytała święta. — Odpowiedział: W sercu twojem.[1]). — Ta obecność Pana Jezusa dała sercu św. Katarzyny tę czujność, że ani chwili nie zezwoliła wolą i upodobaniem na pokusy szatańskie. Najmniejsza zaś ospałość, senność i niebaczność byłaby się mogła stać dla niej zgubną. Nie znaczy to, żeby człowiek spać nie miał wcale, jedno że wola nasza czujna być powinna bezustannie, i dlatego św. Chryzostom przestrzega przed snem woli, którego unikać trzeba — objaśniając słowa, któremi upominał Apostoł Koryntjan: »Czujcie, stójcie w wierze«.

Objaśnia to zaś jeszcze dokładniej św. Chryzostom na przykładzie. Dał Pan Bóg pierwszym rodzicom łatwe i lekkie przykazanie; cóż bowiem łatwiejszego nad to, żeby nie jeść z jednego jedynego drzewa? Wszelako pokazało się, jak złe jest lenistwo woli, jako bowiem ono sprawia, że wszystko łatwe zdaje się być trudnem, tak czujność i baczność czyni nam wszystko trudne i przykre — łatwem i lekkiem[2]).

Do tej czynności wzywał też Apostoł wiernych w listach swoich bardzo często, powtarzając zresztą tylko upominanie Zbawiciela: »Czuwajcie, modląc się na każdy czas, abyście godni byli stanąć przed Synem człowieczym«[3]). Tak upominał Koryntjan: »Czuwajcie, stójcie w wierze, mężnie sobie poczynajcie i wzmacniajcie się«[4]) — bo czuwanie wzmacnia wolę i męstwo ducha naszego podnosi. »A tak nie śpijmy, jako inszy«, upomina Tesaloniczan, »ale czuwajmy i bądźmy trzeźwym«[5]). Ukochanego ucznia swego Tymoteusza również upomina Apostoł: »Czuwaj, we wszystkiem pracuj«[6]).

---

[1]) Skarga, Żywoty Świętych wyd. Grodzisk 1866. Tom I. str. 326. [2]) S. Chrysostomi Homilia XIV in cap. II. Genesis. ed. Migne T. IV. Hom. 47. in. Ep. I. od Cor. T. VII. p. 476. [3]) Luc. 21, 36. [4]) I. Cor. 16, 13. [5]) I. Thessal. 5, 6. [6]) II. Timoth. 4, 5.

Ta czujność serca jest nam tem bardziej potrzebna, że nietylko mamy ustawicznie wojnę z przebiegłym nieprzyjacielem i wrogiem duszy naszej, który nigdy nie śpi, ale że i Chrystus Pan przyrównywa się do złodzieja, który niespodzianie nadchodzi, i dlatego mówi: »Oto idę jako złodziej: błogosławiony, który czuwa i strzeże szat swoich«[1]). Tę samą myśl wyraża też Apostoł i upomina Tesaloniczan do czujności: »Albowiem sami dostatecznie wiecie, iż dzień Pański, jako złodziej w nocy też przyjdzie«[2]).

Żołnierze, stojący na straży, zwykli byli zapalać ognisko. Czynią to też i podróżni, których na puszczy noc zaskoczy, bo blask ognia odstrasza dzikie zwierzęta, które śpiących napaść i pożreć są gotowe. A ponieważ i nas przestrzega Piotr św. przed nieprzyjacielem, który krąży jako lew ryczący, przeto i nam trzeba rozpalać i wciąż podtrzymywać w sercu płomień miłości Pana Jezusa, od którego ucieka szatan, bo książę ciemności światła się boi i lęka.

Płomienie tego ognia miłości podtrzymywać powinna jeszcze pamięć o tem ognisku, które wiecznie płonące podtrzymuje straż szatańska w piekle, na nieustające męki potępionych, wśród przerażających ciemności. *Custos quid de nocte?* — Stróżu co z nocy? Stróżu co z nocy?[3]) wołają potępieni: a nocy nie ubywa nic — i płomienie gorzeć nie przestają.

»O stróżu ludzi«[4]), miłosierny Jezu, daj mi tę łaskę, abym był stróżem duszy swej i strzegł drogi swojej[5]), iżbym nie popadł w moc straży szatańskiej. — Niech Serce Twoje Najświętsze czuwa nad sercem mojem ospałem; gdy zaśnie, każ je zbudzić przez anioła stróża mojego, jak anioł zbudził śpiącego Piotra, mówiąc: »Wstań rychło!«[6]) — Niech jasność oświeci duszę moją, w ciemności pogrążoną, i niech tak samo

---

[1]) Apocal. 16, 15. [2]) I. Thessal. 5, 2. [3]) Isai. 21, 11. [4]) Job. 7, 20. [5]) Prov. 16, 17. [6]) Act. 12, 7.

»opadną łańcuchy z rąk« moich: więzy nałogów i pęta lenistwa. Rozkaż mi, Panie: »Wstań, który śpisz«[1]), abym się dźwignął z łoża mojego lenistwa i niemocy, jakoś rozkazał paralitykowi nad sadzawką Siloe: »Wstań, weźmij łoże twoje, a chodź«[2]). — Wzbudź we mnie, słabym i chwiejnym, ufność w opiekę Twoją, jakoś rzekł powietrzem ruszonemu: »Ufaj, synu, odpuszczają się grzechy twoje«[3]), aby serce moje tą ufnością ujęte, zawsze było czujne i żeby wtedy, gdy nadejdzie »dzień Pański«, zastał mnie w czasie »wigilji« czuwania, i naszedł mnie nie jako złodziej, lecz jako poseł królewski[4]), wołający mnie do szczęśliwości, nagotowanej tym, którzy z Tobą czuwają. Amen.

---

[1]) Ephes. 5, 14. [2]) Joann. 5, 8. [3]) Matth. 9, 2. [4]) J. Chrysostomi. Hom. I. In epist. I. ad Thessal. cap. I. ed Migne. T. XI. p. 396.

KAZANIE III.

O sercu cierpliwem.

»I wy bądźcie cierpliwymi i utwierdzajcie serca wasze«.

Jac. 5, 8.

Opowiadają dzieje, że arcydzieła tragików greckich wywierały na widzach, zgromadzonych w teatrze, wrażenie tak wielkie i wywoływały wzruszenia tak wstrząsające, iż niewiasty popadały w omdlenia i ciężkie niemoce. Jakiż był tego powód i przyczyna? Tragedje te przedstawiały cierpienia ludzi, prześladowanych przez ślepe przeznaczenie, które Grecy i Rzymianie przedstawiali w posągach i obrazach ze zawiązanemi oczyma. Ta ślepa moc, ciężąca jak zmora na sercach ludzkich, pozbawiała je pokoju i przejmowała trwogą: nie dziw więc, że tragedje, wznawiając strach okropny i lęk straszliwy przerażały serca widzów, zwłaszcza słabych niewiast, których dola była bądź co bądź stokroć gorsza, niż mężczyzn. Ten niepokój duszy, zwany u Greków »*pathos*«, był też właściwym żywiołem tragicznym nietylko tragedji, ale i całego ducha pogaństwa; a co przytem rzecz dziwna, Grecy wierzyli, że bogi, choć także uległe losowi ślepemu i przeznaczeniu, mają spokój i wolne są od cierpienia, a tylko demony mu ulegają. To właśnie dało, między innemi, pole św. Augustynowi do wykazania wielkiej różnicy, jaka zachodzi między pogańskiemi bajkami a wiarą

chrześcijańską, która uwalnia serce człowieka od zamętu i niepokoju, zwanego po grecku »pathos«[1]).

Duch ludzki szukał ratunku od tej wewnętrznej burzy, trwogi i czarnej troski, która duszę obsiadła i serce trawiła jak ów sęp, co wyżerał wątrobę Prometeuszowi, rozpiętemu przez mściwe i nieiltościwe bogi na skale Kaukazu. Od bogów spodziewać go się nie mógł, bo same ulegały przeznaczeniu, a zresztą miłosierdzia nie znały, albo się o pojedyńczych ludzi nie troszczyły wcale. Dopytywał się więc filozofów o radę i słyszał odpowiedź, że w mądrości jest lekarstwo na cierpienie. Tak mówili stoicy. Inni dowodzili, że najlepsza jest »apatia«, to jest znieczulenie, które daje równowagę umysłu, nawet w największych cierpieniach. Taką radę dawali cynicy, ale Tertuljan, który lubił się dosadnie wyrażać, zachwalaną apatję nazwał psią swobodą umysłu »canina aequanimitas«[2]). Rady filozofów na nic się więc nie zdały, a darzyły świat udanym tylko i pozornym, a nie rzeczywistym pokojem ducha i serca, pokojem, który wynikał z pychy i lekkomyślności i bezwstydu w swawolnem grzeszeniu, jak mówił św. Cyprjan[3]).

Był więc duch ludzki bezradny, i poeta rzymski, który zalecał w odach swoich »równowagę umysłu«, przyznawał sam, że »czarna troska« nie odstępuje nigdy człowieka, a choćby przed nią uciekał na szybkim koniu, ona mu jeszcze za plecami siędzie[4]). Stąd ogarniała ludzi myślących, którzy nie chcieli zmysłów topić w rozpuście i zapomnieniu, rozpacz i takie zniechęcenie, że upatrywali wyższość ludzi nad zwierzętami w tem, iż mogą sobie

---

[1]) S. Aur. Augustini, De Civitate Dei, Lib. VIII. cap. 17. »Perturbatio est enim, quae graece πάθος dicitur. [2]) Tertulliani, Liber de patientia cap. 2. »affectatio humana caninae aequanimitatis stuporc formata«. [3]) S. T. Cypriani, Liber de bono patientia cap. 2. »insolens affectate libertatis audatia et... inverecunda jactantia«. [4]) Horacjusz »aequam memento rebus in arduis servare mentem«. »Post equitem sedet atra cura«.

sami życie odebrać i samobójstwem położyć koniec uprzykrzonym duszy niepokojom i serca cierpieniom.

Wtedy to zajaśniała duszom ludzkim, jak gwiazda zbawienia nowa i nieznana w pogaństwie cnota, cierpliwością zwana. Przyniosło wiadomość o niej chrześcijaństwo, które uczyło, że światem rządzi nie ślepe fatum, lecz Bóg jeden: »litościwy i miłościwy Pan: cierpliwy i wielce miłosierny«[1]), że ten Bóg jest ojciec: łaskawy i cierpliwy i mnogiej litości[2]), choć sprawiedliwy i dlatego Syna swego jednorodzonego dał nato, aby zbawił ludzkość ode złego, które nad nią ciężyło, a nauczył ją cnoty cierpliwości własnym przykładem.

Ta cnota jaśniała też w pierwszych wiekach chrześcijaństwa ku zdumieniu pogan, a wywierała wrażenie tak wielkie, że wielu pociągała do wiary Chrystusowej. Albowiem widząc młode panienki, nieletne chłopięta, znoszące najsroższe męki i katusze cierpliwie w milczeniu, albo śpiewające przytem ciche pienia chwały Chrystusowej, poczynali wierzyć, że ta nowa nauka i nowa wiara daje duszom ludzkim pokój dziwny, niepojęty i dotychczas nieznany. Prawda, że i poganie umieli ponosić przykrości i męki, ale nie umieli ich znosić cierpliwie, ani serca ich nie znały tego spokoju, jaki okazywali chrześcijanie.

O tem jednak trzeba pamiętać, że w czasie prześladowań pozwalał Kościół wiernym zabierać Najśw. Sakrament do domu, żeby Komunją św. na męczeństwo się umacniali, a z drugiej strony nie pozwalał się narażać na męczeństwo tym, którzy w cnocie cierpliwości nie byli jeszcze dostatecznie wyćwiczeni. Tej cnoty bowiem uczyć się trzeba, a uczyć od Mistrza naszego i Zbawiciela, Jego Serce Najświętsze a cierpliwe przykładać jako znak i piętno do serca swego, wpatrując się mianowicie w nieustający wzór cierpliwości i cichości w tajemnicy Ołtarza.

[1]) Psalm 144, 8. [2]) II. Moys. 34, 6.

Cierpliwość jest nam wspólna z Bogiem, powiada św. Cyprjan, „od Niego pochodzi, Jemu jest właściwa i przezeń ukochana, On nam ją zaleca, a my jako Jego słudzy i Jego synowie, pana i ojca naśladować w tej cnocie jesteśmy zobowiązani[1]). Skoro początek i wielkość swoją bierze ta cnota od samego Boga, to potrzeby jej i korzyści uzasadniać właściwie zbyteczna, a wystarczyłoby podziwiać wzór dany przez Zbawiciela. Bo cierpliwość Serca Najświętszego jest pod rozmaitemi względami tak wielka, jak tylko można sobie wyobrazić, i jest nieścigłym dla nas przykładem. Koniecznie więc ją naśladować i codziennie ćwiczeniami duchownemi doskonalić w niej się trzeba. Żeby zaś to rozważanie dzisiejsze zachętą nam się stało, niech nam dopomoże przyczyną swoją Ta, której serce miecz przeniknął, gdy na cierpiącego Syna patrząc, pod krzyżem stała milcząca i cicha i cierpliwa Najświętsza Panienka, o co Ją prosimy pozdrowieniem anielskiem: Zdr. Mar.

I.

Pogańscy myśliciele nienawidzili chrześcijaństwa, dlatego, że było wręcz przeciwne ich pojęciom i wyobrażeniom; usiłowali przeto znaleźć jakąś sprzeczność w tej nauce. Czynili tedy chrześcijanom między innemi taki zarzut: jeżeli Bóg jest ojcem, to dlaczego aż cztery tysiące lat kazał ludzkości czekać na zbawienie, a dawszy wreszcie zbawienie, dlaczego — jeśli jest pan wszechmocny — pozwala prześladować chrześcijan, którzy w Niego wierzą? Ten zarzut byłby słuszny, gdyby nie było cierpliwości, ale ponieważ Bóg jest cierpliwy, bo wieczny, więc też i dzieło odkupienia ludzkości ma wieczne rozmiary; ponieważ zaś cnota cierpliwości doświadcza serca ludzkie jak ogień złoto, przeto wszyscy chrześcijanie muszą się

[1]) S. Cypriani l. c. cap. 3. »Est enim nobis cum Deo virtus ista communis. Bonum quod amat, majestas divina commendat. Si Dominus nobis et pater et Deus, sectemur patientiam Domini pariter et patris...«.

w tej cnocie ćwiczyć, i dlatego Bóg chce, żeby przeciwności służyły im za sposobność do tego ćwiczenia.

Na te zarzuty pogańskich filozofów odpowiedział też Tertuljan trafnem porównaniem, że chcąc z niewolnika zrobić wyzwoleńca, dosyć mu rozkuć pęto t. j. żelazny pierścień na prawej nodze noszony, jako znamię niewolnictwa, a wsadzić mu na głowę kapelusz; ale wyzwolenie z grzechowej niewoli nie odbywa się tak prędko[1]).

W całej starożytności przebija się niecierpliwość, którą Tertuljan nazywa niecierpliwością widzenia (impatientia videndi), a złe skutki tego »niedoczekania« pokazują się w całych dziejach Starego Zakonu.

Pan Bóg, litując się nad pierwszymi naszymi rodzicami po upadku, daje zaraz obietnicę Zbawiciela, ale ludzkość niecierpliwa czekać nie umie i szuka sobie zbawienia w bałwanach. Wybiera przeto Bóg pośród narodów jeden lud i temu wciąż ponawia obietnicę zbawienia, ale i ten lud wybrany cierpliwości nie zna. Mimo to Bóg okazuje niewyczerpaną cierpliwość. Żeby lud swój wybrany wybawić z niewoli egipskiej, powołuje Mojżesza, o którym mówi Pismo św., że »był mąż bardzo cichy nad wszystkie ludzie, którzy mieszkali na ziemi«[2]). Wielkiej też cierpliwości dowody dał Mojżesz, gdy prowadząc lud swój do ziemi obiecanej, przez lat czterdzieści znosił ustawiczne bunty i szemrania. »Niecierpliwość widzenia« okazała się jednak najjaskrawiej u ludu izraelskiego wtedy, gdy Mojżesz bawił czas pewien na górze Synai, rozmawiając z Bogiem. »Mojżeszowi, który nas wywiódł z ziemi egipskiej, nie wiemy co się stało«[3]), mówią do Aarona i żądają, aby im uczynił bogi, którzyby szli przed nimi. Na widok wiarołomstwa Mojżesz — chociaż mąż »bardzo cichy« — zapałał gniewem i kazał Lewitom wymordować około dwudziestu trzech tysięcy ludzi. Ten też mąż »bardzo cichy nad wszystkie ludzie«, znał

[1]) Tertull. liber cit. cap. 3. [2]) IV. Moys 12, 3. [3]) II. Moys 32, 1.

niecierpliwość swojego ludu i wydał surową ustawę: »oko za oko, ząb za ząb, ranę za ranę, siność za siność«[1]), żeby zabezpieczyć życie i własność osobistą. Mojżesz przepowiadał jednak, że po nim przyjdzie inny prawodawca: »Proroka z narodu twego i z braci twojej — jako mnie — wzbudzi tobie Pan Bóg twój, Tego słuchać będziesz«[2]). Ten nowy Prawodawca powoływał się też na obietnicę tę Mojżeszową. Nakarmiwszy bowiem tysiączną rzeszę kilku podpłomykami, kiedy Go nazajutrz tenże lud odszukał w Kafarnaum, wyjaśnia, że uczynił taki sam cud jak Mojżesz na puszczy, który lud karmił cudownym sposobem, aby pokazać, że jest właśnie ten obiecany przez Mojżesza Prorok, tylko doskonalszy, tak jak doskonalszy jest »chleb żywota« od manny. »Ojcowie wasi jedli mannę i pomarli. Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki«[3]) Jako doskonalszy prorok daje też prawodawstwo, które ma »zgotować Panu lud doskonały«[4]); zamiast prawa odwetu głosi prawo miłości bliźniego, a nawet miłości nieprzyjaciół, ponieważ »miłość cierpliwa jest«[5]). Jest zaś tem cierpliwszą, im mniejszą jest miłość własna, i dlatego daje Chrystus nowe pojęcie własności i posiadania. W Starym Zakonie bowiem jak u pogan, było posiadanie własności nieograniczone, absolutne i bezwzględne: w Nowym Zakonie jest ograniczone obowiązkiem wobec bliźnich pełnienia dobrych uczynków, a wobec Boga koniecznością zdawania liczby z włodarstwa i używania własności. Cnota cierpliwości jest też najłatwiejsza tam, gdzie serce się kocha w dobrowolnem ubóstwie, gdzie człowiek pragnie być »nagi dla nagiego Chrystusa«, jak mówi złota księga O Naśladowaniu Chrystusa. Serce wolne od wszelkich doczesnych więzów, względów i ciężarów, wiąże się chętnie z Najśw. Sercem Jezusowem i przejmuje się łatwo cnotą cierpliwości. A ponieważ miłując Serce

[1]) II. Moys. 21, 24. Matth. 5, 38. [2]) V. Moys. 18, 15. [3]) Joann. 6, 58. [4]) Luc. 1, 17. [5]) I. Cor. 23, 4.

Najśw., coraz bardziej nienawidzi własne ciało, które mu cięży, przeto z cierpliwością duszy łączy się też i cierpliwość ciała, aż przychodzi do tego, co jest najpiękniejszym tej cnoty kwiatem, że serce ludzkie kocha się w cierpieniach i upokorzeń pragnie na podobieństwo Najśw. Serca Jezusowego.

Matką tej cnoty jest pokora chrześcijańska, a objawy jej i stopnie są bardzo rozmaite, tak jak przeróżne są objawy i stopnie niecierpliwości ludzkiej. Przez cnotę cierpliwości musi się odrodzić cały rodzaj ludzki, bo jak go zgubiła pycha i niecierpliwość, tak zbawi pokora i cierpliwość. Mojżesz był »mąż cichy«, tak i Zbawiciel mówi o sobie: »Uczcie się ode mnie, iżem jest cichy i pokornego serca«[1]), ale tamten lud był »twardego karku« i serca miał osłonione przeponą samolubstwa, natomiast »lud doskonały« musi karki przyzwyczaić do cierpliwego znoszenia jarzma Chrystusowego, a serca obrzezać ze samolubstwa i pychy. Pięknie mówi księga O Naśladowaniu Chrystusa: »Gdybyś raz dostatecznie wniknął w Serce Jezusowe i troszkę byś z gorącej jego miłości skosztował, wtenczas o własny swój pożytek albo szkodę nicbyś nie dbał, a raczej weselilbyś się z żelżywości sobie wyrządzonej, albowiem miłość Jezusa sprawia, że człowiek samego siebie mało waży«[2]).

II.

Cała ludzkość czuła się nieszczęśliwą, jakeśmy na wstępie mówili, i przypisywała swe nieszczęścia ślepemu losowi, chociaż poczuwała się do winy i grzechu. Pan Jezus zapowiada natomiast królestwo niebieskie cierpiącym, prześladowanym i płaczącym, ale dodaje wyraźnie »dla sprawiedliwości«[3]). Sam bowiem stał się człowiekiem i cierpiał za nas »dla sprawiedliwości« t. j.

[1]) Matth. 11, 29. [2]) Thomas a Kempis. Lib. II. cap. I. 6.
[3]) Matth. 5, 10.

nato, żeby odwiecznej Boskiej sprawiedliwości, obrażonej grzechem, zadosyćuczynić. A jako Chrystus cierpiał za nas z miłości, tak i nam trzeba cierpieć dla imienia Chrystusowego, nietylko z równowagą umysłu — jak mówi św. Augustyn, lecz z radością i weselem. Bo i heretyków wielu cierpienia wielkie ponosi, żeby uwodzić dusze ludzkie, ale niemniej przeto nagrody nie dostąpią. Cierpienia wtedy tylko przynoszą zasługę, jeśli ponoszone są dla sprawiedliwości, bo wtedy tylko miłość, którą Duch Św. daje sercom naszym, rodzi cierpliwość[1]).

Nasze cierpienia pochodzą zwykle od ludzi obcych, ale pochodzą też od swoich, często nawet najbliższych. Najboleśniej czujemy krzywdę każdą, zadaną przez niewdzięczność ludzką, ale przewrotność i złość ludzka, zaślepienie, zrodzone z nienawiści, dopełniają miary naszych cierpień. Wtedy serce nasze wezbrane boleścią szukać musi uspokojenia, a znaleźć je może tylko u Najśw. Serca Jezusowego.

Poświęć chwilę rozważaniu tej cichości, milczącej łagodności i powolności spokojnej Najśw. Serca Jezusowego, jaką okazywało faryzeuszom, i w Piśmie uczonym, którzy podstrzegali i podpatrywali Zbawiciela na każdym kroku, stawiali podstępne pytania, upozorowane rzekomą chęcią dowiedzenia się prawdy. Zbawiciel daje im odpowiedzi spokojnie i łagodnie, ale tam, gdzie potrzeba, wytyka im przewrotność i udawaną cnotliwość, strofuje nawet i wprost mówi: »Biada wam doktorowie i faryzeuszowie, obłudnicy, iż jesteście podobni grobom pobielanym«[2]).

Jeśli na niewdzięczność skarży się serce twoje, to rozważ, jak cierpliwe było Najśw. Serce Jezusa wobec ludu żydowskiego, pomiędzy którym »przeszedł czyniąc dobrze i uzdrawiając wszystkie«[3]). Jeszcze w niedzielę palmową witał Go lud ten uroczyście jak

---

[1]) S. Aur. Augustini de Sermone Domini Lib. I. c. 5. [2]) Matth. 23, 27. [3]) Act. Ap. 10, 38.

króla, a w piątek już domagał się Jego śmierci, jakby zbrodniarza. Ale Jezus przyjmował te krzyki, skargi i oszczerstwa w cierpliwem milczeniu, nic nie odpowiadając: tak iż się bardzo dziwował starosta«[1]). Tak samo milczał przed Herodem, który Go mógł uwolnić jako swego poddanego: »I pytał Go wielą mów a On mu nic nie odpowiadał«, chociaż starszyzna żydowska i tutaj wytaczała skargi. Aż Herod »wzgardził Nim«[2]) i kazał na szyderstwo oblec w białą szatę. »Milczał i nic nie odpowiadał« przed sądem arcykapłanów na fałszywe świadectwa przekupionych świadków, ale odpowiedział trzy razy spokojnie, kiedy trzeba było świadectwo dać prawdzie. Więc Annaszowi, kiedy »pytał o Jego uczniach i nauce Jego« — odpowiedział: »Jam zawsze uczył w bóżnicy i w kościele, gdzie się wszyscy Żydowie schadzają: co mnie pytasz? pytaj tych, którzy słuchali, com im mówił«[3]). Drugi raz przemówił do służebnika, który dał Mu policzek: »Jeślim źle rzekł, daj świadectwo o złem: a jeśliż dobrze, czemu mnie bijesz«? Trzeci raz przerwał milczenie, kiedy Kaifasz poprzysiągł Go przez Boga żywego, aby powiedział: »Jeśliś ty jest Chrystus, Syn Boży?«[4]). Wtedy musiał dać świadectwo prawdzie, więc odrzekł w uroczysty sposób: »Tyś powiedział«.

Przepowiedziano o Zbawicielu, że jako »baranek, który gładzi grzechy świata«[5]) »wiedzion będzie na zabicie i nie otworzy ust swoich«[6]). Zbawiciel też milczący i cichy ponosił męki, siedm słów tylko wymówił na krzyżu, a jakeśmy widzieli, otwierał usta tylko wtedy, gdy należało dać świadectwo prawdzie.

Tak i cierpliwość chrześcijańska rodzi się z pokory, ale nie z podłości, więc nie może milczeć tam, gdzie należy dać świadectwo prawdzie, choćby to świadectwo miało

---

[1]) Matth. 27, 14. [2]) Luc. 23, 9, 11. [3]) Joann. 18, 19—23. [4]) Matth. 26, 63, 64. [5]) Joann. 1, 29. [6]) Isai. 53, 7. Acta Ap. 8, 32.

być opłacone utratą życia. Jednakże Chrystus chce, aby i to świadectwo było dawane z łagodnością, dobrotliwością i miłością. On sam, łagodny jak baranek mówi do uczniów swoich: »Oto ja was posyłam jako baranki między wilki«. Dlatego męczennicy chrześcijańscy dawali świadectwo prawdzie wiary chrześcijańskiej własną krwią swoją, ale nigdy nie stawili oporu czynnego władzy państwa. Cierpliwością, dobrocią i dobrotliwością rozbroili też nienawiść pogan. Tak samo apologeci, czyli obrońcy chrześcijaństwa zbijali zarzuty czynione chrześcijanom i dowodzili w pismach swoich prawdy religji chrześcijańskiej, ale dając świadectwo prawdzie, zachowywali zawsze łagodność i umiarkowanie w słowach. Dzieje kościelne uczą też, że obrońcy chrześcijaństwa, którzy w pismach swoich wyrażali się ostro i z pewną zaciętością, zdradzającą brak miłości, jak Tertuljan i Tacjan, odpadli następnie od Kościoła.

W życiu nieraz sposobność się zdarza do skarcenia kłamstwa i sprostowania fałszu, ale wtedy niech serce twoje pierwej się radzi miłości, nim na rozum weźmie, a zawsze skutek będzie lepszy niż wtedy, gdybyś samej tylko sprawiedliwości uczynił zadość. Będziesz przez to podobny do pszczoły, która zbiera pył z kwiecia gorzki i drętki, ale na miód go przerabia słodki.

Przypatrz się Najśw. Sercu Jezusa, jakie ono było łagodne i dobrotliwe dla grzeszników, aż faryzeusze z przekąsem Zbawiciela przezywali »przyjacielem celników i grzeszników«[1]). Niech serce twoje nigdy nie będzie pochopne do sądzenia i potępiania, lecz dobrotliwe dla błądzących i grzesznych, bo »dobrotliwość Boża i ciebie ku pokucie przywodzi«[2]).

Jeśli serce twoje odczuwa niewdzięczność ludzi, oburza się na to, że za dobre złem ci odpłacili, to klęknąwszy przed utajonem w Najśw. Sakramencie Sercem Jezusowem rozważ, że przez trzy lata obcował Zbawiciel

[1]) Matth. 4, 19. [2]) Rom. 2, 4.

ze zdrajcą Judaszem i dopiero wtedy wyjawił jego niecny i niegodziwy zamiar, kiedy się do świętokradzkiej Komunji św. zabierał razem z drugimi uczniami przy ostatniej wieczerzy. A mimo to, że zdrady już był niegodziwiec dokonał, jeszcze w Ogrojcu pozwolił się Pan Jezus pocałunkiem zdradzić i tylko spokojnie zdradę mu wytknął.

Jeśli na niewdzięczność żali się terce twoje, to rozważ, jak łagodne było Najśw. Serce dla uczniów, którzy ze Zbawicielem spędzili trzy lata, a w pierwszej chwili próby rozproszyli się jak owce spłoszone. Ten zaś apostoł, który był na ich czele, wyparł się przed dziewką i żołnierzami Mistrza swojego, chociaż go pierwszym postawił i na głowę Kościoła naznaczył. Jezus nie czyni mu wyrzutów, tylko »obróciwszy się, spojrzał na Piotra«[1]). Niech serce twoje w tej szkole Najśw. Serca uczy się błądzących dobrotliwością przyciągać do Serca Jezusowego, chwiejnych w wierze umacniać spokojnem świadczeniem o prawdzie; niewdzięcznych zobowiązywać nowemi usługami, upornym odpowiadać łagodnie, pysznych znosić powolnie, prześladowcom ustępować cierpliwie. Wykonywając tę cnotę cierpliwości, staniesz się godnym tego, co mówi Apostoł, że mieszkać będziesz w Sercu Jezusowem. Ale »kto mówi, że w Nim mieszka, powinien jak On chodził, i sam chodzić«[2]), bo wtedy dopiero może być »podobny obrazowi Jego«[3]).

Wrodzone to jest każdemu człowiekowi, że kiedy go nieszczęście spotka, patrzy w niebo. Przypominał to Tertuljan poganom, dowodząc, że dusza ludzka każda jest w gruncie rzeczy chrześcijańską[4]). W niebo też patrzy żeglarz na morzu, bo okrętem kieruje wedle gwiazdy polarnej. Ona zawsze spokojnie świeci i cicho w jednem miejscu stoi, nie zmieniając go nigdy. Tak i ty naucz

---

[1]) Luc. 22, 61. [2]) I Joann. 2, 6. [3]) Rom. 8, 29. [4]) Tertull. Apologeticum cap. 17. De testimonio animae cap. 3.

się wpatrywać w Najśw. Serce Jezusowe jak w gwiazdę polarną, wśród burzy i przeciwności życia, a nie zmylisz drogi, i ster cierpliwości nigdy ci z ręki nie wypadnie. Bo nie ten jest żeglarz dzielny, który po gładkiej powierzchni morza umie sterować okrętem, ale który wśród burzy i nawałnicy wiosła nie porzuci wierząc, że Jezus zginąć mu nie pozwoli, bo mówi: »Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, jam zwyciężył świat«[1]); »będziecie w nienawiści u wszystkich dla imienia mego: a włos z głowy waszej nie zginie. W cierpliwości waszej otrzymacie dusze wasze«[2]).

Żołnierza zdobi męstwo, ale największą wartość jego stanowi wytrwałość, z jaką ponosi trudy i mozoły wojenne. Dlatego w czasie pokoju ćwiczą żołnierzy w pochodach, żeby na wojnie potrafili cierpliwie znosić zmęczenie i niewygody, głód i pragnienie, upał i zimno, bezsenność i grozę śmierci. Tak i każdego z nas upomina Apostoł: »I wy będziecie cierpliwymi i utwierdzajcie serca wasze«.

III.

W księdze Joba mówi szatan, że człowiek wszystko co ma, da za duszę swoją, byle nie dotknąć »kości jego i ciała[3]). Tę straszliwą próbę cierpliwości przechodził Job sprawiedliwy, a przetrzymał zwycięsko. Ale choćby też i najokropniej człowiek cierpiał, to jednak znosi tylko miarę własnej kary, lub doświadczenia i próby. Natomiast Chrystus Pan wziął na siebie grzechy całego świata, a przeto i niezmierne brzemię zadośćuczynienia za całą ludzkość zaciężyło na Nim. Wielkość cierpienia i boleści, jaką przejęte było Najśw. Serce, była przeto tak niezmierzona, że serce nasze tego pojąć i odczuć niezdolne. Dlatego odzywa się do nas Zbawiciel: »Obacz-

[1]) Joann. 16, 33. [2]) Luc. 21, 17—19. [3]) Job. 2, 5.

cie a przypatrzcie się, jeśli jest boleść, jako boleść moja«?

Prorok przyrównywa tę boleść do oceanu, gdy mówi: »Wielkie jest jak morze skruszenie moje«[1]). Jako bowiem do morza płyną rzeki i strumienie, tak do Najśw. Serca Jezusowego spłynęły rzeki nieprawości ludzkich, tak że mówi o sobie: »Strumienie nieprawości zatrwożyły mię«[2]).

Serce nasze niezdolne jest pojąć tej otchłani i niezmierzonej głębiny boleści Najsłodszego Serca Jezusowego, kiedy w Ogrojcu padł krzyżem i widząc w duchu, co Go czeka nazajutrz, przejął się taką trwogą, iż »stał się pot Jego jako krople krwie, zbiegającej na ziemię«[3]). Szczyt zaś osiągnęła ta boleść na krzyżu, kiedy Serce Najśw. czuło się opuszczone przez Bóstwo i wydarł się z niego okrzyk bolesny: »*Eli, Eli, lama sabachtani*?« to jest: »Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?«[4]).

Jeśli serce twoje znajdzie się kiedy w takiej ciężkiej niedoli, że wyrwie się z niego jęk gorzki: »Eli, Eli lama sabachtani«, nie szukaj wtedy pociechy u ludzi, bo pocieszą cię żółcią i piołunem, jak to żołnierze pod krzyżem uczynili, lecz szukaj pociechy u Najsłodszego Serca, które samo jedno ma dla serc naszych »balsam, miód i oliwę«[5]).

Dlaczego jednak Pan Jezus poniósł tyle mąk, zniewagi, hańby, urągowiska, biczowania, pośmiewiska, wzgardy i szyderstw? Dlaczego doszło to morze cierpień tak daleko, że aż poganin Piłat się wzruszył Jego widokiem i wskazując Nań, mówił do Żydów: »Oto człowiek«[6]) Nie, to nawet nie człowiek, bo sam mówi o Sobie: »Jam jest robak a nie człowiek: pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospólstwa«[7]). Dosyć przecie było śmierci Zbawiciela, dlaczego chciał jeszcze tyle cierpieć? Na to daje odpowiedź Tertuljan, że chciał się nasycić rozkoszą cierpliwości[8]).

[1]) Thren. 2, 13. [2]) Psalm 17, 5. [3]) Luc. 22, 44. [4]) Matth. 27, 46. [5]) Ezech. 28, 17. [6]) Joann. 19, 5. [7]) Psalm 21, 7. [8]) Tertull. l. c. c. 2. »sed saginari voluptate patientiae volebat«.

Ta rozkosz cierpliwości, to rzecz całkiem niepojęta dla pogan, a i dla chrześcijan trudna do zrozumienia. Posłużę się więc porównaniem, żeby ją wytłumaczyć. Serce cierpliwe podobne jest do skały, od której strzała każda się odbija i odpada złamana lub stępiona. Serce cierpliwe nie czuje boleści, a więc ten, kto cios zamierzył mu zadać, nietylko chybia zamiaru, bo nie wyrządził przykrości, lecz przeciwnie odnosi naukę, a często zbudowanie. Nie jakoby serce chrześcijańskie miało być nieczułe, albo pogrążone w owej »psiej równowadze umysłu«, o jakiej mówili pogańscy filozofowie, ale przeto, że zostawia sąd i karę Panu Bogu, który mówi o Sobie: »Moja jest pomsta, a ja oddam na czas«[1]). Powtóre zaś dlatego, że serce chrześcijańskie chce być podobne do Serca Najśw., więc cieszy się z każdej sposobności gdy może cierpliwie znosić krzywdy, przeciwności i zniewagi podobne do tych, które za nas i dla nas ponosił Zbawiciel.

Ta też jest właśnie tajemnica dusz chrześcijańskich, że one odczuwają rozkosz w cierpliwem noszeniu krzyża, po drodze żywota, który przed nami niesie Zbawiciel po drodze na Golgotę. Owszem wszelkie cierpienie jest dla nich pożądane, dlatego że upatrują w tem dowód miłości Jezusa, który mówi: »Ja które miłuję, strofuję i karzę«[2]). Jako ojciec dobry karci swoje dziecko z miłości i troskliwości, obcego zaś dziecka nie tknie, tak i Pan Jezus duszom wybranym każe cierpieć na dowód, że Mu są drogie i wybrane.

Rozważmy to na przykładzie. Nawrócił Pan cudownym sposobem Szawła i każe Ananjaszowi iść go ochrzcić na ulicę prostą, a kiedy kapłan się wzdraga, powtarza Pan Jezus: »Idź, albowiem ten mi jest naczyniem wybranem, aby nosił imię moje przed narody, i królami i synami izraelskimi«. I zaraz dodaje, jaką weźmie za to nagrodę: »Bo ja mu

[1]) V. Moys. 32, 35. [2]) Apocal. 3, 19.

ukażę, jako wiele potrzeba mu cierpieć dla imienia mego«[1]). Ten zaś Apostoł, wybraniec Boży, chlubi się i chwali, że »zawsze umartwienie Jezusa[2]) nosi w ciele swojem, owszem uzupełnia, to »co niedostawa mąk Chrystusowych«, a wreszcie chwali się z tem, że doszedł do szczytu pogardy, że się stał »jako plugactwa tego świata, śmieci wszystkich«[3]).

Tą drogą idą wszyscy Święci Pańscy. Każdy odczuwa tę »rozkosz cierpliwości«, każdy kocha się w cierpieniach, a jeśli Pan Jezus ich nie zsyła, sam zadaje sobie cierpienia w umartwieniach, postach i pokutach. Cierpieć i żyć w pogardzie »*pati et contemni*« — oto hasło dusz świętych i tajemnica serc wybranych.

Ta cierpliwość ciała jest uzupełnieniem cierpliwości duszy, bo co początek bierze z cnoty duchowej, uzupełnienie znajduje w cierpliwości ciała. A jako chrzest obmywa duszę ze zmazy grzechowej, tak cierpliwość ciała staje się niejako drugim chrztem krwi, »który ciało udoskonala i strzeże błogosławionej nieskazitelności«, jak mówi św. Cyprjan. Pierwsza t. j. cierpliwość duszy, uczy nasze serce przełamywać truciznę niecierpliwości, jaka się objawia w twardości, goryczy, zawzętości. Uczy przebaczać winowajcom naszym choćby »siedmidziesiąt siedmikroć«[4]), a przez to otwiera sercu naszemu przystęp do ołtarza, w którym utajone jest Serce Jezusa w Najśw. Sakramencie. Druga, t. j. cierpliwość ciała daje moc i siłę, lekkość i rączość, żeby nie ciężyło duszy, bo często »duch wprawdzie jest ochotny, ale ciało mdłe«[5]).

Ta podwójna cierpliwość sprawia też znane u Świętych Pańskich i często wspominane w ich żywotach ekstazy, przy których ciało, porwane gorącością ducha, unosi się ponad ziemię. I to jest zadatek ciał zmartwychwstania.

---

[1]) Act. Ap. 9, 15, 16. [2]) II. Cor. 4, 10. [3]) I. Cor. 4, 13. [4]) Matth. 18, 22. [5]) Matth. 26, 41.

Nic więc dziwnego, że cnotę tę wielbią i wychwalają Ojcowie i pisarze kościelni, »ona bowiem Bogu nas czyni miłymi, gniew uśmierza, język trzyma na wodzy, duchem kieruje, zachowuje pokój, karność utrzymuje, łamie zapędy zmysłowości, hamuje pychę, gasi pożar kłótni, władzę możnych ogranicza, ratuje ubogich w nędzy, u dziewic strzeże błogosławionej niewinności, u wdów pracowitej czystości, u małżonków miłości wzajemnej. Ona w szczęściu czyni pokornymi, w przeciwnościach mężnymi, łagodnymi wobec krzywd i zniewag. Uczy szybko darować winowajcom, a samego jeśliś zawinił, uczy długo i dużo prosić o przebaczenie«[1]).

Poznać cierpliwego można łatwo, bo twarz ma spokojną i pogodną, czyste czoło, żadnemi brózdami gniewu lub smutku niepomarszczone; oczy spuszczone ku ziemi z pokory, a nie ze smutku; usta zdobne w zaszczytne milczenie. Panuje w nim bowiem jak na tronie duch łagodny, cichy i dobrotliwy, który podobnie działa jak szum wiatru cichego, po którym Eljasz poznał obecność Pana[2]).

Wielkość cierpliwości Serca Najśw. przechodzi wszelkie porównanie, ale większy jeszcze podziw budzić musi, że ta cierpliwość jest niewyczerpana. Czas jest probierzem cierpliwości wszelkiej i nieraz największą wyczerpuje, ale cierpliwość Serca Najśw. nie kończy się nigdy, zaś nieskończona jest jego miłość. Dlatego chciał Pan Jezus pozostawać z nami, utajony w Najśw. Sakramencie, po wszystkie dni, aż do skończenia świata, z Bóstwem i człowieczeństwem, nietylko nato, żebyśmy mieli pamiątkę cierpliwie dla nas poniesionych mąk krzyżowych, ale żeby wciąż tę cierpliwość ponawiać i wykonywać. Bo jako urągano Mu przed gorzką męką, tak i w Najśw. Sakramencie doznaje Najsłodsze to Serce urągowiska i zniewagi ze strony niewiernych i niedowiarków. Jako znosiło srogie katusze, tak

[1]) S. Cypriani Liber de bono patientiae c. 20. Patientiae virtus late patet. [2]) Tertull. De bono patientiae, cap. 15. Patientiae fructus et indicia.

i teraz znosi je, ilekroć świętokradzką komunją jest przyjmowany Najśw. Sakrament. Ileż pocałunków judaszowych znosić musi od tych, którzy przychodzą do kościoła, aby Jezusa uczcić, a w rzeczywistości zdradzają Go lekceważącem zachowaniem. Może nie krzyczą wszyscy grzesznicy »ukrzyżuj«, ale w rzeczy samej ponownie Jezusa na krzyż przybijają.

Czy nie poczuwa się serce twoje do tego, żeby w tej cierpliwości, całkiem milczącej i cichej, naśladować Najśw. Serce Jezusowe? Przyłóż je do serca twego jako pieczęć i próbuj naśladować. Oto sam Pan dopomaga ci w tem, żeby serce twoje zmiękło i żeby się pieczęć Serca Najśw. na niem odcisnęła. Sprawia to przez różne przeciwności, troski, kłopoty i zmartwienia, od których serce twoje mięknie jak wosk od gorąca, a przez to staje się podatniejszem do odcisku pieczęci. A jako ostry lemiesz pruje twardą ziemię, tak i ostre słowa i przykrości, od ludzi doznawane, rozrywają opokę samolubstwa i przedzierają oponę pychy, która serce twoje pokrywa, żeby ziarno miłości Jezusowej dostać się mogło do wnętrza i rodzić kwiaty cierpliwości. Pięknie też mówi księga O Naśladowaniu Chrystusa: Ilekroć zniesiesz twarde słowo i czyn przykry, tylekroć urwiesz różę z kolącej tarni.

Ucz się cierpliwości od Najśw. Serca, a znajdziesz pokój dla duszy i słodycz dla serca twego. Lud izraelski, będąc na puszczy, znalazł źródło wody, ale pić z niego nie mógł dlatego, że było gorzkie; woda jednak stała się słodką, gdy Mojżesz wrzucił do niej kawał drzewa. Tak i tobie stanie się źródło żywota krynicą słodyczy, jeśli serce przyuczysz do cierpliwego znoszenia krzyża Chrystusowego. Wtedy też każdy płomień gniewu i niecierpliwości padnie na serce twoje jak na wodę i zgaśnie niebawem.

Nie odkładaj ćwiczenia tego w cnocie cierpliwości, bo Najśw. Serce pozostaje wprawdzie cierpliwem w Najśw.

Sakramencie po wszystkie dni aż do skończenia świata, ale dla ciebie może jego cierpliwość się skończyć, gdy godzina sądu wybije dla duszy twojej. Wtedy mógłbyś doznać gniewu zamiast cierpliwości, i sądu straszliwego miasto miłosierdzia. Niedaremnie też upomina nas Zbawiciel do cierpliwości jako środka zbawienia duszy naszej, gdy mówi: »W cierpliwości waszej otrzymacie dusze wasze«[1]). Apostoł też zaleca tę cnotę: »Cierpliwość wam jest potrzebna, abyście odnieśli obietnicę«[2]).

Jako żołnierze naśladują wodza, a dworzanie króla, tak i nam naśladować trzeba wodza i króla naszego. A że Król nasz nosi koronę cierniową, więc z tej korony choćby jednym kolcem każdy zdobić się musi. »Bo — jak pięknie mówi nasz poeta: cierń w krwi maczana, to kwiat wiecznotrwały — i on odradza świat ludzkości cały«. Są narody, którym ta cnota przed innemi potrzebna do odrodzenia i dźwignięcia się z upadku. Niecierpliwość pogrążała je coraz głębiej w nędzę, niedolę i niewolę, gdy nie chciały znać »cierpliwości, tej pani niedoli, co gmach swój dźwiga z niczego powoli«. Niedaremnie też Ojciec św. Leon XIII poświęcił ludzkość Najśw. Sercu Jezusowemu, gdy nam tak bardzo potrzebna jest »cierpliwość świętych, którzy chowają przykazania Boże i wiarę Jezusową«[3]). Wysila się bowiem złość, nieprawość i niecierpliwość wrogów, żeby zgubić i zniszczyć królestwo Boże, a my sami gotowiśmy tracić cierpliwość w oczekiwaniu sprawiedliwości Bożej. Dlatego upomina nas Apostoł: »Cierpliwymi bądźcie, bracia, aż do przyjścia Pańskiego«, ale zaraz dodaje: »bądźcie cierpliwymi i utwierdzajcie serca wasze«[4]).

Utwierdzajmyż serca nasze w cierpliwości na wzór, jaki nam jest dany w cierpliwości Najśw. Serca Jezusowego, aby w każdej próbie, w każdem doświadczeniu,

---

[1]) Luc. 21, 19. [2]) Hebr 10, 36. [3]) Apocal. 14, 12. [4]) Jacob. 5, 7—8.

w każdej przeciwności, w każdej pokusie, duszy czy ciała, było serce nasze gotowe cierpieć i walczyć cierpliwie. Wtedy też, gdy wybije dla nas ostatnia godzina, zastanie nas przygotowanych, tak że będziemy mogli za Psalmistą powtórzyć: »Gotowe serce moje, Boże, gotowe serce moje«[1]). Amen.

[1]) Psalm 56, 8.

KAZANIE IV.

O skrzydłach miłości.

»Nasze obcowanie jest w niebiesiech«.
Philip. 3, 20.

Wiara nasza uczy, że Święci Pańscy obcują z Bogiem w niebie, a za nami przyczyniają się prośbami i wstawiają, bo pomiędzy niebem a ziemią istnieje związek; jest łączność nierozerwana pomiędzy Kościołem wojującym na ziemi a Kościołem triumfującym w niebie. Tym łącznikiem jest wspólna miłość Boga, która stanowi istotę szczęścia dusz triumfujących w niebie i jest pierwiastkiem życia dusz wojujących na ziemi. Ta miłość płynie z góry na dół, z nieba od aniołów na śmiertelnych, a śmiertelników zamienia w aniołów. — Niebo nazywa Kościół w prześlicznym hymnie »niebieskiem miastem Jeruzalem, błogosławionem widzeniem pokoju«: »*coelestis urbs Jerusalem, beata visis pacis*«, dlatego, że tam Święci zażywają już tego pokoju, o który my tu na ziemi walczyć musimy. U nich jest rzeczywista szczęśliwość i oglądanie Boga, którego my widzieć pragniemy. Jedno więc tylko mamy z nimi wspólne t. j. miłość, która jest ich szczęściem a naszem życiem, bo tak jak oni są szczęśliwi przez obcowanie z Bogiem, tak i nam obcowanie z Bogiem daje przedsmak pokoju i szczęścia, chociaż Boga widzimy tylko pod osłoną postaci chleba w Najśw. Sakramencie. Każdy jednak, kto się nauczył obcować z Utajonym, może o sobie powtórzyć z Psalmistą: »Dobrze mi jest trwać

przy Bogu, pokładać w Panu Bogu nadzieję moją«[1]).

To obcowanie z Bogiem, to trwanie w miłosnem połączeniu z Jezusem tworzy wspólne szczęście Świętych w niebie i dusz pobożnych na ziemi, a im dusza chrześcijańska jest doskonalsza, tem też gorętsze jest jej pragnienie rzeczywistego oglądania Jezusa bez osłony i tem wyraźniejszy przedsmak niebiańskiego szczęścia. Do takich też dusz stosują się już zupełnie słowa Apostoła, które przytoczyłem na wstępie, »nasze obcowanie jest w niebiesiech«. Św. Paweł nie waha się twierdzić, że chrześcijanie pobożni są wprawdzie jeszcze ciałem na ziemi, ale naprawdę już dusze ich obcują w niebie.

Tak się dzieje z pobożnymi, którzy w niebo wierzą i nieba pragną, przyczyny Świętych wzywają i Boga o łaskę wytrwania proszą. Oczywista zaś, że tych, którzy w niebo nie wierzą, ani go nie pragną, ani o Świętych Pańskich nic wiedzieć nie chcą, obcowanie jest na ziemi. Oni tutaj chcą mieć raj i niebo, tu pragną szczęścia i pokoju, tu jest kres ich pragnień.

Rzekłbyś, dwa światy, dwa narody zupełnie sobie obce i wręcz odmienne, żyją ze sobą i obok siebie, a mają zupełnie odmienny, różny i odrębny cel na oku: jedni, wzniosły, wysoki, szczytny, piękny, daleki, ale pewny; drudzy natomiast cel ponętny, powabny i bliski, ale podły, znikomy, nikczemny, a zawsze zawodny, zwodniczy i ułudny. Ponieważ zaś nam wszystkim, tutaj zgromadzonym, przyświeca ten pierwszy cel nadziemski, więc też pożyteczna będzie bliżej się zastanowić nad temi słowami Pawła św., wedle których »nasze obcowanie jest w niebiesiech«. Twierdzenie śmiałe, a myśl bardzo głęboka i bardzo mądra, przeto dobrego zastanowienia wymaga.

Miłość, łącząca Świętych Pańskich z ludźmi, wiążąca niejako niebo ze ziemią, jest darem Ducha Św., a tak jak duchy niebieskie unoszą się na skrzydłach miłości

[1]) Psalm. 72, 28.

przed majestatem Bożym i na skrzydłach śpieszą z poselstwem Bożem z nieba na ziemię, ku pomocy ludziom: tak i duszom ludzkim daje miłość skrzydła, aby z padołu łez i płaczu, nędzy i niedoli unosić się mogły do »obcowania w niebiesiech« — »*coelestis conversatio*«, o którem mówi Apostoł. Im większa zaś miłość, tem potężniejsze jej skrzydła, tak że nic tych skrzydeł ani skrępować, ani osłabić nie może: ani brzemię ciała śmiertelnego, ani związki krwi, ani jakiekolwiek ziemskie ponęty. Prorok Izajasz widział w świątyni jerozolimskiej dwóch Serafinów, którzy mieli po trzy pary skrzydeł, a skrzydłami temi osłaniali przed jego oczyma majestat Boży i w powietrzu się unosili. Tak i duszy ludzkiej miłość daje trzy pary skrzydeł: pierwsza para, to nadzieja, druga — gorące pragnienie nieba, a trzecia — duch pokuty.

Skrzydła nadziei unoszą miłość naszą od dóbr znikomych i doczesnego szczęścia do wyższego, niebieskiego celu, a skrzydła te są tak potężne, iż przedzierają się przez chmury, które oczom naszym Boga zasłaniają, przenikają przez zasłonę, która Jezusa nam pod postacią chleba ukrywa. O tej to nadziei mówi Apostoł, że ona jest wchodzącą aż do wnętrzności zasłony, gdzie przewodnik za nas wszedł Jezus«[1]). Albowiem nadzieja połączenia się z Jezusem w niebie i oglądania Go »twarzą w twarz« daje miłości naszej tak potężne skrzydła, iż w Najśw. Sakramencie spada niejako zasłona z przed oczu naszych, a rzeczywistość jego obecności przenika całą istotę naszą — i w ten sposób przez rozmyślanie i modły wobec utajonego Pana Jezusa używa dusza »obcowania w niebiesiech«.

Wiadomo, że są ptaki, które tylko z wielkim trudem wzbijają się do lotu, a są i takie, które wcale się nie unoszą w górę i tylko skrzydłami do szybszego biegu się posługują. Tak i z ludźmi się dzieje. Skrzydła nadziei obciąża brzemię naszego ciała śmiertelnego, które

[1]) Hebr. 6, 19—20.

ciągnie do ziemi i wzbijanie się duszy ku niebieskiej krainie utrudnia. Ale miłość Boga daje nam drugą parę skrzydeł, t. j. gorące pragnienie pozbycia się tego ciężaru, którym powłoka ziemska duszę przygniata. Temu to pragnieniu dał wyraz Apostoł, kiedy pisał do Filipensów: »Jestem ściśnion ze dwojga: pragnienie mając rozwiązanym być i być z Chrystusem«[1]).

Ale jak Paweł św. musiał dopóty nosić brzemię ciała, póki sam Chrystus związki nie rozwiązał, tak i każdy z nas musi przebiec zakreśloną drogę, aż stanie u celu przeznaczonego. Duszom pobożnym ciążą jednak cielesne więzy, czują niejako nienawiść do swojego ciała, a przeto miłość Boga daje im trzecią parę skrzydeł, którą jest zamiłowanie pokut, ćwiczeń i umartwień ciała. — I to jest właśnie rzecz niepojęta, niezrozumiała dla ludzi tego świata, że to, do czego serca cielesne mają największy wstręt, żywią największy strach i obawę, to właśnie sprawia duszom pobożnym, pragnącym nieba, kochającym Jezusa, największą rozkosz i daje prawdziwe »obcowanie w niebiesiech« — *coelestis conversatio.*

Wiemy to o wszystkich Świętych Pańskich, że każdy kochał się w postach, umartwieniach, pokutach, ćwiczeniach ciała, chłostach, łańcuszkach, włosiennicach, a co najważniejsza, że te pokuty sprawiały każdemu z nich wewnętrzną rozkosz, zadowolenie, że się czuli tem szczęśliwszymi, im więcej mogli zadawać sobie umartwienia. Wszystko to jest niezrozumiałe dla istot zmysłowych, ale tworzy też i stanowi osobną mądrość, która się zowie »mądrością Świętych« — *scientia Sanctorum.* Ona jest wręcz przeciwną mądrości tego świata, sprzeciwiającą się nawet zwykłemu rozumowi. Nic więc dziwnego, że niekażdy ją zrozumieć może, tylko »kto mądry zrozumie to, rozumny pozna to«[2]).

Niełatwe więc dzisiaj zadanie sobie obrałem i z trudności dobrze sobie zdaję sprawę. Ale właśnie dlatego

---

[1]) Philip. 1, 23. [2]) Os. 14, 10.

czuję potrzebę łaski i światła Ducha Św.: dla mnie, żebym się umiał jasno i zrozumiale tłumaczyć, dla was, żeby miłość w sercach waszych do utajonego w Najśw. Sakramencie Pana Jezusa nabrała rzeczywiście skrzydeł nadziei, gorącego pragnienia połączenia się z Jezusem w niebie i mądrości Świętych, która gardzi światem i ciałem. Prośmy więc przyczyny Oblubienicy Ducha Św. przeczystej Panienki, która miłości Jezusa jest po wszystkie czasy wzorem i przykładem, pozdrawiając Ją słowy Archanioła: Z. M....

I.

Ojciec Kościoła, św. Bazyli Wielki, powiada w jednym z listów swoich, że kiedy pewnego filozofa pogańskiego pytano: co jest nadzieja? — odpowiedział, że to nic innego tylko marzenie na jawie[1]). Ten filozof powiedział rzeczywiście prawdę, ze swojego stanowiska i punktu widzenia, bo tak poganie jak wszyscy ludzie, dla których ziemia jest tylko celem i końcem, którzy w niebo nie wierzą ani go nie pragną, nie mają też nadziei w chrześcijańskiem znaczeniu, jedno marzenia, podobne do sennych widziadeł. One też mają to wspólne, że się rozpryskują jak bańki mydlane, które dzieci słomkami w powietrze puszczają, i są jak one niechwytne, choć pozornie tak bliskie. Każdy z nas też pewnie widział jak dziecko, zbudzone ze snu, płacze, bo miało sen śliczny i trzymało piękne zabawki i cacka w ręku, a owo na jawie, po przebudzeniu ma ręce próżne. Starsi wtedy śmieją się z dziecka, ale sami naprawdę marzą często jak dzieci: o cackach i zabawkach różnych, o zaszczytach, dostojeństwach, dostatkach i rozkoszach — a gdy marzenia te rozpierzchną się i zawiodą, wtedy wydaje im się rzeczywistość przykra i nieznośna. Dlatego nie lubią się z tem zwierzać, bo drudzy ludzie śmieją się z takich zawodów, gdyż sami ich w życiu nieraz doznawali.

---

[1]) S. Basilii M. Epist. XIV. nr. 1. »Somnium vigilantibus«.

Wiadoma rzecz, że podróżnikom na pustyni w Afryce wśród upału, spiekoty słonecznej i pragnienia dokuczliwego zdarza się często, że widzą prześliczne krajobrazy, zielone murawy, bujne palmy i potoki krynicznej wody. Widzą je całkiem wyraźnie, aż nagle widziadła rozwieją się i znikną, zostawiając rozczarowanie tem większe i zniechęcenie tem sroższe. Te widziadła zowią »fata morgana«.— Czyś nie doświadczył kiedy w życiu takich złudzeń? Czy może życie nie wydaje ci się dlatego gorzkiem, przykrem i nieznośnem, żeś w marzenia zwodnicze się bawił, roił i czcze mary gonił? — Obiecywali ci ludzie złote góry, budowałeś zamki na lodzie, aż oto obietnice ludzkie zawiodły, zamki się zapadły i płakałeś jak dziecko, ze snu błogiego zbudzone.

Nad brzegami Morza Martwego rosną piękne jabłka, rumiane i powabne, tę jednak mają właściwość, że chwytać się nie dają i za dotknięciem w proch się rozsypują, Zowią się jabłka sodomskie. Czyś nie chwytał kiedy za takie uludne owoce rozkoszy, zabaw, uciech, przyjemności i czy nie zostało ci po nich tylko próchno i pył niechwytny?

Całkiem odmienną jest nadzieja dusz chrześcijańskich, bo ona się nie buduje na ziemskiem szczęściu ani na obietnicach ludzkich, jedno na niezachwianym i niezłomnym fundamencie obietnicy Bożej, która jest tak potężna jak wszechmoc Boża, nieodmienna jak słowo Boże, o którem powiedział Chrystus Pan: »Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą«[1]).

Obietnice ludzkie mają tyle wartości, ile ma człowiek. Jeśli jest prawdomówny, powiadają o nim, że można mu ufać i polegać na jego słowie. Ale jakże często się zdarza, że obiecał szczerze, ale dotrzymać nie mógł mimo najszczerszej chęci! Obietnice ludzkie mierzą się też możnością człowieka. Jeśli bowiem bardzo bogaty i bardzo możny, wtedy może obiecać bardzo dużo, choćby jednak był najbogatszy i najpotężniejszy, dać tylko może rzeczy znikome,

[1]) Matth. 29, 25.

ziemskie, zawsze niepewne. Natomiast Bóg obiecuje rzeczy wiekuiste, i nadzieja w Nim pokładana jest niewzruszona, pewna i bezpieczna, a co więcej: Bóg nietylko obiecuje, lecz zaraz daje posiadanie obietnicy i pozwala zaraz używać szczęścia, które obiecuje.

Objaśnia to św. Augustyn bardzo mądrze na przykładzie ze Starego Testamentu. Prorok Izajasz przepowiada przyszłego Mesjasza, bo tak mu Bóg objawił, on ma więc nadzieję, że ta obietnica się ziści, a nadzieja ta jest tak żywą i tak pewną, że woła z radością: »Maluczki narodził się nam i syn nam jest dany«[1]) — »albowiem rzeczy przyszłe były niejako już dokonane w przeznaczeniu Bożem, dlatego że były pewne«[2]).

Oczywiście nadzieja taka żywa opiera się na wierze, a jako przykład takiej niezachwianej nadziei przytacza Apostoł patrjarchę Abrahama, któremu Bóg dał obietnicę, że »zostanie ojcem wielu narodów«, a on przecież wcale syna nie miał, liczył już około stu lat i żona jego Sara miała »obumarły żywot«. Lecz Abraham mimo to wszystko »przeciw nadziei w nadzieję uwierzył«, »dostatecznie wiedząc, iż cokolwiek obiecał, mocen jest (Bóg) uczynić«[3]). Nadzieja więc, polegająca na obietnicy Bożej, jest niejako w swej istocie już spełniona, bo — jak tłumaczy Tertuljan — co Bóg obiecał, to uważa już za istniejące, czy teraz, czy w przyszłości, albowiem Bóg jest odwieczny, jest pan czasu teraźniejszego i przyszłego[4]), — przytem Bóg nigdy nie odmienia się, i mówi o sobie przez usta Proroka: »Ja Pan, a nie odmieniam się«[5]).

To właśnie stanowi różnicę pomiędzy obietnicami ludzkiemi a obietnicami Bożemi, że to, co człowiek obie-

[1]) Isai. 9, 6. [2]) S. Aurel. Augustini, De Civitate Dei Lib. XVII c. 18. »quae ventura erant, jam in Dei praedestinatione velut facta erant, quia certa erant«. [3]) Rom. 4, 18—21. [4]) Tertull. Adv. Marcionem Lib. III. nr. 5. »Divinitati competit, quaecunque decreverit ut perfecta reputare, quia non sit apud illam differentia temporis, apud quam uniformem statum temporum dirigit aeternitas ipsa«. [5]) Malach. 3, 6.

cuje, zależne jest od czasu przyszłego, którego człowiek nie jest panem. Chociażby więc obietnica pochodziła od najpotężniejszego króla, to i tak jest niepewna, bo przyszłość nie leży w jego mocy i jest otoczona zasłoną niepewności. Natomiast Król wieków i Stwórca czasu widzi przyszłe czasy, obliczył je, zmierzył i zbadał, i dlatego są dla Niego czasem teraźniejszym; co obiecał dać, to już dał właściwie i rzeczywiście.

Dlatego mówi Zbawiciel w czasie teraźniejszym: »Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata«[1]), bo ta Jego obecność w Najśw. Sakramencie jest rzeczywista, prawdziwa, niemylna, niezawodna. Obiecawszy nam zapłatę wiekuistą w niebie, połączenie się z nami i oglądanie szczęśliwe »*visio beatifica*«, nie poprzestaje na tej obietnicy, lecz jakby Mu żal było, że dla nas czas przyszły nie jest teraźniejszym, że czekać na niebo musimy, skraca ten czas rozłączenia tą pewnością nadziei, abyśmy »najmocniejszą pociechę mieli«, jak mówi Apostoł: »Którą mamy jako kotwicę duszy bezpieczną i mocną i wchodzącą aż do wnętrzności zasłony, gdzie przewodnik za nas wszedł Jezus«[2]).

Tak dalece zaś chodzi Mu o to, żebyśmy byli pewni tej obietnicy, jej rzeczywistego spełnienia, że przysiągł przez Siebie samego«[3]), bo nikt już nie przypuści, aby Bóg, który sam jest prawdą, mógł skłamać i przysięgę złamać, a przeto pewność, jaką mamy, równa się rzeczywistości, czyli raczej ta obietnica jest równocześnie wykonaniem, i to jest powód naszej »najmocniejszej pociechy« tu na ziemi t. j. obcowania w niebie »*coelestis conversatio*«.

Jeśli podróżnym na pustyni okazują się złudne widziadła, jeśli wszystkie obietnice ludzkie mają zasłonę przyszłości, to nam dane jest widzenie pewne i niezawodne, dana jest obietnica obecności Zbawiciela, wpraw-

---

[1]) Matth. 28, 20. [2]) Hebr. 6, 18—19. [3]) Hebr. 6, 13.

dzie także zasłoniona, ale kotwica naszej nadziei przenika aż do wnętrza tej zasłony, za którą się mieści nasz Zbawiciel.

Jako okręt, miotany burzą, zdolen jest oprzeć się bałwanom, jeśli potrafi zarzucić kotwicę, bezpieczny jest, nie roztrzaska się i nie rozbije o skały: tak i serce nasze ma w nadziei danej przez Boga kotwicę ratunku i przystań boskiej obietnicy, tak że wśród największych nawałnic i przeciwności, wśród wichrów pokus, wśród nieszczęść i smutków zażywa już tu na ziemi »obcowania w niebiesiech«. Im nadzieja ta mocniejsza, tem też kotwica głębiej wchodzi »aż do wnętrzności zasłony, gdzie przewodnik za nas wszedł Jezus«, utajony w Najśw. Sakramencie.

Któż zmierzy i zliczy te przeróżne niepokoje, niepogody, burze i nawałnice, jakie miotają sercami ludzkiemi? Jak łódź bez steru, jak okręt bez kotwicy, jak barka bez masztu i żagla jest ludzkie serce, jeśli pozbawione jest nadziei w obietnice Boże. Każde rozwiane marzenie, każde niespełnione pragnienie, każda strata materjalna, każdy zawód i niepowodzenie, każda ujma na rzekomej godności i honorze pozbawiają umysł równowagi, przywodzą do bezgranicznego smutku, do zwątpienia bezmiernego i rozpaczy.

Dlatego to tyle się czyta i słyszy o samobójstwach, popełnianych dla marnych i błahych przyczyn, a podobno najstraszliwszym objawem w naszych czasach, nawet za pogańskich czasów nieznanym, są samobójstwa popełniane przez dzieci szkolne.

Nikt tu na ziemi nie może się nazwać szczęśliwym, i wszyscy, jak mówi Apostoł, »którzy jesteśmy w tym przybytku, wzdychamy obciążeni«, ale podtrzymuje nas obecność Zbawiciela, rzeczywista i prawdziwa w Najśw. Sakramencie: »Albowiem przez wiarę chodzimy, a nie przez widzenie«[1]).

[1]) II. Cor. 5, 4. 7.

Wiadoma rzecr, że tam, gdzie chodzi o ratowanie okrętu, wyrzucają żeglarze do morza towary, któremi okręt jest obciążony, żeby mu ulżyć ciężaru, bo wtedy łatwiej nim sterować wśród burzy. Czy nie tak bywa z sercem ludzkiem, że wszelkich klęsk i nieszczęść przyczyną są troski ziemskie? Dlatego to Święci Pańscy naśladowali ubóstwo Chrystusowe i chcieli być — jak mówi złota księga O Naśladowaniu Chrystusa — »nagimi, dla nagiego Jezusa«. Dlatego to chodzili w jednej sukni i nic nie posiadali, aby mieć serce wolne od ziemskich trosk i kłopotów.

Wódz mądry i roztropny każe zawsze żołnierzom, idącym do bitwy, zdjąć toboły, aby był każdy do bitwy sprawny, lekki i rączy. Żołnierz, wolny od ciężaru i nie dźwigający żadnego pakunku, łatwo przeskoczy napotkaną w drodze przeszkodę, byle się mógł ręką chwycić zapory i na niej się wesprzeć. Nadzieja jest też ręką duszy i byle się Boga trzymała, nabiera takiej siły, że całą duszę unosi ku niebu, gardzi światem, jego obietnicami, które się nie spełniają, jego dobrami, które są ciężarem, jego szczęściem, które jest ułudą, jego pociechami, które są przepełnione goryczą. Nic jej do tego świata nie przykowa ani nie wiąże, a chociaż żyje na ziemi, to jednak jej »obcowanie jest w niebiesiech«, bo jedynem źródłem jej pociechy, »najmocniejszą pociechą i kotwicą wchodzącą aż do wnętrza zasłony« jest nadzieja oglądania Jezusa.

II.

Kiedy naród izraelski był w babilońskiej niewoli, wtedy, tęskniąc za ojczyzną, zwracał oczy ku górze Synai i siadając nad brzegami wód, płakał w milczeniu. Prześlicznie to wyraził Psalmista w prostych bardzo słowach: »Nad rzekami babilońskiej ziemi, tameśmy siedzieli i płakali, gdyśmy wspominali na Syjon«[1]). Prawdę jednak powiedziawszy, niewszyscy

[1]) Psalm. 136, 1.

Izraelici tęsknili za Ziemią świętą i za świętą górą Syjonu, bo gdy król perski pozwolił wrócić do ojczyzny wygnańcom, znaczna część wolała pozostać w niewoli i używać rozkoszy Babilonu, niż podejmować trudy dalekiej podróży do opustoszałej ziemi ojczystej, do miasta Jeruzalem, zniszczonego przez wroga, które dopiero z wielkim mozołem i pracą trzeba było dźwigać z ruin i gruzów.

Tak jak z owymi spodlonymi niewolą Izraelitami, tak się dzieje i z nami. Serce ludzkie nigdy się nie cieszy z tego, czego nie pragnęło, ani się za tem nie ubiega, czego sobie nie życzy. Więc kto wśród ziemskiej pielgrzymki nie pragnie dojść do nieba, ani do niego nie tęskni i nie dąży, ten też żadnego trudu ani mozołu, umęczenia ni pracy podjąć się nie chce dla jego pozyskania, ten też do nieba dostać się nie może.

Kto nie stęka jako wędrowiec, powiada Augustyn św.[1]), ten nie będzie się też cieszył jako mieszkaniec. Kto iść nie chce, ten zajść nie może; kto trudu się boi, ten pokoju nie zazna. Radość i wesele w niebieskiem Jeruzalem, mieście pokoju, przeznaczone są tylko dla tych, którzy tu na ziemi łakną i pragną nieba. Ci też tylko będą pocieszeni, którzy płakali nad rzekami babilońskiej ziemi, którym rozkosze Babilonu nie zatarły w pamięci ojczystego Syjonu, góry przykazań Bożych.

Rozważ przytem, że dwie przyczyny płaczu miał naród izraelski w babilońskiej niewoli: rzeki Babilonu i wspomnienie Syjonu. Tak i serce chrześcijańskie ma podwójną przyczynę smutku: najpierw tę, że tęskni do miasta wiekuistego pokoju, a żyć musi na wygnaniu wpośród zgiełku Babilonu, a przytem patrzeć musi na to wszystko, co dusze inne — jak rzeka szeroko płynąca za sobą porywa, od Boga odwraca i we falach zepsucia zatapia. Widzi więc dwa przeciwieństwa t. j. Babilon, miasto hucznej wesołości, znikomej radości i zwodniczego szczęścia, a z dru-

[1]) S. Aurel. Augustini, Enarratio in Psalm. 148. nr. 4.

giej strony Syjon, miasto przykazań, służby Bożej, twardego obowiązku, ale też wiekuistej nagrody i pokoju. Te dwa przeciwieństwa, to niebo i ziemia. One jednak znikają przed oczyma tych, którzy porwani prądem rzek Babilonu, uważają ziemię za swoją wyłączną ojczyznę i do nieba nie tęsknią, ani go też nie pragną. — Natomiast dla tych, którzy tęsknią do niebieskiego Syjonu, jest ziemia tylko miejscem wygnania, niedoli, łez i płaczu, niewoli i obcego jarzma grzechowego. Dlatego też pragną powrotu do niebieskiej ojczyzny, a pragną tak żywo, tak silnie i tak gorąco, że pragnienie to unosi ich jak na skrzydłach, ku niebu, unosi zaś nietylko ich dusze, ale nawet ciało.

Takie unoszenie zowie się ekstazą, a wiemy np. o św. Pawle, że kilkakrotnie był unoszon do nieba, bo sam to opowiada, że był uniesiony raz do trzeciego nieba, drugi raz do raju[1]). O bardzo wielu Świętych wiemy to samo, że wpadali w ekstazy i unosili się nad ziemię, że twarz ich jaśniała, opromieniona nadziemską jasnością. Nie działo się to w ukryciu i w tajemnicy, lecz jawnie i przy świadkach, wobec mnóstwa ludu. Dosyć tu będzie wspomnieć naszego rodaka, błogosławionego Władysława z Gielniowa, który w czasie kazania, wymawiając imię Jezus, unosił się w powietrzu nad amboną. Wiemy o św. Franciszku Ksawerym, że w czasie Mszy św., po podniesieniu czasem przez pół godziny wisiał w powietrzu uniesiony nad stopniami ołtarza. To samo wiemy o św. Piotrze z Alkantary, o św. Teresie, św. Janie od Boga i wielu, wielu innych. O kilka stóp nad ziemią unosiły ich skrzydła pragnienia, i nieraz przez długi czas pozostawali zawieszeni w powietrzu. Wiemy też, że Święci Pańscy widzieli Zbawiciela twarzą w twarz i z Nim rozmawiali.

Tak św. Paweł Apostoł kilkakrotnie widział Pana, jak to opowiadają Dzieje Apostolskie, i to nietylko wtedy, gdy jadąc do Damaszku skutkiem widzenia się nawrócił,

---

[1]) II. Cor. 12, 1—4.

ale i później, gdy go Pan Jezus chciał umocnić i zachęcić do wytrwania, »stanąwszy przy nim Pan, rzekł: Bądź stały«[1]). Takiem widzeniem uszczęśliwiał Pan Jezus wielu Świętych. Św. Antoni Padewski piastował Pana jako Dzieciątko, innym ukazywał się w chwale, lub z oznakami męki. Św. Stanisław Kostka uprosił sobie tę łaskę, będąc chory, że mu św. Barbara ukazała się z aniołami, którzy Przenajświętszy Sakrament ze czcią mu podali[2]), bo tak gorąco pragnął przyjąć Ciało i Krew Pańską do serca swego.

Te ekstazy, widzenia i natchnienia święte dawały duszom wybranym taki przedsmak nieba, że dalsze życie stawało im się przykre. Dlatego słyszano św. Franciszka Ksawerego mówiącego: »Nie zalewaj mnie, Panie, na tym świecie tak wielkiem weselem, albo jeśli z łaski Twej a dobroci trwać ma, przenieś mnie do mieszkania świętych, bo kto Ciebie wewnętrzną słodkością raz spróbuje bez Ciebie gorzki żywot prowadzi«[3]). To obcowanie, ta wewnętrzna słodkość jest przedsmakiem niebiańskiej rozkoszy i tego »obcowania w niebiesiech« — *coelestis conversatio*, o której mówi Apostoł. Owszem, złota księga O Naśladowaniu Chrystusa uczy nas, że serce, które się nauczy obcować z utajonym w Najśw. Sakramencie Panem Jezusem, doznaje słodkiego gawędzenia — »*dulcis sermocinatio*«, wiele pokoju — »*multa pax*« i poufałości nadzwyczaj dziwnej — »*familiaritas stupenda nimis*«. Spróbuj, staraj się rozbudzić w sobie pragnienie, a i tobie spełni je Pan, a wtedy obaczysz, jak »słodki jest Pan«, jak »dobrze jest trwać przy Panu i Bogu twoim«.

Dla kontrastu zaś i przeciwieństwa rozważ, do czego doprowadza duszę ludzką brak tego pragnienia ojczyzny niebieskiej, połączenia się wewnętrznego z Panem Jezusem, utajonym w Najśw. Sakramencie, już tutaj na ziemi.

---

[1]) Act. Ap. 23, 11. [2]) Skarga, Żywoty Świętych, wyd. Grodzisk 1866. T. II. str. 1057. [3]) L. c. T. II. str. 1041.

Obacz, jak wielki bywa brak tych skrzydeł, które nietylko dusze, ale i ciała Świętych unoszą nad ziemią, u takich ludzi, którzy tylko do ziemi serce przywiązali. Prawda, że o wielu rzeczach nawet się nie godzi wspomnieć z tego miejsca świętego, ale dosyć wskazać na to, o czem i przy dzieciach można mówić, jak bardzo poniżają człowieka złe i grzeszne nałogi, bo każdy np. widział pijanicę, taczającego się i walającego po ziemi. Czy może być kontrast większy i przeciwieństwa bardziej rażące między Świętym, unoszącym się nad ziemią w ekstazie, a nałogowym grzesznikiem, tarzającym się w ohydzie ziemskich rozkoszy? To też i twarze ich wyrażają przeciwieństwo, bo gdy oblicza Świętych wśród obcowania z Panem jaśnieją i promienieją, na twarzach grzeszników pisze namiętność wstrętne znaki i obrzydliwe piętna.

Jednakże niezaprzeczoną jest prawdą, że ludzkie nasze ciało cięży prawem przyrody do ziemi, bo z ziemi powstało i ziemskie ma potrzeby. Dlatego ciało cięży Świętym Pańskim, bo nietylko je dźwigać, ale wciąż z niem walczyć i bezustannie poskramiać je muszą.

Takiemu uczuciu daje wyraz Apostoł, gdy mówi: »Nieszczęsny ja człowiek, kto mnie wybawi od ciała tej śmierci«[1]). Pragnie bowiem być rozwiązany od związki ciała, bo chciałby co prędzej połączyć się z Chrystusem, dla którego tyle wycierpiał prześladowania, mąk, kamienowania, biczowania, trudów i mozołów, ale ciało trzyma go na ziemi. Dwakroć był już w ekstazie uniesiony do nieba, cztery razy widział Jezusa, więc tęsknota za lepszem życiem czyni go aż nieszczęsnym dlatego właśnie, że pozbyć się nie może ciała. Co więcej, ciało to dokucza mu, bo powiada o sobie: »Ażeby mię wielkość objawienia nie wynosiła, dan mi jest bodziec ciała mego, anioł szatanów, aby mnie policzkował«[2]).

---

[1]) Rom. 7, 24. [2]) II. Cor. 12, 7.

Przeto dusza pobożna, płonąca ogniem miłości Jezusa i pragnieniem połączenia się z Nim w niebie, podobna jest do ptaka, zamkniętego w potrzasku, rozbijającego skrzydła o twarde szczeble; podobna do więźnia, wtrąconego do lochu, który daremnie usiłuje zerwać kajdany, skruszyć krępujące go okowy. Stanowi to osobny rodzaj męczeństwa dusz wybranych, albowiem Bóg porywa i podnosi duszę do Siebie, a równocześnie zatrzymuje ją na ziemi, każe dążyć do nieba, a pozostawia »bodziec ciała«; oświeca duszę, ukazując jej radość i światłość niebieską, ale tem samem światłem oświeca całą nędzę ludzką, całe nieszczęście wygnania i niewoli, całe zepsucie rzek babilońskiej ziemi, nad których wodami zatrzymywać się musi dusza pobożna.

Mogłoby się nawet nasunąć pytanie: czy się to zgadza z miłością i dobrocią Boga, żeby na takie męki wystawiał duszę ludzką i to właśnie dlatego, że Go kocha bardziej i goręcej niż drugie? Bo jeśli daje pragnienie, to dlaczego odmawia zadowolenia? Nie byłoby może lepiej, gdyby nie pociągał do Siebie tak silnie, jeśli dojść nie pozwala, skoro przez to wywołuje wielkie cierpienie, tak że aż się dusza czuje »nieszczęsną«, jak u św. Pawła, albo czuje ciężkość, na którą narzekał Job sprawiedliwy: »Czemuś mnie postawił przeciwnym Tobie i stałem się ciężki sam sobie«[1])?

Nie, to nie jest przeciwne miłości Bożej, jedno w tem jest tajemnica powołania dusz świętych, żeby w ich sercach rozpalał się coraz większy ogień miłości i żeby przez ustawiczną walkę i ciągłe ścieranie się wypalał w ciele wszystko, co jeszcze jest ziemskie: »Aby pożarte było co śmiertelne jest od żywota«[2]) — jak mówi Apostoł. Jak marmur, tarty twardym kamieniem agatu, nabiera gładkości i połysku, tak samo i dusza ludzka wygładza się, pozbywa wszelkich skaz, nierówności i jaśnieje coraz piękniejszym blaskiem. Lecz ta codzienna walka

---

[1]) Job. 7, 20. [2]) II. Cor. 5, 4.

duszy z ciałem jest tak okropna, że aż samej śmierci się równa, i dlatego mówi Apostoł o sobie: »Codzień umieram«[1]). Codzień przechodzi męki konania, a umrzeć nie może, a im więcej, im bardziej pragnie pozbyć się swojej ziemskiej powłoki, tem więcej czuje się dusza obcą temu ciału: tem ono więcej ciąży i zawadza, a przeto wzmaga i powiększa pragnienie duszy, żeby mogła się od niego uwolnić. Ale równocześnie też pragnienie to zabija wszelkie tego ciała ziemskie pragnienia i popędy. W miarę więc, jak człowiek zewnętrzny się wyniszcza i słabnie, odnawia się coraz bardziej człowiek wewnętrzny. Dusza ludzka staje się wtedy podobna do ptaka, który jest wolny i pragnie wzlecieć w górę, ale skrzydłom jego ciąży jeszcze rosa nocna, więc strzepywać ją musi. Podobna jest do ptaka, któremu skrzydła stężały w potrzasku od niewoli i nocnego chłodu, więc strzepując rosę, zarazem je wytęża, prostuje i przez to nabiera nowej siły do lotu.

To pragnienie nieba podobne więc jest do śmiertelnej choroby, która coraz to większe czyni postępy, ale szerzy się wolno. Jakąż tedy daje Chrystus pomoc takim duszom i jakie na tę chorobę lekarstwa? Śmierci nie zsyła, bo jeszcze nie czas na nią, jeszcze się dusza musi doskonalić. Ponieważ zaś skrzydła nadziei nie starczą a skrzydła pragnienia owszem cierpienie duszy wzmagają, przeto pozostaje trzecia para skrzydeł, żeby duszę podnieść i podźwignąć jeszcze wyżej, t. j. cierpienia, umartwienia i pokuty.

III.

Z Jezusem mamy się połączyć w chwale wiekuistej, gdzie króluje na tronie, po prawicy Ojca przedwiecznego, ale tu na ziemi trzeba się pierwej połączyć w poniżeniu i pogardzie, w cierpieniu i męce, w zaparciu się i wyrzeczeniu, bo tu na ziemi jest tronem Chrystusowym Krzyż św. Idzie się więc do Jezusa nie w rozkoszach i weselu,

[1]) I. Cor. 15, 31.

lecz po »królewskiej drodze krzyża«, bo innej drogi niema, i tak uczy Zbawiciel: »Jeśli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze, weźmie krzyż swój a naśladuje mnie«[1]).

Krzyż swój ma więc każdy człowiek, bo choćby w dostatki i rozkosze opływał, zawsze się u niego o krzyż dopytasz, tylko w tem jest cała różnica, że tym, którzy Jezusa kochają i z Nim połączenia pragną, jest krzyż rozkoszą, a dla innych jest ciężarem, przykrością i wstrętem. To jest właśnie wielka tajemnica i »mądrość Świętych«, że oni tam widzą szczęście, radość, wesele, gdzie synowie tego świata upatrują tylko nieszczęście, powód do narzekania i przykrzą sobie życie.

Św. Paweł cieszy się z każdego utrapienia: »Pełnym pociechy, nader obfitуję weselem w każdem utrapieniu naszem«[2]) pisze do Koryntjan. Ależ to przeciwne ludzkiej naturze, bo każdy człowiek cieszy się z powodzenia! Pragnienie szczęścia nie jest zresztą nic złego, bo jest wrodzone, i ono też budzi w nas pragnienie szczęścia wiekuistego. Gdzie więc Apostoł może się weselić każdem utrapieniem? O św. Ksawerym czytamy, że będąc między dzikimi w pracy misjonarskiej, płakał z radości, ponieważ miał tak dużo sposobności do znoszenia trudów, niewygód i mozołów. O św. Janie d'Yepes, zwanym »od Krzyża« czytamy, że prosił o trzy rzeczy Pana Jezusa: żeby nie miał żadnego przełożeństwa, gdy będzie umierał, aby tem łatwiej mógł wzbudzić w sobie akt pokory w godzinę śmierci; żeby zawsze miał dużo pracy, trudu, mozołu i cierpienia, aby jak najwięcej mąk czyścowych odbyć na ziemi; a po trzecie, żeby mógł umrzeć gdzie na osobności, aby mieć jak najskromniejszy pogrzeb. A dalej czytamy w brewjarzu, że kiedy mu się Pan Jezus objawił i pytał, czegoby pragnął w nagrodę za tyle prac i mozołów, które podejmował dla zbawienia dusz ludzkich, wtedy miał św. Jan od Krzyża tylko jedną

---

[1]) Matth. 16, 24. [2]) II. Cor. 7, 4.

prośbę: Panie cierpieć i być w pogardzie dla Ciebie, »*Domine, pati et condemni pro te*«. Tak samo św. Teresa, jakeśmy już mówili, powtarzała prośbę do Pana Jezusa: albo cierpieć albo umrzeć.

Myślałbyś, że to tylko wyjątkowo Święci i Święte mieli takie życzenia i pragnienia przeciwne naturze ludzkiej, niepojęte i niezrozumiałe dla dzieci tego świata, ale to nieprawda. To jest, owszem, własnością wszystkich dusz pobożnych, że ich szczęście i radość sprawia im to właśnie, co dzieci tego świata przeraża i przestrasza.

Będę się to starał wytłumaczyć na przykładzie.

Przed 120 laty, kiedy w naszym kraju znoszono zakony i zamykano klasztory (1782), zrobiono początek z zakonami żeńskiemi pokutniczemi, mianowicie z karmelitankami bosemi we Lwowie. W Krakowie uczynił to nieco później sławetny senat wolnego miasta i rozegnawszy karmelitanki, kościół i klasztor ich oddał protestanckiej gminie. Wszyscy wówczas mówili, a i dzisiaj wielu powtarza, że taki zakon, w którym zakonnice prowadzą pokutnicze życie, jest niepotrzebny. W dyskusję o tem wdawać się niema potrzeby, bo tylko o jedno chodzi: czy taki żywot pokutniczy nie jest przeciwny naturze ludzkiej.

Niejednego już, gdy stał u kolczastej kraty żelaznej karmelitanek bosych, dreszcz przechodził. Za tą kratą żyją słabe niewiasty, które się wychowały w domach pańskich i książęcych, na miękkich wezgłowiach, a sypiają nie rozbierając się, nie używając bielizny, na twardych deskach, bo tej trochę słomy, co kładą pod głowę, posłaniem nikt nie nazwie! Mięsa nie wezmą nigdy do ust, żyją samemi warzywami, przez kwartał na maśle, a większą część roku na oliwie. Nigdy nikogo nie widzą i twarz mają zawsza zasłonioną. Po nocach się modlą, za dnia pracą modlitwy przeplatają. Żywcem pogrzebane »*sepolte vive*«, mawiają Włosi — i niejeden ze zgrozą jeśli nie ze wstrętem myśli o takiem życiu. Tymczasem za tą kratą wcale dzieje się inaczej, niż sobie świat wy-

obraża. Ciągłe obcowanie z Jezusem czyni je szczęśliwe i wesołe.

Kiedym razu pewnego dowiadywał się od przełożonej karmelitanek bosych, dlaczego pewna znajoma mi osoba opuściła ich nowicjat i wstąpiła do innego zakonu? — otrzymałem odpowiedź: Nie mogłyśmy jej zatrzymać, bo była smutna, a u nas wesołość dowodzi powołania.

Wesołość ducha w takich warunkach, przy takiem męczeństwie pokutniczem »*martyrium poenitentiae*«! Oto jest klucz do całej tajemnicy. Teraz zrozumieć można, dlaczego św. Paweł pisał o sobie, że był pełnym pociechy i nader obfitował weselem w każdem utrapieniu, że Święci prosili o cierpienia, bo oni już doświadczyli na sobie, że pokutniczy żywot wcale nie jest posępny i ponury, ciężki i nieznośny, i że prawdziwe są słowa Zbawiciela: »Jarzmo moje wdzięczne jest a brzemię moje lekkie«[1]). Wesołość ducha wśród męczeństwa pokutniczego ma jeszcze jeden kontrast powszechny i zwyczajny w świecie t. j. nudy. Na świetnych balach, rautach, zebraniach widzisz wszystkie twarze nastrójone na grymas wesołego śmiechu, ale w głębi duszy panują wielkie nudy, a w sercu pustka. A jeśli się naprawdę rozważy, jakie wymagania świat stawia i jakiej żąda służby, niespanych nocy i umęczenia, to przyznać trzeba, że to wszystko się składa także na pewien rodzaj męczeństwa, tylko że bezużytecznego i marnego, chociaż podkopującego siły i zdrowie.

Jaki król — tacy dworzanie, jaki pan taka — służba. Kto chce z Chrystusem królować w niebie, ten musi tu na ziemi otaczać tron Jego, którym jest krzyż, bo On z niego panuje nad światem. Przy tym tronie cierpienia, pogardy, poniżenia, zaparcia siebie samego i pokuty gromadzą się dworzanie i słudzy Chrystusowi, weseli, uradowani i szczęśliwi, że mogą dzielić Jego upokorzenia, Jego

[1]) Matth. 11, 30.

męki, przykrości. Pierwszy przykład takiej radości dali Apostołowie, kiedy otrzymawszy chłostę: »Szli od obliczności rady, radując się, iż się stali godnymi dla imienia Jezusowego żelżywość cierpieć«[1]). Za tym przykładem idą wszystkie dusze chrześcijańskie, a wszelkie zmartwienia zewnętrzne, czy wewnętrzne, są dla nich skrzydłami, unoszącemi je coraz wyżej do łączności z Panem Jezusem.

Taka jest mądrość Świętych, wręcz odmienna i przeciwna mądrości tego świata, wyszydzana przezeń i lekceważona, lecz jej triumf ostateczny jest pewny i niezawodny na ostatecznym sądzie świata. Wtedy to ze zdumieniem i przerażeniem, patrząc na to, że wyszydzani przez nich na świecie, zajmują miejsca chwały przy tronie Chrystusowym, wzdychać będą: »Ci to są, któreśmy niekiedy mieli za pośmiech i za przysłowie urągania? My głupi mieliśmy żywot ich za szaleństwo?« »Oto jako policzeni są między syny Boże i między świętymi dział ich jest«[2]).

O duszo chrześcijańska! — niechże ta myśl przeniknie istotę twoją i niech cię pobudzi do zastanowienia: jaka jest twoja nadzieja i jakie pragnienie nieba, jakie »obcowanie w niebiesiech«? Czy obcowanie twoje nie ogranicza się tylko do ziemi i spraw doczesnych? Za czem gonisz, czego pragniesz, wyczekujesz, o czem myślisz wyłącznie? Czy to nie są miraże ułudne i zwodnicze fata morgana? — Małoż doznałeś w życiu zawodów, rozczarowań, smutków i zgryzoty, a mimo to zawsze jeszcze sięgasz po bańki mydlane, jabłka sodomskie i widziadła urojone? Nic nie chcesz wiedzieć o umartwieniach, o zaparciu, o pokutach, jakbyś był stworzony z delikatniejszej gliny?

Zacznij przynajmniej od tego, co czynił ów ojciec ewangeliczny, gdy prosił Pana Jezusa o uzdrowienie syna

---

[1]) Act. Ap. 5, 41. [2]) Sap. 5, 3—5.

— i błagaj utajonego w Najśw. Sakramencie: »Panie, ratuj niedowiarstwa mego«[1]), bo brak nadziei i pragnienia nieba ze słabości wiary wynika. Powtarzaj tę prośbę jedną, a Pan nie wzgardzi tobą, »dziełu rąk swoich poda prawicę«[2]), bo obietnicą się związał, że wszystko nam da, o cokolwiek prosić Go będziemy. Zacząć ci trzeba od tej modlitwy i ufności, a wnet miłosierdzia doświadczysz, jak uczy Apostoł: »Przystąpmy tedy z ufnością do stolicy łaski: abyśmy otrzymali miłosierdzie i łaskę znaleźli ku pogodnemu ratunku«[3]).

Św. Mechtylda prosiła Pana Jezusa za pewną osobą i otrzymała odpowiedź: Powiedz jej, niech tego, co potrzebuje, szuka w sercu mojem. Szukaj więc w Najśw. Sercu miłości, a poczujesz jej słodycz. Zachęca nas do tego Psalmista Pański: »Skosztujcie, a obaczcie, iż słodki jest Pan, błogosławiony mąż, który w Nim ma nadzieję«[4]). Skosztuj, spróbuj, a obaczysz i przekonasz się, że wszystkie przeciwności, trudy, mozoły, które cię goryczą przepełniały, słodkie się staną, bo osłodzi je miłość Jezusa. Wtedy też ten krzyż twój, który ci ciężyy, stanie się lekki, a jarzmo, które dźwigasz, stanie się wdzięczne. Jakikolwiek jest twój zawód, stan, czy powołanie, zawsze masz obowiązki, które spełniać, prace, które podejmować, przykrości, które znosić musisz: ale ten krzyż, niesiony śladami Jezusa, stanie ci się źródłem zasługi i pociechy, nie ciężyć, lecz unosić cię będzie, w skrzydła miłości się zamieni. Nie mogąc naśladować Świętych Pańskich w doskonałości, naśladujmy ich przynajmniej w duchu pokuty, żebyśmy przez obcowanie z Jezusem, utajonym w Najśw. Sakramencie, godni się stali prawdziwego »obcowania w niebiesiech«. Amen.

---

[1]) Marc. 9, 23. [2]) Job. 14, 15. [3]) Hebr. 4, 16. [4]) Psalm 33, 9.

KAZANIE V.

O gorejącem Sercu Pana Jezusowem.

»Przyszedłem puszczać ogień na ziemię, a czegoż chcę, jedno aby był zapalon.«

Luc. 12, 49.

W żywocie bł. Małgorzaty Marji od Nawiedzenia czytamy, że Pan Jezus ukazał jej Najśw. Serce swoje: ogniste, przebite, otoczone cierniem, a nad niem krzyż[1]) prosty. Półtora wieku dobiega od tego czasu — i wszędzie kształt Serca Najśw. Pana Jezusowego widzimy tak przedstawiony: na obrazach i posągach, po domach, po kościołach i na ołtarzach. A skoro tak Kościół św. rzymsko-katolicki czynić każe, więc widocznie chce nam dać wzór, przykład i okaz, wedle którego i nasze serce kształcić i usposabiać trzeba, jak niegdyś powiedziano Mojżeszowi: »Patrzaj i czyń na kształt, któryć na górze ukazanym jest[2]). Słuszna więc i pożyteczna będzie zastanowić się nad znaczeniem tego wzoru i kształtu Serca Najśw. i przykładać je jako pieczęć do serca swego[3]).

Pan Jezus mówi o sobie, że przyszedł puszczać ogień na ziemię i pragnie, aby ten ogień był zapalon, żeby rozgorzał szeroko i daleko po całym świecie. Ma zaś na myśli ogień, o którym mówi Augustyn św., że to jest mi-

---

[1]) Historja bł. Marji Małgorzaty od Nawiedzenia przez O. Daniela. Kraków 1871. [2]) Exod. 25. 10. [3]) Cant. 8, 6.

łość, wciąż gorejąca i nie gasnąca nigdy, którą Duch Św. w sercach naszych zapala i tą miłością pozwala nam zwyciężać wszelkie przeciwności, abyśmy mogli dojść do wiecznego pokoju i zatonąć w rozmyślaniu jego niewysłowionej słodyczy. Jakież serce — dodaje św. Augustyn — jaki język zdoła i potrafi dzięki za to wysłowić?[1])

O tę miłość prosimy też, wzywając Ducha Św. przed wszystkiemi ważniejszemi czynnościami, aby przybył, napełnił serca swoich wiernych i ogień miłości swojej w nich rozpalił, albowiem bez tego zapału świętego miłości serce nasze jest podobne do skrzepniętej i zmarzłej ziemi, która nic zrodzić, nic wydać nie jest zdolna. Słońce wiosenne promieniami ognistemi ożywia martwą glebę, wywołuje ruń zieloną, kwiaty piękne, zioła wonne, a za jego działaniem siewy ozime w zbożе wyrastają, więc Kościół modli się o słońce dla dusz naszych, mówiąc: »Ześlij Ducha Twojego, a będą stworzone, i odnowisz postać ziemi«.

Taka więc jest myśl Kościoła św. w przedstawieniu Najśw. Serca gorejącego, żebyśmy je bez osłony, jawne i wyraźne na oczach mieli. W tem bowiem rożni się Nowy Testament od Starego, że zasłona tajemnic rozdarła się w chwili skonania Zbawiciela na krzyżu, kiedy Najśw. Serce Jego lancą św. Longina przebite, dla nas otworem stanęło i przystęp do niego sercom naszym został uczyniony.

W Starym Testamencie, jak tłumaczy św. Paweł: »Mojżesz kładł zasłonę na oblicze swoje, aby synowie Izraelowi nie patrzyli na oblicze jego«, dlatego »aż do dzisiejszego dnia, gdy Mojżesza czytają, zasłona leży na sercu ich«; natomiast inaczej ma się rzecz z wiernymi chrześcijanami, bo »my wszyscy odkrytem obliczem na chwałę Pańską, w zwierciedle patrząc,

[1]) S. Augustini, De Civitate Dei. Lib. V. cap. 31. ed. Lipsiae 1877. p. 314.

w toż wyobrażenie przemienieni bywamy, z jasności w jasność, jako od Ducha Pańskiego«[1]).

Duch Pański przemienia naprawdę serca nasze, odnawia, przeistacza i rozpala »z jasności w jasność«, z zapału w zapał, ale nie czyni tego wśród zgiełku, hałasu i rozgoworu świata. Wicher wielki gasi ogień, natomiast lekki powiew sprzyja mu i płomień coraz bardziej rozpala. Dlatego zapał miłości Jezusowej wzmaga się na samotnem, cichem i ustronnem rozmyślaniu, bo wtedy dopiero przemawia Jezus do serca naszego. Zaczem mówi do oblubienicy swojej, duszy ludzkiej: »Zawiodę ją na puszczę i będę mówił do serca jej«[2]).

Tłumaczy to bardzo pięknie św. Hieronim na przykładzie: Apostołowie Piotr, Jan i Jakób widzieli chwałę przemienionego Pana dlatego, że weszli za Nim na górę Tabor, lecz tłuszcza, która nie chce wspinać się na wyżyny, nie może też iść za Jezusem do chwały wzniosłej, więc musi ją Pan uczyć na wybrzeżu morza i karmić na puszczy[3]). Tak samo objaśnia to św. Ambroży: Nie do opieszałych, nie wśród zgiełku miejskiego, nie wśród codziennych trosk i zajęć, lecz na puszczy do szukających Jezusa przemawia Pan. Bo kto się trudów nie lęka, tego przyjmuje Chrystus i do serca jego mówi. A jeśli serce jego zranione jest cielesną namiętnością, udziela mu chętnie lekarstwa swojego i leczy jego rany[4]).

Ogień miłości Jezusowej wypala rany, zadane sercu naszemu przez grzeszne namiętności, bo ogień miłości Jego nie niszczy i nie trawi, jedno rozpala serca do żywota wiecznego. A jako żelazo w ogniu się hartuje, a złoto się czyści, tak i serce nasze w tym ogniu miłości Ducha Św. nabiera hartu i odpornej siły przeciwko pokusom, i nabiera coraz większego blasku i jasności: »Ku oświeceniu wiadomości jasności Bożej, w obliczu Jezusa Chrystusa« — jak mówi Apostoł[5]).

---

[1]) II. Cor. 3, 13, 15, 18. [2]) Oseae 2, 14. [3]) S. Hieronymi Presb. Homil. Lib. II. Commentar in cap. 14. Matth. [4]) S. Ambrosii Ep. Homil. Lib. VI in cap. 9. Lucae. [5]) II. Cor. 4, 6.

W Starym Testamencie przemówił Bóg w ogniu do Mojżesza; ogień prowadził lud przez puszczę i niewygasłym płomieniem palił się wciąż na ołtarzu ofiarnym, na którym spalił pierwszą ofiarę. Ten ogień święty był przepowiednią i figurą ognia miłości, którym goreje Najśw. Serce Zbawiciela. Płomień miłości spalił bowiem najświętszą Ofiarę naszą na ołtarzu krzyża dla naszego zbawienia, i ona wciąż goreje nieustającą miłością w tajemnicy ołtarza. Jednakże nie chce się ograniczać na jeden ołtarz, lecz pragnie, »aby był zapalon« ogień miłości we wszystkich sercach. Poto bowiem przyszedł Pan Jezus, żeby »puszczać ten ogień« na całą ziemię, szerzyć go po całym świecie jako ratunek i zbawienie dusz ludzkich.

Jest bowiem jeszcze inny ogień, który rozpala szatan, ogień zgubny i przepalający serca. On go szerzył po wszystkie wieki, a niestety sami na to patrzymy, jak wielki pożar namiętności grzesznych rozpuścił teraz za naszych dni. Straszliwa pożoga sięga coraz głębiej, do najniższych warstw społecznych, poczyna nawet przepalać młodziutkie serca dziatwy szkolnej. A kto nie zamyka oczu na to, co się dzieje, kto patrzy na to, jak złe się mnoży, rośnie i powiększa, temu z trwogą i lękiem przychodzi na myśl straszne wołanie proroka Ezechjela: »Synu człowieczy: obrócił się dom Izraelski w żużelicę«! Wygasł ów ogień święty na ołtarzu, wypaliły się na żużle serca narodu, wygasła w nich miłość Boga — i lud musiał się rozproszyć po świecie. Ale i wtedy jeszcze, choć daremnie, Bóg »szukał męża, któryby zastawił płot i stanął zastawiony przeciwko mnie a ziemią, abych jej nie rozproszył«[1]).

Do nas to, do każdego z nas bez wyjątku odnosi się i stosuje to wezwanie, żeby się zastawiał jako płot i zagroda, między Bogiem a grzesznymi braćmi! Dlatego

[1]) Ezech. 22, 18. 30.

chce Jezus, żeby w sercach naszych rozpalił się ogień miłości, bo on to tłumi pożar namiętności, gasi ogień wiecznej zguby. Z naszych serc ma się tworzyć ochronna zagroda, żywy płot, zieleniejący miłością i nigdy niezwiędłą nadzieją, że Najśw. Serce Jezusowe zmiłuje się nad narodem, jeśli się znajdzie dostateczna liczba takich, którzy ochronią go przed pomstą Bożą. Wiemy, że ogień kary Boskiej spalił miasta całe, dlatego że w nich nie znalazła się dostateczna liczba sprawiedliwych; przeto nasz własny interes, nasza własna sprawa, nasz własny rachunek wyciąga po nas, żebyśmy rozpalali ten ogień, który puszcza Pan Jezus, bo ogień ten miłości Jezusowej gasi i tłumi ogień pomsty Bożej i wiekuistej kary, która czeka grzesznych w płomieniach mąk piekielnych.

Przyczyń się za nami grzesznymi, o Panienko święta, żebyśmy z tej dzisiejszej nauki wzięli zachętę do podziwiania, lepszego poznania i umiłowania Najśw. Serca Synaczka Twojego, które płonie nieustającym ogniem miłości; żeby ten ogień, który przyszedł puszczać na ziemię, rozpalił się w sercach naszych świętym zapałem. O Matko święta, któraś jest źródłem miłości, spraw to dzisiaj orędownictwem Twojem, żeby serca nasze tą miłością zapłonęły. Niech nas nie pochłoną płomienie ognia piekielnego w dniu sądu Bożego, za Twoją obroną[1]), pod którą się uciekamy, prosząc Cię słowy Archanioła: Zdrowaś Marjo.

I.

Ogień i woda są niezbędne człowiekowi do utrzymania życia, i dlatego Rzymianie, skazując na wygnanie obywatela, wyrażali to przez zakazanie mu ognia i wody. Ponieważ zaś o wodę łatwiej, bo znaleźć ją można w źródłach, strumieniach i rzekach, a ogień trzeba wydobywać i wywoływać sztuką, przeto urosło u ludów po-

[1]) Jacopone Todi (Stabat Mater) »Flammis ne urar succensus, per te Virgo sim defensus, in die judicii«.

gańskich podanie, że Prometeusz go wykradł zazdrosnym bogom i za to przykuty był łańcuchami do skały na Kaukazie, a sęp wyżerał mu ustawicznie wątrobę. W tem podaniu odwrócił więc rozum ludzki, obłąkany i zaciemniony błędem, prawdę rzeczywistą, dlatego że przestał kochać prawdziwego Boga, straciwszy poznanie i zrozumienie Jego rzeczywistej istoty.

Albowiem Bóg nietylko niczego ludziom nie zazdrości, lecz przeciwnie pała miłością najczystszą i najwznioślejszą do człowieka, którego stworzył na obraz i podobieństwo Swoje, gdyż On sam jest miłością, jak mówi Uczeń miłości, Apostoł Jan św.: »Miłość jest z Boga« »albowiem Bóg jest miłość«[1]). Ta miłość Boska jest też ogniskiem, które ogrzewa, rozpala i ożywia, a zarazem oświeca świat cały. Z tej miłości płynie światło i ciepło ożywcze, tak że bez niej światby nie istniał wcale. Dla niej i wkoło niej obracają się, ruszają i kołują wszystkie ciała niebieskie po nieskończonych przestworzach wszechświata. Tam gdzie rozum ludzki nie sięga, gdzie oko mędrca, zbrojne w szkła, zaledwie dostrzega blade mgławice, które są światami całemi i słonecznemi systemami: tam działa wszechmocna potęga miłości Boskiej, która stwarza, ogrzewa, rozpala, oświeca, porusza i przyciąga wszystkie niebieskie ciała. Miljony i mirjady gwiazd mają istnienie, ruch i życie w miłości i przez miłość Boską. To słońce, około którego nasz świat, czyli system planetarny się obraca, jest całkiem wypalone, a świeci i jaśnieje, grzeje i ożywia naszą ziemię tem światłem i tem gorącem, które bierze od niewidzialnej dla nas jasności wiekuistej, albowiem »Bóg jest światłością«[2]).

Początek zmiłowania Bożego, jakie w Starym Testamencie okazał Bóg ludowi izraelskiemu, ma też związek ścisły z płomieniem i ogniem.

---

[1]) I. Joan. 4, 7, 8. [2]) I. Joan. 1, 5.

Oto na szerokich, samotnych i pustych błoniach madjanickiej ziemi pasie owce mąż, wyniosły wzrostem, potężny myślą, a milczący i małomówny. Jak okiem sięgnąć, nie widać nic na puszczy, krom zielonej trawy, rzadkich zarośli krzewów, a szeroki widnokrąg zamykają szczyty góry Horeb. Ten pasterz samotny jest tu obcy, a owce nie są jego własnością. On służy tylko za pasterza teściowi swojemu, a chętnie unika ludzi, i samotności szuka, bo nad głową jego wisi zemsta egipskiego władcy, potężnego króla faraona. On bowiem zbiegł z Egiptu! Tam mieszkał w komnatach królewskiego pałacu, a tu służy za pasterza i spędza całe dnie samotny. Uciekł, bo nie mógł znieść widoku tego ucisku, pogardy i poniżenia, w jakiem pozostawali jego rodacy, bo on kochał swój naród, ale ten naród był tak spodlony niewolą, że sami rodacy zdradzili go i donieśli do faraona. Ma więc o czem myśleć, dosyć ma przedmiotu do rozmyślania.

Wtem spostrzega krzew »w płomieniu ognistym«. To, że się zapalił krzew, stojący samotnie na puszczy, nic dziwnego, bo wśród żaru słonecznego wystarczy, że promienie słońca załamią się o błyszczący kamień, aby zapaliły suche liście i gałązki. Ale »widział, iż kierz gorzał i nie zgorzał« — i to zwróciło jego uwagę, mówi więc sobie: »Pójdę, a oglądam widzenie to wielkie, czemu nie zgore ten kierz?« A ledwie się zbliżył, słyszy »z pośrodku krza« głos, wołający go po imieniu: »Mojżeszu, Mojżeszu«![1]). To sam Bóg ojców jego przemawia do niego i daje mu posłannictwo wybawienia braci z niewoli. Posłannictwo wielkie i zaszczytne, ale trudne i niebezpieczne, więc Mojżesz wymawia się, lecz wreszcie skłania go rozkaz Boży i miłość braci, których krzyk boleści usłyszał Bóg i dlatego postanowił wyzwolić ich z rąk Egipcjanów.

Lud izraelski krzyczał do Boga o ratunek dopiero wtedy, gdy ból mu dokuczył, będąc zmuszony srogim

[1]) II. Moys. 3, 2—4.

uciskiem; ale Bóg w miłosierdziu swojem nietylko go wyzwala z niewoli, lecz daje mu jeszcze wielkie posłannictwo w świecie, pomiędzy wszystkiemi narodami, aby niósł światło wiary w jednego prawdziwego Boga, pomiędzy ciemnotą bałwochwalstwa i obłędem wielobóstwa. Miłość Boża nie ogranicza się więc na tem, o co lud prosił, i nie kończy się na samem wyzwoleniu z Egiptu, lecz przez całe lat 40 pobytu na puszczy ciągle mu Pan Bóg towarzyszy: »Szedł przed nimi, na okazanie drogi, w słupie ognistym, żeby był wodzem«[1]). A jakby nie dosyć było tego, żeby ludowi, któremu bałwochwalstwo skaziło serce, wyraźniej na oczy stawić potęgę, wielkość majestatu swojego i prawo do panowania, daje mu Bóg przez Mojżesza wiekuiste prawo przykazań swoich, wśród ognia i błyskawic, tak że »wszystka góra Synai kurzyła się, przeto iż Pan na nią wstąpił w ogniu«[2]), a »pozór chwały Pańskiej był, jako ogień pałający, na wierzchu góry przed oczyma synów Izraelowych«[3]).

Ta miłość Boska idzie jeszcze dalej, bo Bóg chce mieszkać widomie pomiędzy ludem wybranym. Przeto kazał zbudować przybytek, a »majestat Pański błyskał się jako ogień w nocy, co widzieli wszyscy ludzie izraelscy, po wszystkich stanowiskach swoich«[4]). Taka jasność Boża unosiła się następnie nad skrzydłami aniołów, które okrywały arkę przymierza, i utrzymywała w narodzie całym wiarę, że Bóg jest z nim i pomiędzy nim obecny. Arka jednak była zakryta w świątyni zasłoną, i tylko arcykapłan wchodził do miejsca najświętszego w pewne uroczystości. Natomiast dla wszystkich ludzi widoczny był ogień na ołtarzu przed świątynią, który również pochodził z nieba i wiecznie się palił.

---

[1]) II. Moys. 13, 21. [2]) II. Moys. 19, 18. [3]) II. Moys. 24, 17. [4]) II. Moys. 40, 33, 36.

Kiedy bowiem Mojżesz wykończył przybytek wedle przepisów, danych mu przez Pana Boga, wtedy złożono na ołtarzu pierwszą ofiarę, a »wyszedłszy ogień od Pana, pożarł całopalenie«[1]). Dlatego też przykazał Mojżesz kapłanowi strzec tego ognia i pilnować, żeby nigdy nie wygasł ten »ogień ustawiczny, który nigdy nie ustanie na ołtarzu«[2]).

Tak więc ogień święty, ustawicznie gorejący na ołtarzu całopalenia, i jasność majestatu Bożego, promieniejąca nad arką przymierza, przypominały ludowi izraelskiemu nieustanną obecność i miłosierdzie Boskie, utrzymywały wiarę w jednego Boga, ale też przez to właśnie stała się świątynia jerozolimska i ołtarz całopalenia nietylko środkiem i ogniskiem jedności narodu, lecz nawet niezbędnym warunkiem jego narodowego bytu i istnienia. Z chwilą zburzenia świątyni i ołtarza, z chwilą wygaśnięcia wiecznego ognia przestawał naród ten istnieć, rozproszył się po świecie jako »świadectwo chodzące wiary«, której się zaparł i wyrzekł, posłannictwa swego nie pojąwszy i nie zrozumiawszy.

W Starym Zakonie starczył Bogu jeden ołtarz i jedna świątynia, chociaż nawet tego nie potrzebował, jak mówił Prorok: »Ty, Panie wszech rzeczy, który niczego nie potrzebujesz, chciałeś, aby był Kościół mieszkania twego między nami«[3]); natomiast w Nowym Zakonie miała być cześć i chwała Boska głoszona po całym świecie, a Kościół miał być powszechny. Jasność majestatu Bożego miała być wszędzie, a ogień nieustający miał się palić nietylko na jednym ołtarzu. Tam używał Bóg ognia na znak i obraz swojej miłości, tu daje miłość rzeczywistą, daje siebie samego, bo sam jest miłością.

Takie więc znaczenie ma gorejące Serce Najśw. Pana Jezusa.

---

[1]) III. Moys. 9. 24. [2]) III. Moys. 6, 13. [3]) II. Machab. 14, 35.

Ono jest dla każdego z nas owym krzem gorejącym na puszczy; pójdźmyż przeto za przykładem Mojżesza, który powiedział sobie: »Pójdę, a oglądam widzenie to wielkie, czemu nie zgore ten krzerz?«[1]) Przystąpmy więc bliżej i przypatrzmy się!

Jak na pustyni madjanickiej samotnego Mojżesza, tak i ciebie otacza w kościele cisza, tylko światełko wiecznej lampy błyszczy i migoce. Jak Mojżesz doświadczył na sobie niewdzięczności swoich braci i na puszczy szukał schronienia, tak i tyś nieraz miał sposobność przekonać się o niestałości ludzkich przyjaźni, doświadczyć, jak zawodna jest pomoc ludzka. Ostygły dla ciebie gorące serca ludzkie: jedno tylko goreje zawsze równym płomieniem miłości, nigdy niegasnącem pragnieniem twojego dobra, twojego szczęścia i zbawienia wiekuistego. Pali się przed oczyma twojemi miłością gorącą Najśw. Serce Jezusowe, dlaczego tak mało zwracasz na to uwagi? Czy wzrok twój opanowała ciemność i ślepota?

Proś więc przedewszystkiem o łaskę widzenia. Ów ślepiec ewangeliczny, co siedział wedle drogi, wiodącej do miasta przekleństwa, zwanego Jerycho, gdy usłyszał, że Jezus jest blisko, wołał bezustannie: »Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną« — i jedną miał tylko prośbę, gdy go Pan zapytał: »Czego chcesz, abym ci uczynił?« »Panie, abym przejrzał«[2]). Tak i ty proś, wołaj i błagaj nieustannie o to jedno przedewszystkiem, abyś mógł widzieć tę jasność gorejącą miłości Jezusowej w Najśw. Sakramencie. Powtarzaj jak najczęściej tę piękną modlitwę ze złotej księgi o Naśladowaniu: »Oto stawam przed Tobą, o miłośniku mój, jako ślepy i ze wszystkiego ogołocony żebrak! Posil łaknącego żebraka Twego: rozgrzej oziębłość moją żarem miłości Twojej; oświeć ślepotę moją jasnością obecności Twojej«[3]).

Skoro tylko Mojżesz zwrócił uwagę na krzak gorejący i podszedł bliżej, żeby mu się przypatrzeć, zawołał do

[1]) II. Moys. 3, 3. [2]) Luc. 18, 39, 41. [3]) O Naśladowaniu Chr. P. Ks. II. r. 16. 1898 r. str. 453.

niego Bóg po imieniu »z pośrodku krza«[1]). Tak i ciebie, skoro zaczniesz się wpatrywać w płomień Najśw. Serca Jezusowego, zawoła Pan po imieniu i przemówi do serca twego, bo tak przez Proroka obiecał: »Loquar cordi eius«, będę mówił do serca jej[2]). Poczujesz wtedy bliskość i obecność Pana, jak ów Uczeń miłości przeczuł obecność Jezusa, gdy mówił do współuczniów: »Pan jest«[3]).

Kiedy Marta szepnęła »milczkiem« siostrze swojej: »Nauczyciel przyszedł i woła cię« — wtedy Marja »skoro usłyszała, wnet wstała« — i pobiegła do Zbawiciela, a ujrzawszy Go, »przypadła do nóg Jego[4]). Ciebie woła sam Jezus, woła cię po imieniu, któreś wziął na chrzcie św., woła i czeka cierpliwie, jasnością płomieni ukazuje ci Serce swoje kochające: dlaczego miałbyś być głuchy na to wołanie? Apostoł upomina też nas wszystkich, żebyśmy nie odkładali do jutra słuchania tego głosu, gdy mówi: »Dziś, jeślibyście głos Jego usłyszeli, nie zatwardzajcież serc waszych«[5]).

Mojżesz wymawiał się od posłannictwa, które mu Bóg dawał, bo było groźne i niebezpieczne, ale Pan Bóg uspokaja jego obawy i dodaje otuchy, mówiąc: »Ja będę z tobą«[6]). I z tobą będzie Jezus. Nie zostawi cię samym i osieroconym, lecz zawsze łaską swoją świętą będzie cię wspierał, byleś chciał iść tą drogą, na którą cię woła. Owszem, światłość płomieni Jego Najśw. Serca przyświecać ci będzie na drodze żywota, jak ów słup ognisty świecił ludowi w drodze do ziemi obiecanej.

O! nie szukaj świateł fałszywych i błędnych, które często jaskrawym wybuchają płomieniem, olśnią na chwilę, lecz następnie oślepią i zostawiają w ciemności. Nie szukaj świateł które błyszczą pożyczanym blichtrem jak próchno po nocy świecące, albo migocą jak błędne ogniki po bagnach, moczarach i trzęsawiskach, a wiodą do niechybnej zguby. Natomiast płomień Najśw. Serca Jezusowego świecić

[1]) II. Moys 3, 4. [2]) Oseae 2, 14. [3]) Joan. 21, 7. [4]) Joan. 11, 28, 32. [5]) Hebr. 3, 7—8. [6]) II. Moys. 3, 12.

ci będzie jak jutrznia zarania, która zwiastuje zwycięstwo prawdy nad ciemnościami nocnemi błędu i fałszu. Będzie ci świecił jak gwiazda polarna, która żeglarzowi ukazuje drogę na bezdennych morza głębinach, a serce twoje drgać zawsze będzie jak igła magnesowa, która przeczuwa jej działanie i zawsze do gwiazdy polarnej się zwraca. Tak czy owak, w drogę iść musisz, tylko że bez busoli Najśw. Serca Jezusowego czeka cię śmierć i zguba, bo bez miłości niema życia, a »kto nie miłuje, trwa w śmierci«[1]), i dlatego Pan Jezus upomina nas: »Jako mnie umiłował Ojciec, i ja was umiłowałem, trwajcież w miłości«[2]). Największą więc pobudką do miłości dla nas jest miłość Jezusa, jak objaśnia Uczeń miłości: »W tem jest miłość: nie jakobyśmy my umiłowali Boga, ale iż On pierwszy umiłował nas«[3]).

O, miłośniku mój odwieczny! Kochałeś mnie, nimem istniał, a stwarzając mnie, dałeś mi serce, żebym Cię mógł kochać. Niech zimne to serce moje rozpali płomień miłości, którym goreje Najśw. Serce Twoje, niech w sercu mojem roznieci płomień czysty i jasny! O, gorejące miłością Najśw. Serce Jezusowe! bądź mi słupem ognistym i prowadź zawsze na drodze żywota. Jasność Twojej obecności niech mi wciąż przypomina, że droga mnie wiedzie do ziemi obiecanej, do krainy wiekuistego szczęścia, gdzie chwałę Twoją mam oglądać twarzą w twarz.

II.

Kiedy Mojżesz na puszczy żądał od Boga znaku widomego, którymby mógł ludowi izraelskiemu dowieść, że prawdziwie wziął od Niego posłannictwo, usłyszał odpowiedź: »A to będziesz miał na znak, żem cię posłał: gdy wywiedziesz lud mój z Egiptu, ofiarujesz Bogu na tej górze«[4]). Ofiara więc miała być dowodem i znakiem prawdziwości posłannictwa, tak jak ofiarność jest dowodem prawdziwości wiary i go-

[1]) I. Joan. 3, 14. [2]) Joan. 15, 9. [3]) I. Joan. 4, 10. [4]) II. Moys. 3, 12.

rąca miłości. Dlatego też ofiary nie ustawały w świątyni jerozolimskiej, dopóki nie została zburzoną.

Nietylko jednak sam naród izraelski zanosił ofiary całopalenia, lecz czyniły to wszystkie pogańskie ludy, bo nad wszystkiemi sercami ciężyło jak kamień, jak zmora dusząca, poczucie grzechu i winy, a stąd rodząca się trwoga odbierała im spokój duszy. Tego ukojenia trwogi i uspokojenia serca szukali więc ludzie w ofiarach, a krew ofiarna miała im służyć za okup, za zmycie win, za przebłaganie Boga i ocalenie od kary. Wszystkie te ofiary były jednak tylko zapowiedzią, wyobrażeniem tej ofiary przejednania i zbawienia, której się cała ludzkość nieustannie spodziewała. Jej figurą była ofiara Abrahama, od którego Bóg żądał, aby własnego syna dał na całopalenie, chociaż ofiary tej nie przyjął, poprzestając na posłusznej gotowości patrjarchy. Natomiast Ojciec niebieski »tak umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał«[1]) na ofiarę, a Syn ten, niemniej był miły Ojcu przedwiecznemu, niż Izaak Abrahamowi, bo sam świadczył o Nim: »Ten jest Syn mój miły, w którymem upodobał sobie«[2]).

Idąc na górę Moria, gdzie miał być przez ojca ofiarowany, pytał Izaak: »Ojcze mój! Oto ogień i drwa, a gdzież ofiara całopalenia?«[3]) Przy ofierze Syna Bożego możnaby zapytać: oto ofiara całopalenia, a gdzież ogień i drwa? Drzewem był krzyż, który Jezus sam dźwigał, ale ogień gdzie? Ogniem całopalenia była miłość Jezusowa, bo »umarł, iż sam chciał«, »sam się poniżył, aż do śmierci krzyżowej«[4]). Niemasz bowiem większego dowodu miłości nad to, że z miłości na śmierć się sam ofiarował, dlatego mówi Chrystus Pan: »Większej nad tę miłości żaden nie ma: aby kto duszę położył za przyjacioły swoje«[5]). Lecz Chrystus Pan

---

[1]) Joan. 3, 16. [2]) Matth. 3, 17. [3]) I. Moys. 22, 7. [4]) Philip. 2, 8. [5]) Joan. 15, 13.

umierał na krzyżu, nietylko za przyjacioły, lecz i za nieprzyjaciół, którzy Mu nawet na krzyżu, w ostatniej chwili konania jeszcze urągali.

Ponieważ zaś nie dosyć było Panu Jezusowi raz się ofiarować i ponieważ chciał, żeby tak samo jak w Starym Zakonie, ofiara była znakiem, że Go Bóg posłał, jak niegdyś Mojżesza, na wybawienie ludu, i żeby ten znak miłości Chrystusowej wciąż się ponawiał, przeto ustanowił Najśw. Sakrament, aby w ofierze Mszy św. i w tajemnicy Ołtarza gorzał nieustający ogień miłości. To więc jest owa ofiara gorejąca ustawicznym ogniem. Ten jest nigdy nie gasnący ogień całopalenia, który przepowiedziany był przez Proroka: »Od wschodu słońca aż do zachodu, na każdem miejscu poświęcają i ofiarują imieniowi memu ofiarę czystą, bo wielkie jest imię moje pomiędzy narody«[1]). Owszem, nietylko od wschodu słońca do zachodu, ale i od zachodu do wschodu, bez przerwy, bezustannie dzień i noc odbywa się ofiara Mszy św. Wciąż pali się »ognisko miłości«, rumieni się ołtarz krwią ofiarną i jaśnieje płonącym ogniem miłości. Dlatego pięknie mówi św. Bernard: »Obacz i przypatrz się róży krwawej ofiary, jako się rumieni na znak płonącej miłości. Idą w zawody męka i miłość: tamta, żeby jak najwięcej się żarzyć, ta, aby jak najbardziej się rumienić«[2]).

Mówiliśmy już, że ogień, spadający z nieba, spalił ofiarę, złożoną na ołtarzu, na znak powołania Mojżesza i posłannictwa, danego mu przez samego Boga. Odtąd ofiarowano każdego poranku i wieczora baranka na ofiarę za grzechy ludu, a z tej ofiary nie wolno było nikomu nic pożywać, lecz cała szła na całopalenie. Kozła ofiarnego, na którego składano w dzień przejednania grzechy ludu, nie wolno się nawet było dotknąć, a każdy kto to

---

[1]) Malach. 1, 11. [2]) S. Bernardi Abbatis, Liber de Passione Domini cap. 41. »Intuere et respice rosam passionis sanguineae, quomodo rubet in indicium ardentissimae caritatis. Contendunt passio et caritas: illa ut plus ardeat; ista ut plus rubeat«.

uczynił, uważany był za nieczystego. Tak samo nie wolno było grzesznikowi jeść mięsa zwierzęcia, które ofiarował na okup za swoje grzechy. Nigdy też i nikomu nie wolno było pić krwi ofiarnej, ani jej nie wolno było rozlewać.

Dla nas istnieje inne prawo, bo nim spełnił ofiarę na krzyżu nasz arcykapłan, Chrystus Pan, ustanowił ofiarę w ostatniej wieczerzy i kazał pożywać Ciała swego i Krwi swojej na swoją pamiątkę. Chciał, żeby ogień miłości, którym zgorzała na krzyżu nasza Ofiara, przechodził w krew i ciało nasze, żeby we wnętrznościach i w sercu naszem rumieniła się męka i gorzała miłość Jego. Pragnął, aby »łaska obecności« stawała się »łaską połączenia« najściślejszego z Jezusem, a przez »łaskę połączenia« chciał nam dać »łaskę przemienienia«. To przemienienie dzieje się zaś tak dalece w duszach i sercach, kochających Jezusa, że Apostoł mógł mówić o sobie: »Żywię już nie ja, ale żywie we mnie Chrystus, który mnie umiłował«[1]).

W ten sposób łączy się dusza nasza z duszą Chrystusową, a serce nasze z Najśw. Sercem Pana Jezusowem ową »związką doskonałości« (vinculum perfectionis), o której mówi Apostoł i dlatego upomina: »Nad wszystko miejcie miłość«[2]). Do takiej »związki doskonałości« dochodzili Święci Pańscy przez przyjmowanie do serca swego Ciała i Krwi Pańskiej w Komunji św.

Tak czytamy w pacierzach kapłańskich o św. Pawle od Krzyża, że »osobliwą miłością obdarzony«, posiadł chciwość dusz niewyczerpaną, siłę modlitwy cudowną, częste ekstazy z dziwnem ciała wznoszeniem się nad ziemię, a taki płomień miłości żywił w piersi, iż bielizna w pobliżu serca wyglądała często jakby ogniem przepalona, a dwie kosteczki okazały się wypukłe. Twarz jego w czasie ekstazy jaśniała światłem nadziemskiem[3]).

To samo prawie czytamy w brewjarzu o św. Filipie Nereuszu, że serce jego takim pałało miłości żarem, iż

[1]) Galat. 2, 20. [2]) Coloss. 3, 14. [3]) Offic. s. Pauli a Cruce d. 28 Aprilis. Lectio VI.

nie starczyło sobie i dwie kosteczki się wypukliły, bo Bóg mu serce rozszerzył. Odprawiając Mszę św., albo gorącej się modląc, unosił się nieraz w powietrze, przyczem widziano, że zewsząd jaśniał cudownem światłem[1]).

Tak więc już tu na ziemi mają ciała Świętych Pańskich zadatek tego, co obiecuje Apostoł sprawiedliwym po zmartwychwstaniu, że »śmiertelne przyoblecze nieśmiertelność«, że »powstaną nieskażonemi«, skoro już za życia odbija się w nich »jasność słońca«[2]), którą świeci gorejące Serce Pana Jezusowe. Dlaczego więc serce twoje pozostaje ciemne i zimne mimo to, że to samo słońce je oświeca promieniami, mimo to, że Zbawiciela samego do serca przyjmujesz?

Proś więc Pana Jezusa, powtarzając tę piękną modlitwę ze złotej księgi O Naśladowaniu Chrystusa: »Nie dopuśćże mi odejść od Ciebie czczym i oschłym, ale postąp ze mną miłościwie, jakeś częstokroć ze Świętymi Twymi postąpił cudownie. Obyś mnie obecnością swoją zupełnie rozżarzył, spalił i w Siebie przemienił, abym przez łaskę wewnętrznego zjednoczenia i przez stopienie się w ogniu miłości, jednym z Tobą stał się duchem. I czyżby to było cudem, gdybym przy Tobie cały rozgorzał i sam sobie wniwecz się obrócił: kiedy Ty jesteś ogniem zawsze gorejącym i nigdy nie przygasającym, miłością, serca oczyszczającą i rozumy oświecającą«[3]).

III.

Prawie wszystkie ludy pogańskie miały we czci ogień święty, którego straż powierzały kapłanom lub kapłankom. Rzymianie otaczali wielką czcią westalki, które ślubowały dziewictwo na czas służby przy świętym ogniu bogini Westy i strzegły go, żeby nigdy nie wygasł. Litwini palili znicz niewygasły na cześć Perkuna, czyli boga piorunów, którego Rzymianie Jowiszem zwali. Żar tego

[1]) Offic. s. Philippi Nerii Conf. die 26 Maji. Lectio V. [2]) I. Cor. 15, 54. 52. 41. [3]) O Naśladowaniu Chrystusa Pana. Ks. IV. R. XVI. 3. l. c. str. 454—5.

ognia świętego łączyli z istnieniem narodu całego, a jego wygaśnięcie uważali jako zapowiedź zguby i zatracenia wolności. Mówiliśmy też, że Mojżesz przykazał ludowi swojemu, aby ogień, który spadł z nieba i spalił pierwszą ofiarę, złożoną na ołtarzu całopalenia, był wieczny. Kazał go przeto utrzymywać bezustannie »podkładając drwa rano, na każdy dzień i łoje zapokojnych«[1]).

Czem był ogień wieczysty dla narodu izraelskiego, czem były znicze niewygasłe dla pogańskich ludów, tem jest dla duszy i serca każdego z nas ogień miłości Jezusa. Płomień miłości to znak życia; jego wygaśnięcie to śmierć duszy naszej. Ogień miłości Jezusowej wiecznie płonie żarem samoistnym, bo on wynika z jego istoty Boskiej, albowiem »Bóg jest miłość«[2]) i »przez miłość działa«[3]). Nasza natomiast miłość jest znikoma, marna i przemijająca, jak każdy ziemski ogień, który sam się trawi i wypala; dlatego trzeba tę miłość podtrzymywać, aby, jak upomina Apostoł: »więcej, a więcej obfitowała«[4]). Do tego zaś podtrzymywania miłości znlewala i skłania nas miłość Jezusowa, czyli jak się wyraża Apostoł: »Miłość Chrystusowa przyciska nas«[5]).

Koniecznie więc trzeba nam ten znicz świętej miłości podtrzymywać i dokładać codziennie świeżego zapału, »podkładając drwa na każdy dzień«. Takiemi drwami jest najpierw wzbudzanie intencji, czyli postanowienie na cały dzień służenia Jezusowi i ofiarowania na Jego chwałę wszystkiego, co w ciągu dnia czynić, myśleć i mówić będziemy. Drwami, podtrzymującemi ten ogień, to drzewo krzyżyków, przeciwności, trudów, zawodów, upału dnia, pracy, kłopotów, przykrości, rozczarowań, które w ciągu dnia każdemu z nas się przytrafiają. Jako bowiem Izaak niósł sam drwa na całopalenie, w którem miał być ofiarowany; jak Pan Jezus dźwi-

---

[1]) III. Moys. 6, 12. [2]) I. Joan. 4, 16. [3]) Galat. 5, 6. [4]) Philip. 1, 9. [5]) Cor. 5, 14.

gał drzewo krzyża, na którym za nas sam się ofiarował; tak każdy z nas dźwigać musi drwa drobne krzyżyków na całopalenie miłości, żeby być podobnym Jezusowi, który mówi: »Kto chce za mną iść, niech weźmie krzyż swój, a naśladuje mnie«[1]). Te drwa, napozór drobne i nieznaczne, te krzyże małe, codzienne nie ciężą, jeśli są dla miłości Jezusa na ofiarę niesione chętnie i skoro. Natomiast stają się nieznośnym ciężarem i brzemieniem ciężkiem dla tych, którzy znoszą je niechętnie, ociężnie i leniwie; czynią nawet życie całe przykrem i nieznośnem. Bo jak Jezusowi pomagał krzyż dźwigać Szymon z Cyreny, chociaż tylko przynaglony i przymuszony, tak i my pomagamy niejako Jezusowi dźwigać krzyż zbawienia, a za to Pan Jezus pomaga nam łaską swoją świętą znosić nasze krzyże, to zaś »przez miłość działa«.

Jednakże, oprócz drzewa, kazał Mojżesz kłaść na ogień »łoje zapokojnych«, *adipes pacificorum*. Co znaczy ta tłustość i skąd ją brać mamy? Tego dowiadujemy się z żywota wielkiego miłośnika i czciciela Najśw. Sakramentu, św. Paschalisa, o którym czytamy w pacierzach kapłańskich, że mu Pan Jezus dał »tłustość ducha«, *spiritus pinguedinem*, i Kościół cały modli się w dniu, naznaczonym dla nabożeństwa do św. Paschalisa, »żebyśmy godni byli otrzymać taką samą tłustość ducha, jaką on uzyskał z tej uczty boskiej«.

Tak więc Pan Jezus sam pomaga nam do utrzymywania ognia miłości w sercach naszych, bo sam dostarcza drew, a wspiera nas w ich dźwiganiu; nadto daje »łój zapokojnych« tym sercom, które w Komunji św. pokoju i uspokojenia szukają. Przez tłustość ducha natomiast ogień się jeszcze bardziej rozpala i wzmaga.

Wiadoma jednak rzecz, że każdy płomień rośnie, jeśli go wiatr lekki podtrzymuje. »Szum wiatru cichego«[2]) oznajmił Eljaszowi obecność Boga, i taki też cichy wiatr potrzebny do rozpalania ognia miłości, a są nim akty

[1]) Matth. 16, 24. [2]) III. Reg. 19, 12.

wiary, nadziei i miłości, wzdychania i modlitwy nasze. One podniecają ogień, ale równocześnie same palą się na nim, a aniołowie zanoszą je przed tron Boży, trzymając w ręku »czasze złote, pełne wonności, które są modlitwy świętych«[1]).

Takim ogniem miłości pałały serca Świętych Pańskich i taką miłością gorzały ich serca, że mogli mówić z Oblubienicą w Pieśni nad Pieśniami: »Wody mnogie nie mogły ugasić miłości i rzeki nie zatopią jej«[2]). Serce kochające bowiem takie czuje przywiązanie do Najśw. Serca Jezusa, że może odzywać się z ufnością, z jaką mówił Apostoł: »Któż tedy nas odłączy od miłości Chrystusowej? utrapienie? czyli ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo? czyli prześladowanie? czyli miecz?«[3]) Jednakże takiej pewności nie nabiera serce nasze odrazu, jedno przez ciągłe i wytrwałe podtrzymywanie zapału, przez coraz większe, coraz obfitsze ofiary miłości. Dlatego upomina, a nawet prosi nas Apostoł: »O to proszę, aby miłość wasza więcej a więcej obfitowała«[4]).

Powiesz może na to: gdzież mnie grzesznemu myśleć o takiej doskonałości! Jakąż ofiarą może być serce moje i skądże mi do takiego zapału i ognia miłości? W Starym Zakonie przykazał Mojżesz, żeby ofiarowane zwierzęta były czyste, miały ciepłą krew i były domowe: jakżeż więc mogę ofiarować serce moje, kiedy jest nieczyste, kiedy krew moja zimna, a do domowników Ojca niebieskiego liczyć się nie mogę, gdym uciekł z domu Ojca tego, nie raz tylko — jak ów ewangeliczny syn marnotrawny, lecz przeciwnie, tylekroć nadużywałem Jego miłości i miłosierdzia Ojcowskiego; tak często uciekałem od Stołu Pańskiego, aby »paść wieprze«, i wolałem się żywić »młotem, które jadały wieprze«[5]), niż pożywać »chleb synowski«[6]),

[1]) Apocal. 5, 8. [2]) Cant. 8, 7. [3]) Rom. 8, 35. [4]) Philip. 1, 9. [5]) Luc. 15, 15. 16. [6]) Matth. 15, 26.

»chleb żywy, który z nieba zstąpił«[1]). — Więc ani serce moje nie może być ofiarą Bogu miłą, ani nie może być w niem ognia, ni zapału. Krynica łaski wyschła w mojej duszy, a w głębi serca zostało tylko błoto.

W takich chwilach zwątpienia i upadku ducha woła jednak do nas Pan Jezus: »Ufaj, synu«[2]), albowiem gorejące Serce Jego nietylko dla Świętych i wybranych płomieniem świeci, lecz miłość Boska »czyni, że słońce Jego wschodzi na dobre i złe«[3]). To słońce zaś zdolne jest nawet błoto serc naszych rozpalić w jasny płomień całopalenia.

Czytamy w księdze Machabejskiej, że lud izraelski, wróciwszy z perskiej niewoli, zastał ołtarz zburzony i wygasłe święte ognisko. Kapłani wprawdzie ukryli zarzewie w głębokiej studni, ale zamiast ognia, znaleziono w tem ukryciu tylko błotnistą wodę. Nehemjasz kazał jednak rozlać to błoto na drzewo i ofiarę, a gdy »się słońce rozświeciło, zapalił się ogień wielki«[4]). Więc i ty ofiaruj Jezusowi serce na ofiarę, ofiaruj jakie jest, choćbyś ofiarował tylko błoto, lecz ofiaruj całe i niepodzielne. Jednej bowiem rzeczy niecierpi Pan Jezus i nienawidzi t. j. połowiczności.

Dlatego czytamy w Piśmie św., że synowie Aaronowi Nadab i Abin ofiarowali Bogu w kadzielnicy »ogień obcy, czego im było nie przykazano. I wyszedłszy ogień od Pana pożarł je i umarli przed Panem«[5]). Obcy ogień w sercach naszych, to przywiązanie do rzeczy ziemskich, marnych, znikomych i przemijających. Jeśli więc ofiarujemy serce nasze Jezusowi, ale prosimy o takie rzeczy, wtedy nakładamy »obcy ogień«, a nam potrzebne są tylko rzeczywiste i prawdziwe sprawy wiekuistego szczęścia, i trzeba, żeby serce nasze przepełnione było miłością »tych rzeczy, które są Ojca naszego«[6]). Nie chce więc Bóg, żebyśmy

---

[1]) Joan. 6, 51. [2]) Matth. 9, 2. [3]) Matth. 5, 45. [4]) II. Machab. 1, 22. [5]) III. Moys. 10, 1—2. [6]) Luc. 2, 49.

mieszali zapał grzeszny z ogniem świętym, żebyśmy do kadzidła modlitwy mieszali sprawy obce i zamiast o wieczne prosili o doczesne rzeczy.

Ogień wiekuistej miłości Bożej działa bowiem jako lekarstwo i działa jako kara. Więc tak jak spalił owych synów Aarona za to, że nałożyli do kadzielnicy obcego ognia, tak też spalił dwa miasta, których grzechy przebrały miarę. Natomiast ogień miłości Bożej sprawił, że nie spalili się w rozpalonym babilońskim piecu ognistym trzej młodzieńcy, którzy wśród płomieni śpiewali Boską chwałę »i błogosławili Boga«[1]). Tak samo wpośród płomieni modliła się trzynastoletnia dzieweczka św. Agnieszka i wyciągnąwszy ramiona do Chrystusa, głosiła triumf Jego wiary i miłości, tak aż lud, przypatrujący się jej męczeństwu, do łez był poruszony[2]). Paląc się na kracie żelaznej, św. młodzian Wawrzyniec dziwną swobodę ducha zachował, albowiem, jak pięknie tłumaczy św. Leon Wielki, »słabszym okazał się ogień zewnętrzny, który palił świętego męczennika, niż płomień miłości, który w sercu jego gorzał, a przeto nie mógł miłości przezwyciężyć«[3]). Wiemy też, że Duch Św. zstąpił na Apostołów w postaci języków »jakoby ognia«[4]), a z tą chwilą serca ich, przejęte miłością, pozbyły się trwogi, a umysły ich, rozjaśnione światłością nadziemską, zrozumiały i pojęły dopiero treść nauki Zbawiciela.

Inny natomiast ogień rozpala szatan. On jest duchem ciemności, lecz chełpliwie się zowie światłonośnym, »lucifer«. Ogień jego niweczy, a światło jego uwodzi do błędu i zguby. »On obrócił świat w pustynię i miasta rozwalił«[5]), on też ogniem swoim cały naród izraelski »obrócił w żużelicę«[6]). Możeś widział kiedy, jak węglarze wypalają węgle. Nałożą stos białego drzewa, okryją szczelnie darnią i podpalą. Płomieni wcale tam nie widać, tylko czarny dym wydobywa się szczelinami, ale gdy ogień wygaśnie i darń odkryją,

[1]) Daniel 3, 51. [2]) Offic. s. Agnetis 21. Januarii Lectio V. et. VI. [3]) Offic. s. Laurentii M. Lectio VI. [4]) Act. Ap. 2, 3. [5]) Isai. 14, 17. [6]) Ezech. 22, 18.

wtedy zobaczysz, że z białego drzewa został czarny węgiel. Tak jak z drzewem dzieje się i z sercem ludzkiem. Strawi je i na czarny węgiel spali ten ogień nieczysty, który szatan rozpala, jeśli go zapał miłości Jezusowej nie przezwycięży i nie przemoże. Wtedy też inny jeszcze ogień, wiekuistej kary, nagotowany przez sprawiedliwego Boga, czeka grzeszne, a potępione dusze, które tu na ziemi Jezusa kochać nie chciały. Tam, w tej »ciemności zewnętrznej«[1]) zgaśnie dla nich płomień miłości Bożej.

Gorejące Serce Pana Jezusa zawsze jest gotowe do rozpalenia w sercu naszem ognia miłości i rozniecenia w rozumie naszym jasnego poznania tego, co jest ku zbawieniu naszemu. W każdej rozmowie z Jezusem a nadewszystko w każdej Komunji św. przemawia do serca naszego, daje mu łaskę oświecenia i puszcza ogień, bo czegoż chce, jedno »żeby był zapalon« w sercach naszych. Im częściej przeto i im szczerzej serce nasze z Jezusem przestaje, tem bardziej sprawdzają się na niem słowa Psalmisty: »Zagrzało się serce moje we mnie, a w rozmyślaniu mojem rozpalił się ogień«[2]). Rozpalajmyż przeto w sercach naszych ogień miłości Jezusowej, żebyśmy mogli uniknąć i ognia wiecznego kar piekielnych i ciemności zewnętrznej, i żebyśmy godni się stali oglądać jasność chwały Bożej, i żeby nam światłość wiekuista świeciła na wieki wieków. Amen.

---

[1]) Matth. 25, 30. [2]) Psalm. 38, 4.

KAZANIE VI.

O spragnionem Sercu Pana Jezusowem.

»Potem, wiedząc Jezus, iż się wszystko wykonało, rzekł: pragnę«.
(*Joan. 19, 28*).

Na bezludnej pustyni Bersabee, wśród południowego upału i spiekoty, pod żarem palącego słońca, padła zrozpaczona młoda niewiasta na piasku, a pochyliwszy głowę w zwątpieniu, zawodzi głośno, jęczy i płacze. Opodal, »ile łuk strzelić może«[1]), leży pod drzewem chłopczyk mały. — Usta jego otwarte, język spieczony, a z wyschniętego gardła dobywa się cichy, stłumiony głos, proszący o wodę, bo chłopiec umiera z pragnienia. Więc żeby nie słuchać tej daremnej prośby i skargi, żeby nie patrzeć na męki konania, oddaliła się niewiasta i sama gorzko płacze. Głos jej ginie na głuchej puszczy bez echa i odgłosu: któż ją tu usłyszy, kogoż płacz jej poruszy? — Ta niewiasta, to Agar; ten chłopczyk, to Izmael. — Wygnał ją Abraham, wraz z jej synem, bo to niewolnica, a jej wygnania domagała się zazdrość Sary. Więc dał jej chleba i bukłak wody i »odprawił ją«[2]). — Wygnanka błądziła po pustyni, aż wyczerpała się woda, i oto teraz ginie z pragnienia jej synek ukochany. Niemasz dla niego znikąd ratunku! — Ach, jest ratunek! — Oto Bóg »wysłuchał głos dziecięcy«[3]) i zmiłował się; otworzył oczy matki tak że ujrzała w oddali studnię i dała pić dziecięciu.

---

[1]) I. Moys. 21, 16. [2]) I. Moys. 21, 14. [3]) I. Moys. 21, 19.

Ta Agar, wygnana z domu swego pana, ten Izmael wydalony przez ojca i umierający z pragnienia na puszczy: to obraz ludzkości, ginącej z pragnienia, a szukającej daremnie ratunku i ochłody, to obraz duszy ludzkiej, pozbawionej źródła ożywczej wody, którą jest dla niej miłość Boża. Do niej też stosują się słowa Psalmisty: »Pragnęła dusza moja do Boga«[1]) »Boże mój, pragnęła cię dusza moja w ziemi pustej i niedrożnej i bezwodnej«[2]). — Daremnie szukała wygnana ludzkość źródła wody, zbawienia i ochłody dla spragnionej duszy, aż Bóg sam się zmiłował, wysłuchawszy głos dziecięcego wołania.

Tak samo błąkał się ongi lud izraelski po puszczy i szukał wody, lecz szukał jej bez Boga. Więc kopali studnie miałkie i cysterny, które zasypywał piasek, a wody nie znaleźli. Czynił też zarzut Pan Bóg przez usta proroka: »Dwie złości uczynił lud mój: mnie opuścił, źródło wody żywej, a ukopali sobie cysterny, cysterny rozwalone, które nie mogą wody zatrzymać«[3]).

Na Wschodzie jest zwyczaj, że ludzie kopią głębokie doły, z szerokim u góry otworem, aby w porze deszczowej napadało jak najwięcej wody deszczowej. Wodę tę przechowują starannie na czasy letniej suszy. Im taka cysterna głębsza i im szczelniej kamieniami wyłożona, tem lepszą i tem chłodniejszą przechowuje wodę. Natomiast cysterny rozwalone tracą wodę, a takiemi właśnie znikomemi i marnemi cysternami były zawsze wszelkie próby i usiłowania ratunku bez Boga. Wtedy dopiero poczęły wszystkie spragnione serca całej ludzkości wołać i prosić o rosę niebieską i deszcz z nieba, jak mówi prorok: »Spuśćcie rosę niebiosa z wierzchu, a obłoki niech spuszczą ze dżdżem sprawiedliwego«[4]).

---

[1]) Psalm. 41, 3. [2]) Psalm. 62, 2—3. [3]) Jerem. 2, 13. [4]) Isai. 45, 8.

Ten wyczekiwany i upragniony przez lat cztery tysiące przyszedł wreszcie na świat, a źródło ożywcze zbawienia otworzył ludziom przez gorzką mękę swoją. Żeby zaś nic nie brakło, żeby na niczem nie zbywało, co tylko powiększyć, pogorszyć i spotęgować ją mogło: przechodził jeszcze na krzyżu mękę pragnienia, i wciąż pragnie jeszcze Najśw. Serce Jego.

Oto skarży się Ojcu przedwiecznemu: »Boże mój, czemuś mnie opuścił?«, a jakby nie dosyć było tej męki opuszczenia, osamotnienia i odłączenia, jeszcze czuje straszną przykrość pragnienia. — Oto Izmael, opuszczony przez Ojca niebieskiego, wisząc obnażony wśród upału i spiekoty syryjskiego słońca, w samo południe, rozpięty na krzyżu, woła: »Pragnę«[1]). — Na puszczy Bersabee ulitował się Bóg i wysłuchał głos dziecięcy Izmaela, matce jego ukazał źródło wody, żeby mogła ukoić pragnienie synaczka swego. Tutaj, na Golgocie ma się spełnić miara mąk i kielich goryczy aż do dna; więc dla spragnionego Jezusa niema źródła chłodnej wody, bo »Bóg tak umiłował świat«[2]), że »własnemu Synowi swemu nie przepuścił«[3]).

Ale w tem jest właśnie owa niezgłębiona »głębokość bogactw mądrości i wiadomości Bożej«, którą podziwia Apostoł: »Jako są nieogarnione sądy Jego i niedościgłe drogi Jego«[4]). Nad Izmaelem zmiłował się Bóg, bo mówi do matki jego: »W naród wielki rozmnożę go«[5]); nad Synem swoim jednorodzonym nie zmiłował się, bo miał się rozmnożyć nie w naród jeden, lecz w ludzkość całą, która miała się odrodzić w »lud doskonały«[6]). To odrodzenie zaś dziać się musi »z wody« i przez wodę, więc pragnienie Jezusa na krzyżu miało wysłużyć ludzkości tę wodę, od której ustaje pragnienie na wieki.

Kiedy Zbawiciel »widząc, iż się wszystko wykonało, rzekł: pragnę«[7]), wtedy żołnierze, czy-

[1]) Marc. 15, 34. [2]) Joan. 3, 16. [3]) Rom. 8, 32. [4]) Rom. 11, 33. [5]) I. Moys. 12, 18. [6]) Luc. 1, 17. [7]) Joan. 19, 28.

niący straż pod krzyżem, podali Mu napój, przygotowany dla konających na krzyżu. Było to wino skwaśniałe, które odurzało zmysły i przez to przynosiło pewne znieczulenie wśród mąk śmiertelnych. Umaczawszy więc gąbkę, zatkniętą na trzcinie, w naczyniu napełnionem octem, obłożyli ją goryczą hyzopu, która powiększała znieczulenie nerwów — i podali do spieczonych ust Zbawiciela. Tak spełniła się przepowiednia proroka, że Zbawiciela poić będą octem[1]), ale spełnia się to samo i do dziś dnia, że Zbawiciel pragnie, że Serce Jego Najśw. zawsze i bezustannie jest spragnione, a odbiera od nas ocet i gorycz.

Trzech rzeczy pragnie Serce Jezusowe: żebyśmy nigdzie indziej nie szukali ochłody i ukojenia w pragnieniu, prócz jedynej krynicy zbawienia t.j. Najśw. Serca Jezusowego; pragnie serce nasze posiadać na własność wyłączną, a wreszcie pragnie, żeby nasze serce tak samo pragnęło zbawienia wszystkich bliźnich.

O, niepokalana Dziewico i Matko, do Ciebie się uciekamy. Jak niegdyś Agar patrzała na konanie syna swego na puszczy, tak i Ty, o Panienko Najświętsza, stojąc pod krzyżem, patrzałaś na konanie i pragnienie umiłowanego Synaczka Twojego. Tamta odeszła i zasłoniła twarz, żeby nie patrzeć na męki konania; Ty wytrwałaś pod drzewem krzyża, mężna i niezachwiana, choć tak bardzo boleściwa! O błogosławiona między niewiastami, któraś męki Syna Twego dzieliła, módl się za nami, żebyśmy z tej dzisiejszej nauki odnieśli zbawienną ochłodę w pragnieniach serc naszych, aby przez to »z d r ó j t w ó j b y ł b ł o g o s ł a w i o n y« [2]). Prosimy Cię o przyczynę słowy Archanioła: Zdrowaś Marja.

I.

Właściwością istoty Boga jest, że niczego nie potrzebuje i niczego nie pragnie. Bóg ma wszystko i jest sam w sobie szczęśliwy. Objaśnia to św. Ojciec Kościoła

[1]) Psalm. 68, 12. [2]) Prov. 5, 18.

św. Tomasz z Akwinu bardzo głęboko pomyślanym wywodem[1]). — Bóg jest sam sobie początkiem i przyczyną istnienia, jest sam od siebie i przez siebie. Na własnej doskonałości i dobroci spoczywa też z upodobaniem Jego miłość, bo Bóg kocha własną doskonałość, a posiadanie tej doskonałości wypełnia po wszystkie wieki Jego pragnienie szczęśliwości. Z tej przyczyny niemasz w Bogu miłości pragnienia (*amor desiderii*), ani niemasz miłości używania (*amor fruitionis*), bo niczego nie pragnie ani nie potrzebuje do używania. — Zaczem Bóg kocha stworzenie nie dla wewnętrznej wartości, jakby ono mogło w czemkolwiek się przyczynić do Jego szczęścia i doskonałości, bo stworzenie jest wobec Boga jakby niczem, jakby go wcale nie było. Jeśli mimo to Bóg spogląda na stworzenie z upodobaniem, jeśli je kocha, to jedynie dla tego, że siebie samego kocha w stworzeniach, jako cel pierwszy, przedmiot pierwszorzędny i przyczynę pierwotną, że chce ich najwyższego dobra. Kocha więc Bóg stworzenie miłością drugorzędną jako cień obrazu swojej istoty, dlatego że stworzenie przyczynia się do uświetnienia Boskiej wszechmocy i szczęśliwej miłości.

Tak np. kocha człowiek obraz swego przyjaciela to znaczy, że portret kocha dla przyjaciela, ponieważ mu osobę jego przypomina. Tak i Stwórca kocha nie stworzenie czyli obraz, tylko kocha siebie w stworzeniu, którego jest prototypem czyli obrazem, a to dlatego że stworzył człowieka na obraz i podobieństwo najwyższego dobra. Człowiek chwali więc Boga całem swojem istnieniem jako najwyższe dobro, bo ten jest cel najwyższy, przeznaczenie ostateczne i bezwzględne, żeby człowiek, stworzony na obraz Pana Boga, do Niego dążył i połączyć się z Nim pragnął. Ale Bóg nie potrzebował stwarzać ani świata, ani człowieka, a wola Boska, stwarzając, była absolutnie czyli bezwzględnie wolną wolą.

---

[1]) S. Thomae Aquin. Summa Theologica I. Qu. 20. De amora Dei. ed. cit. T. I. p. 798.

Z tego też wynika, że miłość Jezusowa do nas jest zupełnie i bezwzględnie bezinteresowną, że kochając nas, nie ma żadnej potrzeby, powodu i przyczyny, jedno czystą miłość, a jeśli pragnie miłości naszej, to jedynie dla nas, dla naszego szczęścia wiekuistego, ale nic a nic dla siebie.

Ponieważ Bóg jest w istocie swojej bezwzględnie szczęśliwy, przeto też nie może czuć żadnego cierpienia lub przykrości. Chcąc więc nas zbawić, dał Syna swego jednorodzonego na nasz okup, tak że stawszy się człowiekiem, mógł za nas cierpieć i mógł pragnąć wpośród mąk na krzyżu. W tem zaś poświęceniu się i w tem poniżeniu dał Pan Jezus taki dowód miłości, nieskończonej i niewysłowionej, że to jest dla naszego rozumu niezgłębioną i niezrozumiałą tajemnicą. Dlatego Apostoł »klęka na kolana« i modli się, aby chrześcijanie wierni mogli pojąć tę tajemnicę miłości Chrystusowej: »Żebyście mogli pojąć ze wszystkimi świętymi, która jest szerokość i długość i wysokość i głębokość« — »bogactwa miłości Bożej« i »poznać — przewyższającą naukę — miłość Chrystusową«[1]).

Pragnienie sprawia człowiekowi wielkie i niewymownie przykre cierpienie; czyni go niesposobnym do pracy, do znoszenia trudów, do natężenia umysłu i zebrania myśli. Z drugiej strony pragnienie wzmaga się, im więcej człowiek wylewa potu i znoju, im więcej się trudzi. Przedewszystkiem jednak potęguje się pragnienie przez utratę krwi, i dlatego ranni odczuwają bardziej to cierpienie, które im pragnienie sprawia, niż sam ból z otrzymanej rany. Na polach bitew jest też głośniejsze wołanie o wodę, niż jęki wywołane boleściami. — Tak samo w chorobach zapalnych, w gorączce febry spalone usta i spieczony język wywołują nieustanne pragnienie. Gorączka trawi wnętrzności, a im się bardziej wzmaga, tem prędzej przyśpiesza koniec życia człowieka.

[1]) Ephes. 3, 14, 18, 19.

Taką mękę pragnienia przechodził Zbawiciel nasz na krzyżu. Od wczoraj, od ostatniej wieczerzy nie miał nic w ustach, a tymczasem i w Ogrojcu krwią się pocił, i całą prawie noc trwały przesłuchy i badania, bo wodzono go od Annasza do Kaifasza. Uwięziony w piwnicy czekał aż do rana. Potem na rynku jerozolimskim stawiony był przed Piłatem, odesłany do króla Heroda, wrócił znowu do Piłata, który Go kazał ubiczować. Sieczony był do krwi, a wieniec cierniowy poranił Mu skronie. Utracił krwi bardzo wiele i był już tak osłabiony, że trzykroć upadał pod ciężarem krzyża, który na Golgotę dźwigał. Na krzyż przybito Go gwoździami, więc znowu krwią Mu ociekły ręce i nogi. Trzy godziny wisiał wśród mąk straszliwych, rozpięty na krzyżu, wśród upału syryjskiego słońca, aż zawołał: »Pragnę«.

To słowo Pana Jezusa nietylko jednak świadczy o wielkiem cierpieniu, jakie dla nas ponosił, ale ono ma jeszcze inne, głębsze znaczenie; bo Jezus pragnie nadewszystko, żeby Jego męka przyniosła ludzkości ochłodę i ukojenie pragnienia.

Bóg jest źródłem jedynem szczęścia, a ludzkość odwróciła się od Boga, szukając szczęścia w stworzeniu. Bóg sam jeden wypełnia wszelkie serca ludzkiego pragnienia, sam jeden ma źródło, gaszące pragnienie duszy, a ludzkość szukała źródła innego, szukała daremnie, błąkając się po bezdrożach błędu i puszczy wygnania. Ukazywały się zbłąkanym widziadła szczęścia, jak się ukazują zielone oazy wędrowcom spragnionym na puszczy, ale pragnienie paliło serca ludzkie bezustannie. Tak mówi Prorok: »A jako się śni pragnącemu, a on pije, a gdy się ocknie spracowany, jeszcze pragnie, a dusza jego czcza jest: tak będzie zgraja narodów«[1]).

Obraz takiego ludu spragnionego, błąkającego się na puszczy, przedstawia nam Pismo św. — Oto Izraelici,

[1]) Isai. 29, 8.

idąc przez puszczę Sin, położyli się obozem w Raphidim, »gdzie nie było wody ku piciu ludowi«. Poczęli się tedy burzyć i wołać na Mojżesza: »Daj nam wody, abyśmy pili«. W miarę zaś, jak rosła męka pragnienia, poczęli bluźnić i złorzeczyć: »Czemuś nas wywiódł z Egiptu« — abyśmy pomarli! — A chociaż Bóg sam zaświadczał obecność swoją pomiędzy ludem obłokiem za dnia, a jasnym słupem ognia w nocy, to jednak poczęli wątpić i wołali: »Jest li Bóg między nami, czyli nie«? Męka pragnienia poczęła wreszcie doprowadzać lud ten do szaleństwa, tak że Mojżesz bał się o swoje życie i prosił Pana Boga o ratunek, bo, mówił, »maluczko a ukamienują mnie«. Pan Bóg wysłuchał też prośby Mojżesza, mówiąc: »Oto ja stanę przed tobą na skale Horeb: i uderzysz w skałę, a wypłynie woda, aby pił lud«[1]).

To zdarzenie i ten cud w Raphidim miał głębsze znaczenie, które wyjaśnia Apostoł. To zaspokojenie pragnienia ludu było obrazem i figurą pragnienia duszy ludzkiej, które miał kiedyś zaspokoić Zbawiciel, i dlatego Paweł św. nazywa to »picie duchowne«, albowiem »pili ze skały duchownej, a skała była Chrystus«[2]). Sam tylko Jezus daje tę wodę duchowną, która gasi i uśmierza wszelkie duszy ludzkiej pragnienia, i dlatego mówi: »Jeśli kto pragnie, niech do mnie przyjdzie, a pije«[3]). Żeby nam otworzyć tę krynicę zbawiennej wody duchownego pocieszenia, sam pragnął, sam srodze cierpiał oschłość pragnienia na krzyżu, aż wołał »pragnę«. Stała się też ewangelja Jego jako dobra nowina, obiecująca uspokojenie pragnienia wszystkich serc ludzkich, wedle słów Mędrca Pańskiego: »Zimna woda duszy pragnącej — a poselstwo dobre z ziemi dalekiej«[4]). Sam pragnął na krzyżu, żeby serca nasze nigdy nie pragnęły daremnie, jak mówił

[1]) II. Moys. 17, 7,6. [2]) I. Cor. 10, 4. [3]) Joan. 7, 37. [4]) Prov. 25, 25.

do Samarytanki przy studni Jakóbowej: »Ktoby pił wody, którą mu ja dam, nie będzie pragnął na wieki«[1]).

II.

Ostatnią z mąk Zbawiciela było pragnienie na krzyżu, bo wziąwszy do ust tego octu z hyzopem, który Mu podali żołnierze, zawołał: »Wypełniło się«. Ale nim się wszystko wypełniło, objawił Pan Jezus inne gorące Najśw. Serca swojego pragnienie, właśnie wtedy, gdy miał ustanowić to niewyczerpane źródło duchownej ochłody w Najśw. Sakramencie, które obiecywał i zapowiadał uczniom swoim oddawna. Dlatego mówił: »Pożądaniem pożądałem pożywać z wami tę paschę, pierwej niżbym cierpiał«[2]). Oto jest krynica nigdy nie ustającej i nieprzebranej ochłody dla serc naszych i pokarmu dla dusz naszych, jak mówi Zbawiciel: »Jam jest chleb żywota, kto do mnie przychodzi łaknąć nie będzie, a kto wierzy we mnie, nigdy pragnąć nie będzie«[3]). Wiara jest tym cudem, który ze skały dobył wodę dla ludu izraelskiego, a ponieważ Mojżesz zwątpił w owej chwili i dwa razy laską uderzył, przeto zasłużył sobie na gniew Pański. Dlatego tylko ten, kto wierzy w obecność Chrystusa Pana w Najśw. Sakramencie, kto wierzy słowom ustanowienia, wyrzeczonym przez Niego, ten tylko wydobywa i czerpie wodę duchowną, która na wieki gasi pragnienie.

Na puszczy dał Pan Bóg ludowi izraelskiemu »picie duchowne i lud pił ze skały duchownej, a skała był Chrystus«, jak uczy Apostoł. W Nowym Zakonie ustanowił Chrystus Pan skałę, na której zbudował Kościół swój, a poza Kościołem i poza tą skałą niemasz źródła zbawienia. Tam w Starym Zakonie zwątpił Mojżesz przy skale i dwakroć uderzył laską, a za to nie mógł wnijść do ziemi obiecanej: tu w No-

[1]) Joan. 4, 13. [2]) Luc. 22, 15. [3]) Joan. 6, 35.

wym Zakonie nowy Mojżesz, Piotr św., pierwszy wyznał publicznie bóstwo Chrystusa Pana, gdy mówił: »Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego«[1]), i on też pierwszy oświadczył się za Najśw. Sakramentem. Kiedy bowiem Chrystus Pan zapowiedział w Kafarnaum ustanowienie Najśw. Sakramentu, mówiąc: »Kto pożywa mego ciała, a pije moją krew, we mnie mieszka, a ja w nim«, wtedy nietylko wszystka rzesza odeszła od Jezusa, zgorszona tą mową, ale i wielu uczniom wydawała się »twarda ta mowa, któż jej słuchać może?« — Piotr św. pozostał jednak niezachwiany przy Zbawicielu i oświadczył stanowczo, że Go nie opuści, mówiąc: »Panie, do kogóż pójdziemy? słowa żywota wiecznego masz«[2]). Odtąd też źródło czyste i niezamącone, prawdziwe i niesfałszowane »picie duchowne«, jest tylko przy Kościele Chrystusowym i przy tej opoce, na której ten Kościół zbudowany, tak że kto się od Piotra oddala, odłącza się i od Chrystusa i od czci Najśw. Sakramentu. Albowiem wierzyć w Chrystusa, znaczy wierzyć w to, co naucza Piotr św., a odrzucać nieomylną naukę Głowy Kościoła, znaczy błąkać się w »ziemi pustej i niedrożnej i bezwodnej«, na której niemasz sposobu zaspokojenia spragnionego serca.

Dzieje uczą też, że sekty, które się odrywały od Piotra św. i Kościoła, zawsze też porzucały prawdziwą wiarę w Najśw. Sakrament t. j. w obecność Chrystusa Pana i przeistoczenie chleba i wina w Ciało i Krew Pańską, a w dalszym ciągu odrzucały jeszcze inne sakramenta św., aż wreszcie zatracały wiarę w Bóstwo Chrystusa Pana.

Tak czyniły sekty montanistyczne, które zamiast wina używały tylko wody, a zamiast chleba używały sera przy ofierze eucharystycznej. Tak błądziły sekty manichejskie, mianowicie w wiekach średnich, rozszerzone po Francji południowej i północnych Włoszech, które papieża,

[1]) Matth. 16, 16. [2]) Joan. 6, 54, 60, 67.

biskupów i kapłanów mieć nie chciały, a wszystkie też odrzucały wiarę w Najśw. Sakrament. One też spowodowały papieża św. Inocentego III, że na soborze lateraneńskim IV (1215) ogłosił t. zw. symbol lateraneński, czyli określił ściśle wiarę Kościoła naszego w przeistoczenie (transsubstantiatio). Tę wiarę odrzucał Wycliff i jego wyznawcy, zwani lollardami w Anglji; odrzucał ją Hus i jego wyznawcy w Czechach. Po nich przyszli w XVI wieku Luter i Kalwin i obaj zaprzeczyli tej wiary, chociaż każdy na swoją rękę usiłował wytłumaczyć jasne i proste słowa, któremi Chrystus Pan ustanowił Najśw. Sakrament.

Wszędzie też sekty te były przyczyną krwawych wojen, mordów i pożogi, wszędzie sprowadziły na lud srogi ucisk, nędzę i upadek, wszędzie wywołały rozpacz zamiast pociechy, oschłość zamiast ochłody, a nigdzie nie dały zaspokojenia w pragnieniu duszy ludzkiej.

Jednakże błąd jawny i otwarty zawsze jest jeszcze mniej niebezpieczny, niż skryty i podstępny. Dlatego najniebezpieczniejszą była sekta jansenistów we Francji, która nadawała sobie pozory większej, wznioślejszej i tajemniczej pobożności, a w gruncie rzeczy trzymała się nauki Kalwina i odwodziła od przyjmowania Komunji św. ucząc, że samo pokorne wzdychanie i gorące pragnienie wystarczy, że owszem, lepsze jest niż samo przyjmowanie Ciała i Krwi Pańskiej.

Ta sekta wywołała niesłychany zamęt w umysłach dobrych i pobożnych katolików, mianowicie niewiast, a nawet niektórych biskupów zdołała uwieść pozorami rzekomej pobożności. Jednakże charakterystycznem było to, że wszyscy wyznawcy tej sekty ganili, odrzucali i zakazywali nabożeństwa do Najśw. Serca Pana Jezusowego. Taką uchwałę powziął nawet pod koniec XVIII wieku synod w Pistoi (1786), ale biskup, który ogłosił tę uchwałę, musiał uchodzić ze swojej diecezji, a papież Pius VI potępił ją w osobnej bulli (*Auctorem fidei 1794*).

Jest więc dziwna i tajemnicza siła w tej czci, jaką Kościół katolicki otacza Najśw. Sakrament, i w tych na-

bożeństwach do Najśw. Serca, jakie w ciągu wieków się wytworzyły i przyjęły powszechnie. W tem się objawia żywotność tego źródła nieustającej krynicy, jaką Piotr św. dobywa ze skały, a przez nią mnoży się i utrzymuje nieustanne pragnienie dusz pobożnych, które pragną Pana Jezusa. Dosyć tu wskazać na to, że w Kościele greckim, który się oderwał od zwierzchnictwa Piotrowego, istnieje wprawdzie wiara w Najśw. Sakrament i symbol lateraneński, ale niemasz tych prześlicznych i podniosłych nabożeństw, procesyj z monstrancją, wystawienia i czci Najśw. Serca, które są właściwością naszego Kościoła rzymsko-katolickiego. Do ostatnich czasów nawet uważano w Rosji nabożeństwo do Najśw. Serca Pana Jezusowego zaś coś bardzo niebezpiecznego i groźnego dla prawosławia.

Ale co znaczy religja bez czci Najśw. Sakramentu? Co znaczy wiara bez wierzenia w prawdziwą i rzeczywistą obecność Chrystusa Pana w tajemnicy ołtarza? Znaczy tyle co dzwon bez serca, harfa bez strun, kościół bez ołtarza, dom bez ogniska, cysterna bez wody.

Jak ziemia bez deszczu coraz więcej wysycha pod słonecznym upałem, i spieczona żarem i gorączką pęka, aż szerokie szczeliny się tworzą; jak zioła bez rosy niebieskiej więdną, kwiaty smutnie zwieszają kielichy, a trawa żółknie i usycha; jak wśród posuchy bez deszczu zamiera wszelka urodzajność ziemi, a drzewa nie dają owoców: tak i religje wszelkie bez tej wiary w Najśw. Sakrament, jakiej uczy Piotr św., są podobne do spieczonej, nieurodzajnej niwy, na której tylko chwast i zielsko bujnie się rozrasta. A Pan Jezus nie przestaje kołatać do serc spragnionych, wołając: »Przecz się jeszcze ociągacie, dusze wasze bardzo pragną«[1]). — »Oto słudzy moi piją, a wy pragniecie«[2]). To też kto tylko posłucha tego głosu, kto napije się tej wody, tego »picia duchownego«, ten odzyskuje prawdziwą wiarę.

---

[1]) Eccli. 51, 32. [2]) Isai. 65, 13.

Jako dowód wystarczy tu wskazać na dzieje Anglji. Prześladowanie religji katolickiej było tam tak zaciekłe, że nietylko zakazano jej wyznawać, pozbawiono katolików wszelkich praw, pod karą śmierci zakazano się pokazywać katolickim duchownym, ale jeszcze wydano nawet ustawę (Test. Act. 1673), na mocy której każdy Anglik musiał przysięgać, że wiara katolicka w przeistoczenie jest bałwochwalstwem (idolatry). Równocześnie zaś przysięgać musiał każdy Anglik na to, że papież nie ma żadnej władzy nad Kościołem.

Minęło półtora wieku, i ludzie myślący poczęli się zastanawiać nad tem, że ta przysięga stoi w sprzeczności z nauką najdawniejszych i najstarszych Ojców Kościoła. Równocześnie przyszli do tego przekonania, że anglikańska religja bez wiary w Najśw. Sakrament stała się martwą, czczą, nieurodzajną, suchą i oschłą. Zawiązało się wtedy towarzystwo uczonych teologów anglikańskich, które sobie obrało za cel: szerzenie wiary w istotną, prawdziwą i rzeczywistą obecność Chrystusa Pana w Najśw. Sakramencie. Szerzyli ją też pomiędzy wyznawcami anglikańskiego kościoła.

Czynili to jednak w tem przekonaniu, że swoją religję ożywią, odrodzą, podźwigną i odnowią i może do niej nawet katolików przeciągną. Te usiłowania odniosły wielki skutek, owszem, skutek nadspodziewany, bo wszyscy, którzy uwierzyli w Najśw. Sakrament, uwierzyli też w Piotra św. i przyjęli wiarę katolicką. Było ich w krótkim przeciągu czasu przeszło sześć tysięcy. Pragnienie tego »picia duchownego« wzmaga się też w narodzie angielskim coraz bardziej, a za niem idą coraz częstsze nawrócenia do opoki Piotrowej; coraz więcej jest takich, którzy słuchają wołania Zbawiciela: »Jeśli kto pragnie, niech do mnie przyjdzie, a pije«[1]).

---

[1]) Joan. 7, 37.

III.

Jak dla całej ludzkości i całych narodów, tak i dla każdego serca zosobna, jest Najśw. Serce Pana Jezusowe jedynem źródłem ochłody — i naodwrót: Serce Najśw. ma nieustające pragnienie zaspokajania pragnień wszystkich naszego serca. Jest to nienasycone pragnienie (*insatiabile desiderium*) nakarmienia i napojenia serc naszych, dla których niemasz innej ochłody: »Albowiem u Ciebie, o Panie, jest zdrój żywota i strumieniem rozkoszy Twojej napoisz je«[1]). Dlatego też dusze pobożne czują nieugaszone pragnienie, jak mówi Psalmista: »Pragnęła dusza moja do Boga«[2]) — »pragnęła Cię dusza moja«[3]) — »jako pragnie jeleń do źródeł wodnych: tak pragnie dusza moja do Ciebie, Boże«[4]). — W tem jest tylko różnica, że miłość Jezusa nie ma granic, a stąd i pragnienie Serca Najśw. jest nienasycone, i »nigdy nie mówi dosyć«[5]) — jak ziemia spalona, która się nie nasyca wodą: a natomiast nasze pragnienie jest zmienne i szuka rozmaitości w ochłodzie.

Dlatego powtarzamy przy Komunji św. modlitwę św. Bonawentury, prosząc: Daj mi, o Jezu, aby dusza moja zawsze Cię pragnęła, aby serce moje zawsze pragnęło Ciebie, o krynico żywota, źródło mądrości, umiejętności i wiekuistego światła, o strumieniu rozkoszy, obfitości domu Bożego! Spraw, o słodki Jezu, aby serce moje zawsze do Ciebie tęskniło, Ciebie szukało i znajdowało, do Ciebie dążyło, do Ciebie śpieszyło, o Tobie rozmyślało, z Tobą rozmawiało i czyniło wszystko na cześć i na chwałę imienia Twojego.

Najśw. Serce Pana Jezusowe jest czułe i miękkie, tak że mówi o sobie: »Stało się serce moje jako wosk topniejący wpośród żywota mego«[6]); natomiast serce nasze jest twarde i kamienne, ale Pan Jezus mocen jest skruszyć i zmiękczyć nasze serce, bo »obró-

---

[1]) Psalm. 35, 9.10. [2]) Psalm. 41, 3. [3]) Psalm. 62. 2 [4]) Psalm. 41. 2. [5]) Prov. 30, 16. [6]) Psalm. 21, 15.

cił opokę w wodne jeziora, a skałę w źródła wodne«[1]). Co więcej, serca nasze same stają się przez miłość Jezusa źródłami pociechy dla drugich serc, bo tak obiecuje Pan Jezus: »Kto wierzy we mnie, rzeki wody żywej popłyną z żywota jego«[2]), wody wytryskującej ku żywotowi wiecznemu«[3]).

Im serce nasze więcej czerpie wody ożywczej i »picia duchownego« »ze zdrojów Zbawicielowych«[4]) tem bardziej staje się podobne do »drzewa, które wsadzone jest nad ściekaniem wód, które swój owoc da czasu swego; a liście jego nie opadnie: i wszystko, cokolwiek czynić będzie, poszczęści się«[5]).

Biada społeczeństwu, w którem zapanuje serc posucha, bo wtedy więdnąć muszą kwiaty cnót, marnieć musi siejba dobrego ziarna, słowa Bożego, a natomiast szerzyć się musi siew złych zasad i przewrotnych pojęć, krzewić się zielsko zepsucia, zgnilizna złych obyczajów, a równocześnie wzmagać się pragnienie nienasycone i niczem nieugaszone. Niemasz dla narodów innego źródła ochłody i jedna jest tylko krynica; gasić pragnienie trzeba »ze zdrojów Zbawicielowych«, *de fontibus Salvatoris*[6]). Wszelkie inne źródła ochłody budzą jeszcze większe pragnienie, i każdy, który z nich pije, »zasię będzie pragnął«, mówi Zbawiciel, »lecz ktoby pił z wody, którą ja dam, nie będzie pragnął na wieki«[7]).

Miłość ta nieskończona Serca Jezusowego sprawia, że w miłosierdziu bez granic pragnie zaspokoić wszelkie serca naszego pragnienie — nietylko w doczesnem życiu na ziemi, ale na wieki. Tego jednakże pragnie, żeby i nasze serca były źródłem pociechy dla drugich, skoro »rzeki wody żywej« mogą płynąć z żywota naszego. Pragnie zaś tak bardzo, żeby serca nasze przejęte były

---

[1]) Psalm. 113, 8. [2]) Joan. 7, 37. [3]) Joan, 4, 14. [4]) Isai. 12. 3. [5]) Psalm. 1, 2—3. [6]) Isai. 12. 3. [7]) Joan. 4, 13.

miłością i miłosierdziem dla bliźnich naszych, że grozi wiecznem, nieugaszonem a straszliwem pragnieniem niemiłosiernym sercom.

O tem straszliwem wiekuistem pragnieniu mówi Zbawiciel, ukazując nam obraz owego bogacza, który za życia nawet »odrobin ze stołu« skąpił ubogiemu Łazarzowi, a po śmierci »pogrzebion w piekle«, prosił, żeby Łazarz »omoczył koniec palca swego w wodzie i ochłodził język jego«, bo cierpiał męki straszliwego pragnienia, skarżył się »cierpię męki w tym płomieniu«[1]). — Słowo pociechy, nauki, dobrej rady, upomnienia i zachęty dla błądzących, zwątpiałych, dla oschłych i spragnionych jest często owym kubkiem wody, o którym mówi ewangelja: »A ktobykolwiek dał się napić jednemu z tych najmniejszych kubek zimnej wody... zaprawdę powiadam wam, niestraci zapłaty swojej«[2]). Nawet na sądzie Boskim obiecuje przypomnieć ten kubek wody i zapłacić wiekuistą nagrodą: »Pragnąłem, a napoiliście mnie«[3]). Niechaj więc serca nasze przejmą się potrzebą gaszenia pragnień serc zbłąkanych, niech się staną »rzekami wody żywej« dobrego przykładu, który wskazuje drogę do tej studni nieprzebranej, niewyczerpanego »źródła żywota«[4]), którem jest Najśw. Serce Jezusowe.

Jakie jest największe pragnienie Serca Jezusowego? — To pragnienie posiadania naszego serca.

Czytamy w żywocie św. Anieli de Foligno, że Pan Jezus mówił do niej: Gdyby mnie kto chciał przyjąć do serca swego, natychmiast gotów jestem oddać mu się cały. Gdyby kto chciał obcować i rozmawiać ze mną, natychmiast gotów jestem mówić do serca jego. Gdyby się kto znalazł, coby mnie bardziej kochał, niż Święci za dawniejszych lat mnie kochali, dałbym mu łaski jeszcze znaczniejsze, niż dawniej dawałem. Miłość, którą ja pa-

---

[1]) Luc. 16, 24. [2]) Matth. 10, 42. [3]) Matth. 25. 25. [4]) Apocal. 21. 6.

łam do serca, kochającego mnie, nie ma granic, więc pragnę je napoić taką samą miłością.

Takie było pragnienie Jezusa w żłobku betlejemskim, gdy płakał, jako mała dziecina, bo pragnął serca twojego. — Takie było pragnienie Serca Najświętszego, gdy Pan Jezus chodził po judzkiej ziemi i po Galilei, nauczając i czyniąc cuda, bo pragnął zbawić i pozyskać serce twoje. — Takie było pragnienie Najśw. Serca wśród biczowania, naigrawania, poniżenia i cierniem koronowania; bo pragnął pozyskać serce twoje, gdy będzie przeciwnościami nawiedzone. Takie było pragnienie Jezusa na krzyżu, gdy wołał: »Pragnę«, bo pragnął sercu twojemu dać źródło żywota. Wołał tem słowem: »Kto pragnie, niech przyjdzie, a kto chce, niech bierze wodę żywota darmo«[1]). Serca twojego pragnie Najśw. Serce, utajone w Sakramencie Ołtarza, wołając dzień i noc na ciebie: »Daj mi, synu mój, serce twoje«[2]).

Jakąż wartość ma to serce nasze, że budzi takie pragnienie w Najśw. Sercu Pana Jezusowem? Jak też ukrywa w sobie skarby? Przecież to tylko garść popiołu i prochu, w który się rozsypie, więc cóż ono może znaczyć? — Czy mogłoby wypełnić jakie potrzeby i pragnienia Stwórcy, skorośmy na wstępie mówili, że Bóg ani niczego nie pragnie, ani do szczęścia niczego nie potrzebuje?

A jednak serce nasze ma wartość, bo jest początkiem i końcem naszego istnienia. Pierwsze jego uderzenie zwiastuje naszego życia początek, ostatnie świadczy, że tętno życia już bić przestało. Jeśli więc Pan Jezus pragnie serca naszego i mówi: »Daj mi, synu mój, serce twoje«, to znaczy, że chce je mieć od ciebie całe i niepodzielne, od pierwszej do ostatniej chwili życia, bo On nas każdego stworzył dla Siebie.

---

[1]) Apocal. 22, 17. [2]) Prov. 23, 26.

Serce nasze jest własnością Jezusa, bo On je odkupił za cenę Krwi najśw. i męką pragnienia, w chwili konania na krzyżu. On ma prawo własności i pierwszeństwo posiadania, ale chce, żebyś z własnej chęci i woli serce Mu oddał całe i niepodzielne na wyłączne i niezmienne połączenie. Jezus jest jako wódz kochający się w zwycięstwach, ponieważ więc serce nasze się opiera, sprzeciwia i od Niego odwraca, przeto pragnie je zwyciężyć, ujarzmić i jako łup wojenny posiąść na wyłączne posiadanie. Ale brać go nie może przemocą, bo mógł je stworzyć bez ciebie, ale zbawić go bez ciebie nie może.

Świat stworzył jednem słowem, mówi św. Bernard, ale żeby serce twoje pozyskać, ponosił krwawą mękę i męczarnię pragnienia na krzyżu. Aby niebo i ziemię stworzyć, starczyło Mu jedno słowo; aby serce twoje pozyskać, nie poprzestał na jednem słowie.

Z drugiej strony i szatan pragnie pozyskać serce nasze, aby mu zgotować pragnienie nieugaszone, zawsze palące, dać ustawiczny niepokój, zawody i rozczarowanie.

Natomiast Serce Najśw. Pana Jezusowe pragnie sercu naszemu dać już tu na ziemi krynicę orzeźwiającej wody, przy której dusza nasza pozbywa się wszelakiego pragnienia na wieki.

Pięknie też mówi św. Augustyn: to jedno tylko wiem, że źle mi jest bez Ciebie, o Boże, i to nietylko nazewnątrz, ale i na wnętrzu mojem własnem — i że wszelkie bogactwo, którem nie jest Bóg mój — nędza jest[1]).

Serce Najśw. pragnie serca naszego dlatego, że to serce jest pierwiastkiem i zadatkiem wartości wszelkich czynów i działania, wszelkich pragnień i zamiarów naszych. Dlatego zaś stanowi ich wartość i nadaje im znaczenie, że tworzy to, co złota księga o Naśladowaniu Chrystusa nazywa »okiem prostej intencji«[2]). »Im

[1]) S. Aurel. Augustini, Confessiones. Lib. XIII. c. 8. »Hoc tantum scio, quia male mihi est praeter te, non solum extra me, sed et in me ipso, et omnis mihi copia, quae Deus meus non est, egestas est«. [2]) Tomasza a Kempis: O naśladowaniu Chrystusa Pana ks. III. R. 33.

czystsze będzie to oko prostej intencji, tem stateczniej kierować się będą wszystkie zamysły serca twego ku powinnemu i najlepszemu celowi«, którym jest Najśw. Serce Pana Jezusa, tem więcej i tem bardziej pragnąć go będzie dusza twoja.

To jest owa »nowość umysłu naszego«, o której mówi Apostoł, w którą przemienić się mamy, żeby serca nasze stały się »ofiarą żywiącą, świętą, przyjemną Bogu« i żeby była »rozumna służba nasza«[1]). Pan Jezus obiecuje za to, że pragnącemu sercu naszemu da »źródło żywota«[2]), i że »wyleje Ducha swego na wszelkie ciało«[3]); dlaczegoż więc ociąga się serce twoje i szuka ochłody w cysternach rozsypanych, które wody utrzymać nie mogą? »Przeczże się jeszcze ociągacie? — pyta Mędrzec Pański — dusze wasze bardzo pragną«[4]).

Ileż to razy »pragnęła dusza moja w ziemi pustej i niedrożnej«[5]) i szukała źródła pociechy w czczych i zwodniczych obietnicach tego świata; teraz prosi Cię: »Panie, daj mi tej wody«[6]), którą obiecałeś Samarytance, aby nie pragnęła dusza moja w mękach czyścowych, aby nie pragnęła na wieki. Amen.

---

[1]) Rom. 12, 1, 2. [2]) Apocal. 21, 6. [3]) Act. Ap. 2, 17. [4]) Eccli. 51, 32. [5]) Psalm. 62, 2—3. [6]) Joan. 4, 15.

KAZANIE VII.

O Najsłodszem Sercu Pana Jezusowem.

»Skosztujcie, a obaczcie, iż słodki jest Pan«. (*Psalm. 33, 9.*)

Trzy doby już minęły, od kiedy lud izraelski przeszedł morze Czerwone, a zeszły te dni na nużącym i uciążliwym pochodzie w puszczy, zwanej Sur. Wreszcie pragnienie zaczęło dokuczać ludowi, zmęczonemu i strudzonemu drogą, łatwo więc pojąć, z jaką radością ujrzał nagle przed sobą obfite wody. Lecz jak straszne i srogie było jego rozczarowanie, kiedy się przekonał, że wody te są gorzkie i pić ich nie można. Mara! krzyknęli Żydzi — i taką też Mojżesz dał wodom tym nazwę t. j. gorzkość. Ale gorycz wody udzieliła się niebawem ludowi, i począł szemrać przeciwko Mojżeszowi, jakby on był tej gorzkości winien. Wołali więc na Mojżesza: »Cóż będziem pili?« Mojżesz uciekł się do Boga w tej potrzebie z prośbą, a Pan »ukazał mu drzewo, które gdy włożył do wód, odmieniły się w słodkość«[1]).

I w życiu naszem jak ów lud izraelski na puszczy doświadczamy nieraz goryczy tam, gdzieśmy się spodziewali osłodzenia doli i ochłody w upale dnia, a kto jej szuka bez Boga, temu nawet życie całe staje się gorzkie i przykre. — Jak żeglarze na morzu, ginący z pragnienia, patrzą na niezmierzone wód przestrzenie, a pić nie mogą,

---

[1]) II. Moys. 15, 25.

bo woda jest gorzka i nietylko pragnienia nie gasi, lecz owszem jeszcze je potęguje i zdrowiu szkodzi: tak i wędrowiec w tem życiu, upada nieraz ze znużenia, z pragnienia ginie, a szuka daremnie ochłody. Tem gorzej, że pragnienie wzrasta z każdym dniem. Bo w pierwszych dniach, za lat młodzieńczych jeszcze może mniej czuje oschłość i spiekotę, dlatego że lekki umysł młodzieńczy łatwo się przenosi z jednego przedmiotu na drugi, więc zapomina o tem, co gorzkie i dla duszy przykre; lecz z latami nietylko znużenie rośnie, ale i pragnienie się wzmaga.

Przekonywa się wtedy, że daremnie szukał ochłody w rozkoszach tego świata, bo na dnie ich znalazł gorycz. Sięgał po kwiaty zapomnienia i odurzenia, a w ręku został mu tylko piołun gorzki; gonił za słodyczami i powabami świata, aż przekonał się o prawdzie słów sprawiedliwego Joba, że »słodkość jego robacy«[1]). — Wieluż to ludzi zaczyna wtedy przykrzyć sobie życie, szemrać przeciwko Bogu i Jego sługom, jak szemrał lud izraelski? — Szczęśliwy, kto usłyszy w takich chwilach zgorzknienia głos Pana Jezusa: »Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pragniecie, albowiem duch mój słodszy nad miód, a dziedzictwo moje nad miód i plastr miodu«[2]).

Jak Mojżesz osłodził wody Mara, włożywszy w nie drzewo, które mu Bóg ukazał, tak wszelką gorycz żywota osładza Najsłodsze Serce Pana Jezusowe i ten krzyż, który świeci nad niem. Bez krzyża niemasz przystępu do tegoż Najświętszego Serca, a bez Serca Najsłodszego niema dla nas słodyczy, jedno gorycz w tem życiu. — »Mara« — nazwał Mojżesz gorzkie wody na puszczy, a nasz język marą zowie wszelkie widziadło, które napozór wygląda jak ożywcza woda, jak zdrój ochłody, a pierzcha, gdy pragnienie dokucza nam najbardziej. Mary, czcze marzenia uwodzą nas też nieraz, a zawodzą zawsze, bo w rze-

---

[1]) Job. 24, 20. [2]) Eccli. 24, 26—27.

czywistości pokazuje się gorycz i robactwo na dnie tego kielicha rozkoszy, po któryśmy sięgali.

Natomiast Pan Jezus karmi serce nasze słodyczą rzeczywistą, prawdziwą i niezmienną, a postępuje przytem bacznie jak żywicielka troskliwa, bo najpierw daje pokarm przystępny i lekki t. j. mleko słodkie, a następnie dopiero miód rozkoszy.

Tę myśl wyraża apostoł Piotr św. w liście do chrześcijan, przezeń nawróconych w Azji Mniejszej, w Bitynji, Galacji i Kapadocji. W tamtych stronach panował najszpetniejszy kult i najohydniejsza cześć bogini żyzności, zwanej Cybele lub Astarte. Nic więc dziwnego, że i rozwiązłość obyczajów była tam bardzo wielka, i że wślad za tem było u pogan powszechne zwątpienie, przesyt, rozgoryczenie, wstręt do życia i rozpacz bez granic. Swoim więc wiernym dzieciom radzi Apostoł, żeby zaniechawszy wszelkich pogańskich grzechów, pragnęli tylko »rozumnego bez zdrady mleka i w niem rośli ku zbawieniu.«[1])

Tak samo apostoł Paweł św. pisze do Żydów: »Staliście się, którymby mleka trzeba«, i nazywa ich »mleka uczestnikami«[2]). Apostołowie obaj wyrażają więc tę myśl, że nowoochrzczeni są nowonarodzeni, a więc są dziećmi, które jako dzieci mleka potrzebują. Dlatego też podawano przy chrzcie świętym nowoochrzczonym po Komunji św. w osobnym kielichu mleko mieszane z miodem. Pierwsze miało wyobrażać słowo Boże, którem został katechumen nakarmiony, miód zaś oznaczał słodycz Ciała i Krwi Pańskiej, przyjętej w Komunji św. Myśl tę wyrażały też w rozmaity sposób przedstawiane obrazy symboliczne w katakumbach, wyobrażające baranka, trzymającego naczynie z mlekiem, zawieszone na lasce pasterskiej albo na krzyżu.

Tem się tłumaczą słowa apostoła Piotra św. we wspomnianym liście, który zachęca nowoochrzczonych chrze-

---

[1]) I. Petri 2, 2. [2]) Hebr. 5, 12, 13.

ścijan do jedzenia »rozumnego bez zdrady mleka«, żeby »w niem urośli ku zbawieniu«, a zarazem dodaje, że mleka tego pragnąć będą, byle go raz spróbowali: »Jeśliście jedno skosztowali, iż słodki jest Pan«[1]). To znaczy, że kto raz skosztuje tej niewymownej słodyczy, ten już innej nie będzie pragnął, bo wszelkie inne słodycze, których szukał jako poganin, już mu wstrętne będą i gorzkie. Natomiast słodkość, którą daje pokarm anielski, słodzi wszelkie gorycze, każdą przykrość uśmierza, przynosi ulgę w strapieniu, pomoc w zmęczeniu, pociechę w chorobie, daje nową moc i siłę, nowe światło i rozpoznanie.

W księdze Królów czytamy, że lud izraelski, tocząc walkę z Filistynami, wszedł do lasu i tam ujrzał miód, płynący na ziemi, ale żaden nie tknął się miodu, chociaż wszyscy byli bardzo strudzeni i zgłodniali całodzienną walką, dlatego że król Saul był nakazał post aż do ukończenia bitwy. Tylko syn królewski Jonata, który o zakazie tym nic nie wiedział, »ściągnął koniec laski i umoczył go w plastrze miodu i obrócił do ust swoich i oświeciły się oczy jego«[2]). — Jak oczy Jonaty oświeciły się od miodu, tak i twoje oczy, synu królewski, oświeci słodycz Serca Pana Jezusowego, byleś jej zakosztował i skosztował, »iż słodki jest Pan«. Do tego wzywa cię sam Pan Jezus, sam ofiaruje najsłodsze, co na świecie być może, bo Najśw. Serce swoje, »słodsze nad miód i plastr miodu«[3]).

Pasterze mają zwyczaj przygrywania owcom, a one za głosem ich melodji chętnie też idą. Nasz »Pasterz dobry« woła nas słodkiemi słowy, bo głos Jego — »plastr miodu i słodkość duszy«[4]), a sam »słodki i prawy jest Pan«[5]). Wszystkie też dusze pobożne i świątobliwe, które posłuchały wołania Pana i poszły za Nim, powtarzają zgodnie: »Jako wdzięczne pod-

---

[1]) I. Petri 2, 3. [2]) I. Reg. 14, 27. [3]) Eccli. 24, 26, 27. [4]) Prov. 16, 24. [5]) Psalm. 24, 8.

niebieniu memu słowa Twoje: nad miód ustom moim«[1]).

Dlaczego miałbyś się ociągać i być głuchym na to wołanie? Dlaczegoż miałbyś się wahać i trzymać na uboczu? — Tyleś w życiu już próbował, a próby zawodziły; tyleś już doznał rozczarowań, pomyłek i zdrady; posłuchaj więc, zbliż się do Pana i obacz, jak słodkie jest Jego Najśw. Serce. Jednego tylko potrzeba t. j. zbliżyć się sercem całem, niepodzielnem, a więc czystem od wszelkiego innego pragnienia i pożądania. Wtedy poczujesz słodycz niewysłowioną, a serce twoje, przepełnione słodyczą, będzie też dzielić swoją słodycz z drugimi, z bliźnimi swoimi, a gorycz ich serca przemieniać w słodkość miłości Pana Jezusowej.

Wśród gorzkiego życia »na tym łez padole« wielbimy Najśw. Królowę Serca Najsłodszego, opiewając Ją naszego »życia słodkością« i nazywamy Ją przytem »słodką Panną Marją«. — Przyczyń się przeto za nami o »słodka Panno Marjo«, żebyśmy słodkości Najsłodszego Serca Pana Jezusowego zakosztowali. Jako Serce Twoje, kochające Jezusa, od Jego Serca Najsłodszego przejęło się niewymowną słodyczą, tak i serca nasze niech osłodzi miłość Jezusa. O »łaski pełna«, uproś nam łaskę miłości, o »błogosławiona między niewiastami«, uproś nam »błogosławieństwo słodkości«[2]), którzy Cię pozdrawiamy słowy Archanioła: Zdrowaś Marja!

I.

Przysłowie było u starożytnych, że przyjaciele, którzy chętnie żyją zdala od siebie, a wzajemnie nie tęsknią, nie są przyjaciółmi. Prawda jest w tem niewątpliwie, bo rzeczywistą przyjaźń poznaje się właśnie po pragnieniu ciągłego wzajemnego obcowania, i dlatego nazywamy zwykle przyjaciółmi takich, których widujemy często będących razem. Przyjaźń bowiem wzmacnia się, rośnie

[1]) Psalm. 118, 103. [2]) Psalm. 20, 4.

i krzewi przez częste obcowanie. Przez to poznawają się coraz lepiej, cenią coraz bardziej, serca ich się łączą coraz mocniej, stąd tęsknią za sobą, aż wreszcie obyć się jeden bez drugiego nie może. Zawsze mają dostateczny przedmiot do rozmowy, tak że go wyczerpać nie mogą. Jeden drugiego się radzi, z wszelkich zamiarów się zwierza, wszystkiemi kłopotami się dzieli; smutek mają wspólny i jeden powód do radości. Tak też określa przyjaźń ludzką św. Augustyn w swoich Wyznaniach, gdy mówi: »Razem się śmiać i rozmawiać, razem czytać książki przyjemne, razem się uczyć i pouczać wzajemnie, tęsknić za nieobecnym z przykrością, a witać powracającego z radością: oto oznaki przyjaźni, pochodzące ze serc, kochających się wzajemnie. Oznaki te objawiają się ustami, oczami i rozmaitemi ruchami wdzięcznemi, jakby wybuchy ognia miłości, która z dwojga, jednego ducha tworzy«[1]). Jednakże trwałe i prawdziwe przyjaźnie są tylko te, które łączy miłość Pana Boga, bo — jak mówi tenże Ojciec Kościoła: »Wszystkich ludzi trzeba kochać, to znaczy: przyjaciół w Bogu, a nieprzyjaciół dla Boga«[2]).

Nasze przysłowie mówi słusznie, że kto nie ma przyjaciela — niewart przyjaciela, bo skoro nikogo nie kocha, nie ma widocznie serca, a skoro nikt jego nie kocha, nie musi być wart kochania. A przecież przyjaźń prawdziwa jest »pociechą żywota«, »światłością oczu« i osłodą gorzkich nieraz przykrości. Ale wieluż to jest takich na świecie, którzy najlepszych pochowali przyjaciół, nawet swoje »podpory starości«[3]) i zostali sami na świecie jak pień drzewa, odarty z konarów i liści! — Jak wicher srogi połamał czas i pozrywał gałęzie, a liście rozrzucił i rozsypał po ziemi; więc starcowi pozostała najmilszą ta droga, co na cmentarz prowadzi, bo tam mówić może choć tylko do grobu, który kryje przyjaciela. To opuszczenie i osamotnienie miał też na myśli wielki

---

[1]) S. Aurel. Augustini Confessiones, Lib. IV. c. 7. ed. cit. p. 61. [2]) S. A. Augustini Sermo 43. De Sanctis nr. 2. [3]) Tobia. 10, 4.

nauczyciel Kościoła, św. Augusyn, bo mówi: »Szczęśliwy kto kocha Ciebie, o Boże, i przyjaciela w Tobie, a nieprzyjaciela dla Ciebie, bo taki sam jeden nie traci nikogo drogiego, komu wszyscy drodzy w Tym, który sam jeden utraconym być nie może: a któż to jest, jeśli nie Bóg nasz«[1]).

Miłość i przyjaźń ludzka polega zawsze na dwóch powodach i wynika z dwóch przyczyn, jak uczy św. Tomasz[2]). Najpierw znajduje w przyjacielu zaletę i przymiot wart kochania, a przynajmniej wyobraża sobie i upatrzy w nim coś dobrego, i stąd wyradza się życzliwość i chęć przysłużenia się, świadczenia dobrego (*benevolentia et beneficientia*). Za tem jednak wślad idzie nasza miłość własna, która w przyjaźni szuka i pragnie mieć jakiś pożytek, przyjemność, pociechę i korzyść (*concupiscentia*). Natomiast miłość Serca Najsłodszego do nas sama w sobie stanowi powód jedyny i przyczynę kochania, bo Pan Jezus kocha nas, nie dla naszych przymiotów dobrych, dla cnót lub zalet charakteru, albowiem myśmy niewarci Jego miłości; ani nie kocha nas dla swojej korzyści, bo niczego nie potrzebuje, lecz jedynie dla naszego szczęścia. A ponieważ dobrze nam życzy, a u Pana Jezusa wola i czyn stanowią jedno, więc skoro dobrze życzy, to i dobrze nam czyni, obsypuje nas łaskami, czyli kocha dobrodziejstwami, a niczego nie pragnie, bo »sam jest miłość«[3]).

Przyjaźń pomiędzy ludźmi zawiązuje się zwykle przez to, że jeden pierwej objawia i okazuje swoje przywiązanie i przez to pociąga drugiego do siebie. Niemasz jednak na świecie przyjaciela, któryby nas kochał tak dawno jak Pan Jezus, bo to przyjaciel nasz odwieczny, który nas kocha od wieków, »wedle przejrzenia Boga Ojca«[4]), jak mówi Apostoł, a kocha zawsze, niezmiennie, Sercem pełnem życzliwości i litości, jak sam mówi: »Mi-

---

[1]) S. Aur. Augustini Confessiones Lib. IV. c. 8. [2]) S. Thomae Aquin. I. qu. 20 art. 2. I. 2. qu. 26 art. 1. [3]) I. Joan. 4, 8. [4]) I. Petri 1, 2.

łością wieczną umiłowałem cię, dlatego przyciągnąłem, litując się«[1]).

Przyjaźń zawiązuje się zwykle pomiędzy ludźmi mającymi podobne usposobienia i właściwości charakteru, a im większe podobieństwo, tem większa skłonność do kochania, bo jak mówi Mędrzec Pański: »Każde zwierzę miłuje podobne sobie, tak i człowiek«[2]). Pan Bóg kocha też człowieka bardziej niż wszystkie inne stworzenia widzialne, dlatego że go stworzył na obraz i podobieństwo swoje. Inne stworzenia dowodzą tylko istnieniem swojem wszechmocy Stwórcy swojego, natomiast człowiek zdolen jest przez swoje do Boga podobieństwo kochać Pana Boga, i dlatego podobieństwo to jest przyczyną osobliwej miłości. Ale też dlatego wszystkie stworzenia, które Boga kochać nie umieją, muszą służyć człowiekowi i tem wypłacać się za to, że Bóg z miłości je stworzył; zato ciąży na człowieku tem większy dług miłości, bo kochać winien Stwórcę za siebie i za wszystkie stworzenia[3]).

Nie dosyć jednak było Panu Bogu stworzyć człowieka na obraz i podobieństwo swoje, Bóg przeznaczył go jeszcze na dziedzica królestwa niebieskiego »ku dziedzictwu nieskazitelnemu«[4]). Kiedy zaś człowiek utracił przez grzech prawo do tego dziedzictwa, a zasłużył sobie na dekret potępienia, wtedy Syn Boży, »zmazawszy cyrograf dekretu, który był nam przeciwny, zniósł go, przybiwszy do krzyża«[5]). Nietylko od śmierci wiecznej nas wyzwolił i prawo dziedzictwa przywrócił, braćmi swoimi i przyjaciółmi uczynił, ale podzielił się jeszcze z nami wszystkiem, co wziął od Ojca, bo mówi do każdego z nas, jak ów ojciec ewangeliczny do syna: »Wszystko moje, twoje jest«[6]). Ta miłość bezinteresowna, nie szukająca nic dla siebie, żadnej korzyści ani pożytku, a dająca wszystko, ma tylko tę

---

[1]) Jerem. 31, 3. [2]) Eccli. 13, 19. [3]) S. Thomas Aquin. I. 2-dae. qu. 26 art. 3. [4]) I. Petri 1, 4. [5]) Colos. ss. 2, 14. [6]) Luc. 15, 31.

jedną przyczynę, źródło i powód, że Pan Jezus kocha nas i pragnie obcować z nami, a to przestawanie sprawia Mu radość, przyjemność i słodycz, bo mówi: *Deliciae meae, esse cum filiis hominum,* »kochanie moje być z synami człowieczymi«[1]). Dlatego też w Najśw. Sakramencie zawsze jest obecny, żeby z nami obcować i żebyśmy kochanie i rozkosz znajdowali w nawiedzaniu Najśw. Sakramentu. A ponieważ nie dosyć Mu było samego obcowania, pragnął jeszcze najściślejszego, jakie może być, połączenia z nami przez Komunię świętą, tak że uczynił nas przez to członkami Ciała swojego, jako mówi Apostoł: »Nie wiecie, iż ciała wasze są członkami Chrystusowemi?«[2]). — Jeśli przeto wysoko postawił Bóg człowieka przez stworzenie, uczyniwszy »go mało co mniejszym od aniołów«[3]), to przez odkupienie podniósł go jeszcze wyżej, bo nas do uczestnictwa w bóstwie i człowieczeństwie Chrystusowem wywyższył. To zaś podwyższenie nad godność stworzenia było w odwiecznych zamiarach Bożych i wynikało z odwiecznej miłości, bo mówi do nas przez usta proroka: »Miłością wieczną umiłowałem cię, dlatego przyciągnąłem, litując się«[4]).

O, najsłodszy Jezu! czy może dusza ludzka wymyślić i wymarzyć większą, szczerszą i słodszą przyjaźń nad tę, którą nam okazuje Serce Twoje? — Oto rozpiąwszy na krzyżu ramiona, pragniesz mnie ująć i uścisnąć; pochyliwszy głowę, podajesz mi najśw. twarz Twoją do pocałunku, a Longin św. otworzył Ci bok oszczepem, boś chciał, żeby Serce Twoje było zawsze dla mnie otwarte i przystępne. A tak wołasz duszę moją jak siostrę, jak oblubienicę: »Pójdźże, siostro moja, oblubienico!«[5]). — Dlatego to ów chłopczyk, któremu Pan Jezus położył rękę na głowę i stawił za wzór apostołom, późniejszy biskup Antjochji św. Ignacy, skazany na śmierć

---

[1]) Prov. 8, 32. [2]) I. Cor. 6, 15. [3]) Psalm. 8, 6. [4]) Jerem. 31, 3. [5]) Cant. 4, 9.

przez cesarza Trajana, gdy jechał do Rzymu, gdzie miał być w amfiteatrze przez zwierzęta pożarty, pisząc list do Rzymian, nazywał Pana swojego i Zbawiciela: *Amor meus crucifixus* »miłość moja ukrzyżowana«. — Miłość do nas zawiodła Jezusa na krzyż, miłość została ukrzyżowana, i dlatego słusznie wzywa nas św. Ignacy: *Ama amantem te ab aeterno*, »kochaj, kochającego cię od wieków«, »wedle przejrzenia Boga Ojca«[1]).

Różne są przyjaźni ludzkiej oznaki, próby i dowody, ale większego dowodu miłości niemasz nad ten, jeśli przyjaciel gotów jest ponieść śmierć za przyjaciela. Taki właśnie dowód przyjaźni dał Pan Jezus i dlatego powołuje się nań, mówiąc: »Większej nad tę miłość żaden nie ma: aby kto duszę swą położył za przyjacioły swoje«[2]). Dał zaś życie za ciebie wśród okropnych mąk na krzyżu, a kochał cię, nimeś Go jeszcze mógł kochać, nato tylko, żebyś i ty Go kochał, żeby pozyskać i zdobyć serce twoje, jak mówi Uczeń miłości: »W tem jest miłość: nie jakobyśmy umiłowali Boga, ale iż On pierwszy umiłował nas«[3]).

Przyjaźń ludzka nawiązuje się zwykle przez to, że jeden okazuje pierwej przywiązanie i przez to pociąga serce przyjaciela, a im starszy i dawniejszy przyjaciel, tem jest milszy, droższy, bo wypróbowany. Jednakże przyjaźń ludzka często zawodzi i słabnie, zmieniają się bowiem stosunki, rozdzielają przyjaciół, więc i przyjaźń stygnie. Jeden jest tylko przyjaciel, który cię kocha miłością odwieczną, bo kocha »wedle przeznaczenia wieków«, jak mówi Apostoł, a kocha miłością niezmienną i stałą, bo nic jej ostudzić, osłabić, ani odmienić nie potrafi i nie zdoła, nawet twoja niewierność, zmienność, niestałość i zdrada.

Księgi Królewskie w Starym Zakonie przedstawiają nam piękny i wzruszający obraz przyjaźni pomiędzy synem

---

[1]) I. Petri 1, 2. [2]) Joan. 15, 13. [3]) I. Ephes. 3, 11.

królewskim Jonatą a przyszłym królem Dawidem. Jonatas przysiągł Dawidowi przyjaźń, »bo jako duszę swoją tak go miłował«[1]). Dochował mu też przyjaźni aż do śmierci, a gdy poległ w bitwie, i goniec przyniósł tę wiadomość Dawidowi, ten rozdarł szaty swoje na znak boleści, żałował i płakał aż do wieczora, »lamentował lamentem« wielkim, wołając: »Żal mi cię, bracie mój Jonata«... »Jako matka miłuje jedynego syna swego, takem ja ciebie miłował«[2]). Zaprawdę, piękny wzór przyjaźni, wolnej od wszelkich ziemskich pobudek, bo obaj ci przyjaciele mieli powód do zazdrości, gdyż obaj mieli prawo do jednej królewskiej korony i tronu izraelskiego; a mimo to kochali się tak bardzo wzajemnie. Nie może też być nic słodszego na świecie nad serce przyjaciela, które umie odczuć wszelkie cierpienia, zrozumieć każdy smutek i do łez się poruszyć nieszczęściem przyjaciela. Dlatego i Pan Jezus dał nam dowód, że Najsłodsze Serce Jego zdolne było kochać ludzką przyjaźnią przyjaciela Łazarza i że płakać umiał nad jego śmiercią. Wiedział, że go z martwych wskrzesi, bo poto przyszedł do Betanji, a jednak, stanąwszy nad jego grobem i widząc łzy siostry i orszaku żałobnego, »rozrzewnił się i zapłakał Jezus«. Wrażenie tego płaczu było tak wielkie, że wszyscy zgromadzeni poczęli szeptać między sobą, mówiąc: »Oto, jako go miłował«[3]). — Taką przyjaźnią ukochał Pan Jezus nietylko Łazarza, ale i ciebie, a podobno już nieraz płakał nad tobą, gdyś przez grzech popadł w śmierć grzechową, i wołał na ciebie, pogrążonego w grobie, »mając ręce i nogi związane chustkami« nałogów: *veni foras* — »wynijdź z grobu«[4]).

Dobrze jest przyjaźnić się z równym, a nie szukać przyjaźni z dostojniejszym i wyższym, bo przysłowie mówi, że zawsze swój do swego dąży. Łatwiej zrozumie

---

[1]) I. Reg. 20, 17. [2]) II. Reg. 1, 12, 26. [3]) Joan. 11, 36. [4]) Joan. 11, 44, 45.

jego potrzeby i snadniej, w położenie się stawi i braterstwo jest ściślejsze i poufałość śmielsza. Dlatego to Żydzi na puszczy bali się głosu Bożego i prosili Mojżesza: »Mów ty do nas i słuchać będziemy; niech Pan do nas nie mówi, bychmy snać nie pomarli«[1]). Taką bojaźnią przejęte było też serce Piotra św., gdy ujrzał cudowny połów ryb w jeziorze Genezaret, bo upadł u kolan Jezusowych, prosząc: »Wynijdź ode mnie Panie, bom jest grzeszny człowiek«[2]). Lecz później zrozumiał i pojął niezmierną głębię słodyczy Serca Pana Jezusowego, które nie gardzi niższym, niegodniejszym, podlejszym przyjacielem, i dlatego zachęca nas, żebyśmy tylko chcieli skosztować tej słodyczy: »Jeśliście jedno skosztowali, iż słodki jest Pan«[3]). Bo Serce Jezusowe odczuwa każdą naszą niedolę, umie boleć razem z nami, a łzy nasze tak nań działają, że chodząc po ziemi, nie mógł patrzeć na łzy niewieście i mówił do wdowy w Naim, która płakała, idąc za trumną jedynaka: »Nie płacz«[4]). A gdy słyszał płacz niewiast jerozolimskich, »które płakały i lamentowały«, idąc za Nim na Golgotę, obrócił się do nich i rzekł: »Nie płaczcie nade mną«[5]). Sam jednak płakał nad grobem przyjaciela, żeby pokazać, jak umie łzy nasze odczuć i dzielić, jak serce Jego jest czułe i słodkie w rozrzewnieniu.

Dawid, płacząc nad śmiercią przyjaciela, przyrównywał swą miłość, jaką kochał Jonatę, do miłości matki, miłującej jedynego syna. Niemasz też większej miłości nad macierzyńską i niemasz większego szczęścia dla dziecka nad posiadanie matki. U jej łona ogrzewa serce miłością, u jej kolan uczy się wymawiać pierwsze słowa miłości i chwały Bożej w pacierzu; u jej serca szuka zawsze i znajduje pociechę. — Wiadoma rzecz, że sieroty, które nie zaznały macierzyńskiej opieki, mało są umy-

---

[1]) II. Moys. 21, 19. [2]) Luc. 5, 8. [3]) I. Petri 2, 3. [4]) Luc. 7, 13. [5]) Luc. 23, 28.

słowo rozwinięte, dlatego że dziecko ciągle gwarzy i szczebioce, a w ten sposób głośno myśli, powtarzając i przyswajając sobie coraz to nowe pojęcia; lecz matka tylko sama jedna umie cierpliwie słuchać i z niezrównaną słodyczą przywtarzać dziecku, podczas gdy obca niewiasta wnet sobie to gadanie dziecinne sprzykrzy i milczeć każe. Szczęśliwe więc dziecko, które w dziecinnych latach zaznało tej słodyczy macierzyńskiego serca, ale szczęśliwy też młodzieniec, który dorastając może u kolan matki się zwierzać z tem, co serce jego niepokoi, umysł pozbawia równowagi, i może serce krzepić jej macierzyńskiemi radami. Już w męża dojrzeje i wiek mu szronem poprószy głowę, a on jeszcze szczęśliwym się czuje, gdy go matka dzieckiem nazywa.

Nic też piękniejszego nad obraz, przedstawiający św. Augustyna, siedzącego u kolan matki. Ona wyprosiła modłami i łzami u Pana Jezusa nawrócenie syna, który teraz, gdy ma wrócić do ojczyzny, siadł na piasku morskim (w Ostji) i oparł głowę u jej kolan. Już wiek męski zaznaczył się na jego twarzy, myśli wyorały bróżdy na jego czole, ale matka jego, św. Monika, widzi w nim tylko ukochane dziecko, i słodycz jej serce przejmuje.

Piękny, zaprawdę, widok! Ale ja znam jeszcze piękniejszy! — Oto w wieczerniku jerozolimskim siadł Pan Jezus przy wielkanocnym stole z uczniami swoimi. Już się wieczerza skończyła, już odszedł zdrajca, który Go ma zaprzedać, niebawem mają się rozpocząć okropne sceny więzienia, pogardy, pośmiewiska, straszne męki i niewysłowione męczarnie śmierci krzyżowej, więc Pan Jezus żegna się z uczniami, daje im jeszcze ostatnie nauki i przemawia do nich tak słodkiemi słowy, jak nigdy nie mówił. Nazywa ich: »synaczkowie« — »dziateczki«[1]), mówiąc: »Synaczkowie, jeszczem maluczko jest z wami; będziecie mnie szukali«.

---

[1]) Joan. 13, 33. Tekst grecki ma τεκνία (τεκνίον zdrobniałe τέκνον).

Jakaż niezgłębiona słodycz mieści się w tych słowach! Jak matka przemawia do ukochanych uczniów swoich i dziateczkami ich zowie, chociaż to ludzie dorośli i prócz św. Jana żonaci, a prawie wszyscy starsi od Pana Jezusa. On ich też karmi jak matka, a co więcej, czyni to, czego żadna matka nie czyni: karmi ich Ciałem i Krwią najśw. swoją.

Na ołtarzach naszych często widzieć można obraz ptaka, którego zowią pelikanem, o którym mówią, że w czasie głodu i posuchy, kiedy pisklęta jego nie mają co jeść, wtedy rani pierś własną i karmi je krwią swoją. — Czy nie tak zrobił Przyjaciel nasz najlepszy, który krew serdeczną z Najsłodszego Serca wytoczył, aby nas nakarmić, jak ukochane pisklęta swoje? — To Serce zawsze zranione i wciąż się ponawia ta niepojęta miłości ofiara na ołtarzu, bo tak chciał Pan Jezus, aby to czynili kapłani na Jego pamiątkę, żeby »dziateczki« mogły zawsze koić pragnienie duszy i zawsze obcować z Jezusem, dlatego że »kochanie Jego być ze synami człowieczymi«.

II.

Niemasz nic tak niezgodnego przez grzech, a tak społecznego z natury jak rodzaj ludzki — powiada św. Augustyn[1]). Do myśli tej powraca kilkakrotnie i wywodzi, że Pan Bóg umyślnie stworzył jednego tylko człowieka, żeby pochodzenie od jednego rodzica przyczyniało się do utrzymania zgody. Zwierzęta żyją jedne samotnie, inne żyją gromadnie, ale nigdy między zwierzętami nie było tak srogich wojen i rozbojów, jakie bywały między ludźmi. Mimo to człowiek sam żyć nie może, bo z natury jest stworzeniem społecznem (*animal sociale*) i zawsze sprawdzają się Boskie słowa: »niedobrze być czło-

---

[1]) S. Aurel. Augustini De Civ. D. l. XII. c. 28. p. 555. ed. cit. Lib. XII. c. 22. »Nihil enim est, quam hoc genus tam discordiosum vitio, tam sociale natura«.

wiekowi samemu«[1]), bo »biada samemu«[2]), mówi Mędrzec Pański.

Z natury więc skazany jest człowiek na obcowanie z ludźmi, ale tego obcowania uczyć się musi i do społecznego życia przyzwyczajać. Uczy się najpierw żyć zgodnie w rodzinie, potem uczy się przestawać z rówieśnikami w szkole. Nasz język wyraża to dobrze, nazywając takiego człowieka okrzesanym, a jego obyczaje gładkie i ogładzone. Jak kamień ostry i szorstki, tocząc się z góry pomiędzy kamieniami, okrzesze się i ogładzi, tak samo dzieje się i z człowiekiem młodym. Nieokrzesana młodzież smutny też przedstawia obraz. Ponieważ zaś następnie dojrzawszy w męża, zostaje obywatelem kraju swojego, przeto obywatelskich musi nabywać przymiotów. U Rzymian obywatel nazywał się »civis«, przeto cywilizacja znaczy tyle, co ogłada społeczna i obywatelska. Im ona większa, tem też doskonalsze jest społeczeństwo i zgodniejsze.

Jeśli obcowania z ludźmi uczyć się trzeba, to tem bardziej potrzebne ćwiczenie w obcowaniu z Bogiem. Nauczyciele chrześcijańskich tajemnic doskonałości czyli t. zw. mistyki uczą też, że trzy drogi prowadzą do połączenia duszy z Bogiem: t. j. droga oczyszczenia, droga oświecenia i droga zjednoczenia. Przewodnikiem jednak jest zawsze miłość, którą Apostoł nazywa »związką doskonałości« (*vinculum perfectionis*) upominając: »Nadewszystko miejcie miłość, która jest związką doskonałości«[3]).

Droga oczyszczenia wymaga przedewszystkiem tego, żeby serce nasze całe i niepodzielne, wolne od wszelkiej innej miłości, a więc czyste, kochało tylko samego Pana Jezusa. Tak uczy złota księga O Naśladowaniu Chrystusa: »Miej serce czyste i wolne, żadnem nieuwikłane stworzeniem. Trzeba się wyrzec i wyzuć, i czyste mieć serce, jeśli chcesz dać miejsce i obaczyć, jak słodki jest Pan«[4]).

[1]) I. Moys. 2, 18. [2]) Eccles. 4, 10. [3]) Coloss. 3, 4. [4]) Tomasz a Kempis ks. I. r. 8, str. 137 wyd. cyt.

Zadanie to niełatwe, wyrzec się wszystkiego, zwłaszcza dla ludzi, żyjących w świecie, ale i w świecie panują przepisy, zwłaszcza na dworach królewskich, które wykonywane być muszą. Gdzie król przybędzie w gościnę i zamieszka, tam nikt inny mieszkać nie może, on cały dom sam zajmuje. Jeśli więc do ciebie w gościnę ma przyjść i w sercu twojem zamieszkać Król nad króle i Pan nad pany, to sam tylko pozostawać może, a wszystko inne usunąć się musi.

Powiesz mi na to, że takie oczyszczenie serca możliwe jest tylko chyba w klasztorze lub na pustelni, ale niemożliwe dla ludzi, żyjących w świecie, którzy związani są rodzinnemi związkami i obowiązkami familijnemi, a przecie wszyscy do klasztoru pójść nie możemy. Nie, tego też nie potrzeba, bo to oczyszczenie serca jest wyrzeczeniem się samego siebie, ale nie polega na wyrzeczeniu się obowiązków, tylko na panowaniu nad sobą samym, które daje sercu swobodę i wolność wewnętrzną. Ta wolność czystego serca (*puri cordis libertas*) właściwa jest sercom czystym i ona sprawia, jak mówi wielki mistrz średniowieczny mistyki chrześcijańskiej, że wszelkie sprawy zewnętrzne, wszelkie zajęcia i obowiązki są pod tobą, a nie ty pod niemi. Przez tę swobodę czystego serca staje się człowiek panem i władcą swoich czynności, a nie ich sługą: nie nakształt kupionego niewolnika, ale jako odkupiony i wyzwolony do dziedzictwa i wolności synów Bożych, którzy wyżsi są nad rzeczy doczesne, a wpatrzeni są w wieczne; którzy lewem okiem patrzą na rzeczy doczesne, a prawem wpatrzeni są w wieczne, których rzeczy doczesne nie nęcą, ani zagarniają, ale oni raczej posługują się niemi do należytego spełniania woli Bożej[1]).

Król, udzielając prywatnego posłuchania, zawsze sam na sam z proszącym zostaje i bez świadków: tak i Król niebieski chce cię słuchać na samotności i sam na sam mówić do serca twego, jak mówi prorok: »Zawiodę ją

[1]) Tomasz a Kempis, ks. III. r. 37. i r. 38 str. 288 wyd. cyt.

na puszczę i będę mówił do serca jej«[1]). Może mi zarzucisz, że to tylko możliwe dla ludzi, żyjących w ciszy i odosobnieniu klasztornem, ale nie w świecie, wśród zajęć codziennych, kłopotów i trosk nieuniknionych, a przecie ani świata porzucić, ani na puszczę wyjść nie możesz. Lecz sam Pan Jezus daje na to radę i uczy, jak można znaleźć tę samotność i uczynić puszczę wkoło siebie, bo mówi: »Gdy się modlić będziesz, wnijdź do komory swojej, a zawarłszy drzwi, módl się w skrytości«[2]). — Nie masz może komory własnej i osobnej, nie możesz się uchronić przed hałasem i roztargnieniem w domu, ale zawsze znajdziesz kącik w kościele, gdzie przed Utajonym w Najśw. Sakramencie, możesz w skrytości modlić się i słuchać, co Pan mówić raczy do serca twego. Tylko zamknij pierwej drzwi i okna duszy swojej, t. j. oczy i uszy, żeby przez nie roztargnienie wchodzić nie mogło, a uczynisz wkoło siebie puszczę, do której nie będzie dochodził ani zgiełk codziennych zajęć, ani gwar rozmów niepotrzebnych, ani hałas kłopotów.

Starożytni powtarzali baśń o zwodniczych głosach syren, które wabiły do siebie ludzi uroczym śpiewem, a przywodziły do zguby. Zaczem najwspanialsza na świecie grecka epopea opowiada, że król Itaki zalepił woskiem uszy żeglarzy swoich, żeby zwodniczych głosów syrenich nie słuchali, nie porzucili okrętu, nie zapomnieli obowiązków i ojczyzny swojej. Uczyń i ty tak samo. Dopóki nie zdobędziesz zupełnej swobody czystego serca i nie będziesz, jak ów król Itaki, panem wyzwolonym, którego już syrenie głosy zwieść nie były zdolne: staraj się znaleźć ciszę pożądaną i osobność samotną, na której do serca twego mówić będzie Pan Jezus. Wtedy zakosztujesz, »jak słodki jest Pan« i przekonasz się, że czas, poświęcony obcowaniu z Najsłodszem Sercem, to »czas przyjemny«[3]), »czas upodobany«[4]). To jest

---

[1]) Osee 2, 14. [2]) Matth. 6, 6. [3]) II. Cor. 6, 2. [4]) Isai. 49. 8.

owo słodkie gawędzenie (*dulcis sermocinatio*) z Panem Jezusem, na którem tak chętnie i tak długo spędzało czas tylu Świętych, skoro serc ich oczyszczonych nie zaprzątała żadna myśl ziemska i skoro skosztowali, »iż słodki jest Pan«.

Ta droga oczyszczenia (*via purificationis*), przez którą dochodzi się do swobody serca i panowania nad sobą, jest trudna i mozolna, bo ona wymaga ciągłej i codziennej ofiary z tego, do czego serce nasze nawykło i nieraz mocno się przywiązało. Tak jak Abraham był gotów ofiarować Panu Bogu jedynego syna na całopalenie, tak nieraz trzeba dla miłości Pana Jezusa ofiarować to, co nam się wydaje nzjdroższem i najmilszem na świecie. A ponieważ do cnót heroicznych dochodzi się przez wykonywanie cnót niższych, przeto i ofiarowanie, początkujące oczyszczanie serca, trzeba zacząć od małych rzeczy, od wyrzekania się drobnych przyjemności, nawyknień i przywiązań, aż się dojdzie do coraz większych, ważniejszych i wreszcie potrafi się wyrzec własnej woli, uczynić ofiarę z własnej istoty. Dlatego to ofiarowanie powtarzać trzeba codziennie a czynić z miłości do Pana Jezusa, bo tak jak codziennie odnawia się na ołtarzu we Mszy św. ofiara miłości, na krzyżu spełniona, tak i my codziennie winniśmy odnawiać ofiarę poświęcenia, wyrzeczenia i krzyżowania własnej woli. »Im prędzej zaczniesz to czynić, mówi złota księga o Naśladowaniu, tem lepiej dla ciebie, a im zupełniej i szczerzej, tem bardziej zjednoczy się serce twoje z Najsłodszem Sercem«. Wtedy dostąpisz tego, co nauczyciele chrześcijańskiej mistyki zowią »jednością używania« (*unio fruitiva*), bo używać będziesz i kosztować niewysłowionej słodyczy Najśw. Serca Pana Jezusowego. Mając serce czyste, będziesz miał swobodę przestawania z Jezusem i doznasz tego szczęścia i słodyczy, którą nazywają »radosną poufałością« (*familiaritas jucunda*)[1]). »Miej serce czyste i wolne, żadnem

[1]) Tomasz a Kempis ks. III. r. 37.

nieuwikłane stworzeniem. Trzeba się wyrzec i wyzuć i czyste mieć serce, jeśli chcesz dać miejsce i obaczyć, jak słodki jest Pan«, który dopuszcza serca czyste do poufałości bardzo zdumiewającej (*familiaritas stupenda nimis*)[1]). Takiej radosnej poufałości i zażyłości bardzo dziwnej doznawali Święci Pańscy, bo wiemy, że np. św. Antoniemu Padewskiemu pozwolił się Pan Jezus piastować w postaci dzieciątka, tak jak św. Józef Go piastował w Nazarecie, i że innym Świętym różnego rodzaju poufałości dozwalał.

»Wielka jest umiejętność przestawać z Jezusem, a umieć Go zatrzymać wielka roztropność. — Skoro zasmakujesz w słodyczy Najsłodszego Serca, wtedy wszystko inne gorzkiem i obojętnem ci się stanie, a Jezus będzie wszystkiem dla ciebie. — Bóg mój i wszystko! — oto wdzięczne słowo, lecz miłującemu Słowo, a nie świat i co jest na świecie. Temu, co je rozumie, dość na tem słowie; a często je powtarzać, miło jest kochającemu. Kto gardzi ponętami świata i ciało umartwiając, idzie za Jezusem, temu smakuje Bóg, a cokolwiek dobrego znajduje w stworzeniach, to on wszystko ku chwale swojego Stworzyciela obraca«[2]).

Przestawanie z Najsłodszem Sercem, które nazywają połączeniem używania, prowadzi na drogę oświecenia (*via illuminationis*), bo daje łaskę światłości. Oświecą się oczy twoje i rozjaśnią, jak oczy Jonaty niegdyś się rozświeciły, gdy zakosztował słodyczy miodu. I twoje oczy oświeci łaska Boża. — Poznasz jak marne są wszelkie ziemskie słodycze, że na dnie ich jest gorycz, że wszelkie rozkosze, któremi świat nas łudzi, wabi i nęci, zostawiają przesyt, że kłamliwe są wszelkie obietnice i ułudy tego świata, że »słodkość jego robacy«[3]).

Zakosztowawszy słodyczy Najśw. Serca Pana Jezusowego, pojmiesz znaczenie zagadki Samsonowej, nad

---

[1]) Tomasz a Kempis ks. I. r. 8. [2]) Tomasz a Kempis ks. III. r. 24. [3]) Job 24, 20.

którą Filistyni daremnie sobie łamali głowę: »Z mocnego wyszła słodkość«[1]). Samson bowiem znalazł plastr miodu w paszczęce lwa, a nam daje łaskę mocy zwycięski »lew z pokolenia Judowego«[2]), od którego moc i zbawienna siła pochodzi t. j. Chrystus Pan. — Jak trzcina, wiotka i słaba, chwieje się na wszystkie strony za lada wiatru powiewem, tak i serce nasze jest niestałe, chwiejne i wątłe: ale gdy w trzcinę włożysz pręt stalowy, wtedy sama staje się silną i niezłomną. Tak i ty skoro skosztujesz tej »słodkości wychodzącej z mocnego« sam staniesz się silnym i niezłomnym wobec wichrów, pokus i przeciwności; a jak z trzciny cukrowej dobywają słodycz, tak i serce twoje będzie wydawało słodkość, bo pełne będzie pokoju, ciszy i radosnego wesela. Albowiem Pan Jezus daje: serce uciszone, pokój wielki i radosne wesele (*cor tranquillum, pacem magnam laetitiamque festivam*).

Miód ma właściwości lecznicze i całe ciało przenika, tak słodycz Najśw. Serca Pana Jezusowego przenika całą naszą istotę. Pięknie to wyraża św. Bernard, mówiąc: »Jezus, miód w ustach, w uszach śpiew, w sercu radość, ale równocześnie i lekarstwo. Smuci się kto z nas, niech tylko wstąpi do ust Jego Jezus i stamtąd wnijdzie do serca, a natychmiast za pojawieniem się Jego światłości ucieknie wszelka mgła, wróci jasna pogoda. Popadnie kto w grzech, albo z rozpaczy zapragnie śmierci i zguby; niech tylko wezwie na pomoc Jezusa, a natychmiast odetchnie nowem życiem«[3]).

»Synaczkowie moi« — mówił Pan Jezus do uczniów swoich przy ostatniej wieczerzy — »będziecie mnie szukali«, wiedział bowiem, że Jego męka i śmierć na krzyżu przestraszy ich i przerazi, tak że się rozproszą i uciekną, ale że się odnajdą i połączą w jedno przez najśw. ucztę miłości, bo przez nią oczy ich się rozświecą, a serca otuchy nabiorą. Zaraz też pierwsi uczniowie

[1]) Judic. 14. 14. [2]) Apocal. 5 5. [3]) Bernardi Abbatis, Sermo 15 Super Cantic.

w Emmaus poznali Pana swego po »łamaniu chleba« i pobiegli z radosną nowiną do Jerozolimy, aby uwiadomić innych o radosnej prawdzie zmartwychwstania. Dlatego kazał Pan Jezus uczniom czynić na swoją pamiątkę to łamanie Chleba, żeby w Kościele nigdy nie ustawało ognisko miłości i źródło słodyczy.

Na puszczy karmił Pan Bóg lud chlebem cudownym i kazał go zachować w naczyniu złotem na pamiątkę dla przyszłych pokoleń, żeby im zostało wspomnienie tego chleba, którym ojcowie ich żyli na puszczy przez czterdzieści lat. Pamiątka ta jednak chowana była w arce przymierza, i nikt jej dotknąć się nie śmiał, bo miała być tylko przechowaniem tego chleba, który ojcowie »jedli na puszczy i pomarli«[1]). Natomiast »pamiątka«, którą zostawił Pan Jezus »dzieteczkom« swoim, daje żywot wieczny, »bo kto go pożywa, żyć będzie na wieki«[2]). Ta obietnica, ta pewność zbawienia zawiera w sobie słodycz niewysłowioną, której nie znały serca Żydów ani pogan, które były zawsze pełne trwogi i lęku o przyszłe życie i zbawienie swoje.

Żywi więc Pan Jezus dzieteczki swoje jak matka troskliwa Chlebem żywota, ale podczas gdy matka daje tylko i podtrzymuje pokarmem żywot doczesny i karmi tylko do czasu, Pan Jezus daje żywot wieczny i dostarcza pokarmu, który ten żywot wieczny zabezpiecza. W tem też jest właśnie niepojęta słodycz Najśw. Sakramentu, że w nim przyjmujemy nie chleb, nie mannę, nie obraz lub figurę, nie pamiątkę tylko, lecz samego Pana Jezusa, bo samego siebie dał nam za pokarm, własne Ciało i Krew Najśw.

Dlatego śpiewa tak pięknie Kościół w hymnie: »Jezu, słodka pamiątko, dająca sercu prawdziwe rozkosze: lecz ponad miód i wszelkie słodycze, słodka jest obecność Twoja«[3]).

---

[1]) Joan. 6, 49. [2]) Joan. 6, 5. [3]) Offic. Dom. II. p. Epiphan. Festum ss. Nominis Jesu.

Chleb ten mieści w sobie wszelaką możliwą słodycz i zowiemy go Chlebem anielskim, bo dany nam jest »z nieba, bez pracy, chleb gotowy, mający w sobie wszystkie rozkosze i słodkości wszelkiego smaku«, ale jego słodycz polega właśnie na tem, że pod postacią tego chleba istnieje utajony sam Pan Jezus, dlatego mówi Mędrzec Pański: »Istność bowiem Twoja pokazuje słodkość Twą, którą masz ku synom«[1]). Dlatego też, kto w gościnę przyjmie Chrystusa do wnętrza swego domu — jak się pięknie wyraża św. Ambroży — ten nasyci się największemi rozkoszami, opływającemi w słodycze[2]).

Na puszczy karmił Pan Bóg lud izraelski manną, a za napój dawał wodę, a jakeśmy mówili na wstępie gorzką wodę w Mara osłodził kawałkiem drzewa. Dawał, też ludowi na puszczy wodę, która wytrysnęła ze skały, a tą opoką był Chrystus, jak uczy Apostoł. Obiecywał jednak przez proroka ludowi, że go »nasyci miodem z opoki«[3]). — Ziemia obiecana była też krainą niesłychanie żyzną i błogosławioną, tak że ją zwano płynącą mlekiem i miodem. Bydło pasło się bowiem na tak żyznych błoniach, że mleko się ulewało dojnym krowom, a pszczół takie mnóstwo roiło się po drzewach i skałach, że miód po ziemi płynął. Dlatego, jakeśmy mówili na wstępie — lud izraelski, walczący z Filistynami, wszedł do lasu i »ujrzał miód płynący«[4]) po ziemi, ale sam tylko Jonatas wziął go do ust i »oświeciły się oczy jego«.

Spełniła się więc na ludzie izraelskim obietnica proroka, ale spełniła się tylko w znaczeniu doczesnem, lecz dla nas spełniła się w znaczeniu wyższem, duchowem. W tem też znaczeniu mówi Pieśń nad Pieśniami o Oblubieńcu: »Miód i mleko pod językiem twoim«[5]). Znaczenie tych słów jużeśmy napomknęli na wstępie, że

---

[1]) Sap. 16, 20. [2]) S. Ambrosii Eppi. Homilia V. Commentar. in Lucam c. 5. nr. 1. [3]) Psalm. 80, 17. [4]) I. Reg. 14, 27. [5]) Cant. 4, 11.

obaj apostołowie Piotr i Paweł św. w listach swoich mówią o mleku, którego »uczestnikami« stali się chrześcijanie. Piotr św. upomina, aby pożądali »rozumnego bez zdrady mleka i w niem rośli ku zbawieniu«, a Paweł św. pisze do Żydów: »Staliście się, którymby mleka trzeba«[1]). Obaj więc wyrażają jedną myśl, napozór niejasną, ale zrozumiałą dla pierwszych chrześcijan. Albowiem każdy nowoochrzczony, chociaż dorosły, nazywany był dzieckiem nowonarodzonem matki Kościoła. Dlatego też przepisane było dawanie mleka z miodem po chrzcie na znak, że jest odrodzony i jak dziecko używa mleka z miodem«[2]). Ponieważ jednak przedtem otrzymywał nowoochrzczony Komunję św., którą dawano dzieciom tylko pod postacią wina, przeto ta ceremonja dawania mleka z miodem miała symboliczne znaczenie Najśw. Sakramentu, mianowicie Najśw. Krwi Pana Jezusowej, bo i tę nazywano symbolicznie »mlekiem Baranka«. Dlatego pisarze kościelni nazywają chrześcijan mlecznymi braćmi, a Klemens Aleksandryjski zowie ich krótko: »jedzącymi mleko«[3]). Dlatego też nawet kielich, używany do Mszy, nazywają niektórzy naczyniem do mleka (mulctra). Tem się tłumaczą owe obrazy, o których wspomniałem na wstępie, spotykane często w katakumbach, na których baranek trzyma skopiec, zawieszony na krzyżu albo kiju pasterskim, otoczony aureolą świętości. Jak mleko oznaczało pokarm, którym Chrystus Pan żywi dziateczki swoje t. j. własne Ciało i Krew Jego Najśw., tak miód oznaczał słodycz obecności Zbawiciela w Najśw. Sakramencie i słodkość słów Jego, o której mówi Psalmista: »Jako wdzięczne podniebieniu memu słowa Twoje: nad miód ustom moim«[4]). Ale słowa Pieśni nad Pieśniami: »miód i mleko pod językiem twoim«, zrozumiałe stają się tylko tym, którzy skosztowawszy, »jak słodki jest Pan«, słu-

---

[1]) I. Petri 1, 2, Hebr. 5, 12, 13. [2]) Hippolytos. Canon 19, nr. 15. [3]) Clemens Alexandr., Pedagogus 1, 6. γαλακτοφάγοι. [4]) Psalm. 118, 103.

chają »słów zbawienia« i na rozmowie z Jezusem chętnie trwają.

Manna na puszczy miała smak »jako białego chleba z miodem«[1]), a miała tę właściwość, że jedzący odczuwał smak wszelkich pokarmów, o jakich tylko pomyślał. Jednakże i słodyczy tej i przyjemności doznawał tylko ten, kto mannę pożywał z miłością Pana Boga. Natomiast chleb ten stawał się wstrętny każdemu, kto się buntował przeciwko Bogu i Jego sługom, Mojżeszowi i Aaronowi. Takich było wielu i wszyscy wołali rozgoryczeni: »Dusza nasza już się brzydzi tym bardzo lekkim pokarmem«[2]).

Takie szemranie ciche, a następnie coraz głośniejsze wołanie odzywało się na puszczy i takie samo powtarza się zawsze u tych, którzy sobie przykrzą posłuszeństwo i służbę Bożą. Nie mówiąc o bezbożnych, którzy nawet publicznie ośmielają się znieważać Najśw. Sakrament, znamy w życiu codziennem takich katolików nawet, którzy lekceważą Komunię św., mając ją za »bardzo lekki pokarm«. Niestety nawet młodzież do tego zgorzkniałego chóru się przyłącza, a gardząc słodyczą Najśw. Sakramentu, szuka rozkoszy innych, których »słodkość — robacy«[3]).

Dzieteczki moje — mówił Pan Jezus przy ostatniej wieczerzy — »będziecie mnie szukali«; tacy też tylko odczuwają słodycz tej »pamiątki«, którą dzieteczkom swoim zostawił, którzy Jezusa szukają. Niestety od Jezusa odwrócili się wszyscy, którzy stanęli pod chorągwią społecznego buntu i przewrotu, łudząc łatwowierne tłumy obietnicami słodyczy i rozkoszy bez Pana Jezusa. Dlatego to ze szkół starają się usunąć ostatnie ślady religijnego wychowania i znak zbawienia, żeby serca dzieci i młodzieży szkolnej nie przywykły do tej słodyczy, jaką daje Pan Jezus dzieteczkom swoim. Jako bowiem od zdrowia naszego ciała zawisł wszelki smak i apetyt, tak

---

[1]) II. Moys. 16, 31. [2]) IV. Moys. 21, 5. [3]) Job 24, 20.

i słodycz Najśw. Serca Pana Jezusowego zależy od usposobienia i pragnienia własnego serca. Jeśli dusza nasza chora, to i ona, tak samo jak ciało chorobą nękane, nie pragnie, nie czuje głodu, nie odczuwa smaku i słodyczy tego nadziemskiego i anielskiego Chleba, lecz tęskni do przysmaków zakazanych, jak niegdyś lud izraelski na puszczy lekceważył mannę, a tęsknił do egipskich garnków.

Ucztę miłości zostawił Pan Jezus na swoją pamiątkę dla wszystkich bez wyjątku i bez różnicy, którzy chcą być Jego dziećmi i którzy Go szukają. Do jednego stołu i jednego obrusa przystępują tak samo wielcy jak mali, tak samo bogaci jak ubodzy. Owszem, dla ubogiego nagotował Pan »chleb bez pracy«, zastawił »ucztę w słodkości swej ubogiemu«[1]). Niemasz też innego ani skuteczniejszego lekarstwa na to rozgoryczenie ubogich, sztucznie powiększane przez niepowołanych opiekunów, nad tę ucztę słodkości. Wszelka gorycz, zatruwająca życie, zamieni się w słodycz, wszelki ciężar stanie się lekkim, we wszelkiem zwątpieniu i rozpaczy oświecą się oczy, we wszelkiej słabości i upadku dozna słodkości z mocnego wychodzącej, kto szuka Jezusa; Jego Najsłodsze Serce wszystko osłodzi, przezeń wszystko przykre i gorzkie się odmieni. »Komu ty smakujesz, o Najsłodszy Jezu, cóż mu nie będzie smakowało, tak jak smakować powinno? A komu Ty nie smakujesz, cóż mu jeszcze przyjemność sprawić zdoła? Jeśli co ma być wdzięcznem i dobrze smakować, trzeba żeby łaska Twoja w tem była i żeby krasiła Twoja mądrość«[2]).

Dlatego upomina nas Pan Jezus słowy, które powtarzała św. Gertruda: Dosyć długo byłeś przywiązany do ziemi, łączyłeś się z nieprzyjaciółmi moimi, szukałeś słodyczy pomiędzy cierniem tego świata: wróć do mnie, a ja cię napoję potokiem moich rozkoszy. — Posłuchaj tego upomnienia, zwróć się do Najsłodszego Serca z ufnością, a »uprzedzi cię błogosławieństwy słod-

[1]) Psalm. 67, 11. [2]) Tom. a Kempis III. r. 34. nr. 3.

kości«[1]). Zacznij tylko szukać Jezusa, zacznij prosić szczerze i gorąco, a rozmowa »będzie w uściech twoich jako miód«[2]). Przełam ociężałość, oziębłość i obojętność, a zwyciężcą się staniesz nad sobą samym, i Najsłodsze Serce da ci, jako »zwycięzcy mannę ukrytą«[3]) łaski swojej świętej.

III.

Miód ma tę właściwość, że cały organizm przenika, tak i słodycz miłości nietylko same usta odczuwają, bo nietylko smak, ale powonienie i słuch biorą w niej udział. Nic tak serca naszego nie rozrzewnia jak słodkie tony pieśni, które słuch nasz w zachwyt wprawiają: przeto i Pan Jezus słodkiemi słowy woła duszę naszą do siebie, zowiąc ją oblubienicą, siostrą i gołębicą. Jego wołanie podobne jest do śpiewu, i dlatego Klemens Aleksandryjski śpiewakiem zowie Pana Jezusa na wstępie do swojego wielkiego dzieła. »Wedle starożytnego podania, odznaczyli się Amfjon tebański i Arjon z Metymny taką potęgą śpiewu, że pierwszy miasto ojczyste murami otoczył, drugi zwabiał ryby. Orfeusz podobno nawet dzikie zwierzęta muzyką swoją oswajał. Jednakże ci śpiewacy rozpieścili ludzi, wprowadzili i umocnili bałwochwalstwo. Natomiast inny jest mój śpiewak, który nato przyszedł, żeby w krótkim przeciągu czasu panowanie demonów zburzyć. On śpiewem swoim oswoił najdziksze ze zwierząt, jakie tylko znamy t. j. ludzi: skrzydlate t. j. lekkomyślnych; pełzające t. j. podstępnych, oszustów; lwy t. j. dzikich i okrutnych; trzodę t. j. rozpustnych; wilki t. j. drapieżnych. Ba, nawet kamienie i drzewa t. j. tępych na umyśle potrafił poruszyć, albowiem człowiek, pogrążony w niewiadomości, jest bardziej nieczuły niż kamień i drewno. W tem też spełniło się prorocze słowo, pełne zmiłowania: »Mocen jest Bóg wzbudzić z tych kamieni synów Abrahama«[4]).

---

[1]) Psalm. 20, 4. [2]) Apocal. 10, 9. [3]) Apocal. 2, 17. [4]) Klemens Alexandr. Λόγος προτρεπτικός. Cohortatio ad gentes cap. 1. proemium.

Te słowa pisarza, którego Kościół grecki czci jako świętego, zawierają wielką naukę, uczą bowiem, że Pan Jezus włada sercami ludzkiemi słodkością, dobrocią i łagodnością. Pociąga do siebie i prowadzi jak pasterz dobry owieczki swoje, śpiewając im »pieśń nową«[1]), a owieczki słuchają Jego głosu, który jest słodki jak »plaster miodu i słodkość duszy«[2]), bo sam jest »słodki i prawy«[3]). To też wielki znawca dusz św. Franciszek Salezy zaleca bardzo słodycz serca i ćwiczenie się w łagodności. »Nadewszystko — prawi — zalecam ci ćwiczenie w cnocie słodyczy i łagodności we wszystkich przygodach życia. We wszystkiem, co mówisz lub czynisz, zachowaj łagodność i spokój: obaczysz, że w trzech lub czterech latach pozbędziesz się wrodzonej szorstkości. Kto w trudnych i zawiłych sprawach życia zachowuje spokój duszy, a w doświadczeniach cierpliwości nie traci, ten jest już prawie doskonałym. Zalecam ci przeto wielki spokój umysłu, słodycz i uprzejmość, te cnoty bowiem jak oliwa w lampie podtrzymują płomyk dobrego przykładu. Niczem się też bliźnich bardziej nie buduje, jak dobrocią w pożyciu. Kiedyż się przejmiemy całkowicie miłością i uprzejmością dla bliźnich naszych!«[4])

Słodycz Najśw. Serca Pana Jezusowego pociąga dusze kochające osobną wonią łagodności wdzięcznej (odor suavitatis)[5]). Dlatego naród nasz czci jako patronkę swoją św. Brygidę, którą nazywano: różą roszącą dobroć (rosa, rorans bonitatem), bo cnoty jej były jak kwiat róży pachnące, a dobroć jej podobna była do rosy orzeźwiającej zwiędłe serca. O św. Stanisławie Kostce wiemy, że czuł wstrętną woń, idącą od grzeszników, a tak samo wiemy, że wielu Świętych po woni poznawało cnotliwych ludzi. Dobroć i słodycz obejścia, łagodność w postępowaniu znamionuje też dusze prawdziwie pobożne i umartwione.

---

[1]) Psalm. 32, 3. [2]) Prov. 16, 24. [3]) Psalm. 24, 8. [4]) Św. Franciszka Salezego: Zasady i rady na każdy dzień roku. Lwów, 1893 nr. 120. [5]) I. Moys. 8, 21.

Taką też wdzięczną łagodnością rozbrajali chrześcijanie zaciekłość prześladowców, a przedewszystkiem dobroć i słodycz niewiast chrześcijańskich budowała twarde, skłonne do gniewu i w popędliwości niepohamowane serca mężów i krewnych. Opowiada też św. Augustyn o matce swojej świętej Monice, że cnotami swemi wzbudzała cześć i podziw w oczach męża. Tak zaś umiała łagodnością go rozbrajać, chociaż był zapalczywy i bardzo gwałtowny, że nigdy między nimi nie zachodziła sprzeczka. Nieraz przeto inne matrony, wiedząc jak dzikiego ma męża, wyrażały zdziwienie, że same, choć daleko łagodniejszych mające mężów, nosiły ślady ich gniewu, a ona nigdy na męża się nie skarżyła. Na to św. Monika tłumaczyła im pożyteczność słodyczy i łagodności, a które posłuchały, były jej wdzięczne i dziękowały jej następnie[1]).

Najpiękniejsze nawet cnoty wymagają przyprawy słodyczy i łagodności, bo bez niej nawet gorliwość może być szkodliwą. Tak też św. Katarzyna Seneńska pisała do papieża Urbana VI: »Sprawiedliwość bez miłosierdzia jest raczej niesprawiedliwością, a co jest bez miary, to więcej psuje, niż buduje. Złagódź przeto dla Ukrzyżowanego gwałtowność twoją przyrodzoną przez świętą cnotę łagodności«[2]).

Tej słodyczy serca, łagodności w obejściu, spokoju w przeciwnościach, równowagi i stałości umysłu w nieszczęściach, cierpliwości w przykrościach nabywa się u najsłodszego Serca Pana Jezusowego, bo ono daje nam: serce uciszone, pokój wielki i radosne wesele, ono przejmuje duszę naszą »błogosławieństwy słodkości«. Pomyśl, proszę, jaki pokój zapanowałby w społeczeństwie naszem, gdyby wszystkie serca przejęły się cnotą łagodności i słodyczy! Miłość nasza powinna obejmować wszystkich ludzi, bo Pan Jezus każe kochać nieprzyjaciół nawet: ale żebyśmyż chociaż tylko naszych bliskich

---

[1]) S. Aurel. Augustini Confession. Lib. VIII. c. 8. ed. cit. p. 180
[2]) L. Pastor, Gesch. d. Päpste T. I. wyd. 2. str. 84.

kochali, których łączy z nami jedno pochodzenie, jeden ród, jedna mowa i jedna wiara. Niechby chociaż tylko we wszystkich rodzinach panowała słodycz wzajemnej zgody i miłości! Niestety, rozgoryczenie opanowało dzisiaj serca, więc i między rodzonemi dziećmi panuje gorycz i rozterka.

Starajmyż się przeto serca nasze przejmować tak wielką słodyczą u Najśw. Serca, żeby dla drugich stawały się miodem na oświecenie oczu i na umocnienie. Bądźmy jak drzewo sandałowe, które ma tak silny zapach, że przejmuje nim nawet topór, który je ścina. Ale nie daleko potrzeba nam szukać wzoru. Nad brzegami Wisły rośnie dzika wiśnia, którą zowią nadwiślańską trzciną. Ona wydaje mocny, słodki zapach za potarciem kory, a co dziwniejsza, nie traci tej słodkiej woni, choć ścięta zostanie. Bądźmyż jak ta trzcina: niezłomna i wonna w przeciwnościach, a słodka woń naszej dobroci niech rozbraja rozgoryczenie naszych braci.

Niedaremnie też w narodzie naszym przechowała się w powszechnej czci pamięć królowej Jadwigi, której słodycz serca pokazała się w owej trosce nietylko o krzywdę ludowi wyrządzoną, lecz i o łzy przezeń wylane z powodu krzywdy doznanej. Tej zaś niezrównanej serca słodyczy uczyła się u Najsłodszego Serca Pana Jezusowego, spędzając długie godziny przed sławnym wizerunkiem Ukrzyżowanego.

Do Najsłodszego Serca Zbawiciela najłatwiejszy przystęp jest przez Tę, która stała pod krzyżem, w godzinach konania Synaczka swojego, Matkę Bolesną, która jest życia naszego słodkością i którą słodką nazywamy. Ten zaś przydomek nadany Jej został przez wielkiego czciciela, św. Bernarda, i od niego przejął go Kościół cały.

Półósma wieku temu czekał w katedrze w Spirze (1149) tłumnie zebrany lud, duchowieństwo i biskupi na posłannika apostolskiego, który przybywał na sejm Rzeszy Niemieckiej, aby cesarza Konrada i książąt nakłonić do wzięcia udziału w wojnie świętej, jaką papież był ogłosił.

Nadzieja była słaba, bo niezgoda panowała między książętami, a cesarz bał się, żeby pod nieobecność nie pozbawili go tronu i cesarskiej korony. Czekali więc wszyscy niecierpliwie, spoglądając na wielki portal olbrzymiej świątyni, aż wreszcie ukazała się wątła i wycieńczona postać zakonnika w białym habicie cystersów. Każdy pragnął widzieć to cudo dwunastego wieku, niesłychanego cudotwórcę, niezrównanego kaznodzieję, uczonego pisarza i wyrocznię Francji, która tak dalece była posłuszna jego wyrokom, że gdy on uznał wygnanego z Rzymu Inocentego II papieżem, wtedy i król i cały naród hołd mu złożył. Ścisk stał się wielki w kościele, tak że orszak duchowieństwa, prowadzący Świętego od bramy do wielkiego ołtarza, mógł się posuwać tylko powoli, śpiewając: *Salve Regina.* Gdy doszedł do środka kościoła, już pieśń się skończyła, i wtedy nastała cisza, a wśród niej odezwał się słaby, ale dźwięczny głos św. Bernarda, który zaśpiewał: »*O clemens, o pia, o dulcis Virgo Maria!*« Tego nie było w pieśni. On to pierwszy dodał, a dodatek ten prześliczny powtarza odtąd cały Kościół i wszyscy wierni czciciele Marji: O łaskawa, o litościwa, o słodka Panno Marjo!

O łaskawa, o litościwa, o słodka Panno Marjo! Słodką jesteś przez słodycz Najsłodszego Serca Syna Twojego, a jak Serce Twoje słodkie i cała jesteś słodka i życia naszego słodkością, tak uproś nam, żeby i serca nasze stały się słodkie, żebyśmy nauczyli się tej słodyczy kosztować i doświadczali, »i ż s ł o d k i j e s t P a n«. Amen.

KAZANIE VIII.

O królewskiem Sercu Pana Jezusowem.

»Przystąpi człowiek do serca wysokiego, a Bóg wywyższon będzie«.
Psalm. 63, 8.

Księga Pieśni nad Pieśniami opiewa łoże Salomonowe, które król ten uczynił sobie z drzewa cedrowego, sprowadzonego z gór Libanu. »Filary jego poczynił srebrne, poręcze złote, podniebienie szkarłatne«. Łoże to otaczało »sześćdziesiąt mężnych i najmężniejszych Izraela, wszyscy trzymając miecze i bardzo ćwiczeni w bitwie«[1]). Uczynił też król stolicę ze słoniowej kości, powlókł ją złotem; takiej nie było we wszystkich ówczesnych królestwach: »A tak uwielmożony jest król Salomon nadewszystkie króle ziemskie, bogactwy i mądrością«[2]). Przepych niesłychany otaczał tego króla; jego mądrość i bogactwa słynęły po świecie; zdaleka przyjeżdżali królowie, aby go podziwiać, »wszystka ziemia pragnęła twarzy Salomonowej, aby słyszała mądrość jego«[3]). Niestety ten przepych królewski miał odwrotną stronę, bo nietylko mądrość nie dopisała do końca życia Salomonowi, tak że umysł mądrego króla odwrócił się od Boga, ale »skażone jest serce jego i nie było zupełne z Panem Bogiem jego, jako serce Dawida ojca«[4])

[1]) Pant. 3, 9, 16, 7. [2]) III. Reg. 10, 11, 23. [3]) III. Reg. 10, 24. [4]) III. Reg. 11, 4.

Po śmierci było jeszcze gorzej, bo lud jęczał pod ciężarami, które ponosić musiał na utrzymanie tak licznego i kosztownego dworu. Prosił więc syna: »Ojciec twój włożył na nas bardzo ciężkie jarzmo, a ty ulżyj trochę z jarzma bardzo ciężkiego, które włożył na nas, a będziemy ci służyli«[1]). Ponieważ zaś Roboam, uniesiony pychą, wzgardził prośbą ludu, przeto państwo rozpadło się na dwie połowy i tak: świetne panowanie Salomona było początkiem upadku narodu, z którego dopiero inny, obiecany król miał go wybawić.

Oto ten Król żydowski, wyczekiwany przez wieki, o którym dzisiaj mówić mamy. Stolicą Jego to drzewo krzyża, a zarazem łoże boleści, bo jest przybity do niego gwoździmi. Łoże to krwią ociekłe, otoczone sotnią zbrojnych, lecz nie ku uczczeniu, tylko dla powiększenia hańby, do której gawiedź liczna dodaje urągowiska i szyderstwa. Sam obnażony, odarty ze wszystkiego, pozbawiony wszelkiej ozdoby: ale na szczycie tej stolicy Jego widnieje tytuł, wypisany w trzech językach: Król Żydów! Napis ten, na krzyżu położony przez Piłata, upokarza, korci i gniewa Żydów, ale zdjąć go nie mogą, a proroctwo się spełnia.

Kto jest ten król? To potomek Dawida i Salomona, prawny następca tronu królewskiego, ale to król innego serca królewskiego, niż byli tamci. On przez hańbę wiedzie do chwały, przez słabość do zwycięstwa, przez śmierć do żywota wiecznego. On wszystkie serca ludzkie pociągnął do siebie, aby przystąpiły do serca wysokiego, t. j. żeby serca ukochały to, co wzniosłe, wielkie i nadziemskie, a przez to sam jest wywyższony. Wszystka ziemia pragnie Jego twarzy, aby słyszeć mądrość Jego nauki; wszyscy królowie korzą się przed Nim i »uwielmożony jest nade wszystkie króle«. Poddani Jego nie narzekają na jarzmo, które im nałożył, ani nie szukają ulgi jego ciężaru, lecz dźwigają je chętnie i uważają za

[1]) III. Reg. 12, 4.

lekkie, ba, nawet słodkie, bo Król sam je dźwigać i nosić nauczył.

Salomon miał łoże kosztowne; Jezus ma szubienicę krzyża (*patibulum crucis*). Salomon słynął z mądrości: Jezus »przez głupstwo przepowiadania zbawia wierzące«[1]). Salomon miał dwór przepyszny: Jezus nie miał gdzie głowy skłonić, bo sam mówi: »Liszki mają jamy i ptacy niebiescy gniazda, a Syn człowieczy nie ma gdzieby głowę skłonił«[2]). A jaki Król tacy też dworacy: więc pierwszeństwo daje ubóstwo, a poniżenie wywyższa do największej godności dworzan Jezusowych. Salomon słynął z przepychu w strojach, aż Pan Jezus użył tego do porównania z kwiatami polnemi i liljami[3]); natomiast Król nasz ma zamiast płaszcza królewskiego — szmat szkarłatny, za berło służy Mu trzcina, za koronę królewską służy Mu cierniowy wieniec — a suknia biała, dar Herodowy, uzupełnia obraz poniżenia i pogardy. Natomiast serce Salomona zostało skażone, umysł odwrócił się od Boga; a ten Król, wielkiego, królewskiego serca, kochaniem obejmuje wszystkie serca i podnosi je na wiekuiste wyżyny.

Przedewszystkiem chciał się Jezus zrównać z człowiekiem w nędzy i upadku, w poniżeniu i hańbie, w którą przez grzech popadł, i dlatego »powinien był we wszystkiem być podobnym do braci«[4]). Podobieństwo to wymagało poniżenia do tego stopnia ze strony Jezusa, że nietylko »sam się poniżył«, ale »wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi«[5]). Całkiem więc królewskiej wyrzekł się chwały, żeby serca nasze, skażone przez pychę, odrodzić przez to, co jest tejże pychy skrajnem przeciwieństwem, t. j. przez miłość pokory i poniżenia. Na tej miłości musi się budować odrodzenie serc ludzkich, w tej miłości »wkorzenione i ugruntowane«[6]) muszą być serca nasze,

[1]) I. Cor. 1, 21. [2]) Matth. 8, 20. [3]) Luc. 12, 27. [4]) Hebr. 2, 17. [5]) Philip. 2, 7. [6]) Ephes. 3, 17.

żeby wszystkie stały się wysokie i królewskie, idąc królewską drogą krzyża (*regia via crucis*). Przez pychę stawiał się człowiek ponad ludzi, równał się Bogu, a upadał sromotnie; przez pokorę stawia się Pan nad Pany poniżej człowieka, tak iż mówi o sobie: »Jam jest robak a nie człowiek: pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospólstwa«[1]), a równocześnie — mimo poniżenia — nawet nieprzyjaciele królem Go uznają. Królem chciała Go już dawniej okrzyknąć kilkotysięczna ludu rzesza, gdy ją nakarmił cudownie rozmnożonym chlebem, ale Pan Jezus się schronił, bo dopiero na Golgocie, wśród hańby i poniżenia chciał królewskie przybrać miano.

»Królu chwały, Chryste«! — śpiewa Kościół w dzień triumfu Pana Jezusowego zmartwychwstania, bo wtedy Chrystus ukazał się w chwale, przeszedłszy otchłań poniżenia. Kto przeto chce z Jezusem królować w chwale, musi serce swe uczyć poniżenia znosić i kochać się w pogardzie. Jeśli bowiem wszechmocny Król nad króle taki pokorny, to dlaczegożbym ja, proch marny, miał się wynosić i mieć za coś? Nicość swoją pojąć, zrozumieć, że się jest naprawdę niczem: to jest początek drogi do połączenia serc naszych z królewskiem Sercem Pana Jezusowem.

Królu wiekuistej chwały! z miłości do mnie poniżyłeś się, miłość Twoja, Chryste, »przyciska mnie«[2]) do ziemi, w proch mnie poniża. Daj sercu mojemu poczucie nicości swojej, daj umiłować hasło Twej królewskiej chwały: poniżenie i wzgardę, daj gardzić pogardą. Daj żeby serce moje ukochało proporzec Twojego królowania: krzyż hańby, jarzmo cierpienia i brzemię zaparcia się samego siebie.

O Służebnico Pańska! pokorna Dziewico, wybrana przez Króla wszechświata na Matkę, niech Serce Twoje, pokorne a posłuszne, będzie nam wzorem, wedle którego

---

[1]) Psalm. 21, 7. [2]) II. Cor. 5, 14.

nasze serca pokorne uczynić nam trzeba, żeby się stały prawdziwie wielkie, a przez nie, żeby Syn Twój był wywyższon w królestwie wiekuistem. Prosimy przyczyny Twojej pozdrowieniem anielskiem: Zdrowaś Marja.

I.

»Nie będę służył« — *non serviam*[1]) — oto hasło pychy, ogłoszone przez szatana, który »od wieków złamał jarzmo« służby i posłuszeństwa, nałożone wszelkiemu stworzeniu przez Stwórcę. A ponieważ pycha działa odurzająco i nadyma, więc z tą samą chwilą równać się chce szatan Stwórcy i królewski tron chce sobie stawiać na wysokościach; »wstąpię na wysokości obłoków, będę podobny Najwyższemu«[2]). Rozczarowanie nastąpiło niebawem, bo strącony został do piekieł, ale została mu istota pychy, którą stanowi fałsz i kłamstwo. Więc bunt pychy szerzy kłamstwem i obietnicami łałszywemi, i dlatego pierwszych ludzi uwiódł do nieposłuszeństwa, kłamiąc, »żadną miarą nie umrzecie« i łudząc pyszną nadzieję, »będziecie jako bogowie«[3]).

Pycha była więc pierwszym grzechem, który opanował i zepsuł serce ludzkie, a człowiek, »obraz i podobieństwo« Boga, stał się sługą szatana, zmienił się w obraz i podobieństwo szatana. Odbić go szatanowi i odebrać trzeba było więc przez pokorę. Ponieważ jednak pierwszy człowiek był ulepiony własnemi rękami Boga, więc i drugie stworzenie »człowieka nowego«[4]), »człowieka doskonałego«[5]), jak mówi Apostoł, chciał Zbawiciel dokonać przez to, że we wszystkiem stał się człowiekowi bratem, a przeto »we wszystkiem podobny braci«, lecz w pokorze, poniżeniu i posłuszeństwie »stawszy się posłuszny aż do śmierci«! Ten obraz i podobieństwo uczynione jest

---

[1]) Jerem. 2, 20. [2]) Isai. 14, 14. [3]) I. Moys. 3, 3—4. [4]) Ephes. 2, 15. [5]) Coloss. 1, 28.

na wzór, wedle którego serce nasze kształtować się musi, ale Bóg sam ręki przykłada i podobieństwo wyciska na sercu naszem. Głęboką też myśl wypowiada Tertuljan, mówiąc: Ilekroć człowiek poczuje rękę Pańską, tylekroć czci doznaje, że Bóg sam nim się zajmuje i o nim myśli[1]). Sam Zbawiciel dźwiga krzyż, ale też krzyże na nas zsyła i przez krzyże do Siebie serce nasze pociąga, bo pragnie, aby całe serce i niepodzielne do Niego należało. Dlatego na krzyżu rozpięte trzyma ramiona, aby serca nasze podnieść wysoko i do królewskiego Serca przytulić, jako mówi przez usta proroka: »Wy, których piastuje łono moje, ja sam nosić będę, jam uczynił, ja piastować będę i zbawię«[2]).

Nieposłuszeństwo i wypowiedzenie służby Panu Bogu było pierwszym objawem grzechu, a początkiem niewoli u szatana. Z tej więc niewoli chcąc wyzwolić i wybawić człowieka, występuje Chrystus Pan jako król prawdziwy, żeby nam dać królestwo swoje, pod swoją chorągiew zapisać i wziąć pod swoje panowanie. To królestwo jednak z natury rzeczy jest wręcz odmienne niż królestwo szatana; tamto jest królestwo pychy, a więc łaiszu i kłamstwa, to zaś jest królestwo poniżenia i pokory, a więc prawdy.

Tłumaczy to Augustyn św.[3]), że Syn Boży miał nieograniczoną władzę nad całym światem, bo jak mówi Ewangelista »bez Niego nic się nie stało, co się stało«, ale chciał człowieka odkupić tytułem królewskim innego rodzaju, poniżając siebie, aby serca nasze przyciągnąć i pozyskać. Naco się przydało królowi aniołów czynić się królem ludzi, naco było Panu wszechświata zdobyć królowanie nad jedną cząstką, nad którą i tak posiadał zwierzchnictwo i panowanie? Ani państwa nie powiększa, ani panowania nie rozszerza, bo zyskując

---

[1]) Tertullian. De resurrectione carnis nr. 6. »Toties honoratur, quoties manum Dei patitur: recogita totum illo Deum occupatum ac deditum. [2]) Isai. 46, 3—4. [3]) S. Aurel. Augustini Eppi. In Joannem Tractatus L. I. p. 2.

wiernych, zdobywa własnych swoich poddanych, boć to Jego stworzenia. A więc nie pragnie wyniesienia, tylko wykonywa miłosierdzie. Jest to więc królestwo jedyne w swoim rodzaju, pozbawione wszelkich odznak wielkości zewnętrznej, a Króla tego nic nad ludzi nie wynosi ani nie wyróżnia. To Król, który serca ludzkie podbić, zniewolić i opanować pragnie: swojemi ranami dla naszego uzdrowienia; swoją hańbą dla naszej chwały i swoją śmiercią dla naszego zbawienia. Takie są oznaki królewskiej władzy, a wszelki przepych i wielkość ludzką depce nogami i chce, aby berło, które odrzucił, chwała, którą podeptał, stanowiły ozdobę Jego tronu.

Taki jest Król naszego serca: ubogi, opuszczony, pozbawiony wszelkiej czci, zaszczytów i honorów tego świata, wszelkiego szczęścia tej ziemi, ale właśnie przez to tem droższy sercu naszemu, bo tego sam chciał z miłości do nas. Pogardził świata bogactwami, bo chce, aby serce nasze pragnęło skarbów niebieskich, a królowanie Jego tem szczęśliwsze, że niczego ziemskiego nie pragnie, lecz jedynie naszego ubóstwa. Wyrzekł się wszystkiego, tylko serca naszego pragnie i żąda: »Oddaj mi serce twoje« — *redde mihi cor tuum.* Królestwo Jego nie jest z tego świata, ale chce, żeby i serce nasze wyrzekło się wszystkiego, do czego w świecie jest przywiązane. A jako sam dla nas dał się ukrzyżować, tak też chce, żeby serca nasze były ukrzyżowane dla świata. Dlatego mówi Apostoł: »A ja, nie daj Boże, abym się chlubić miał, jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którego mnie świat jest ukrzyżowany, a ja światu«[1]). Św. Jan Złotousty[2]) objaśnia te słowa Apostoła w ten sposób, że dla chrześcijanina nietylko winien być świat obumarły, lecz że serce nasze powinno być obumarłe dla świata, tak aby nic serca naszego ze światem nie łączyło, aby i którzy

[1]) Galat. 6, 14. [2]) S. Joan. Chrysost. De compunctione. nr. 2. ed. Migne T. I. p. 142.

żyją, jak mówi Apostoł, za życia »już nie sami sobie żyli, ale Temu, który za nie umarł i zmartwychwstał«[1]).

To połączenie serca z królewskiem Sercem Pana Jezusowem stanowi właśnie istotę »nowego stworzenia«[2]); bo wtedy może mówić o sobie człowiek z Apostołem: »A żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus. A co teraz żyję w ciele, w wierze żyję Syna Bożego, który mnie umiłował i wydał samego siebie za mnie«[3]).

Ta wielka myśl odrodzenia rodzaju ludzkiego — nowego stworzenia, zupełnie była zaginęła w pojęciach Żydów, stała się tajemnicą dla oczu zaślepionych grzechową ciemnotą, niepojętą dla serc przywiązanych do świata. Najlepiej pokazuje się to na Nikodemie, którego Ewangelista zowie księciem żydowskim, a który wierzył, że Pan Jezus »przyszedł od Boga Nauczycielem«[4]), przekonany bowiem był cudami, które widział. W nocy przeto pokryjomu przyszedł do Jezusa, żeby się dowiedzieć: jaka jest właściwa i zasadnicza Jego nauka. Kiedy mu Chrystus Pan odpowiedział, że każdy człowiek musi się odrodzić, wtedy Nikodem zbywa to grubym żartem, a kiedy mu Pan Jezus tłumaczy, że to odrodzenie musi się odbyć z wody i z ducha, a nie z ciała, wtedy się przyznaje, że tego zupełnie nie rozumie. Za to spotyka go wyrzut surowy: »Tyś jest nauczycielem w Izraelu, a tego nie wiesz«?[5]) i dopiero wyjaśnia mu Zbawiciel znaczenie figury węża na puszczy, którego Mojżesz przybił na krzyżu, żeby lud spoglądaniem na ten obraz ratował się od śmierci, która się szerzyła od ukąszenia wężów. Śmierć swoją przedstawia więc jako konieczny warunek odrodzenia ludzkości. Albowiem grzech utworzył przedział pomiędzy ludzkością a Bogiem, co Apostoł nazywa »średnią ścianą przegrody«, którą Chry-

---

[1]) II. Cor. 5, 15. [2]) II. Cor. 5, 17. [3]) Galat. 2, 20. [4]) Joan. 3, 2. [5]) Joan. 3, 10.

stus Pan rozwalił i »stworzył nowego człowieka, pojednawszy starego i nowego człowieka w jednem ciele z Bogiem przez krzyż«[1]). To pojednanie odbywa się »we krwi Chrystu sowej«[2]) i »w ciele ciała«[3]) Jego.

Ta niepojęta dla Żydów tajemnica odrodzenia, pojednania i połączenia jest dla nas objawiona i zrozumiała, a serca nasze w tem właśnie znajdują najwyższą rozkosz, że mogą się w Komunji św. odradzać i jednoczyć z Najśw. Sercem Pana Jezusowem. Królewskie zaś Serce Pana Jezusowe znajduje w tem radość, że zdobyło panowanie nad sercami naszemi przez poniżenie, wzgardę i królewską drogę krzyża.

Czy nie było innej drogi?

II.

Na górze »wysokiej bardzo« widnieją dwie osoby. Jedna z nich, to wyniosła postać Chrystusa, o której podanie niesie, że jak Saul niegdyś »był wyższy nad wszystek lud od ramion i wyżej«[4]), tak o głowę był Pan wyższy nad wszystkich ludzi. Obok stoi postać, w której wszystkie nerwy drgają niepokojem; od źrenic biją błyskawice, a czoło ma rogate, jak niegdyś Mojżesza »twarz rogata była, ze społeczności mowy Pańskiej«[5]); twarz wykrzywił mu uśmiech piekielny, zdradzający wściekłość gniewu, zapalczywości i tej pychy, która »stargniona jest do piekła«[6]). To Lucyfer, który się mieni światłonośnym, a sieje ciemności błędu, fałszu i kłamstwa. On wie, z kim sprawa. Wie, że przed nim stoi nowy Adam, który właśnie dlatego dopuścił go do kuszenia, żeby pokusy odeprzeć zwycięsko. Dwakroć już szatan przegrał sprawę, więc jeszcze mu tylko trzecia pozostała próba. Wie, że to kres ostatni jego władzy i panowania, że nie o kilka tysięcy lat, ale

---

[1]) Ephes. 2, 15, 16. [2]) Ephes. 2, 13. [3]) Coloss. 1, 22. [4]) I. Reg. 10, 23. [5]) II. Moys. 34, 29. [6]) Isai. 14, 11.

o całą wieczność chodzi, bo Chrystus założy nowe Królestwo Boże na ziemi. Więc wymyśla pokusę ostatnią, najniebezpieczniejszą, bo godzi w pychę żywota. Pozornie sam odstępuje panowania Jezusowi, bo ukazuje Mu »wszystkie królestwa świata i chwałę jego«; wszystko chce Mu oddać, a nie żąda nic krom pokłonu.

Mówi Mu: Ta droga, którą zamierzasz dojść do panowania nad światem, daleka jest, niepewna i przykra bardzo. Doprowadzi Cię do poniżenia, pogardy i męczarni, przywiedzie nawet do tego, że Cię Bóg opuści, i wołać będziesz wśród męki konania: »*Eloi, Eloi, lama sabachtani?*«[1]) Uczniowie Twoi uciekną, a chociaż się i zbiorą to jednak będzie Twoje królestwo prześladowane, tępione, i wieki miną, nim osiągniesz to, co możesz osięgnąć zaraz. Zbocz tylko i skłoń się ku mnie, a będziesz królował odrazu.

Naród twój oświadczy się cały przy Tobie. Jerozolimę uczynisz stolicą świata. Zwycięskie proporce poniesiesz po całym świecie. Granit państw i królestw zetrzesz na piasek jednej uniwersalnej monarchji; prysną w kawały bożyszcza i posągi bałwanów; imię Jehowy będzie czczone po całym świecie, a Ty będziesz królem nad królami. Bo któż zdolen jest oprzeć się Tobie?

Pokusa wielka i nie bez podstawy.

Cały naród żydowski wierzył w to, że Mesjasz da mu panowanie nad światem, a przedewszystkiem nad znienawidzonymi Rzymianami. Nie było to pragnienie nowe, bo przecież Izrael odbierał od ojca prawo pierworodztwa i błogosławieństwo z temi słowy: »Niech ci służą narodowie«[2]). Dlatego też Pan Bóg chciał hamować zapęd ten ukryty do panowania nad światem, zwłaszcza gdy naród izraelski wzrósł w potężne królestwo, przeto zakazał spisywania i liczenia ludności. Kiedy zaś król Dawid wbrew zakazowi Bożemu nakazał lud spisywać i po dziewięciu miesiącach doliczono się »z Izraela

---

[1]) Mar. 15, 34. [2]) I. Moys. 27, 29.

ośmset tysięcy mężów mocnych, miecza dobywających, a z Judy pięćset tysięcy walecznikow«, wtedy »uderzyło serce Dawidowe«[1]). Z taką armją, liczącą miljon trzykroć sto tysięcy chłopa, można było światową rozpocząć wojnę: ale wnet poznał, że »nazbyt głupio uczynił«, bo otrzeźwiła go kara boska, gdy morowe powietrze zabrało siedmdziesiąt tysięcy mężów.

To przekonanie, że Mesjasz założy królestwo na ziemi, było tak wkorzenione we wszystkie serca, że i matka Zebedeuszów prosiła o wybrane miejsce dla swoich synów, i uczniowie zawczasu się kłopotali o rangi i godności, a gdy Chrystus Pan zmarł na krzyżu i królestwa tego nie było, wtedy uważali wszystko za stracone: »A myśmy się spodziewali, iż On miał był odkupić Izraela«[2]), mówili uczniowie idący do Emmaus.

Pan Jezus wiedział o tem bardzo dobrze. Wiedział, że naród pragnie króla i wodza widzieć w Mesjaszu, że od ubogiego pokornego Mesjasza serca wszystkie się odwrócą, że Nim pogardzą. Wiedział, że to przekonanie i wiara, iż Mesjasz musi być potężnym ziemskim królem, będzie zgubą tego narodu, lecz mimo to jej nie porzuci. Wiedział, że Jerozolima już będzie zdobyta przez Rzymian, że świątynia już będzie stała w płomieniach, a Żydzi jeszcze będą żywili nadzieję, że Mesjasz musi przyjść z wojskiem na odsiecz i Rzymian pobije[3]). Było to zaślepienie, ale czyjeż serce nie kocha swojego narodu, nawet zaślepionego?

Szatan więc dobrze obmyślił pokusę. Sądził, że i Serce Pana Jezusowe zadrga i uderzy, jak uderzyło serce królewskie Dawida, Jego przodka, myślą ziemską, ale się omylił. Królewskie Serce Jezusa obejmowało wszystkie królestwa i wszystkie narody, wszystkie serca, ale panowanie nad niemi chciało posiąść nie ziemską władzą, lecz

---

[1]) II. Reg. 24, 9, 10. [2]) Luc. 24, 21. [3]) Joseph Flavius. De Bello Judaico VI. 5, 1, 2, 4.

przez odrodzenie z wody i Ducha Świętego, bo królestwo Jego »nie jest z tego świata«[1]). Prawda, że taki król wydawał się Żydom skandalem i »zgorszeniem, a Grekom głupstwem«[2]), ale On zdobył serca ludzi »dobrej woli«[3]).

Dobra wola idzie ze serc dobrych, wolnych od pychy, i dlatego ludzie serc pysznych i złej woli ze strachem i przerażeniem spostrzegli, iż ten wzgardzony przez nich Mesjasz pozyskał wszystkie serca ludu, bo »wszystek lud przyszedł do Niego«[4]). Sami zresztą faryzeusze uznawali, że »wiele cudów czyni«, ale chodziło im o to, że jeśliby Go »zaniechali«, wtedy »wszyscy weń uwierzą: i przyjdą Rzymianie i wezmą nasze miejsce i naród«[5]). O panowanie więc chodziło książętom ludu, a nie o zbawienie, bo potrzeby odrodzenia nie pojmowały ich serca, pychą odurzone. Ten pierwiastek grzechu pierworodnego odgrywał tu pierwszą i główną rolę, i dlatego to Chrystus Pan odparł pokusę szatana, który Mu podsuwał myśl panowania nad światem nie przez pokorę, tak stanowczem słowem: »Pójdź precz, szatanie. Albowiem napisano jest: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz, a Jemu samemu służyć będziesz«[6]). Kto za pychą idzie, służbę przyjmuje szatana i kłaniać się musi fałszowi; kto sercem całem przywiązany do Jezusa, ten wolny jest i nie ma nad sobą innego pana, prócz Boga.

Dlatego to Chrystusowa wiara przyniosła ludzkości pojęcie nowe i nieznane całemu pogaństwu — wolności osobistej. Wypowiedział tę zasadniczą myśl Tertuljan w krótkich słowach: człowiek należy tylko do Boga »*solius autem Dei homo*«[7]), bo chrześcijanie oddawali zawsze »cesarzom co cesarskiego« i okazywali władzy rządowej należne posłuszeństwo, ale ani posągom ich boskiej czci nie oddawali, choć to czynili spodleni Rzymianie, ani nie wahali

---

[1]) Joan. 18, 36. [2]) I. Cor. 1, 23. [3]) Luc. 2, 14. [4]) Joan. 8, 2
[5]) Joan. 11, 47 — 48. [6]) Matth. 4, 10. [7]) Tertulliani, Scorpiace c. 14

się odmawiać posłuszeństwa tam, gdzie rozkazy cesarskie woli Bożej się sprzeciwiały.

Pycha ludzka stawia człowieka pozornie ponad ludzi, rzekomo czyni go podobnym bogom, a w rzeczywistości wiedzie zawsze do niewoli szatana, do hańby i poniżenia; natomiast pokora poniża pozornie i stawia poniżej ludzi, lecz w rzeczywistości wyzwala od wszelkich pęt niewoli i wznosi serce ludzkie do poczucia własnej godności, podobnem je czyni do królewskiego Serca Pana Jezusowego.

Pan Jezus odparł zwycięsko pokusę szatana, ale wiedział, co czeka Jego ojczyznę, skoro wzgardzi Jego królowaniem. A przecież Chrystus Pan kochał swoją ojczyznę i kochał swój naród, bo nie mogło być inaczej. W królewskiem Sercu Jego musiał pierwsze miejsce zajmować naród wybrany przez Boga i ten ród królewski, z którego sam pochodził. Pięknie też mówi sławny mówca rzymski, że drodzy są przyjaciele, drodzy rodzice, lecz wszelkie kochanie łączy w sobie miłość ojczyzny. Ziemia ojczysta ma też dla każdego uczciwego serca tę słodycz niepojętą, która przyciąga serca wszystkich jej dzieci i łączy w całość narodu. A choćby państwo upadło, naród się rozproszył szeroko po świecie, jeszcze się serca złomków odczują i odnajdą. Choćby ziemia była nieurodzajna, jeszcze jest milszą nad inne, dlatego że ojczysta. Za nic kraje piękniejsze, nad któremi słońce cały rok świeci i gorącemi promieniami przepyszną roślinność krzewi: milszy jest sercom kraj ojczysty, choć zima panuje w nim długa, mrożą wichry i słoty. Wszystko w tej ojczyźnie drogie i miłe: lasy szumiące, bory ciemne, łąki zielone i te łany, na których zboże z wiatrem się kołysze, i te kościoły ubogie, pełne ludu pobożnego, i te dzwony, co na pacierze zwołują, i te groby, w których śpią ojcowie, i te rzeki, co łzy narodu niosą do morza, i to niebo pochmurne, patrzące na ziemię mogił i krzyżów, krwią i znojem przodków zroszoną. Nic tej słodyczy zastąpić, nic jej umniejszyć nie zdoła. Nawet nieszczęścia i klęski, nędza

i ubóstwo czynią ojczyznę jeszcze droższą i słodszą. Komu zaś na wygnaniu i obczyźnie żyć wypadnie, ten popada w osobliwą chorobę, którą nostalgją zowią, czyli tęsknotą za ojczyzną.

Jeśli jednak ludzkie serca zdolne są do takiego kochania, to cóż mówić o Sercu Pana Jezusa, który z miłości na śmierć się wydał krzyżową! Trzy lata chodząc po ojczyźnie, starał się wszczepić w serca ziomków przekonanie, że potrzebne, niezbędne i nieodzowne jest im odrodzenie, ale usiłowania te rozbijały się o pychę. Więc idąc już na śmierć w triumfalnym pochodzie, zatrzymał się na wzgórzu, skąd otwierał się wspaniały widok na Jerozolimę, i zapłakał.

Stolica, na którą z dumą spoglądał każdy Izraelita, rozłożyła się na sześciu wzgórzach i dzieliła się właściwie na dwa miasta, stare i nowe, przedzielone głęboką doliną i osobnemi murami, chociaż jeden wspólny warowny mur, zamki i wieże łączyły całe miasto w jedną twierdzę. Świątynia sama, leżąca w starem mieście, tworzyła nadto osobny warowny zamek. Jej dach, ze złoconym gankiem, błyszczał w słonecznym blasku, i nic dziwnego, że budowlę tę zaliczano do cudów świata. Wszystko to miało za lat niespełna czterdzieści być zniszczone i zburzone, tak że kamień nie miał zostać na kamieniu. Pan Jezus widział w duchu klęski i nieszczęścia, sromotną hańbę, niewolę i rozproszenie po świecie tego ludu wybranego przez Boga, wlokącego żywot w pogardzie. Więc płakał nad miastem.

Serce Jego królewskie przejmował żal głęboki, że tylekroć pragnął dzieci swej ojczyzny »zgromadzić jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza«[1]), ale daremnie. Teraz jeszcze czas zmiłowania Bożego nie minął, jeszcze nie przeszedł ostatni dzień, i »w ten dzień« jeszcze mogli poznać, co służy »ku pokojowi« ich[2]), ale łzy Zbawiciela daremne,

[1]) Luc. 19, 41. Matth. 23, 37. [2]) Luc. 19, 42.

wołanie próżne! Oni nie chcą Mesjasza pokornego, ubogiego, cichego, bo pycha zasłoniła oczy ich, przeto nienawiść rozgoryczyła ich serca tak, że w zaciekłości wzywają pomsty Bożej na własne dzieci, wołając: »Krew Jego na nas i na syny nasze«[1]). I tem się stało, że ta Krew Najśw., która się stała źródłem zbawienia dla wiernych, stała się dla nich źródłem ustawicznej nienawiści i nieprzejednanej złości, a równocześnie hańby i poniżenia.

O Królu wszechmocny! Spojrzyj też łzawem okiem na naszą ziemię, nad którą zaciężył dopust Boży. Królu sprawiedliwy, racz zwrócić łzawe oko na bezprawia na tej ziemi, na krzywdy, które się dzieją nieszczęśliwemu narodowi. Królu miłosierny, niech królewskie serce Twoje wzruszy, jeśli już nie płacz naszych dzieci, to pacierz, którym Ciebie chwalić muszą w cudzej mowie. Jak pisklęta garną się pod opiekę Twojego królewskiego Serca, chronią się pod skrzydła Twojej miłości, w tej trwodze najstraszniejszej, że mogłyby utracić wiarę odziedziczoną po przodkach, którzy jej krwią serdeczną bronili. Królu pokorny, daj żeby serca nasze pozbyły się resztek pychy, a w pokorze ducha poznały, co jest ku pokojowi naszemu.

III.

Nikodemowi tłumaczył Chrystus Pan zasadniczą myśl zbawienia jako potrzebę nowego narodzenia: »Jeśli się kto nie odrodzi z wody a z Ducha Świętego nie może wnijść do Królestwa Bożego«[2]). To odrodzenie odnosi się do ducha i musi być w duchu dokonane przez krzyż Chrystusowy i przez ducha umartwiania własnego naszego serca.

Dlatego też Pan Jezus poddał się sam obrzędowi chrztu w Jordanie, chociaż Jan św. opierał się temu, »nie dopuszczał Mu, mówiąc: ja mam być ochrzczon od Ciebie, a Ty idziesz do mnie«? Ale Pan Jezus kazał się ochrzcić; bo chciał »wypełnić wszelką

[1]) Matth. 27, 25. [2]) Joan. 3, 5.

sprawiedliwość«[1]). Jezus daje się chrzcić, aby starego Adama pogrzebać w wodach, powiada św. Grzegorz z Nazjanzu[2]), a przedewszystkiem, żeby uświęcić wodę Jordanu, żeby tym, którzy mieli chrzest przyjąć, dać jako dziedzictwo uświęcenie w duchu i w wodzie. Jezus wychodzi z wody, a ze sobą wynosi i dźwiga całą ludzkość, zatopioną w grzechu, dlatego otwiera się w tej chwili niebo, które Adam był zamknął dla potomków swoich, a Duch Św. daje świadectwo prawdzie. Tem się też różni chrzest od potopu, że daje każdemu człowiekowi oczyszczenie i odrodzenie od grzechu; a ponieważ człowiek składa się z dwóch części t. j. ciała i duszy, widomej i niewidzialnej natury, przeto i oczyszczenie jest podwójne: przez wodę i przez ducha. Pierwsze jest obrazem i figurą, drugie jest prawdą i wnętrze duszy czyści, naprawia pierwsze urodzenie. Starego człowieka odradza w nowego, ze zwyczajnego człowieka czyni podobnego Bogu; bez ognia dokonywa przetopienia, bez złamania spełnia nowe stworzenie.

Figurą odrodzenia z wody było przejście ludu izraelskiego przez morze Czerwone, obrazem odrodzenia z ducha był ów wąż, którego »Mojżesz podwyższył na puszczy«[3]). W krzyżu też jest tajemnica mądrości Boskiej, o której mówi Apostoł, że to »mądrość Boża w tajemnicy, która zakryta jest, którą Bóg przeznaczył przed wieki ku chwale naszej«[4]) Ta tajemnica krzyża polega na tem, że serce nasze musi krzyż kochać i samo się krzyżować, a im więcej tego krzyżowania zniesie i ścierpi, im więcej się upokorzy i poniży, im bardziej samego siebie zaprzeć się zdoła, tem podobniejsze jest do królewskiego Serca Pana Jezusowego. Bo dzielenie z Jezusem mąk krzyżowych daje sercu naszemu przedsmak chwały wiekuistej i daje pewność zwycięstwa.

---

[1]) Matth. 3, 14, 15. [2]) S. Gregorii Nazianz. Or. 39. εἰς τὰ ἅγια φῶτα (in sancta lumina). [3]) Joan. 3, 14. [4]) I. Cor. 2, 7.

Jest to tajemnica serc wybranych, którą Apostoł objaśnia przykładem i własnem doświadczeniem. Pisząc list do Tesalończyków, cieszy się, że prace jego apostolskie nie były tam daremne i próżne, ale tłumaczy to błogosławieństwo Boże tą okolicznością, że wybierając się do nich z misją apostolską, poprzednio był w Filipi wtrącony do więzienia. Więc: »u c i e r p i a w s z y i z e l ż e n i b ę d ą c — j a k o w i e c i e — w P h i l i p i e c h, d u f n o ś ć e ś m y m i e l i m ó w i ć d o w a s«[1]). Serce, które potrafi cierpieć dla Chrystusa, zyskuje chęć i energję do pracy i poświęcenia się dla Niego, a im się bardziej kocha w jednem i drugiem, im więcej cierpi i trudzi się pracą, tem bardziej jest królewskie, bo wolne od pęt ziemskich.

To jest tajemnica, »k t ó r a b y ł a o d w i e k ó w i o d r o d z a j ó w, a t e r a z o z n a j m i o n a j e s t ś w i ę t y m J e g o«[2]). Dlatego Chrystus Pan uważał to za największy, najpierwszy i najniezbędniejszy przymiot, którego uczniom kazał się uczyć od siebie, gdy mówił: »W e ź m i j c i e j a r z m o m o j e n a s i ę, a u c z c i e s i ę o d e m n i e, i ż e m j e s t c i c h y i p o k o r n e g o s e r c a, a z n a j d z i e c i e o d p o c z y n e k d u s z o m w a s z y m«[3]). Nie mówi: uczcie się ode mnie nauczania i czynienia cudów, lecz — cichości i pokory.

Bez tej cnoty nie ma do serca ludzkiego przystępu ani poziom wody chrztu, ani szczyt cierpienia i odrodzenia w krzyżu. Woda trzyma się tylko na poziomej równinie, i wtedy Duch Św. unosi się nad wodami. Serce pokorne podobne też jest do płaszczyzny, którą woda łaski Bożej całą zalewa. A jako łąki i błonia, z wiosną zalane wodą, wydają obfitą trawę pod promieniami słonecznemi, tak i serca ludzkie »j a k o s a d y p r z y r z e k a c h w i l g o t n e«[4]) wydają stokrotne owoce, jeśli się w pokorze pod wodę łaski Bożej skłaniają. Każde wynoszenie się i przecenianie czyni na równinie serca wyboje i pagórki,

---

[1]) I. Thessal. 2, 2. [2]) Colos. 1, 26. [3]) Matth. 11, 29. [4]) IV. Moys. 24, 6.

z których woda łaski spływa. Jeden tylko krzyż jest wywyższeniem, które się pokorze nie sprzeciwia, bo on jest pokory szczytem, i dlatego duch krzyża odradza serca nasze, bo to ten sam Duch, który się unosi nad wodami pokory. Augustyn św. nazywa to wzniosłością pokory — *celsitudo humilitatis*[1]).

Starożytni uważali za największą mądrość poznanie samego siebie i nawet na szczycie jednej z najgłośniejszych świątyń wypisali to hasło: Poznaj samego siebie! Ale temu poznaniu zawadza najbardziej i na przeszkodzie stawa fałsz i obłęd pychy, która nie pozwala człowiekowi poznać całej prawdziwej wartości swojej, tak że mu się zawsze zdaje, że coś znaczy, coś jest i coś wart. Dlatego uważa św. Jan Złotousty, że ten siebie zna najbardziej, kto się ma za nic, a nic bardziej nie podoba się Bogu nad pokorne stawianie się w ostatnim rzędzie. Dlatego całem życiem dawał Pan Jezus przykład pokory, żebyśmy się od Niego tej cnoty nauczyli[2]). Dlatego umywa uczniom nogi, ba, nawet zdrajcy Judaszowi nogi myje, żeby nam dać przykład pokory, bo mówi: »Ja Pan, Nauczyciel umyłem nogi wasze« — »albowiem dałem wam przykład, abyście tak i wy czynili«[3]). Pan nieba i ziemi, Król, którego tron otoczony jest chórami aniołów, tak się poniża, że nawet zdrajcy swojemu nogi myje: jakżeby człowiek, który jest proch i ziemia, miał się pychą unosić?

Pokora jest przeciwstawieniem zasadniczem i skrajnem pychy, i dlatego odrodzenie ludzkości z grzechu pierworodnego pychy musiało się stać przez pokorę. Serca pyszne odrodzić się miały w pokorze, a przez pokorę miały być wyniesione. Dlatego obiecuje Pan Jezus: »Ktoby się uniżał, będzie wywyższon«[4]). To wywyższenie trzeba jednak wysłużyć sobie, a im kto głę-

---

[1]) S. Aur. Augustini. Sermo II. de Epiphania. XXI. de Tempore. [2]) S. Joannis Chrysost. tom VII. Eclogae ex diversis. [3]) Joan. 13, 14—15 [4]) Matth. 23, 12.

biej się poniży, tem wyżej się wzniesie. Kto wielki gmach stawia, głęboko kopać musi, bo im większy dom, tem większe muszą być fundamenta. Wieża, która ma wysoko do nieba sięgać, musi głęboko opierać się w ziemi; serce nasze ma jednak sięgać jeszcze wyżej, bo aż przed oblicze samego Boga żywego i widzącego. Do takich wyżyn sięgając, nisko zacząć trzeba. Dlatego to Apostoł rozkoszuje się w pokorze, i on też wyjaśnił tajemnicę pokory, czyli, jak mówi św. Chryzostom[1]), wyłożył dogmat pokory, pełen filozofji.

Ta filozofja, mądrość i tajemnica pokory polega na trzech pojęciach: pierwsze jest stawianie siebie poniżej innych; drugie jest rozkoszowanie się w słabościach, poniżeniu i prześladowaniu, a trzecie jest doznawanie pociechy osobnej, obiecanej przez Chrystusa.

Pierwsze jest największą siłą i potęgą Kościoła Chrystusowego, bo stanowi fundament jego jedności. Dlatego Apostoł w liście do Filipensów prosi ich: Jeśli chcecie mi sprawić pociechę w Chrystusie i w miłości, ulitować się nad wnętrznościami mojemi, napełnić serce moje weselem, to zachowajcie zgodę i jedność: »w pokorze, jeden drugiego mając za wyższego nad się[2]). Kto bowiem w pokorze serca uważa bliźniego za lepszego i doskonalszego, ten nigdy nie poczuje zazdrości, jeśli mu drudzy oddawać będą cześć zasłużoną, bo go sam ma za wyższego nad siebie. Jeśli bowiem w duchu wyrobi sobie przekonanie, że on większy, wtedy zazdrość do niego przystępu mieć nie będzie. Nikt bowiem nie czuje zazdrości do tych, o których wie, że stoją nad niego bardzo wysoko, bo przyznaje, że im się wyższość należy. A jeśli tamten ze swej strony będzie się miał za niższego i gorszego, wtedy podwójny mur strzec będzie dwojga tych serc od zazdrości i niezgody, tak że sam szatan nie potrafi przedrzeć się do nich z zasiewem zazdrości.

---

[1]) S. Joan. Chrysost. tom V. in Epist. ad Philip. c. 2. [2]) Philip. 2, 3.

Dlatego Bóg nie gardzi »sercem skruszonem i uniżonem«[1]), że ono jest początkiem i zadatkiem największej siły i potęgi Kościoła. Jako bowiem w ciele ludzkiem zawadza to, co jest twarde, a nie to, co jest skruszone i miękkie, tak i z duszą się dzieje. Serce skruszone woli raczej znosić wszelkie przykrości, nawet śmierć, niż wybuchnąć gniewem i zazdrością. Ponieważ zaś krzyż Chrystusowy tem mocniej stoi, im głębiej wkopany, przeto i serce nasze: im bardziej jest pokorne, tem głębiej ma krzyż wkorzeniony, tem też bardziej jest ukrzyżowane dla świata, tak że o świat nie dba wcale, jak mówi Apostoł: »A ja nie daj Boże, abym się chlubić miał jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którego mnie świat jest ukrzyżowany, a ja światu«[2]).

Skoro zaś serce jest ukrzyżowane, wtedy rozkoszuje się we wszelkich słabościach, bo wtedy czuje się właśnie najmocniejsze. Tak mówi Apostoł: »Dlatego się podobam sobie w potwarzach, w potrzebach w prześladowaniach, w uciskach dla Chrystusa. Albowiem gdy nie mogę, tedym jest potężny«[3]). Taki jest ład w wojsku Chrystusowem, taki wojowania sposób i zwycięstwa zadatek, że słabość serc jest największą siłą, a w poczuciu słabości leży zwycięstwa pewność, »albowiem moc w słabości doskonalszą się stawa«[4]). Dlatego też: »mdłe świata Bóg wybrał, aby zawstydził mocne«[5]). Stworzył cały świat wszechmocą swoją nieograniczoną, ale żeby dokonać nowego stworzenia, odrodzić go z wody i Ducha Św. »sam się wyniszczył« i dokonał dzieła słabości, a nie wszechmocy.

W tem poczuciu »wyniszczenia« własnego raduje się Apostoł z tego, że doznaje nietylko słabości i prześlado-

---

[1]) Psalm. 50, 19. [2]) Galat. 6, 14. [3]) II. Cor. 12. 10. [4]) II. Cor 12. 9. [5]) I. Cor. 1, 27.

wania i bluźnierstw, ale cieszy się nadto i chwali przed chrześcijanami w Koryncie: »Staliśmy się jako plugastwa tego świata, śmieci wszystkich«[1]). Wreszcie »głupim« się nazywa i ma za nic, chociaż wie o sobie, że w apostolskiej pracy nigdy nie ustawał, »chociażem nic nie jest«[2]).

Dlatego Święci Pańscy mieli takie pragnienie cierpienia i pogardy, *pati et contemni*, że naprawdę za nic się mieli. Pięknie to wyraził św. Jan od Boga w wierszu p. t. »Nic«.

»Jestem nic, nie mogę nic, nie chcę nic, nie wartem nic, nie zdam się na nic, nie wiem nic, nie mam nic, nie żądam nic, nie pragnę nic, nie trzeba mi nic, zostanę nic, obrócę się w nic. Nie dziwi mnie nic, nie trwoży nic, nie niepokoi mnie nic, nie zraża nic, nie zawadza mi nic, nie zmiesza mnie nic, wystarcza mi nic. Nie gorszy mnie nic, nie sądzę nic, nie potępiam nic, nie przywłaszczam sobie nic, nie zapala mnie nic, nie męczy mnie nic: wszędzie nic, we wszystkiem nic«.

Kiedy serce ludzkie dojdzie do tego poczucia swojej nicości, wtedy Bóg mu jest wszystko, a w bezdennem oddaniu się Bogu, zażywa serce nasze królewskiego pokoju i królewskiej wolności. Tego zaś wyniszczenia samego siebie, jakiego sercom naszym dał przykład na sobie Boski Zbawiciel, uczy się serce i nabywa w Komunji św. Dlatego mistrz średniowiecznej mistyki poleca nam przy Komunji św. tę prześliczną modlitwę: »Obyś mnie obecnością swoją zupełnie rozżarzył, spalił i w Siebie obrócił, abym przez łaskę wewnętrznego zjednoczenia i przez stopienie się w ogniu miłości, jednym z Tobą stał się duchem Nie dopuśćże mi odejść od Ciebie czczym i oschłym: ale postąp ze mną miłościwie, jakeś częstokroć ze Świętymi Twymi postąpił cudownie. I czyżby to było cudem, gdybym przy Tobie cały rozgorzał i sam sobie wniwecz się

[1]) I. Cor. 4, 13. [2]) II. Cor. 12, 11.

obrócił: kiedy Ty jesteś ogniem zawsze gorejącym i nigdy nie gasnącym, miłością serca oczyszczającą i rozumy oświecającą«[1]).

Serce, przez pokorę wyniszczone, staje się prawdziwie królewskiem, wysokiem i wielkiem. Owszem, pokora jest najlepszym objawem wielkości serca i wzniosłości ducha. Bo słusznie mówi św. Jan Chryzostom[2]), kto błoto ma za błoto, ten błotem gardzi, ale kto błoto ma za złoto, ten je wysoko ceni. Któż tedy z tych dwojga jest wielkiego ducha, a kto podłego? czy nie ten, co złoto ceni narówni z błotem? Aktor, grający w teatrze rolę króla, byłby śmieszny, gdyby poza sceną jeszcze miał się za króla, a zdjąwszy koturny, jeszcze myślał, że jest wysoki, i gdyby od tych, którzy na scenie bili mu pokłony, żądał ich po za sceną. Tak też człowiek, który do przemijających rzeczy przywiązuje serce, ma serce małe i niskie, ten zaś, kto rzeczy znikome ma za marne, jest wielkiego ducha.

To wielkoduszne serce jest niezbędnie potrzebne temu, kto ma głosić słowa prawdy, bez niego bowiem nie miałby odwagi »dawać świadectwa prawdzie«, ani »przepowiadać słowa, nalegać w czas i nie w czas, karać, prosić, łajać z wszelaką cierpliwością i nauką«[3]), »nie jako ludziom się podobając, ale Bogu, który doświadcza serc naszych«[4]). Serce gołębie i proste mieć winien i nie brać względu na osoby, a pamiętać o tem, że posłany jest jak owca na zabicie między wilki drapieżne, bo mówi Pan: »Oto ja was posyłam jako owce między wilki«[5]). Żeby jednak serce jego nie uległo trwodze, zapewnia mu Pan swoją opiekę i swoją niejako zasłania osobą, bo mówi: »Kto się was dotknie, dotyka się źrenice

[1]) O Naśladowaniu. Ks. IV. r. 16, nr. 8. s. 454. [2]) S. Joan. Chrysost. In Epist. ad Corinth. T. I. ed. Migne. T. X. p. 15. [3]) II. Timoth. 4, 2. [4]) I. Thessal. 2, 4. [5]) Matth. 10, 16.

oka mojego«[1]). Prześladowanie Kościoła stawia też narówni z prześladowaniem swojej osoby, bo mówi do Szawła prześladującego chrześcijan: »Szawle, Szawle, przecz mnie prześladujesz?«[2])

Królewskie Serce Jezusa cierpi za wszystkie serca uciśnione, znosi wszystkie prześladowania Kościoła, swojej Oblubienicy. Na krzyżu cierpiało Królewskie Serce za grzechy cudze, a ponosiło szyderstwa i urągowiska nieodkupionych jeszcze i niewiernych nieprzyjaciół krzyża: teraz cierpi to samo od ludzi, odkupionych Jego Krwią Najśw. Krzyż był wówczas na jednem miejscu, na Golgocie; teraz jest krzyż wszędzie, i wszyscy wierni muszą z Jezusem krzyżowe ponosić męki.

Pięknie też mówi Doktor Kościoła czcigodny Beda:[3]) Matka nasza, katolicki Kościół, który po całym świecie daleko i szeroko jest rozpowszechniony, nauczył się od głowy swojej, Jezusa Chrystusa, nie lękać się zniewag, krzyżów i śmierci, a z dnia na dzień rosnąć w potęgę, nie przez opór, lecz przez cierpienie; natchnął wszystkie serca, które się do świetnego szeregu zapisały, równą i jednaką gorliwością i zapałem do czynów przez nadzieję chwały i triumfu.

Ta nadzieja i pewność zwycięstwa, którą wypowiada Apostoł, »aby nadzieja nasza mocna była, wiedząc, iż jako jesteśmy towarzysze utrapienia, tak będziemy i pocieszenia«[4]), wypisana jest »nie na tablicach kamiennych, ale na tablicach serca cielesnych«[5]), i dlatego serca nasze podnoszą się do Serca wysokiego, do Serca królewskiego Pana naszego i stają się przez to same wysokie, wielkie i królewskie.

Stańmy przed Panem Jezusem ukrzyżowanym, jakby przed słońcem naszem, podobni do strudzonej pszczółki,

---

[1]) Zachar. 2, 8. [2]) Act. Ap. 9, 4. [3]) S. Bedae Venerabilis, Sermo 18 de Sanctis. [4]) II. Cor. 1, 7. [5]) II. Cor. 3, 3.

ogrzewającej się zbawczemi promieniami słońca, i mówmy do Niego: O piękne słońce serc naszych, które promieniami dobroci swojej pobudzasz wszystko do życia, spojrzyj łaskawie na nas strudzonych, stojących przed Tobą! My dopóty nie ustąpimy, Panie Jezu, dopóki ogień Twój serc naszych nie rozgrzeje[1]). Amen.

---

[1]) Zasady i rady św. Franciszka Salez. l. c. nr. 72, str. 30.

KAZANIE IX.

O zranionem Najśw. Sercu Pana Jezusowem.

»Gołębica moja w rozpadlinach skały.«
Cant. 2, 14.

Kiedy złość i niegodziwość ludzka przebrała miarę, tak że »wszystka myśl serca była napięta ku złemu po wszystek czas«[1]), wtedy Pan Bóg »ruszony serdeczną boleścią«, postanowił potopić wszystko stworzenie. Cały widnokrąg pokrył się czarnemi, ołowianemi chmurami; straszliwe wichry poczęły dąć z przeraźliwem wyciem; »przerwały się wszystkie źródła przepaści«, otworzyły się »upusty niebieskie«, a deszcz lał bezustannie na ziemię. Strachem, trwogą i przerażeniem zdjęte wszystko, co żyło, szukało schronienia i ratunku od grożącej zguby. Ludzie i zwierzęta chronili się na najwyższe budynki, na wieże, na szczyty gór wreszcie uciekali, ale i tam dosięgła ich zguba. Ptactwo latało z krzykiem z miejsca na miejsce, aż porwane wichrem spadało w otchłań zguby: te tylko ptaki zdołały się uratować, które znalazły schronienie w korabiu Noego. On bowiem nachwytał latających ptaków i po siedm par z każdego rodzaju uratował. Poza tem wyginęło »wszystko, co ma skrzydła«[2]). Minęło następnie dni czterdzieści, i wtedy Noe wypuścił z korabia dwa ptaki: kruka i gołębicę. Pierwszy nie

[1]) I. Moys. 6, 5. [2]) I. Moys. 7, 14.

wrócił do korabia, bo znalazł dostatek wstrętnego żeru na pływających trupach; natomiast gołębica wróciła, bo nie znalazła miejsca, »gdzieby odpoczęła noga jej«[1]). Po tygodniu wypuścił Noe gołębicę drugi raz: »a ona przyleciała do niego pod wieczór, niosąc gałązkę oliwy z zielonym liściem«[2]).

Ta gołębica z gałązką oliwną stała się odtąd po wszystkie wieki oznaką, wyobrażeniem i symbolem pokoju, jak była dla Noego zapowiedzią ustania srogiego gniewu Bożego i tego łuku, który Bóg nakreślił tęczowemi barwami na nieboskłonie, jako znak przymierza wiecznego »między Bogiem, a między wszelką duszą żyjącą«[3]). Do gołębicy też przyrównywa Pieśń nad Pieśniami duszę ludzką i mówi o niej, że szuka schronienia w rozpadlinach skały, w szczelinie muru i parkanu. Jako bowiem gołąb, wichrami miotany, szuka przytułku i schronienia, żeby mu burza nie złamała skrzydeł, tak i dusza ludzka musi, wśród burzy pokus i wichrów przeciwności, szukać bezpiecznego ukrycia, żeby uniknąć wiekuistej zguby i zatracenia.

Św. Grzegorz W. opowiada w żywocie św. Benedykta, że tenże Święty, wzniósłszy oczy w górę, ujrzał duszę swej siostry, św. Scholastyki, która właśnie była umarła, unoszącą się do nieba w postaci gołębicy; przeto uradowany taką jej chwałą, dziękował wszechmogącemu Bogu hymnami i pieśniami, a braci zakonnych o jej śmierci zawiadomił[4]). Jak dusza św. Scholastyki, tak wszystkie nasze dusze mają się wznosić do nieba po śmierci, bo wszystkie stworzył Bóg do jednego celu, do jednej przeznaczył ojczyzny niebieskiej. Wszyscy też modlimy się codzień w pacierzu do Ojca naszego, który jest w niebiesiech, bo, jak dzieci do ojca, wrócić mamy do tej »ojcowizny naszej«, której dziedzicami nas uczynił

---

[1]) I. Moys. 8, 9. [2]) I. Moys. 8, 11. [3]) I. Moys. 9, 16. [4]) S. Gregorii PP. M. Dialog. Lib. II. c. 33.

Chrystus Pan, i »chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni«, jak mówi Apostoł[1]). Takie więc jest zadanie, powołanie i przeznaczenie duszy ludzkiej: wrócić do korabia, z którego wypuszczona została, bo Pan Jezus woła ją do siebie: »Przyjdź gołębico moja«[2]).

Gołębica, wypuszczona z korabia po raz trzeci, nie wróciła już do Noego, znalazłszy pożywienie na ziemi: tak i dusza chrześcijańska porzuca nieraz bezpieczne schronienie, znalazłszy przynętę na ziemi. Daremnie nieraz woła zbłąkaną duszę Oblubieniec nasz Pan Jezus, ale też zwykle ginie dusza wśród potopu zepsucia i w sidłach szatana.

W Starym Testamencie narzeka Pan Bóg często na lud wybrany, że Go opuścił, i nazywa go »odwrotnicą«, ale zawsze gotów jest tę odwrotnicę przyjąć do łaski swojej i mówi: »Wróć się do mnie, a ja ciebie przyjmę«[3]). Wszelako lud wybrany wzgardził miłosierdziem, nie posłuchał wołania, jak mówi prorok: »I rzekłem: do mnie się wróć: a nie wróciłaś się«[4]). Jak z ludem wybranym, tak bywa i z duszami ludzkiemi, a jak Noe daremnie czekał powrotu gołębicy, wypuszczonej z korabia, tak i zranione Serce Najśw. Pana Jezusowe daremnie otworem stoi dla dusz zbłąkanych, które nie chcą szukać schronienia »w rozpadlinie skały«.

O, nie dozwól, Najsłodszy Jezu, przyjacielu mój odwieczny, abym zerwał samochcąc ten wiekuisty węzeł, łączący serce moje z Najśw. Sercem twojem, któreś dla mnie lancą Longina św. otworzyć pozwolił! Nie dozwól, abym się miał odwrócić od Ciebie i gdzie indziej szukał schronienia, niżeli w ranie Serca Twojego Najśw! Zachowaj mi miłość, która »nigdy nie ginie«, jak zapewnia Apostoł[5]); okaż mi »miłosierdzie od wieku,

---

[1]) I. Timoth. 2, 4. [2]) Cant. 6, 8. [3]) Jerem. 3, 1. [4]) Jerem. 3, 7. [5]) I. Cor. 13, 8.

aż do wieku«[1]). Przez tę ranę okazałeś przecie »wnętrzność miłosierdzia, przez które nawiedziłeś nas«[2]). Przez tę ranę pozwalasz mi patrzeć i rozważać całą głębię niezbadanego miłosierdzia Twojego, szukać w niem ratunku, ucieczki i schronienia przed wiekuistą zgubą, jak w arce przymierza i korabiu ocalenia.

To zranione Serce Najśw. Pana Jezusowe, podobne do okna korabiu, w którem był jedyny ratunek możliwy w czasie potopu, uczynione jest na znak, wedle którego i nasze serca kształtować się powinny: jako bowiem niegdyś do Mojżesza, tak i do każdego z nas mówi Pan: »Patrzaj i uczyń na kształt, który ć na górze ukazanym jest«[3]). Przeto, na kształt Serca Najśw., otwartego raną, i nasze serca otwarte być powinny i gotowe na przyjęcie Pana Jezusa. Do serca otwartego przyjmować Jezusa, a w ranie Najśw. Serca szukać schronienia: oto dwie myśli, które stanowić będą treść dzisiejszej nauki.

Spraw to przyczyną swoją, Bolesna Matko, której serce miecz boleści przeniknął, któraś na zranione Serce Najśw. Syna Twojego przez gorzkie łzy patrzała, żeby i serca nasze zranione były miłością Jezusową, żeby dla niej były przystępne i w Sercu Najśw. szukały zawsze ratunku. O to Cię prosimy Pozdrowieniem Anielskiem: »Zdrowaś Marja«.

I.

Apostoł Paweł św. zarzuca Koryntjanom ciasnotę serc: »Ściśnieni jesteście we wnętrznościach waszych«, i dlatego wzywa ich: »Rozprzestrzeńcie się«, a to z tej przyczyny, że on ich kocha i że jego »serce jest rozszerzone« — *cor nostrum dilatatum est*[4]). Może więc serce nasze ścieśniać się i rozszerzać, a to w miarę tej miłości, jaką się przepełnia i przejmuje,

---

[1]) Psalm. 162, 16. [2]) Luc. 1, 78. [3]) II. Moys. 25, 10. [4]) II. Cor. 6, 11—13.

a im więcej miłości przybiera, tem większe się staje. Bardzo trafne porównanie miłości do słońca czyni św. Jan Złotousty i tak mówi: Słońce świeci zawsze i wszędzie równo, ale im okna większe, tem więcej wchodzi do domu światła słonecznego i ciepła. Tak też i ze sercem bywa; im więcej się otwiera, tem więcej światła i ciepła miłości do niego wchodzi[1]). Im większe serce, tem więcej kocha i tem bardziej jest w miłości hojne i rozrzutne. Takiej rozrzutności dowód dała św. Marja Magdalena, kiedy w czasie uczty u Szymona trędowatego »stłukłszy alabastr olejku spikonardowego, drogiego, wylała na głowę« Pana Jezusa[2]). Ta pańska rozrzutność świętej pokutnicy, która »wielce umiłowała«[3]), nie podobała się i obudziła szemranie w ciasnych i małych sercach obecnych, tak że szemrać poczęli i »gniewali się na nią«[4]), ale wielkie Serce Najśw. Zbawiciela oceniło jej miłość i dlatego, zapowiedział Pan, że czyn jej szlachetny będzie głośny i że go »po wszystkim świecie opowiadać będą na pamiątkę jej«[5]).

Takiej właśnie królewskiej rozrzutności i hojności dał nam przykład Zbawiciel, kiedy dopuścił, aby Serce Jego Najśw. było stłuczone i przebite jak ów alabastr Magdaleny, zawierający drogocenną woń nieprzebranej miłości. Albowiem Krew Najśw. obficie płynęła z ran, zadanych Panu Jezusowi przy biczowaniu i cierniem koronowaniu; płynęła od gwoździ, któremi do krzyża był przybity: wszelako krew ta wytoczona była przez zawziętość złych ludzi, przez okrucieństwo siepaczy i najemnego żołdactwa. Wprawdzie sam Pan Jezus na to pozwalał, sam tego chciał, bo Serce Jego Najśw. gotowe było na wszelkie męki dla naszego zbawienia, dlatego że pałało miłością do nas: ale właśnie dlatego, żebyśmy się nie

---

[1]) S. Joan. Chrysost. Hom. XX. in Epist. ad Rom. ed. Migne T IX. p. 606. [2]) Marc. 14, 3. [3]) Luc. 7, 46. [4]) Marc. 14, 5. [5]) Marc. 14, 9.

mylili i żadnej nie miell wątpliwości, jakie było prawdziwe i rzeczywiste źródło, z którego płynęły zdroje Krwi Najśw., pozwolił jeszcze to Serce Najśw. zranić i ostatnią kroplę Krwi Najśw. wytoczyć.

Ukazując więc zranione Serce Najśw. swoje, mówi do nas: Oto źródło twojego zbawienia! Oto alabastr, zawierający wonność łagodności, miłości słodycz nieprzepłaconą, spikonardowy olejek miłosierdzia na wszelkie rany serca twojego! Wszystko wylane, samo naczynie złamane: »Wyniszczyłem samego siebie«[1]), »co jest, com więcej miał uczynić, a nie uczyniłem«?[2])

Ty sam stałeś się tego przyczyną, ty »zraniłeś serce moje«[3]), przeto i jabym pragnął, aby twoje serce otworzyło się dla wdzięcznej miłości, abym i ja »zawoniał wonność wdzięczności«[4]) twojej. Przez szczelinę, którąby się otworzyła w sercu twojem, chciałbym się dotknąć serca twego, aby »zadrżało na dotknienie«[5]), jak zadrżało serce oblubienicy w Pieśni nad Pieśniami.

Zbliż się duchem do zranionego Serca Najśw., wpatruj się i zagłębiaj w tej otchłani miłości, dla której Pan Jezus zranić i otworzyć je pozwolił, a serce twoje coraz bardziej rozszerzać się będzie. Im dłużej wpatrywać się będziesz, tem więcej zobaczysz, tem więcej kochać się nauczysz Jezusa, a przez Jezusa kochać ludzi. Sam doznawać będziesz coraz więcej wonności nieocenionego pokoju, a wszyscy ludzie od ciebie doznawać będą szczęścia, bo miłość zawsze uszczęśliwia, przynosi ulgę i osłodę naszej nędzy i niedoli ziemskiej.

Chrystus Pan przestał mówić na krzyżu, oddawszy Ducha swego w ręce przedwiecznego Ojca; zamknęły się usta Zbawiciela, ale otworzyło się Serce i jakby ustami otwartemi mówi do nas: »Piłem wino z mlekiem mojem, jedzcież przyjaciele i pijcie a popij-

---

[1]) Philip. 2, 7. [2]) Isai. 5, 4. [3]) Cant. 4, 9. [4]) Genes. 8, 21. [5]) Cant. 5, 4.

cie się, najmilsi«[1]). Co znaczy ta zachęta i takie wołanie? Wiemy już, co pierwsi chrześcijanie rozumieli przez mleko i wino, że tem wyrażeniem oznaczali Komunję św., ale dlaczego Oblubieniec przyjaciołom upijać się każe?

Wiemy, że Noe, wybawiony przez miłosierdzie Boże z potopu, skoro tylko wyszedł z korabia, zaraz »zbudował ołtarz i ofiarował całopalenie i zawoniał Pan wonność wdzięczności«[2]). Niebawem zaś doczekał się Noe sprzętu z pracy rąk swoich, bo Pan Bóg »wywiódł chleb z ziemic, a wino rozweseliło serce człowiecze«[3]). Noe też, »pijąc wino, upił się«[4]). Nie bez znaczenia jest to odurzenie się winem patrjarchy, od którego, jak drugiego ojca, ludzkość się rozrodziła, i który po potopie zasadził winograd, żeby wino rozweselało serce człowiecze tą nadzieją, że kiedyś jak łuk przymierza stanie między ludźmi a Bogiem krzyż Chrystusowy, a z niego spłynie wino, które w Krew Najśw. się przemienia. O tem to winie mówi więc Oblubieniec: »Piłem wino z mlekiem mojem, jedzcie przyjaciele i pijcie, a popijcie się«.

Jak wino rozwesela serce człowiecze, tak Komunja św. przyśpiesza serca naszego bicie, rozgrzewa i rozpala serce nasze zimne, rozszerza serce ciasne, tak iż staje się »serce rozszerzone«, *cor dilatatum*, jakie miał Apostoł. Dlatego to prosimy w prześlicznej modlitwie św. Ignacego: *Sanguis Christi inebria me*, »Krwi Chrystusowa upój mnie!« Tem to »mlekiem i winem« upojeni, nie czuli Męczennicy święci mąk srogich i katuszy okropnych, tak dalece, że gdy członki ich ciała wyrywano ze stawów na torturach, pieczono na wolnym ogniu, lub smażono w roztopionym oleju: oni śpiewali hymny i pieśni. Ogniste węgle zdawały się być różami, po których swobodnie stąpali; najsroższe męki nie potrafiły wyrwać jęku z ich piersi, a to ich upojenie miłością Jezusową, które rodziło

---

[1]) Cant. 5, 4. [2]) Genes. 8, 21. [3]) Psalm. 103, 14, 15. [4]) Genes. 9, 21.

tę cudowną cierpliwość, wywierało niesłychane wrażenie i najbardziej działało na zdumione serca pogan, najwięcej zyskiwało Chrystusowi wyznawców. Dlatego też na portyku starożytnego kościoła św. Wawrzyńca w Rzymie położono ten piękny napis: »Ci to są, którzy przyszli z utrapienia wielkiego i omyli szaty swoje we krwi Barankowej«[1]).

Daj mi, o Najsłodszy Jezu, napić się mleka i wina, płynącego z rany Najśw. Serca Twojego, aby serce moje zimne rozgrzało się, żeby się upoiło siłą kochania i mocą miłości, tak aby zdolne było do przezwyciężania słabości wszelkich i ułomności, do męstwa w pokusach, do stałości w przeciwnościach, do zapomnienia o wszystkiem, co odwodzi od Ciebie. Bo świat może mi dać tylko kwaśne wino, ocet z piołunem i żółcią mieszany, jaki Tobie na krzyżu dawano.

II.

Pierwszy męczennik Chrystusowy, św. Szczepan, czyni zarzut złomkom swoim, że mają kark twardy, a »serca nieobrzezane«[2]). U Żydów był też zwyczaj rozdzierania szat na znak żałoby i smutku, i dlatego prorok upominał ich: »Rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze, a nawróćcie się do Pana Boga waszego«[3]). Tak też i rana Serca Najśw. woła do nas: *Scindite corda vestra* — »rozdzierajcie serca wasze«.

Nie bez celu pozwolił Zbawiciel przebić bok swój, bo wielka ta rana miała być namacalnym dowodem Jego zmartwychwstania. Dlatego, kiedy po raz pierwszy po zmartwychwstaniu stanął pomiędzy uczniami, »ukazał im ręce i bok«, bo rany Zbawiciela były dowodem rzeczywistej śmierci, a więc i prawdziwego zmartwychwstania. Ten niezbity dowód sprawił, że uczniowie wszyscy odrazu uwierzyli, ale właśnie tego dowodu domagał się

---

[1]) Apocal. 22, 14. [2]) Act. 7, 51. [3]) Joel. 2, 13.

Tomasz św., który wówczas nie był obecny i chciał się namacalnie przekonać: »Nie włożę ii ręki mojej w bok Jego, nie uwierzę«. Dopiero dotknąwszy się rany Najśw. Serca, padł na kolana i zawołał: »Pan mój i Bóg mój«[1]). Jak zasłona w świątyni jerozolimskiej rozdarła się napoły w chwili śmierci Zbawiciela, tak z ócz Tomasza św. spadło bielmo powątpiewania, które mu wiarę w zmartwychwstanie zasłaniało. Za dotknięciem rany Najśw. Serca »zadrżało jego serce« wiarą i miłością, rozdarła się zasłona niedowiarstwa, przebita została pochwa »serca nieobrzezanego«.

Tak i serce nasze pokrywa osłona niedowiarstwa, powłoka małej wiary, opona obojętności, która je czyni nieprzystępnem, »nieobrzezanem«. Dlatego stosuje się do nas wołanie proroka: »Rozdzierajcie serca wasze!« To rozdzieranie serc zacząć się powinno od zerwania tej właśnie zewnętrznej powłoki, która serce nasze osłania i odgradza od Boga. Jak u zwierząt ofiarnych oddzierali kapłani od wnętrzności tłuszcz i łój, który je osłaniał, i osobno go ofiarowali, tak i nam trzeba przedewszystkiem ofiarę Bogu uczynić z tego, do czego serce nasze przywykło i co je od Boga odgradza i oddziela jakby mur graniczny; trzeba usunąć przedewszystkiem nasze nawyknienia, nałogi, przyzwyczajenia i samolubstwo, które czynią serce nieczułem i nieprzystępnem dla działania miłości Najśw. Serca Pana Jezusowego. Wtedy dopiero, gdy otwór zostanie uczyniony w tem ogrodzeniu i murze granicznym, stać się może, co się stało ze św. Tomaszem, że »serce zadrżało za dotknieniem«, wedle słów Pieśni nad Pieśniami.

Rozdarłszy tę powłokę samolubstwa, lenistwa i ociężałości, dopiero odnaleźć możemy własne serce czyli »wrócić do serca« i prosić Pana Jezusa, aby spełnił obietnicę, daną przez proroka: »Wyjmę serce ka-

---

[1]) Joan. 20, 5, 28.

mienne z ciała waszego, a dam wam serce mięsne«[1]).

Kamienie drogie bywają ukryte w powłoce kamiennej, którą trzeba skruszyć, żeby brylant na wierzch wydobyć; skruszony więc kamień okazuje dopiero całą wewnętrzną wartość i zawartość swoją. Tak i serca nasze kruszyć się muszą, bo tylko »sercem skruszonem i uniżonem Bóg nie wzgardzi«[2]). Kruszy się zaś serce nasze przez skruchę i pokutę; przebija się oszczepem nieszczęść, włócznią boleści, lancą chorób, cierpień i przeciwności, a rana, sercu naszemu w ten sposób zadana, przynosi wielki pożytek, jeśli ją z pokorą, cierpliwością i poddaniem się, z miłości dla zranionego Serca Najświętszego ponosimy.

Jak ze skruszonego i rozbitego alabastru św. Magdaleny rozeszła się woń piękna po całej sali jadalnej Szymona trędowatego, tak i ze serca naszego, zranionego włócznią cierpień, a skruszonego żalem, rozejdzie się woń cnót i podobne się stanie do zranionego Serca Najśw., tak że z Apostołem możnaby o nas powiedzieć: *Christi bonus odor sumus*[3]) — »Jesteśmy dobrą wonnością Chrystusową«.

Dobre wino ma zapach piękny i woń dobrą, ale to »wino z mlekiem«, do którego picia zachęca nas nasz Oblubieniec: »Jedzcie, przyjaciele, i pijcie« — ma jeszcze przymiot osobliwy ten, że »rodzi panny«[4]), czyli że daje czystość sercom naszym. Dlatego też prosimy z Psalmistą: *Cor mundum crea in me Deus* — »serce czyste stwórz we mnie, Boże«[5]).

Tę tajemnicę czystości serc objaśnia Apostoł Żydom w liście swoim. Cała bowiem ludzkość czuła tej czystości potrzebę, a świadoma była brudu i zmazy na sercach ciążącej i dlatego »krwią kozłów i wołów i popiołem jałowicy pokropionym« pragnęli

---

[1]) Ezech. 36, 26. [2]) Psalm. 50, 19. [3]) II. Cor. 2, 15. [4]) Zachar. 9, 17. [5]) Psalm. 50, 12.

Żydzi serca oczyścić. Do tego więc nawiązując, mówi Apostoł: »Jakoż daleko więcej krew Chrystusowa oczyści sumienie nasze ku służeniu Bogu żywiącemu«[1]). Serce czyste potrzebne jest więc, wedle Apostoła, do służenia Bogu, bo tylko serce czyste i »serce prawe«, *cor rectum* zdolne jest do miłości, do poświęcenia, a więc do ofiary i służby Bożej. Natomiast, »kto jest przewrotnego serca, nie najdzie dobra«[2]) — i »napełnion bywa wielą nędz«[3]).

Dla »serca czystego« i »serca prawego« wszystko jest czyste i prawe, podczas gdy »serce przewrotne«, *cor perversum* wszystko widzi przewrotnie, wszystko sobie przykrzy i zawsze do szemrania, do buntu i nieposłuszeństwa jest skłonne. Wszystkie obowiązki, wszelka służba staje się przykrym i nieznośnym ciężarem. Przykrzą się rodzice, rodzeństwo, własne nawet dzieci i najlepsi przyjaciele stają się obojętni; wszelkie węzły, nawet te, które były pierwej najsłodsze, stają się gorzkie i wstrętne, skoro serce przewrotnem się stanie. Praca staje się nieznośnym mozołem; wszelka władza i zwierzchność znienawidzoną, i spełnia się to, co mówi Pismo o sercach ludzkich przed potopem: »Wszystka myśl serca napięta jest ku złemu, po wszystek czas«. Jak ów kruk, wypuszczony z korabla, nie myślał o powrocie i szukał wstrętnego żeru na pływających trupach, tak i »serce przewrotne« szuka zadowolenia we wstrętnych uciechach i rozkoszach, ale go nie znajduje i »napełnione bywa wielą nędz«. Gardzi »mlekiem i winem«, do którego jedzenia i picia wzywa Oblubieniec duszy naszej przyjaciół swoich: a wiecznem trapione jest głodem. Tak ów syn marnotrawny, który porzucił dom ojca swego, a pasł trzodę, »radby był napełnił brzuch swój młotem, które jadali wieprze: a nikt mu nie dawał«[4]).

---

[1]) Hebr. 9, 14. [2]) Prov. 17, 20. [3]) Job. 14, 1. [4]) Luc. 15, 16.

Natomiast serce czyste i prawe tęskni do Serca Najśw. Oblubieńca naszego, jak owa gołębica, która brzydziła się brudem ziemi, tak że »nie znalazła, gdzieby spoczęła jej noga«. Bo tylko serce czyste i prawe zdolne jest kochać Jezusa i służyć, bo z miłości rodzi się ofiara. Wszelka zaś ofiara i poświęcenie staje się sercu miłe przez posłuszeństwo, idące z miłości. Dlatego Abraham ofiarował syna przez posłuszeństwo, Bóg ofiarował Jednorodzonego Syna przez miłość, a Syn przez miłość pozwolił przebić Najśw. Serce swoje, żeby sercom naszym otworzyć krynicę czystości.

Serca ludzkie potrzebowały kąpieli Krwi Najśw. tego »Baranka, który gładzi grzechy świata«, ale potrzebowały też orzeźwienia wodą zbawienia, bo jak kwiaty i zioła wśród »upalenia dnia«[1]) i spiekoty słonecznej, tak powiędły serca ludzkie, pochyliły się ku ziemi, przestały wznosić się do nieba, zapomniały patrzeć w górę, popadły w niemoc, straciły rodzajności siłę, wydawały tylko chwasty i głogi. Dopiero ze zranionego Serca Najśw. wypłynęła rosa na spieczoną i zeschłą niwę serc ludzkich, a jako deszcz wiosenny obmywa zioła z prochu i kurzawy, orzeźwia je, dźwiga i podnosi, daje świeżą zieloności barwę, wywołuje nowe życie i siłę żywotności: tak też ze Serca Najśw. Pana Jezusa wypłynął zdrój ożywczy, i nowem tętnem poczęły bić serca ludzkie.

Jak kąpiel w krynicznej wodzie działa ożywczo na strudzonego wędrowca i daje mu nowe siły do ponoszenia trudów, do przezwyciężania mozołów, dźwigania krzyża Chrystusowego i do walki z pokusami, które »jak łotrzyki« czyhają wedle drogi życia naszego: tak i woda ze zranionego Serca Najśw. działa ożywczo na serce nasze. U tego źródła znajdzie zawsze serce twoje ochłodę i kąpiel zbawienia. Przeto, ilekroć się czujesz osłabionym na siłach, ilekroć zwątpienie cię ogarnie, a oschłość pocznie osłabiać tętno serca twego: zawsze śpiesz do Najśw.

[1]) Matth. 20, 12.

Serca i proś ze św. Ignacym: *Aqua lateris Christi lava me*, »wodo z boku Chrystusowego obmyj mnie!«

Z tego zranionego Serca Najśw. wzięło początek źródło ożywcze łaski, która obmywa z grzechów, uświęca serca, orzeźwia je, pokrzepia i umacnia, a przedewszystkiem — jak kwiaty uwiędnięte — dźwiga w górę i podnosi w miłości, bo miłość zraniła Najśw. Serce Pana Jezusowe. Przez otwór, uczyniony oszczepem św. Longina, wypłynęła krew i woda, jako symboliczny znak połączenia bóstwa z ludzkością, co się we Mszy św. ponawia bezustannie przez dolewanie wody do wina w kielichu ofiarnym, gdzie się przemienia w Krew Najśw., aby służyć za napój dla duszy naszej.

Oto alabastr olejku nardowego rozbity, oto otworzony skarbiec łask nieprzebranych, o którym powiedziano: »Popłynie woda z wiadra jego, a nasienie jego będzie w wody wielkie«[1]). Rozlał Pan wszystko, co było w alabastrze, żeby serca nasze stały się »jako niziny gaiste, jako sady przy rzekach wilgotne«[2]). Dlatego modli się Kościół: »Ktoby mi dał, aby źródło wody twojej ze zdroju prawego serca popłynęło przez żyły dobrych uczynków, do celu wiecznej szczęśliwości«[3]). Myśl tej modlitwy jest ta, że »serce prawe« przejmuje się miłością, płynącą z Najśw. Serca, i przeradza się samo w zdrój dobrych uczynków, a przez tę miłość, świadczoną bliźnim, samo się zbliża do wiecznej szczęśliwości, której przedsmak czuje każdy, kto dobrze czyni.

Taką odmianę wywołało zranione Serce Najśw. w sercach ludzkich, które przedtem daremnie szukały oczyszczenia, a były przywiązane do marności ziemskich i przez to stały się ciężkie i ociężałe. Dlatego to wołał Psalmista: »Synowie człowieczy, pókiż ciężkiego serca? przecz miłujecie marności?«[4]). To bowiem przy-

[1]) IV. Moys. 24, 7. [2]) IV. Moys. 24, 6. [3]) Responsor. IV. Fest. Septem Dolorum B. M. V. [4]) Ps. 4, 3.

wiązanie do marności tego świata, zamiłowanie rzeczy marnych i znikomych pouęt, uciech, przyjemności i rozkoszy tej ziemi sprawia właśnie ociężałość i ciężkość serca. Dlatego to od najpierwszych czasów chrześcijaństwa był zwyczaj, że przed rozpoczęciem Kanonu we Mszy św. wzywali kapłani wiernych, żeby serca w górę wznosili: *Sursum corda*, »w g ó r ę s e r c a«, na co wierni odpowiadali chórem: *Habemus ad Dominum*, »m a m y do P a n a« wzniesione. Oświadczali więc wszyscy przytomni, że serca ich wzniesione są w górę, do nieba, do Ojca naszego, który jest w niebiesiech.

Im wyżej człowiek się wzniesie, tem więcej widzi, a im wyżej wstąpi na szczyt góry, tem szersze obejmuje widnokręgi. Pola i ogrody, które rolnik w pocie czoła uprawia, wydają się wtedy szmatami małemi wielkiego olbrzymiego kobierca, a on sam zaledwie widzialnym robaczkiem, a jego trudy i kłopoty, jakże się widzą marne i znikome! Tak i nasze zabiegi, zajęcia, kłopoty, marzenia, pragnienia i zmartwienia zaczną się nam wydawać marne, znikome i małe, im częściej i im wyżej »w g ó r ę s e r c a« wznosić będziemy.

Uczmy się tego wznoszenia serc od małej ptaszyny, która z wiosną do nas przylatuje i na polach naszych rolnikowi przyśpiewuje do pracy. Oracz, zgięty nad pługiem, orze skibę za skibą, a nad nim skowronek wzbija się coraz wyżej ku niebu, szczebiocąc swoją jednostajną piosenkę. Trzepocąc skrzydełkami, coraz wyżej i wyżej się wznosi, aż ginie prawie całkiem w błękicie, ale piosenka jego spływa na ziemię, przypominając rolnikowi tego Ojca, który jest w górze i do którego serce wznosić powinien. Potem zniża lot i spuszcza się na gniazdko swoje, które ma nisko na ziemi. Tak i serce twoje niech się odrywa od pracy, zajęć i obowiązków, na tej ziemi koniecznych i potrzebnych, a niech z uwielbieniem wznosi się do Najśw. Serca Pana Jezusowego, choćbyś jedną tylko zawsze powtarzał skowrończą chwałę i dziękczynienie jak owa ptaszyna, co innej piosenki nie umie:

wysłucha cię Pan Jezus, byle serce twoje śpiewało, a nie same tylko usta. »W górę serca« nasze niech się wznoszą, a znajdą zawsze u zranionego Serca Najśw. posiłek i wzmocnienie w słabości, ochłodę i orzeźwienie do pracy, błogosławieństwo do poświęcenia i służby, łaskę do wytrwania w dobrych postanowieniach.

III.

»Któż będzie mieszkał w przybytku Twoim, albo kto odpocznie na górze świętej«[1]), — tak pytał niegdyś Psalmista Pański. Oto jest przybytek dla nas otwarty w zranionem Sercu Najśw., oto szczyt wysoki, do którego »w górę serca« wznosić mamy. Ten przybytek jest bliski sercu naszemu, bo jak pięknie mówi św. Augustyn: »Pan stworzył serce nasze, ale nie odszedł i nie oddalił się, lecz serce nasze, jak jest z Niego tak i w Nim jest, bo On jest najbliższy serca naszego, tylko to serce od Niego oddala się zbłąkane«[2]). — Oto więc namiot bezpieczny, pod którym serce nasze znaleźć może schronienie, oto przybytek, w którym bezpiecznie w czasie burzy i nawałnicy ukryć się może, a Pan »we dni złe obroni w skrytości przybytku swego«[3]). I właśnie dlatego, żeby serce nasze tem łatwiej mogło trafić do tego przybytku, kazał go Pan otworzyć i dał przebić Najśw. Serce swoje, żeby było bramą otwartą, wiodącą do »wiecznych przybytków«[4]) — do »domu nie rękoma robionego, lecz wiekuistego w niebiesiech«[5]).

Wszyscyśmy tu na ziemi wędrowcami do ziemi obiecanej i dlatego zawsze do ostatniej drogi powinniśmy być gotowi. Dlatego przypomina św. Chryzostom, że Żydom nakazane było pożywanie baranka wielkanocnego w stroju podróżnym. Jedli stojąc, trzymając kij w ręku, sandały na nogach a biodra mieli przepasane. I my pożywamy

---

[1]) Psalm. 14, 1. [2]) S. Aurel. Augustini, Confess. Lib. IV. C. 12. [3]) Psalm. 26, 5. [4]) Luc. 19, 9. [5]) I. Cor. 5, 1.

paschę, bo »pascha nasza ofiarowany jest Chrystus«[1]), przeto również gotowi być winniśmy do wyjścia stąd i do przyszłej podróży. Niechaj nikt z jedzących paschę nie ogląda się na garnki Egiptu, lecz niechaj spogląda w niebo, do wiekuistego Jeruzalem, miasta pokoju[2]).

Brama wiodąca do »wiecznych przybytków« i wiekuistego szczęścia otwartą nam została lancą św. Longina, bo z otwartego boku Pana Jezusa, jak objaśnia św. Augustyn, wypłynęły sakramenta św., a jako z boku śpiącego Adama wyszła Ewa, jego oblubienica, tak z boku drugiego Adama, który zasnął na krzyżu, wyszedł Kościół, oblubienica Pana Jezusowa. Albowiem przez wodę chrztu św. stawają się ludzie członkami ciała Chrystusowego, a krwią Jego w Najśw. Sakramencie się karmią[3]).

»Otwórzcie mi bramy sprawiedliwości«, wołał niegdyś Psalmista, wszedłszy w nie, będę wyznawał Panu«[4]): ta prośba Jego spełniła się na krzyżu, bo zranione Serce Najśw. jest otwartą »bramą sprawiedliwości«, wiodącą do nieba, i owszem, jest niebem samem na ziemi. Otwartą zaś jest dlatego, żebyśmy mogli zbadać głębię miłości i miłosierdzia jego' i żeby każdy grzesznik mógł znaleźć schronienie, przytułek i ratunek, który przepowiadał prorok: »Albowiem ukrył mnie w przybytku swoim, we dni złe obronił mnie w skrytości przybytku swego«[5]).

O zranione Serce Najśw. Pana i Zbawiciela mojego! bądź dla mnie schronieniem w godzinę śmierci mojej, kiedy przyjdzie dla mnie koniec świata, dzień potopu i straszliwego sądu Bożego; niech wtedy rana w boku Twoim stanie mi otworem, jak okno w korabiu Noego otworzyło się dla gołębicy strwożonej.

Wiemy, że »pókiśmy w ciele, pielgrzymujemy«, powiada Apostoł[6]) — więc podobni jesteśmy

---

[1]) I. Cor. 5, 7. [2]) S. Joan. Chrysost. Hom. XXIII. in Epist. ad Ephes. c. 6. ed. Migne Tom. XI. p. 166. [3]) S. Aurel. Augustinus, Tractat. 120 in. Joan. [4]) Psalm. 117, 19. [5]) Psalm. 26, 5. [6]) I. Cor. 5, 8.

do ptaków wędrownych, które siła nieprzeparta pędzi w czasie lotu.

Czy widziałeś kiedy ptaka wędrownego, zamkniętego w klatce, w czasie kiedy nastaje pora odlotu? — Całą noc, śpiąc, rozbija się o szczeble klatki i nie ma chwili spokoju, chociaż z klatki wylecieć nie może. Tak i dusza nasza jest niespokojna i rozbija się o przeszkodę ciała, bo i my »śmiemy a raczej dobrą wolę mamy pielgrzymować raczej od ciała, a przytomnymi być Panu« powiada Apostoł[1]).

Kto pod jesień znajduje się nad morzem, na przylądku, lub na wyspie i stanie w pobliżu latarni morskiej o nocnej porze, temu dziwny, wzruszający i niezrównany przedstawia się widok. W jaskrawem świetle, które latarnia morska snopami rzuca daleko w nocne ciemności, widać cały firmament zasłoniony ptactwem przeróżnego gatunku, a wszystko z krzykiem leci naprzód. Gdzie światło latarni padnie, tam zdają się ptaki podobne do płatków białego śniegu, pędzonego wichrem — i jak zamieć śnieżna mkną naprzód, bezustanku i bez odpoczynku. Mimowoli przychodzą wtedy na myśl słowa psalmu: *Laudate Dominum: volucres pennatae* »chwalcie Pana ptactwo skrzydlate«[2]). Tysiące tego ptactwa ginie po drodze i nie dolecí do celu swej podróży powietrznej: jednym skrzydła zwisną, i padną nieżywe do morza, inne porwie wicher i rzuci o skały morskie, wiele z nich zabiją też strzelcy lub pochwycą w sidła. Nie czynią tego jednak w nocy, tylko za dnia, ustawiając w słońcu zwierciadełka i błyszczące przedmioty, bo ptactwo, tem zwabione, gromadnie do świecideł ciągnie i tak śmierć znajduje.

Jak z ptactwem, tak bywa i z sercami ludzkiemi. Bóg je stworzył dla Siebie, a jako sam jest miłością nieskończoną, tak i sercu naszemu dał nieprzeparty pociąg do wiekuistej miłości, lecz marne błyskotki uwodzą serca do ukrytych sideł szatana i przyprawiają o zgubę. Pięknie

---

[1]) I Cor. 5, 8. [2]) Psalm. 148, 10.

też upomina nas wielki myśliciel i Ojciec Kościoła św. Augustyn: »Nie bądź marną, duszo moja, i niechaj zgiełk marności twojej nie stłumi słuchu serca twojego. Posłuchaj tylko! oto Słowo samo woła cię do powrotu tam, gdzie jest miejsce niezrównanego pokoju i gdzie miłość nigdy cię nie opuści, chyba że ją sam porzucisz. Dlatego prorok wołał: »Nawróćcie się przestępcy do serca«[1]); i ty stój przy niem, a stać będziesz silnie, spocznij przy niem, a będziesz spokojny. Niemasz tam pokoju, gdzie go teraz szukasz daremnie«[2]).

Pieśń nad Pieśniami przyrównywa oblubienicę do gołębicy i mówi o niej: »Gołębica moja w rozpadlinie skały i szczelinie muru«[3]). Ta przenośnia o rozpadlinie skały powtarza się często, a pochodzi stąd, że gołębie, dziko żyjące po miastach, gnieżdżą się w szczelinach murów, a żyjące po lasach, szukają gniazd po skałach. W czasie burzy szuka też każdy ptak schronienia żeby go wicher nie porwał i skrzydeł nie złamał, i wtedy dopiero jest bezpieczny i spokojny, gdy znajdzie schronienie. Dlatego mówi Psalmista: »Ptacy niebiescy z pośrodka skały wydadzą głosy«[4]). — Ta skała, o której tu mowa, ma również przenośne znaczenie bo wiemy, że ze skały dobył Mojżesz wody za uderzeniem laską, kiedy, na puszczy będąc, lud umierał z pragnienia; tą zaś »skałą był Chrystus«, jak objaśnia Apostoł[5]). W tę to skałę uderzył Longin św. oszczepem, i wypłynęła z niej krew i woda, ale otwór w niej został jako schronienie dla dusz, pędzonych niby ptactwo wichrem niepokoju, dążących do wiekuistego celu i przeznaczenia. »Nato więc, powiada św. Bernard, przebity został bok Zbawiciela, aby dla nas stał przystęp otworem; nato zostało zranione Serce Jego, żebyśmy w niem mogli mieszkać, zwolnieni od wszelkich zewnętrznych niepokojów. Niemniej

---

[1]) Isai. 46, 8. [2]) S. Aurel. Augustini Confess. Lib. IV. Cap. 11—12, ed. cit. p. 63, 64. [3]) Cant. 2, 14 »in caverna maceriae« tłumaczy Wujek: w maclochu parkanu. [4]) Psalm. 103, 12. [5]) I. Cor. 10, 4.

i dlatego zranione zostało, żebyśmy przez widoczną ranę widzieć mogli zranioną miłość niewidzialną«[1]).

»Oto przybytek Boży z ludźmi, i będzie mieszkał z nimi«[2]) — czytamy w księdze Objawienia — i niemasz dla serca naszego lepszego, bezpieczniejszego schronienia, nad otwarty przybytek Najśw. Serca Pana Jezusowego. W tabernakulum, czyli namiocie i przybytku świętym ołtarza, mieszka z nami nieustannie Najśw. Serce; przeto, pókiś żyw, przyzwyczajaj serce swoje do zamieszkiwania w tym przybytku pokoju, zbawienia i ocalenia, przed którym wiecznie płonie światełko, żeby w ostatniej godzinie życia, kiedy w oczach twoich zamigoce światło gromnicy śmiertelnej, przypomniało ci, iż masz przybytek, w którym serce twoje przywykło mieszkać i szukać schronienia jak »gołębica w rozpadlinach skały«.

O, najsłodszy Panie! skoroś nawet dla łotra na krzyżu otworzył Najśw. Serce swoje, nie zamykaj go i dla mnie grzesznika w tej ostatniej godzinie, niech i na duszy mojej spełni się obietnica twoja: »Gołębica moja w rozpadlinach skały«. Ratuj mnie od zguby wiecznej w godzinie śmierci i daj zamieszkać w przybytkach Twoich teraz i na wieki wieków. Amen.

---

[1]) S. Bernardi Abb. Sermo III. in Passion. Domini. [2]) Apocal. 21, 3.

TREŚĆ.

		Str.
Kazanie I.	O potrzebie kształtowania naszego serca na wzór Najśw. Serca Pana Jezusowego	1
Kazanie II.	O sercu czujnem	16
Kazanie III.	O sercu cierpliwem	35
Kazanie IV.	O skrzydłach miłości	52
Kazanie V.	O gorejącem Sercu Pana Jezusowem	73
Kazanie VI.	O spragnionem Sercu Pana Jezusowem	95
Kazanie VII.	O najsłodszem Sercu Pana Jezusowem	114
Kazanie VIII.	O królewskiem Sercu Pana Jezusowem	144
Kazanie IX.	O zranionem Sercu Pana Jezusowem	168

KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA

POZNAŃ, PLAC WOLNOŚCI 1

POLECA Z WŁASNYCH WYDAWNICTW:

Adamski, J. St. Ks. T. J. Kazania na uroczystości i święta Niep. Bogarodzicy Dziewicy. 2 tomy. Str. 392 + 413.

— Kazania na uroczystości polskich Świętych i Błogosławionych. 2 tomy. Str. 396 + 334.

Augustyn da Montefeltro, O. Wybór kazań. Z oryginału włoskiego z przedmową Lucjana Rydla. Z portretem autora. Str. 168.

Charszewski, J. Ks. Dwa kazania polityczne na tle ruchów rewolucyjnych. Str. 82.

Hirscher, I. Dr. Ks. Niedzielne Ewangelje roku kościelnego. Tłum. Ks. Dr. W. Sypniewski. 2 tomy. Str. 314 + 276.

Kazania o Męce i Śmierci Pana naszego Jezusa Chrystusa, ułożone po siedm na każdy rok, z przydaniem siedmiu kazań o współboleściach N. M. Panny. Tom. I, II, III. Wydanie drugie. Str. X + 245 + VIII + 238 + 291.

Kłos, J. Ks. Magnificat. Nauki o Matce Boskiej. Wydanie drugie. Str. XVI + 296.

— Ucisk i triumfy Kościoła katolickiego w dobie obecnej. Str. 27.

Krynicki, W. Ks. Wymowa święta. Podręcznik do teorji kaznodziejstwa. Wydanie drugie. Str. 409.

Nowa Bibljoteka Kaznodziejska. Miesięcznik poświęcony kaznodziejstwu polskiemu. Tom 7—28.

Stablewski, F. Ks. Arcyb. Mowy żałobne z dodaniem kilku innych mów kościelnych i okólników. Str. LXXXIV + 530.

Stateczny, E. Ks. (O. F. M.) Listy o wymowie. Str. VIII + 173.

Warol, A. Ks. T. J. Podręcznik kaznodziejski na 40-to godzinne nabożeństwo. Str. 265.